

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY



TYLKO ON



 WIELKA LITERA

SYLVIA DAY

TYLKO ON



Z angielskiego przetłumaczyła Anna Zeller

Mojej literackiej dobrej wróżce, Kate Duffy.

Za wszystko, a zwłaszcza za to, że kochasz moje książki tak samo jak ja.

Uwielbiam pisać dla Ciebie.

– Gdyby anioł zagłady dorównywał ci urodą, mężczyźni ustawialiby się w kolejce po śmierć.

Maria, lady Winter, energicznym gestem zatrzaskała wieczko emaliowanej puderniczki. Czuliła odrazę do człowieka, którego odbicie widziała przed chwilą w lusterku. Mdlilo ją na jego widok. Wzięła głęboki oddech, wpatrując się uparcie w scenę na dole, lecz mimo to rozpraszał ją ten niebywale przystojny mężczyzna siedzący za nią w półmroku jej prywatnej łoży.

– Wkrótce i na ciebie przyjdzie kolej – szepnęła, zachowując niewzruszone oblicze niczym królowa. Jak zwykle, wszystkie lornetki na widowni kierowały się w jej stronę. Na ten wieczór włożyła suknię ze szkarłatnego jedwabiu z lejącymi rękawami z koronki. Szkarłat był jej ulubionym kolorem. Nie dlatego że podkreślał jej urodę – ciemne włosy, czarne oczy i oliwkową karnację – którą zawdzięczała domieszce hiszpańskiej krwi płynącej w jej żyłach. Ten strój był jak przestroga. *Miej się na baczności. Poleje się krew.*

Zimna Wdowa, zawrzało wśród widzów. Już dwóch mężów pochowała... ale nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Anioł zagłady. Ile w tym prawdy! Mężczyźni z jej otoczenia umierali; niestety, oprócz tego, którego najchętniej zesłałaby do Hadesu.

O dreszcze przyprawił ją stłumiony śmiech dobiegający z głębi łoży.

– Słono za to zapłacisz, najdroższa córeczko, kiedy doczekam się mojej nagrody.

– Bodajby nagrodą był ci mój sztylet w twym sercu – syknęła.

– Ech... szkoda, że wówczas nigdy nie zobaczysz siostrzyczki. Jest już prawie dorosła.

– Nie waż się mi grozić, Welton. Kiedy wydasz Amelię za mąż, dowiem się, gdzie jest, a wtedy stracisz jedyny powód do kontynuowania swej marnej egzystencji. Wspomnij me słowa, zanim uczynisz jej to, co mnie uczyniłeś.

– Sprzedam ją zatem jako niewolnicę – wycedził.

– Lekkożylnie zakładasz, że nie uprzedziłam twych planów. – Poprawiła koronkowe rękawy i lekko wykrzywiła usta, by ukryć strach. – Dowiem się, a wtedy zdechniesz.

Poczuła, że się wzdrygnął. Uśmiechnęła się. Miała szesnaście lat, gdy Welton zakończył jej żywot. Od tej pory czekała na dzień, w którym będzie mogła się jemu odplacić. Myśl o zemście pomagała jej znieść tęsknotę za siostrą.

– St. John – znów się odezwał.

Maria wstrzymała oddech na dźwięk znanego nazwiska.

– Christopher St. John?

Doprawdy, aż dziw brał, że cokolwiek było w stanie ją jeszcze zaskoczyć. W dwudziestej szóstej wiosnie życia miała wrażenie, że na tym świecie widziała i robiła już wszystko.

– Pieniędzy ma w bród, ale małżeństwo z nim mnie pograży. Wówczas nie zdam się na nic, jeśli idzie o twe intrygi.

– Tym razem małżeństwo nie wchodzi w grę. Nie tknąłem jeszcze majątku po lordzie Winterze. Potrzebuję informacji. Podejrzewam, że coś knują i dlatego potrzebny im St. John. Chcę, żebyś się zorientowała, czego od niego chcą i – co najważniejsze – kto zaaranżował jego zwolnienie z więzienia.

Maria wygładziła czerwoną jak krew suknię. Jej dwaj świętej pamięci małżonkowie byli agentami Korony i przez wzgląd na swą profesję stanowili łakomy kąsek dla jej ojczyma. Nieszczęśnicy byli też nieprzychylnie bogatymi parami, a po ich przedwczesnej śmierci spora część bogactw przypadła jej w spadku, którym *de facto* dysponował Welton.

Rozejrzała się po teatrze. Smugi dymu unosiły się ze świec oświetlających pozłacane woluty. Na scenie sopranistka daremnie walczyła o uwagę publiczności, choć przecież nikt z obecnych nie przyszedł tu po to, by ją podziwiać. Parowie wprawdzie bywali w operze, ale po to, aby się pokazać w towarzystwie i mieć baczenie na salonowe rozgrywki – nic ponadto.

– Interesujące – mruknęła, przywołując w pamięci opowieści o sławnym piracie. Podobnie jak ona, St. John słynął z wielkiej urody. Ludzie rozpowiadali o nim niesłychane historie i prześcigali się w zakładach, kiedy wreszcie zawiśnie na szubienicy. Niektóre z przypisywanych mu rozbojów były tak niezwykle, że Maria wiedziała, iż nie mogą być prawdą.

– Muszą być w wielkiej desperacji, skoro wypuszczają tego awanturnika na wolność. Przez tyle lat usiłowali go złapać na gorącym uczynku i teraz, gdy wreszcie mają go w garści, ni stąd, ni zowąd pozwalają mu odejść. Jak miemam, z tej sytuacji nikt nie jest zadowolony.

– Nie obchodzi mnie niczyje samopoczucie – uciął Welton. – Chcę wiedzieć, co mogę ugrać w tej sprawie.

– Skąd ta niezachwiana wiara w siłę mojego wdzięku? – wycedziła z nienawiścią. Pomyślała o grzechach, których musiała się dopuścić, by chronić znienawidzonego człowieka. I mu służyć... Uniosła podbródek. Nie, nie chroniła ojczyma ani mu nie służyła. Potrzebowała go żywego. W razie jego śmierci nigdy nie odnalazłaby Amelii.

Welton zignorował tę złośliwość.

– Pojmujesz, ile jest warta ta informacja?

Lekko skinęła głową, świadoma bezustannej obserwacji, jakiej poddawany był każdy jej gest. Ludzie wiedzieli, że mężowie Marii nie zmarli śmiercią naturalną. Jednak nikt nie mógł niczego udowodnić. Mimo powszechnego przekonania o jej winie chętnie podejmowano lady

Winter na najświetniejszych salonach. Ciągnęła się za nią zła sława. A nic tak skutecznie nie zabija nudy podczas towarzyskich przyjęć.

– Jak go znajdę?

– Masz swoje sposoby.

Niespodziewanie wynurzył się z zakamarka łoży i stanął tuż nad nią, ale ona ani drgnęła. Bała się tylko o Amelię. Poza tym nigdy nie czuła lęku.

Welton dotknął jej kruczoczarnych włosów.

– Twoja siostra ma równie przepiękne pukle. Nawet puder nie zdoła zakryć ich blasku.

– Precz stąd!

Jego śmiech niósł się nawet, kiedy zniknął za kotarą łoży. Jak długo jeszcze będzie znosić ten rechot? Opłacała już tylu zwiadowców, ale żaden z nich nie zdołał odnaleźć jej siostry. Czasem przynosili plotki, czasem nowy ślad. Tyle razy była już blisko celu... Ale Welton zawsze był o krok do przodu.

Tymczasem z każdym dniem dusza Marii pogrążała się w mroku, właściwie na jego rozkaz.

– Nie daj się zwieść jej słodkiej buźce i filigranowej figurze. Jest jak żmija, gotowa ukąsić w każdej chwili.

Christopher St. John usadowił się wygodnie na krześle, nie poświęcając przesadnej uwagi agentowi Korony, który zaprosił go do swej łoży. Jego wzrok przykuwała kobieta w szkarłatnej sukni siedząca w łoży naprzeciwko. Wyczuwał w niej bliskie podobieństwo. Żyjąc pośród społecznych mętów, zdołał wyrobić sobie intuicję, która jeszcze nigdy go nie zawiodła.

W sukni koloru dającego ułudę ciepła lady Winter nie wydawała się tak lodowata jak jej nazwisko. Przypominała raczej hiszpańską kusicielkę, w której żyłach płynęła gorąca krew. On zaś miał rozbudzić w niej namiętność, udawać sprzymierzeńca i dowiedzieć się o niej tyle, żeby to ona zamiast niego zawisła na stryczku. Takie dostał zadanie.

W jego ocenie ohydny, ale sprawiedliwy układ. On był piratem i złodziejem, a ona żądną krwi zachłanną jędzą.

– Ma na usługach co najmniej tuzin ludzi w każdym zakątku kraju – ciągnął wicehrabia Sedgewick. – I kontakty w agencji Korony. To śmiertelnie niebezpieczna kobieta. Pasujesz do niej, zważywszy na twoją wątpliwą reputację i zamiłowanie do zamętu. Oczekujemy, że wdowa nie oprze się propozycji pomocy, którą niebawem jej złożysz.

Christopher głośno westchnął; wizja dzielenia łoża z piękną Zimną Wdową bynajmniej go nie cieszyła. Znał ten typ kobiet, które obchodził tylko własny wygląd, a nie radość z życia. Sens

jej egzystencji sprowadzał się do znalezienia źródła utrzymania, czyli usidlenia zamożnego pretendenta do ręki. Nie będzie chciała się spocić ani wysilić. Przecież mogłaby popsuć sobie fryzurę.

Ziewnął szeroko i zapytał:

– Czy mogę teraz odejść, milordzie?

Sedgewick pokiwał głową.

– I od razu zabieraj się do roboty, bo zaprzepaścisz swoją ostatnią szansę.

St. John z ledwością przełknął te słowa. Wkrótce agencja przekona się, że on nie z tych, co tańczą, jak mu inni zagrają.

– Zajmę się tym. Chcecie, żebym rozpoczął romans i interesy z lady Winter. I tak się stanie. – Christopher wstał i poprawił płaszcz. – Zważcie jednak, że ten typ kobiety szuka w miłości korzyści finansowych. Taki mężczyzna jak ja nie robi na niej wrażenia, więc nie od razu zajrzą do jej alkowy. Zaczniemy naszą znajomość od interesów. Dopiero potem przypieczętujemy je miłosnym aktem. Tak się załatwia takie rzeczy.

– Przerazające z ciebie indywidualium – zauważył cierpko Sedgewick.

Christopher zerknął przez ramię, kiedy odsuwał ciężką kotarę prywatnej łoża para.

– Lepiej, żebyś to sobie zapamiętał.

Maria zdawała sobie sprawę, że publika nieustannie jej się przygląda. Od natrętnych spojrzeń stanęły jej włoski na karku. Uważnie obserwowała każdy balkon, ale nic nie wzbudziło jej zainteresowania. Żyła tylko dzięki własnemu instynktowi, dlatego ufała mu bezgranicznie.

Ściszone męskie głosy dochodzące z galerii odciągnęły jej uwagę od bezowocnych obserwacji łoż. Zwykły bywalec opery nie dosłyszałby nic wśród gwaru widowni zagłuszającego arię śpiewaczki, ale nie Maria. Zmysły miała wyostrzone niczym wytrawny myśliwy podczas łowów.

– Łoża Zimnej Wdowy.

– Ach... – mruknął mężczyzna z uznaniem. – Warta grzechu. Oblędnie urodziwa. Istna bogini piękności.

Maria prychnęła. Co za przekleństwo!

Dziewczęca próżność, którą kiedyś odczuwała, gdy komplementowano jej niespotykaną urodę, zniknęła w dniu, w którym on spojrzął na nią z ukosa i rzekł:

– Zrobię na tobie fortunę, skarbie.

To była zaledwie jedna z wielu śmierci, których doświadczyła w swoim życiu.

Najpierw umarł jej ukochany ojciec. Zapamiętała go jako pewnego siebie i energicznego człowieka, który lubił się śmiać i adorować jej matkę, Hiszpankę. Niestety, zapadł na zdrowiu. Wiele lat później Maria nader celnie nauczyła się rozpoznawać objawy zatrucia. W tamtym czasie znała jednak tylko strach i niepewność. Te uczucia dopadły ją ze zdwojoną siłą, kiedy matka przedstawiła jej przystojnego bruneta, który miał zastąpić jej ojca.

– Mario, drogie dziecko – powiedziała matka z charakterystycznym akcentem, miękko wymawiając sylaby. – To wicehrabia Welton. Zamierzamy się pobrać.

Już wcześniej słyszała to nazwisko. Najbliższy przyjaciel ojca. Nie umiała pojąć swoim młodym umysłem, dlaczego matka ponownie chce wyjść za mąż. Czyżby ojciec znaczył dla niej tak niewiele?

– Wicehrabia Welton pragnie wysłać cię do najznakomitszych szkół – wyjaśniła. – Zapewni ci przyszłość, o jakiej marzył dla ciebie twój ojciec.

Wysłać cię. Tyle z tego zrozumiała.

Zaraz po ślubie lord Welton wywiózł je na wrzosowiska do średniowiecznego zamczyska. Maria nienawidziła tego miejsca. Dokuczały jej przeciągi, komnaty były zimne i ponure, tak inne niż przytulny dom, w którym onegdaj mieszkała.

Welton splodził córkę ze swą nową żoną i zaraz potem obydwie porzucił. Maria wyjechała do internatu, a on zamieszkał w mieście, gdzie trwonil pieniądze jej ojca na mocne trunki, dziwki i hazard. Matka tymczasem stawała się coraz bledsza i chudsza. Wypadały jej włosy. Chorobę ukrywano przed Marią do ostatniej chwili.

Wezwano ją, dopiero gdy koniec był już bliski. Wicehrabina Welton przedstawiała już tylko cień kobiety, którą była zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Jej siły witalne znikaly równie nieubłaganie jak zawartość ich rodzinnego skarbcza.

– Mario, moje dziecko – szeptała matka na łożu śmierci. – Wybacz mi. Welton był taki dobry po śmierci twojego ojca. Byłam ślepa.

– Wszystko będzie dobrze, mamó. – Maria kłamała bez mrugnięcia okiem. – Wydobrzejesz, a wtedy od niego uciekniemy.

– Nie! Musisz...

– Proszę, nie mów nic więcej. Potrzebny ci odpoczynek.

Zaskoczył ją uścisk matki. Był taki silny mimo nadchodzącej śmierci. Jego moc odzwierciedlała matczyną determinację.

– Musisz chronić przed nim swą siostrę. Nie obchodzi go, że łączy ich krew. Wykorzysta ją tak, jak wykorzystał mnie. I wykorzysta też ciebie. Amelia nie jest tak dzielna jak ty. Brak jej wytrzymałości, jaką ty odziedziczyłaś po ojcu.

Maria patrzyła na matkę z przerażeniem. Wiele się nauczyła w czasie dziesięcioletniego małżeństwa matki z Weltonem. Przede wszystkim zaś odkryła, że pod maską niezwykle przystojnego mężczyzny kryje się prawdziwy szatan.

– Przecież jestem jeszcze za młoda! – Dziewczynka oddychała ciężko, a po jej policzkach leciały łzy. Większość roku przebywała w szkole. Tam uczono ją manier godnych dam, które Welton z przyjemnością wykorzystywał. Podczas sporadycznych odwiedzin w domu nieraz słyszała, jak ojczym rzucił ostre niczym brzytwa obelgi pod adresem matki. Służba donosiła o rozdzierających serce krzykach. Siniakach. Krwi. Długiej rekonwalescencji po jego wizytach.

W dniach, kiedy ojciec przebywał w dworku, siedmioletnia Amelia nie opuszczała swej komnaty. Osamotniona i przerażona. Żadna guwernantka nie zagrzała w ich domu miejsca.

– Poradzisz sobie, Mario – szeptała Cecille, wykrzywiając z bólu blade usta. Powieki opadały na jej przekrwione oczy. – Po śmierci obdaruję cię moją siłą. Będę cię wspierać, mój aniołku. I twój ojciec też. Będziemy cię strzec.

Te słowa zapadły jej w pamięć. Dały jej wiarę, że przetrwa kolejne lata cierpień.

– Czy już umarła? – zapytał Welton niewzruszonym tonem, kiedy Maria wyszła z sypialni matki. W jego jasnozielonych oczach nie było ani śladu uczucia.

– Tak.

Wstrzymała oddech. Ręce jej drżały.

– Załatw tę sprawę wedle własnego uznania.

Kiwnęła głową i ruszyła do drzwi. Wśród posępnej ciszy domu zaszeleściła jej ciężka jedwabna spódnica.

– Mario. – Usłyszała przyprawiający o dreszcze szept.

Przystanąła i spojrzała na niego. Przez chwilę studiowała jego oblicze, kontemplując drżące w nim zło. Obojętnym wzrokiem omiotła jego szerokie ramiona, wąskie biodra i silne nogi, które dla wielu kobiet zdawały się być pociągające. Bił od niego chłód, ale zielone oczy, czarne gęste włosy i szarmancki uśmiech czyniły z niego najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziała. Diabelski suplement do jego czarnej jak grzech duszy.

– Powiadom Amelię o śmierci Cecille. Jestem już spóźniony.

Amelia.

Maria skuliła się w sobie. Po stracie matki trawił ją nieznośny ból. Miała wrażenie, że ojczym, zlecając jej to zadanie, bezlitośnie wgniatał butem jej pierś w zimną posadzkę. Przypomniała sobie słowa matki i poczuła w sobie siłę, którą ona jej przyrzekła. Jak na komendę wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek.

Na widok jej buńczucznej miny Welton głośno się roześmiał.

– Wiedziałem. Idealnie się nadasz. Zapłacisz za kłopoty, których przysporzyła mi twoja matka.

Maria patrzyła, jak ojczym sprężystym krokiem skierował się do wyjścia, zupełnie nie zważając na śmierć własnej żony.

Co ma powiedzieć siostrze? Jakie słowa ukoją jej ból? Amelia, w przeciwieństwie do Marii, nie zachowała szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa. Teraz została sierotą, bo jej ojciec w ogóle nie troszczył się o nią. Równie dobrze mógłby nie żyć.

– Witaj, dziecinko. – Maria weszła do pokoju siostry i rozłożyła szeroko ramiona, żeby złapać pędzącą do niej dziewczynkę.

– Maria!

Uściskały się, potem usiadły na łóżku przykrytym narzutą z granatowego jedwabiu. Maria kołysała w ramionach szlochającą siostrzyczkę, bezwiednie wpatrując się w bladobłękitny adamaszek zdobiący ściany. Po jej policzkach spływały łzy. Zostały same na świecie.

– Co teraz pocniemy? – zapytała Amelia płaczliwym głosem.

– Przetrwamy – powiedziała cicho Maria. – I będziemy się trzymać razem. Zaopiekuję się tobą. Pamiętaj o tym.

Zasnęły. A kiedy Maria się obudziła, nie było już przy niej Amelii.

W tamtej chwili jej życie odmieniło się na zawsze.

Maria zerwała się z fotela. Odsunęła kotarę i wyszła na galerię. Dwóch służących strzegących wejścia do jej łoży stanęło na baczność.

– Kareta – rzuciła do jednego, a on natychmiast wybiegł z teatru.

Nagle ktoś gwałtownie uderzył ją w plecy. Zatoczyła się i zaraz znalazła oparcie w silnych ramionach nieznanego.

– Proszę o wybaczenie. – Usłyszała intrygujący, nieco chrapliwy głos.

Wstrzymała oddech i nawet nie drgnęła, choć jej zmysły szalały. Czyjaś mocna pierś napierała na jej plecy, twarde ramię ścisnęło jej kibić, a w jej nozdrza wbijał się natrętny aromat

bergamotki zmieszany z zapachem mężczyzny. Nieznajomy nie rozluźnił uścisku; przeciwnie – przytulił ją jeszcze mocniej.

– Puść mnie! – rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Uczynię to, gdy będę gotów.

Gołą ręką, bez rękawiczki, złapał ją za szyję. Jego dotyk rozgrzał rubiny zdobiące jej dekolt do tego stopnia, że niemal płonęły. Szorstkie palce wprawnie znalazły jej tętno i przez chwilę pieściły w tym miejscu skórę. Jej serce biło jak oszalałe. Ruchy mężczyzny były pewne. Nie wahał się ani sekundy, jakby miał prawo obmacywać ją kiedykolwiek i gdziekolwiek chciał, nawet w miejscu publicznym. Mimo to był wręcz niewiarygodnie czuły. Z łatwością uwolniłaby się z tego uścisku, gdyby tylko chciała, ale nagły bezwład ogarnął jej ciało.

Rzuciła spojrzenie służącemu na znak, by jej pomógł. Chłopak wytrzeszczył oczy i nerwowo przełknął ślinę, po czym odwrócił głowę w drugą stronę.

Westchnęła. Zdaje się, że będzie musiała sobie sama poradzić.

Jak zwykle.

W ciągu kilku sekund zrobiła to, co podpowiadał jej instynkt. Błyskawicznym ruchem złapała napastnika za nadgarstek, wbijając weń ostrze ukryte w pierścieniu robionym na zamówienie. Mężczyzna syknął z bólu, a potem się zaśmiał.

– Uwielbiam niespodzianki.

– Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o sobie.

– Przerazona? – rzucił beztrosko.

– Z powodu krwi na mojej sukni? Owszem – odparła cierpko. – To jedna z moich ulubionych.

– Teraz lepiej pasuje do krwi na twoich rękach... – urwał. Drgnęła, gdy musnął językiem płatek jej ucha. Zalał ją rumieniec. – ...i moich.

– Kim jesteś?

– Tym, kogo potrzebujesz.

Maria głęboko wciągnęła powietrze, wciskając uwięzioną w gorsecie talię w muskularne ramię mężczyzny. Przez jej głowę przelała się lawina domysłów. Nie umiała pozbierać myśli.

– Nie brak mi nikogo.

Wypuścił ją z objęć, dotykając palcami jej nagiej skóry tuż nad gorsetem. Zadrżała.

– Kiedy zmienisz zdanie – szepnął – przyjdź do mnie.

Cofnął się, a ona, kołysząc suknią, odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

Zręcznie zamaskowała zaskoczenie. Doprawdy, nie znalazłaby słów oddających powalającą urodę nieznajomego. Rozjaśnione słońcem włosy w kolorze złotego blondu, niesamowicie błękitne oczy, regularne rysy. Wyglądał anielsko. Usta, choć wąskie, wyrzeźbiła ręka prawdziwego mistrza. Oblicze było obezwładniająco piękne. Budził zaufanie, lecz zimna determinacja w jego spojrzeniu podpowiadała, że to błąd.

Maria przyglądała mu się uważnie. Naraz uzmysłowiła sobie, że swym zachowaniem przyciągają ciekawskie spojrzenia, ale nie umiała od niego oderwać wzroku. Ten mężczyzna ją usidlił. Stał teraz przed nią i w impertynencki sposób próbował ją sprowokować.

– St. John – szepnęła.

Wysunął nogę do przodu i lekko się uklonił. Potem uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało niewzruszone. Przejmujące na wskroś i demonizujące. Sine worki pod oczami wskazywały, że nie cieszył się spokojnym ani długim snem.

– Schlebiasz mi, milady.

– A czegoż to niby mi brakuje?

– Zapewne tego, czego szukają opłacani przez ciebie ludzie.

Nie umiała ukryć zdziwienia.

– Co wiesz?

– Za dużo – odpowiedział szybko. Przyglądał się jej badawczo. Lekko wykrzywił zmysłowe usta, a ona wpatrywała się w nie wbrew własnej woli. – Choć, moim zdaniem, za mało. Razem moglibyśmy dopiąć celu.

– A jaki jest twój cel?

Jak to możliwe, że znalazł ją zaraz po rozmowie z Weltonem? To nie może być zwykły zbieg okoliczności.

– Zemsta – to słowo gładko przeszło mu przez gardło. Zgadywała, że pirat jest tak samo wyzuty z emocji jak ona. I chyba miała słuszność. Przecież był notorycznym kryminalistą. Żadnej skruchy, wyrzutów sumienia ani żalu za grzechy. – Agencja niepotrzebnie wtrąca się w moje życie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie? Szkoda. – Krążył blisko wokół niej. – Będę w pobliżu, jak już sobie wszystko przemyślisz.

Postanowiła, że nie odwróci się za nim i nie będzie patrzeć, jak odchodzi, ale już po sekundzie wpatrywała się w niego łapczywie. Oceniała jego wzrost, szerokie ramiona, satynowe ubranie i wysokie buty. Nic nie umknęło jej uwadze. W takim stroju nie mógł się wtopić w tłum kłębiący się po galerii. Kanarkowy płaszcz i bryczesy wyróżniały się na tle czarnych fraków. Podziwiała go, jakby był bogiem słońca olśniewającym świat swoją osobą. Swobodnymi manierami bynajmniej nie tuszował niebezpiecznej natury. Wręcz przeciwnie. Budził grozę wśród parów, którzy szybko schodzili mu z drogi.

Wreszcie poznała urok osławionego St. Johna.

– Idziemy. – Maria rzuciła do służącego.

– Pani! – zawołał z rozpaczą. – Błagam o wybaczenie.

Młodzieniec wyglądał, jakby lada moment miał zemdleć. Ciemne włosy opadły mu na brwi, podkreślając jego dziecięce jeszcze rysy. Gdyby nie liberia wyglądałby jak dziecko.

– Za co? – uniosła brwi.

– Nie przyszedłem pani z pomocą.

Spojrzała na niego łagodnie i wyciągnęła rękę. Ten gest go przestraszył.

– Nie gniewam się na ciebie. Bałeś się. Znam to uczucie.

– Naprawdę?

Westchnęła ciężko i ścisnęła go za ramię.

– Naprawdę.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Poczowała bolesne ukłucie w sercu. Czy kiedykolwiek zdarzyło jej się postępować tak... prostolinijnie? Czasami czuła się zupełnie oderwana od świata.

Zemsta. To było jedyne pragnienie w jej życiu. Karmiła się nim codziennie rano, a potem napychała sobie nim usta wieczorem. Potrzeba odpłacenia się za doznane krzywdy pompowała krew w jej żyłach i powietrze do płuc.

A Christopher St. John miał być środkiem do celu.

Jeszcze przed chwilą ten człowiek oznaczał dla niej nowe zadanie. Teraz pojawiły się inne okoliczności, daleko bardziej intrygujące, by nie rzec, kuszące. Traktowała tę sprawę jak przemyślaną rozgrywkę, w której zamierzała z kretesem wykorzystać pirata. Nie miała cienia

wątpliwości, że sobie poradzi.

Szczery uśmiech zawitał na jej twarzy. Po raz pierwszy od wielu lat.

Christopher, pogwizdując, wychodził z teatru. Czuł na sobie spojrzenie lady Winter. Nie spodziewał się, że od razu uda mu się z nią porozmawiać. Miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia przyjrzy się jej z bliska i zorientuje się, jak dobrze jest strzeżona. To był doprawdy cudowny zbieg okoliczności, że akurat w tym momencie opuściła łożę. Nie tylko ją poznał, ale też jej dotykał, trzymał w ramionach i wdychał zapach jej skóry.

Już nie obawiał się nudy w sypialni. Na pewno nie po tym, jak poczuł na sobie ostrze ukryte w pierścieniu. Rozbudziła w nim coś więcej niż tylko cielesne pożądanie. Była młodsza, niż zakładał. Pod warstwą pudru kryła się nieskazitelnie gładka cera, a w jej ślicznych czarnych oczach czaiły się nieufność i jednocześnie ciekawość. Lady Winter nie była dojrzałą matroną. Jak to możliwe, skoro przypisuje się jej zamordowanie aż dwóch mężów?

Zamierzał się tego dowiedzieć. Zastanawiało go również, dlaczego agencja wyżej ceniła sobie jej głowę niż jego.

Gdy wyszedł z gmachu teatru, spostrzegł czarną, lakierowaną karetę z herbem Winterów. Zatrzymał się tuż obok. Wykonał ledwie zauważalny gest, a potem przez chwilę nasłuchiwał. W odpowiedzi rozległo się pogwizdywanie ptaka. Ten znak oznaczał, że jeden z jego ludzi rozstawionych w okolicy odczytał rozkaz. Będzie śledzić powóz do odwołania. Dokądkolwiek się uda piękna milady, St. John zostanie o tym bezzwłocznie powiadomiony.

– W tę niedzielę będę bawił na przyjęciu u Harwicków – zwrócił się do nadętego stangreta, który wybałuszył na niego oczy. – Dopilnuj, żeby jaśnie pani się o tym dowiedziała.

Mężczyzna skwapliwie przytaknął.

Christopher uśmiechał się z zadowoleniem. Czuł się zaintrygowany. Po raz pierwszy od wielu lat.

– Nie wykluczam, że została sprzedana jako niewolnica.

Maria stała przy kominku. Spojrzała twardo na swego zwiadowcę i byłego kochanka. Simon Quinn miał na sobie kolorowy szlafrok z satyny, niedbale związany w pasie. Poły szlafroka odsłaniały jego smagłą pierś. Ogorzała skóra i czarne włosy podkreślały intensywny błękit jego oczu. Typowo irlandzkie rysy. Zupełne przeciwieństwo starszego o kilka lat złotowłosego St. Johna, ale równie przystojny.

Nie licząc niebywalej urody, Simon wydawał się zwyczajnym mężczyzną. Jedyne badawcze spojrzenie, jakim taksował otoczenie, zdradzało, że przywykł żyć w nieustannym niebezpieczeństwie. W ciągu tych lat, które spędzili razem, złamał wszelkie obowiązujące w kraju prawa.

Zresztą, ona również.

– Dziwne, że akurat dziś o tym wspominasz – zauważyła. – Welton mówił mi dziś to samo.

– A zatem sprawa nie wygląda dobrze.

– To tylko domysły, Simonie. Znajdź jakiś ślad. Wtedy pozbędziemy się Weltona i ruszymy w pościg.

Ogień w kominku ogrzewał łydki Marii ukryte w falbanach sukni. Zaczęło jej być gorąco, ale strach, który skuł lodem serce, nie odpuszczał. W głowie krążyły czarne myśli. Jakim cudem zdoła odnaleźć Amelię gdzieś daleko, w wielkim świecie?

Simon uniósł brew.

– Poszukiwania poza granicami Anglii mocno zmniejszają szanse powodzenia.

Szybko wypila likier i z hałasem odstawiła szklaneczkę na gzyms kominka. Przez chwilę krążyła wzrokiem po starej boazerii i ciemnozielonej draperii zdobiącej okna jej gabinetu. To miejsce ją uspokajało. Urządziła je ascetycznie z dwóch powodów. Po pierwsze, ponury wystrój zniechęcał do bezsensownych i beztroskich pogaduszek. Po drugie, dawał jej poczucie kontroli, której tak desperacko łaknęła. Czuła się jak marionetka w rękach Weltona, ale tutaj, w tych czterech ścianach, to ona rozdawała karty.

Wzruszyła ramionami i znów zaczęła krążyć przed kominkiem, głośno szeleszcząc czarną suknią.

– Nie mów tak. Jeśli jej nie odnajdę, stracę sens życia.

– Musi być coś, czego pragniesz. – Wstał z fotela i podszedł do niej. Jak większość ludzi, w porównaniu z nią był bardzo wysoki. – Coś przyjemniejszego od śmierci.

– Zależy mi tylko na Amelii. Nie wyobrażam sobie bez niej życia.

– Spróbuj. Nie bój się. To cię nie osłabi.

Posłała mu miazdzące spojrzenie. Simon tylko się zaśmiał. Kiedyś dzielili łożę, ale wraz z rolą stałego kochanka przyszła nieunikniona dysharmonia w związku.

Maria westchnęła i spojrzała na portret pierwszego męża, wiszący na ścianie. Zgrabne pociągnięcia pędzla ożywiały obraz zażywnego jegomościa o rumianych policzkach i jasnozielonych oczach.

– Tęsknię za Daytonem – szepnęła. – Brak mi jego wsparcia.

Hrabia Dayton ocalił ją przed fatalnym końcem. Poczciwy wdowiec przejrzał intencje Weltona. Wykupił ją i pojął za żonę, choć mogłaby uchodzić za jego wnuczkę. Pod jego okiem zgłębiła wiele dyscyplin, dzięki którym przeżyła w okrutnym świecie. Szermierka była jedną z nich.

– Dopilnuję, żeby został pomszczony – mruknął Simon. – Obiecuję.

Maria wzruszyła ramionami. Męczyła ją ta rozmowa. Podeszła do biurka i opadła na fotel.

– A co z St. Johnem? Zrobimy z niego jakiś użytek?

– Ma się rozumieć. Ze znajomości z nim każdy zrobiłby użytek. Ale on też musi mieć swój zysk. To nie instytucja charytatywna.

Zacisnęła palce na rzeźbionym oparciu fotela.

– To nie będą noce spędzone w mojej sypialni. Ten łotr zachowuje się tak, jakby mógł mieć każdą.

– Prawda, znany jest z tego, że żyje chwilą.

Simon podszedł do kredensu i ponownie napełnił swoją szklaneczkę. Niedbałym gestem wsparł się o mebel. Prowadził się w sposób nonszalancki, ale nigdy nie tracił czujności. Maria wysoko sobie ceniła tę cechę.

– Jak mniemam, interesuje go śmierć twoich dwóch mężów i ich związki z agencją.

Pokiwała głową. Domyślała się, że St. John planował wykorzystać ją w taki sposób, jak robił to Welton: do niecznych intryg, w których cenne okazywały się kobiece sztuczki. Zapewne nie brakło w jego otoczeniu kobiet, które wykonałyby to zadanie z niezgorszym skutkiem.

– Jakim cudem został pojmany? Po tylu latach? Zachodzę w głowę, jaki popełnił błąd.

– Żaden. Wedle mojej wiedzy pogrążył go donosiciel.

– Nadgorliwy? – zapytała cicho, wspominając krótkie spotkanie z kryminalistą. Słynął z wielkiej odwagi. Głupcem byłby ten, kto stanąłby na jego drodze. – Czy zachęcony torturami?

– Zapewne to drugie. Sprawdzę.

– Zrób to.

Maria dotknęła pergaminu leżącego na biurku. Jej wzrok spoczął na szklance z bursztynowym trunkiem, którą Simon ścisnął w rękę. Potem spojrzała na jego szerokie, silne ramiona.

– Żałuję, że nie umiem ci pomóc – uderzyła ją szczerłość w jego aksamitnym głosie.

– Czy znasz kobietę, której ufasz i która przeszłaby na stronę Weltona?

Simon właśnie podnosił szklankę do ust, ale odstawił ją nietkniętą. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Na Boga! Jesteś niebywała. Dayton dobrze cię wyszkolił.

– Mam nadzieję. Welton woli blondynki.

Żałowała, że jej matka nie miała tej wiedzy.

– Poszukam odpowiedniej niewiasty.

Maria odchyliła głowę i zamknęła oczy.

– *Mhuirín*^[1]?

– Tak?

Usłyszała brzęk odkładanej szklanki, a potem jego miarowy krok. Ogarnęło ją uczucie odprężenia, przed którym zwykle się broniła.

– Pora na spoczynek – położył rękę na jej dłoni, którą wciąż trzymała na oparciu fotela. Zapach jego skóry wypełnił jej nozdrza. Drzewo sandałowe. Zapach Simona.

– Mamy jeszcze tyle spraw do omówienia – zaprotestowała, otwierając oczy.

– Mogą poczekać do jutra. – Objął ją ramieniem. Wstała i zatoczyła się. Błyskawicznie złapał ją w pól. Poczowała jego ciepło. – Nie odprawisz mnie stąd, dopóki nie zrobisz tego, co każę.

Wtuliła się w jego ramiona i zacisnęła powieki, żeby stłumić napiętność.

Nie umiała wymazać z pamięci tego uczucia, gdy w niej był. Maria zakończyła ich związek ponad rok temu. Przerwała romans natychmiast, gdy jego dotyk zaczął oznaczać dla niej więcej niż tylko fizyczną przyjemność. Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Mimo to Simon pozostał w jej domu. Odmówiła mu swych uczuć, ale nie umiała odmówić mu dachu nad głową. Podziwiała go. Ceniła jego przyjaźń i kontakty w półświatku.

– Znam twoje zasady. – Głaskał ją czule po plecach.

Nie podobały mu się postawione przez nią reguły. Wiedziała o tym. Jego pożądanie nie zgasło. Czula je teraz, gdy przyciskał do niej swe ciało. Nieposkromiony apetyt młodego mężczyzny.

– Gdybym była zasnę kobietą, kazałabym ci odejść.

Simon westchnął, dotykając ustami jej włosów. Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nie poznałaś mnie przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy razem? Nie możesz mi kazać odejść. Zawdzięczam ci życie.

– Przesadzasz – odparła, przywołując w pamięci scenę, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Stał w ciemnej uliczce, sam przeciw dwunastu napastnikom. Była w nim dzikość, która ją przerażała. Już niemal ruszyła dalej, w ciemną noc, podążając za tropem Amelii, który tym razem zdawał się być bardziej obiecujący. Ale sumienie nie pozwoliło jej przejść obojętnie wobec tej nierównej walki.

Wymachując szablą i mierząc z pistoletu w otoczeniu kilku swych ludzi, przegoniła opryszków. Mimo to Simon, ranny i osłabiony, zbeształ ją ostro i przeklął, zapewniając, że niepotrzebna mu pomoc.

I zaraz runął jak długi u jej stóp.

Zabrała go do siebie. Miał się tylko umyć, najeść i zapewnić jej spokój sumienia. Ale gdy wyszedł z kąpieli... Męska, zapierająca dech w piersi bestia. I tak z nią został.

Simon wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu, jakby czytał w jej myślach.

– Znów stanąłbym naprzeciw tuzina łotrów, choćby i setki, gdybym wiedział, że to zaprowadzi mnie z powrotem do twego łóżka.

Potrząsnęła głową.

– Jesteś niereformowalny. I znanadto napalony.

– Nie da się być znanadto napalonym – roześmiał się i obejmując ją w pasie, odprowadził w kierunku sypialni. – Nic mnie powstrzyma przed zapakowaniem cię do łóżka. Potrzebne ci są odpoczynek i słodkie sny.

– Nie poznałeś mnie przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy razem? – droczyła się z nim. Wyszli z gabinetu i wspięli się po schodach na górę. – Wolę nie śnić, bo z rana budzę się w depresji.

– Pewnego dnia wszystko się ułoży – pocieszał.

Ziewnęła. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że zabrakło jej tchu w piersiach. Potem złożył na jej czole krótki pocałunek i już po chwili leżała w swym łóżku. Simon wyszedł z sypialni. Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała ciche kliknięcie drzwi sąsiedniego pokoju.

Zasnęła, rozmyślając o niebieskich oczach innego mężczyzny.

– Dobry wieczór, mój panie.

Christopher skinął głową do swego kamerdynera i przystanął w holu. Z salonu buchały rubaszne i ochryple śmiechy.

– Przyślij do mnie Philipa – rozkazał, podając mu kapelusz i rękawice.

Ruszył w kierunku schodów, mijając otwarte drzwi, za którymi bawili się jego ludzie. Zawołali go, podszedł więc do progu, by przyjrzeć się hałastrze, którą traktował jak własną rodzinę. Świętowali jego zwolnienie z więzienia – *czarcie szczęście*, powtarzali. On nie miał czasu na zabawę. Czekały go obowiązki. Musiał ich dopilnować, jeśli zamierzał dłużej zabawić na wolności.

– Bawcie się do białego rana. – Pożegnał ich i wspiął się na górę po schodach. Okrzyki protestu i zawodu dobiegały go nawet na piętrze.

Wszedł do swej garderoby. Z pomocą kamerdynera zaczął się rozbierać. Po chwili rozległo się ciche pukanie. Christopher zawołał, by wejść.

– Czego się dowiedziałeś? – od razu zapytał młodego człowieka, który stanął w drzwiach.

– Tyle, ile można się dowiedzieć za dnia. – Philip poprawił fular i zaczął krążyć po komnacie. Jego bładozielony płaszcz i bryczesy odznaczały się na tle wiszących na ścianach ozdób z ciemnobrunatnej skóry.

– Ile razy jeszcze mam cię przestrzegać przed zgubnymi skutkami niecierpliwości? – upomniał go Christopher. – Ta cecha zdradza słabość, której przeciwnik nie omieszka wykorzystać.

– Przepraszam. – Młodzieniec poprawił binokle i chrząknął.

– Nie przepraszaj. Po prostu nie rób tak więcej. Wyprostuj się, nie garb i patrz mi w oczy. Rozmawiaj jak równy z równym.

– Nie jesteśmy równi, panie – zaprotestował Philip, zatrzymując się w pół kroku. Przez

chwilę patrzył na niego wzrokiem pięcioletniego chłopca, który kiedyś stanął u progu jego domu, osierocony, pobity i głodny.

– Owszem, nie jesteśmy. – Christopher poruszał ciałem w sposób ułatwiający kamerdynerowi zdejmowanie jego ubrań. – Ale staraj się mnie tak traktować. Na szacunek trzeba sobie zapracować. Nikt cię nim nie obdarzy, jeśli będziesz dobroduszny i uczciwy. Niejeden idiota odniósł sukces, bo uważał, że mu się należy.

– Tak jest, proszę pana. – Philip wyprostował się i uniósł wysoko podbródek.

Christopher się uśmiechnął. Chłopak wyrośnie jeszcze na prawdziwego mężczyznę. Takiego, który będzie stać mocno na nogach i przetrwa najgorsze próby, jakie zgotuje mu los.

– Doskonale. Teraz mów.

– Lady Winter liczy sobie dwadzieścia sześć lat. Dwukrotnie owdowiała. Żaden z mężów nie zagrzeł miejsca w jej sypialni dłużej niż dwa lata.

Christopher potrząsnął głową.

– Czy mógłbyś zacząć od wiadomości, których jeszcze nie znam i tylko takimi mnie raczyć?

Philip zaczerwienił się.

– Nie ma się co wstydzić. Po prostu się naucz, że czas to pieniądz. Niech inni wiedzą, że dla ciebie jest równie cenny. Zawsze od razu przechodź do sedna. Zaczynaj od wieści, które wzbudzą zainteresowanie słuchacza.

Philip wziął głęboki oddech i wypalił:

– Ma stałego kochanka.

– Cóż... – Christopher zastygł w bezruchu na myśl o uroczej lady Winter, upojonej namiętnością. Z zadumy wyrwało go mocne szarpnięcie, kiedy kamerdyner usiłował wyswobodzić go z satynowej szarfy. Christopher zdjął bryczesy, odchrząknął i wreszcie odpowiedział: – To już coś.

– Niestety, nie dowiedziałem się zbyt wiele na jego temat. Wiem tylko, że ma irlandzkie korzenie i że zamieszkał w jej rezydencji po śmierci lorda Wintera dwa lata temu.

Dwa lata.

– Dowiedziałem się również intrygujących rzeczy na temat jej relacji z ojczymem, lordem Weltonem.

– Intrygujących? – powtórzył Christopher.

– Owszem. Rozmawiałem ze służącym. Wspomniał o jego nader częstych wizytach. Wydaje mi się to dziwne.

– Może dlatego że twoje relacje z ojczymem nie były tak udane?

– Może.

Christopher włożył ręce w rękawy koszuli, którą rozłożył przed nim kamerdyner.

– Thompson, przyprowadź do mnie Beth i Angelicę.

Kamerdyner skłonił się lekko i zniknął za drzwiami. Christopher przeszedł z garderoby do gabinetu.

– Co wiemy o jej majątku? – dopytywał, poprawiając koszulę.

– Niewiele, jak na razie – odpowiedział Philip, podążając za swym panem – ale dowiem się więcej rano. Wydaje się dość majątna, więc jestem ciekaw, skąd u niej potrzeba zdobywania funduszy w tak makabryczny sposób.

– Masz jakiś dowód jej winy?

– Yyy... nie.

– Niewiele zdziałam, mając do dyspozycji insynuacje, Philipie. Znajdź dowód.

– Tak jest, panie.

Dwa lata. To znaczy, że jest zdolna do uczuć. Kobieta nie dzieli się z mężczyzną swoimi wdziękami przez tak długi czas, nie wkładając w to odrobiny uczucia.

– Opowiedz mi o Weltonie.

– Jest rozrzutny. W czasie gdy nie śpi, wydaje pieniądze na hazard i dziwki.

– Gdzie bywa?

– U White'a i Bernadety.

– Zainteresowania?

– Poker i blondynki.

– Świetna robota. – Christopher patrzył z zadowoleniem na swego zwiadowcę. – Jestem zadowolony, słysząc wieści, jakie udało ci się zdobyć w ciągu kilku godzin.

– Przecież tu chodzi o twoje życie – odpowiedział Philip bez wahania. – Na twoim miejscu zleciłbym to zadanie bardziej doświadczonemu zwiadowcy.

– Byłeś pod ręką.

– Nie będę się spierał. Ja, tak czy owak, jestem ci wdzięczny.

Christopher podszedł do stolika z drewna orzechowego, na którym stał rząd karafek. Nalał sobie szklanek wody.

– Jaki miałbym z ciebie pożytek, gdybyś pozostał żółtodziobem?

– Rzeczywiście, jak zwykle kieruje tobą chęć zysku, panie – stwierdził kwaśno Philip. – Uchowaj Boże, by moja pomyślność zależała od twego kaprysu. Nawracającego kaprysu, powinienem dodać, jako że każdy z nas, tu pod tym dachem, przynajmniej raz w życiu go doświadczył.

Christopher prychnął i jednym haustem opróżnił szklankę.

– Powstrzymaj się, proszę, od szkalowania mojego charakteru. To zgoła niegrzeczne oczerniać mnie w ten sposób.

Philip znalazł w sobie odwagę i ostentacyjnie wznosił oczy do nieba.

– Ciężko zapracowałeś na swą straszliwą reputację i niejednokrotnie ją udowodniłeś. Przyjmowanie bezdomnych przybłąd nie wymaże z przeszłości zatopionych na dnie oceanu statków ani skradzionych ładunków, ani nie wskrzesi niefrasobliwych idiotów, którzy mieli czelność stanąć na twojej drodze. Nie masz powodów do zmartwień. Moja dozgonna wdzięczność nie wpłynie na twą złą sławę.

– Bezczelny bękart.

Młodzieniec się rozpromienił. Ktoś cicho zastukał do drzwi.

– Wejść! – zawołał Christopher. Lekko skinął głową na widok posągowej blondynki i drobnej, zmysłowej brunetki, które weszły do jego gabinetu. – Cudownie. To właśnie was teraz potrzebuję.

– Tęskniłyśmy za tobą – powiedziała Beth, zmysłowym gestem odgarniając jasne włosy. Angelica tylko mrugnęła do niego okiem. Była cichsza i skromniejsza od przyjaciółki, choć bynajmniej nie wtedy, gdy się rznąła. W łóżku klęła jak szewc.

– Wybacz – wtrącił Philip, marszcząc brwi – ale skąd wiedziałeś, że Welton nie woli rudowłosych niewiast?

– A skąd wiesz, że nie przyszły tu do mnie? – odparł Christopher.

– Bo cię znam. Nigdy nie mieszasz interesów z przyjemnością.

– Czasem przyjemność to interes, młodzieńcze.

Szare oczy Philipa za cienkimi szklami binokli stały się wąskie jak szparki. Był to znak, że intensywnie myśli. Zawsze musiał wszystko objąć rozumem i Christopher, który nie lubił marnować ludzkich talentów, najbardziej cenił w nim tę właśnie cechę.

Christopher odstawił szklankę i usiadł w miękkim fotelu.

– Moje panie, potrzebuję was obu.

– Wiesz, że damy ci wszystko, czego zapragniesz – odezwała się Angelica dźwięcznym głosem.

– Dziękuję – odparł łaskawie, zdając sobie sprawę, że spełnią każdy jego rozkaz. Lojalność obowiązywała obie strony. Stanąby murem za każdym, kto znalazł schronienie w jego domu, ale w zamian oczekiwał tego samego.

– Zamówiłem na jutro modystkę i krawca. Zdejmie z was miarę na nowe suknie. – Uśmiechnął się, widząc iskierki w ich oczach. – Beth, zostaniesz najbardziej zaufaną powiernicą lorda Weltona.

Blondynka energicznie poruszyła głową, kołysząc obfitymi piersiami, ledwie skrępowanymi w błękitnej sukni.

– A ja? – zapytała Angelica i lekko wyduła przy tym pomalowane karminem usta.

– Ty, moja ciemnooka laleczko, będziesz kusić swymi wdziękami.

Nie był pewien, czy to skarbiec lady Winter nęcił jej kochanka, czy raczej jej uroda, a może obydwie te rzeczy naraz. Christopher wolał nie ryzykować. Miał nadzieję, że egzotyczne rysy Angeliki i sprytnie spreparowana historyjka na temat jej rzekomego bogactwa wystarczy, by wyeliminować rywala. Wprawdzie dziewczyna nie miała tak wyrafinowanej urody jak lady Winter, ale na pierwszy rzut oka widać było jej hiszpańskie pochodzenie. Ze swymi ponętnymi krągłościami uszłaby w zaciemnionej sypialni.

Christopher potarł zadrapanie na nadgarstku, pamiątkę po ostrzu ukrytym w pierścieniu lady Winter. Nagle zapragnął towarzystwa okrytej złą sławą uwodzicielki. Była dla niego łakomym kąskiem. Delikatna uroda i ostry temperament. Przeczynał, że wkrótce jego życie znów nabierze smaku. Irytowała go myśl, że musi poczekać kilka dni, zanim ich ścieżki znów się skrzyżują.

Wezbrała w nim żądza. Jak mniemał, z powodu braku damskiego towarzystwa. Wiele tygodni spędził w więzieniu. To dlatego teraz tak intensywnie rozmyślał o Zimnej Wdowie. To dlatego na jej wspomnienie czuł dzikie pożądanie, choć przecież oznaczała dla niego zaledwie zadanie do wykonania. Nic więcej.

Dlatego gdy uniósł rękę, by odprawić kobiety, wycedził:

– Nie, Angelico. Ty zostań.

Oblizła usta.

– Zamknij drzwi, najdroższa, i zgaś lampy.

Gdy światła przygasły, Christopher westchnął. To nie lady Winter. Ale ujdzie w zaciemnionej sypialni.

^[1] W języku irlandzkim: kochanie.

– Rad bym wymienić wszystkie cnoty, które w tobie uwielbiam, *mhuirnín*.

Maria potrząsnęła głową i uniosła kąciki ust w łagodnym uśmiechu. Siedziała na ławce obok Simona. Dzieliła ich długość ramienia. Jego postawną sylwetkę podkreślało jasne satynowe ubranie w kwiaty wyhaftowane złotą nicią. Na tle spokojnego jeziora i soczystej trawy jego oczy zdały się jeszcze bardziej błękitne.

– Nie chcesz? – mruknął. – W takim razie wymienię jedną. Uwielbiam, gdy przywdziewasz maskę Zimnej Wdowy i z dumą unosisz podbródek. Do tego ten zimny błękit jedwabnej sukni z koronkową lamówką. Genialne zestawienie.

Nie umiała powstrzymać się od uśmiechu. Denerwowała się. Postukiwała parasolką o ziemię, starając się opanować niepokój. Za ich plecami wznosił się okazały pałac zbudowany z kamienia – wiejska rezydencja hrabiego i hrabiny Harwicków.

– Staram się, kochany Simonie. Nie śmiałabym rozczarować gospodarzy.

– Jak zawsze wyglądasz wspaniale. Cóż zatem niesławna wdowa zaplanowała na wielki bal?

– Tego jeszcze nikt nie wie – wyszeptwała, omiatając wzrokiem tłum przybyłych gości. Damy przysiadły na ławeczkach i oddawały się lekturze bądź haftowały na tamborkach. Panowie przystanęli na trawniku pogrążeni w dyskusji.

– Plotki, intrygi – dodała.

– Przyprawione seksem?

– Simonie! – skarciła go.

Uniósł ręce w niewinnym geście, ale w jego spojrzeniu błysnęła złość.

– Niestety, nie ze mną. Choć żywię nadzieję, że wykażesz więcej smaku i nie wybierzesz St. Johna.

– Doprawdy? Niby dlaczego?

– Bo to nieokrzesany prostak, *mhuirnín*. Zbrukany. Nie godzien ciebie. Ja też nie powinienem cię dotykać. Jesteś zbyt delikatna dla takich typów spod ciemnej gwiazdy. Ale nawet ja jestem lepszy od niego.

Spuściła wzrok na dłonie ukryte w rękawiczkach. Dlaczego Simon pozostaje tak ślepy na jej jawne winy? Chwycił jej ręce.

– Krwi szukaj na rękach Weltona, nie swoich.

– Chciałabym, żeby to była prawda.

– To jest prawda. – Simon znów rozparł się na ławce.

– Wyjaśnij mi, cóż to za zwyczaj, aby na przyjęcie zapraszać kryminalistę?

– Mówi się, że w wyniku nieudanej próby porwania lord Harwick junior został kaleką. Podobno senior rodu zwrócił się do St. Johna, by w jego imieniu dokonał zemsty, stosując swoje metody. St. John rozprawił się z niegodziwcami, więc Harwick okazuje wdzięczność poprzez wysłanie mu zaproszenia na bal.

– Diabelskie konszachty.

– W istocie – szybko przytaknął Simon. – Zdradź mi swe plany na dzisiejszy wieczór. Może będę mógł ci pomóc.

– Za dużo niewiadomych, by z góry przewidzieć rozgrywkę. Dlaczego St. John wybrał to miejsce? Dlaczego nie swoją rezydencję? Albo moją? – wzdychała Maria. – Nie przyjąłabym jego propozycji, gdybym nie była w desperacji.

– Improwizacja zawsze była twoją mocną stroną.

– Dziękuję – powiedziała, znajdując ukojenie w bezbrzeżnym oddaniu Simona. – W obecnej sytuacji pragnę tylko porozmawiać na osobności z St. Johnem. Może chociaż w niewielkiej mierze wyjawi mi, jakie korzyści zamierza wyciągnąć z naszej znajomości. Z tą wiedzą będę mogła ruszyć dalej.

– Wobec tego mogę wam pomóc. Przechodził tędy zaledwie chwilę temu. Zdaje się, że lady Harwick wspominała o panteonie tam, w zagajniku. Jeśli podążysz za St. Johnem, dopilnuję, by nikt wam nie przeszkadzał.

– Simonie! Jesteś nieoceniony.

– Niebawem się spotkamy. – Uśmiechnął się. – Masz przy sobie broń?

Skinęła głową.

Wstała bez pośpiechu. Oparła otwartą parasolkę na ramieniu i wolnym krokiem ruszyła w stronę panteonu. Wystarczyło jedno spojrzenie Simona, by zniechęcić pozostałych gości do spacerów w tamtym kierunku. Pewna, że Simon wzorowo wywiąże się z zadania, Maria skupiła myśli na czekającym ją wyzwaniu.

Gdy skręciła za wysokim żywopłotem, wyraźnie przyśpieszyła kroku. Nie była już damą korzystającą z uroków beztroskiej przechadzki. Starła się zapamiętać charakterystyczne punkty w terenie dla ułatwienia sobie powrotnej drogi. Minęła piramidę, pomnik i już po chwili jej oczom ukazały się panteon i wiodąca do niego, opustoszała ścieżka. Złożyła parasol i zamiast na ścieżkę czmychnęła prosto w okalający zagajnik. Okrążyła niewielką budowlę, zaglądając do

środką między kolumnami i wreszcie zdecydowała się wejść tylnymi drzwiami.

– Szukasz mnie, milady?

Odwróciła się i ujrzała St. Johna. Opierał się o drzewo, które ledwie kilka sekund temu mijają. Uśmiechał się arogancko. Maria skarciła się w duchu za tę nieostrożność. Odwzajemniła uśmiech, maskując zaskoczenie.

– Bynajmniej.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, w oczach zgasły iskierki radości, a w ich miejscu pojawiła się czujność. Miała nadzieję, że tak właśnie zareaguje. Wykorzystała tę chwilę, by mu się lepiej przyjrzeć. Był nader postawnym mężczyzną. Miał na sobie aksamitny frak w odcieniu identycznym jak tęczówki jego oczu. Nie były tak jasne jak oczy Simona, lecz ciemne, granatowe. Złote włosy starannie splótl w warkoczyk. W rozproszonych promieniach słońca zdawał się jeszcze piękniejszy.

– Nie wierzę ci – powiedział nieco ochrypłym głosem, który zdał się jej być jak dotyk szorstkiego jedwabiu na skórze.

– Nie dbam o to.

Wyglądał jak anioł. Był obłędnie piękny. Kobiety za nim szalały i mdlały od jego znudzonych spojrzeń i ochryplego tembru głosu właściwych raczej istocie, która nie pochodziła z tego świata.

Mimo nieskazitelnej urody był nad wyraz męski. Białe pończochy mocno opinały umięśnione łydki. Zastanawiała się, skąd u niego tak wspinała muskulatura. Czyżby praca fizyczna była dla niego chlebem powszednim? Podziwiała ciało Simona, ale jeszcze bardziej St. Johna, któremu zabrakło łagodnego sznytu.

– Po cóż więc włóczysz się po lesie? – zapytał.

– Mogę ci zadać to samo pytanie? – odparła.

– Jestem dżentelmenem. Dżentelmeni się nie włóczą.

– Ani damy.

– Zauważyłem – syknął. – Nasza lady Winter zajęła się szpiegowaniem.

– A jak nazwiesz to, co właśnie robisz?

– Mam schadzki z pewną damą. – Odepchnął się od drzewa i ruszył w jej stronę krokiem pewnym, jakby szedł po swą zdobycz. Niewiele brakowało, by się cofnęła.

– Czy ta dama jest cokolwiek... lodowata?

Zbliżał się do niej powoli. Był niebezpiecznie uwodzicielskim mężczyzną. Podziwiała jego zuchwałość. Czuła ucisk w dołku, ale za wszelką cenę starała się ukryć podniecenie.

– Chłodna na tyle, by zainteresować mężczyzn, którzy lubią wyzwania. Choć ja sądzę, że to tylko poza.

Roześmiała się.

– Czyżby zdążyła już dać ci powód do zwątpienia?

St. John stał tuż przed nią. Owiał ją ciepły, lekki wiatr niosący delikatną woń bergamotki, którą zapamiętała z teatru.

– Tutaj mamy się spotkać. To inteligentna niewiasta. Domyśla się, co się stanie, gdy mnie odnajdzie.

– Wiedziałaś, że przyjdę – szepnęła, lekko odchylając głowę. Ich spojrzenia się przecięły. Stojąc tak blisko niego, spostrzegła niewielkie zmarszczki wokół oczu i ust świadczące, że wiódł życie daleko bardziej trudne, niż wskazywałoby jego nieskazitelne ubranie.

– Zapewne zauważyłeś, że nie przyszłam tu sama.

Złapał ją w talii nagłym ruchem i przycisnął do swego ciała.

– Zauważyłem też, że już się z nim nie rzniesz.

Zaskoczyły ją ten impertynencki gest i szorstki ton. Zamilkła. Dopiero po chwili odzyskała głos.

– Oszalałeś? – wysapała.

Parasolka wypadła z jej ręki na pokrytą liśćmi ziemię. Gorset miała tak ciasny, że zabrakło jej tchu. Czuła gorąco, bynajmniej nie od wysokiej temperatury, choć dzień był upalny. Jak wcześniej, w teatrze, tak i teraz St. John rozognił jej zmysły do tego stopnia, że czuła ból, gdy dotknął obnażonych ramion. Suknia zaplątała się wokół kolan i Maria niemal straciła równowagę. Napierał torsem na piersi, ale ich uda dzieliły metry jedwabiu. Wcale nie musiała sprawdzać, czy mu stanął i dotykać jego krocza, by wiedzieć, że ma wzwód. Wystarczyło jedno rozpalone spojrzenie St. Johna.

I jeden pocałunek.

Zmrużyła oczy i solennie sobie obiecała, że zignoruje ten upojny smak na swoich ustach. Był mrocznym i niebezpiecznym mężczyzną. Podniecał ją, dlatego chwilę później poddała mu się, nagradzając go słodkim pomrukiem zachwyty.

Delikatnie pieścił jej usta językiem. Świat wokół nich stanął w miejscu. Gdyby gdzieś

w pobliżu stało łóżko, natychmiast spełniłby obietnicę namiętności. Przytulał ją jak nigdy nikt, delikatnie i jednocześnie brutalnie. Nie umiała mu się oprzeć. Czułym gestem, który zupełnie nie przystawał do jego porywczego charakteru, sięgał po to, na co mu tylko przyszła ochota.

Uległa jego pieszczotom. Zaciśnęła powieki. Zmysły oszalały. Masował rękami jej kark wolno i rytmicznie. Mimowolnie wygięła plecy i podkurczyła palce u stóp. Usta drżały, sutki nabrzmiały do bólu. Dygotały ręce, dlatego zaciskała je mocno na połach jego fraka, by ukryć namiętność.

Nagle odzyskała jasność umysłu i pozbawiła go złudzeń.

Gwałtownie wyprostował się, gdy poczuł ostrze na udzie. Uniósł głowę i głęboko odetchnął.

– Przypomnij mi, bym następnym razem, gdy znów zapragnę cię uwieść, rozbroił cię wprzód.

– Nie będzie następnego razu, Christopherze – wysunęła się z jego objęć. – Chyba mogę się tak do ciebie zwracać, prawda? Szczerze przyznaję, że to był jeden z najlepszych pocałunków w moim życiu. Być może nawet najlepszy. Twój język wije się niczym... Na nieszczęście dla ciebie, jeśli idzie o miłość, mam w zwyczaju wpieryć się w pierś, zanim przejdę do szacowania rozkoszy.

Cóż za harde słowa w chwili, gdy kolana miała miękkie jak z waty. Później będzie upajać się tym małym zwycięstwem, teraz jednak musiała skupić siły na okiełznaniu kryminalisty.

– Mów, czego ode mnie chcesz?

Uśmiechał się bezczelnie, a jej serce waliło jak młotem.

– Czyż to nie oczywiste?

Nie umiała pozbierać myśli. Może przez przyśpieszony oddech, nad którym od dłuższej chwili nie umiała zapanować. Nie miała pojęcia, jakim cudem ten łajdak nią manipulował.

– Dama, z którą przybyłeś na bal, pomoże ci rozwiązać ten problem – odparowała.

Mogła przebierać wśród przystojnych kochanków. Zdecydowanie wołała brunetów. Nie lubiła łotrów ani arogantów. Nie umiała wymenić ani jednego powodu, dla którego ten typ stojący tuż przed nią miałby aż tak ją intrygować.

– Szczerze mówiąc, kosztowałem już pewnej nocy tego erzacu. – Roześmiał się głośno. Śmiał się wspaniale, tak zupełnie inaczej niż ona. W jego śmiechu czuło się wolność i bez troskę, której ona sobie odmawiała. – Uwielbiam Angelikę. Niestety, ma jedną wadę – nie jest tobą.

Wizja filigranowej brunetki, która się wije w ekstazie pod tym złotym bóstwem, wprawiła ją w złość. Zaciśnęła zęby.

– To twoja ostatnia szansa. Opowiedz mi o planie zemsty – ostrzegła.

– Opowiem ci o nim w łóżku.

Uniosła brwi.

– Myślisz, że zmusisz mnie do uległości? To ty potrzebujesz pomocy, nie ja.

– Na pewno jestem ci do czegoś potrzebny – powiedział znudzonym tonem. – Gdyby tak nie było, nie przyszedłabyś na przyjęcie ani tym bardziej nie łąziłabyś za mną po krzakach.

– Przywiodła mnie tu ciekawość – odparła niedbale.

– Od tego masz swoich ludzi.

Maria wzięła głęboki oddech i wsunęła sztylet do pochwy, ukrytej w falbanach sukni.

– Zatem jesteśmy w impasie.

– Nie, ty jesteś w impasie. Ja jestem gotów przejść do cielesnych rozkoszy.

Wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

– Chyba rozumiesz, że na miłosne uciechy przyjdzie czas dopiero wtedy, gdy wreszcie uda się nam ustalić, w jaki sposób możemy sobie pomóc. Jeśli w ogóle.

Christopher zamilkł. Jego fascynacja Zimną Wdową stała się dla niego niemal fizycznie bolesna. Patrzył na kogoś, kto był dokładnie jego przeciwieństwem. On był jasny, ona ciemna. On był postawny, ona filigranowa. On był twardy i szorstki, ona słodka i miękka. Ale ich umysły działały podobnie. Dobrze wiedział, że Maria okrąży panteon jak łowczyni w pogoni za ofiarą, bo on postąpiłby dokładnie tak samo. A sztylet... cóż, zachowałby większą ostrożność, gdyby tak szybko nie rozpląnęła się w jego ramionach.

Nie planował sięgnąć po nią od razu, lecz dopiero gdy przepędzi dawnego kochanka. Po mowie ich ciał odgadł, że już nie dzielą ze sobą łoża. Christopher pragnął rozegrać tę sytuację inaczej. Wolał, żeby sama do niego przyszła. Nie chciał jej przestraszyć. Choć najwyraźniej nie była kobietą, którą łatwo dało się spłoszyć. Teraz wpatrywała się w niego, unosząc ciemne brwi.

– Twój czas minął.

Podniosła z ziemi parasolkę, przeszła na ścieżkę i ruszyła w stronę rezydencji.

Patrzał, jak odchodzi i rozważał w duchu, czy winien zatrzymać ją, czy też nie. Jej odwrót był tak spektakularnym widowiskiem, że nie chciał psuć sobie radości jej oglądania. Oparł się znów o pień drzewa i obserwował ją tak długo, aż połyskujący zimny błękit jej sukni zniknął za żywopłotem. Oczywiście wyobraźni widział czekające go rozkosze. Tylko dlatego był w stanie

znieść tę rozłąkę.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

Maria nieśpiesznie dołączyła do reszty gości. St. John nie raczył kontynuować ich konwersacji, stąd była pewna, że nie pójdzie jej śladem.

Zaczepił ją w teatrze. Ona zaczepiła go tutaj. Następny ruch zatem należał do niego. Zastanawiała się, co teraz pocnie. Może zaczeka, aż złamie ją ciekawość. Jeśli tak, długo mu przyjdzie czekać na tę chwilę.

Wyszła zza wysokiego żywopłotu. Simon natychmiast ją spostrzegł. W mig znalazł się przy niej, chwycił ją pod łokieć i razem podążyli w stronę jeziora.

– Jakież wieści? – zapytał.

– Chce się dostać do mojej sypialni. Tyle się dowiedziałam.

Prychnął.

– Tyle wiedzieliśmy jeszcze przed schadzką.

– Nie wiedzieliśmy!

– Niech będzie. W takim razie ja wiedziałem o tym przed waszą schadzką. – Simon głośno wypuścił powietrze z płuc. – Miejmy nadzieję, że szpicel, którego posłałem do rezydencji St. Johna, wywęszy coś więcej.

– Oby! – podchwyciła.

– Z przyjemnością nazwałbym go głupcem, ale to nieprawda. Jest przebiegły jak diabli i nawet mnie wziął pod uwagę w swych planach.

– O czym ty mówisz? – Maria wychyliła głowę spod parasolki, by mu się lepiej przyjrzeć. W jego źrenicach błysnął gniew, a pierś gwałtownie się unosiła i opadała.

– Przyszedł tu z partnerką. Przyprowadził ją przez wzgląd na mnie. Podczas waszej nieobecności dała mi to do zrozumienia aż nadto wyraźnie.

– Och... – Uśmiechnęła się, słysząc tę wiadomość.

– On ci się podoba! – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Podoba mi się jego rozumowanie, drogi Simonie. – Wsparła się na jego ramieniu i poprowadziła go brzegiem jeziora. Bezwiednie przyglądała się kaczkom, które dostojnie przepływały pod mostkiem. – Jest bystrym obserwatorem. Wie, że już nie odwiedzasz mojej sypialni.

– To akurat z łatwością możemy zmienić – odburknął.

Poczuła gułą w gardle i z trudem przełknęła ślinę.

– Przyjmij propozycję tej kobiety. Zobaczymy, ile ci powie.

Zatrzymał się i spojrzał na nią wzburzony.

– Od kiedy to handlujesz moim prąciem?

– Ona ci się podoba – upierała się. – Widzę to.

– Podoba mi się *poniekąd*. Do licha, czy ty nic do mnie nie czujesz? Jak możesz proponować mi coś takiego ot tak, nawet nie mrugnawszy okiem?

– Zatrzymałabym cię dla siebie, gdybym mogła. Gdybym była inną kobietą, Simonie Quinnie, zamknęłabym cię w złotej klatce. Ale nie jestem taka. A ty też nie jesteś niewiniątkiem, więc nie odgrywaj roli zranionego kochanka, a ze mnie nie rób łajdaczki. Tego tytułu dorobiłam się sama.

Maria odwróciła się na pięcie i odeszła.

– *Mhuirnin!*... – zawołał za nią.

Zignorowała go.

– To ty urządzasz widowisko! – wykrzyknął.

Maria kołysząc suknią, wróciła do niego. Zmusiła go, by się cofnął o krok.

– Przecież po to tu jestem. Zapewniam skandal i rozrywkę.

– Ależ on cię urządził! – Simon szeroko otworzył błękitne oczy. – Na Boga! Spójrz na siebie!

– Co St. John ma z tym wspólnego?

– Sam chciałbym wiedzieć! Mogłem to zrobić już dawno temu, jeszcze zanim mnie odrzuciłaś.

Wstrzymała oddech.

– Nie kochasz mnie aż tak, prawda?

– Kocham cię, *mhuirnin*. – Uśmiechnął się smutno. – Lecz nie aż tak. Raz jeden byłem tego bliski.

W jej oczach stanęły łzy. Uznała, że tajemnica, która kiedyś zawisła nad ich związkiem, była wynikiem intryg Weltona. Kolejna śmierć, której byłby winien.

– Nie powinnam była proponować ci, byś przespał się z tamtą kobietą. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby to powiedzieć.

– Ja też nie wiem – wycedził, ponownie chwytając ją pod ramię. – Przecież dobrze mnie znasz i zapewne domyślasz się, że zaaranżowałem z nią schadzkę dziś późnym wieczorem.

– Później... Och! – Maria nadepnęła na jego stopę. Simon zaklął siarczyście.

– Dlaczego tak mnie dręczyłeś? – dopytywała.

– Jestem mężczyzną. I mam swoje ego. Chciałem ci uświadomić, że nikt bezkarnie nie będzie mnie stawiał w jednym szeregu z innym mężczyzną. Stawianie ciebie w jednym szeregu z inną kobietą również mnie boli.

Uwierzyłaby mu, gdyby powstrzymał śmiech.

Znów odwróciła się na pięcie, lecz tym razem nie zawróciła.

– Nie znoszę cię – rzuciła jeszcze przez ramię.

– Ty mnie uwielbiasz! – zawołał za nią. – Tak jak ja uwielbiam ciebie.

Na odchodne posłała Simonowi lodowate spojrzenie. Gdyby wzrok mógł zabijać...

Christopher, syty po wykwintnej wieczerzy, stanął pod ścianą przy oknie wychodzącym na podjazd. Nie mógł oderwać wzroku od drobnej, ponętnej osóбки w błyszczącej sukni w kolorze dojrzałej brzoskwini. Paliły go trzewia, gdy patrzył na jej okrągłe piersi, które pieściło ciepłe światło świec. Lady Winter spojrzała na niego z pogardą.

Krew szybko krążyła w jego żyłach. Wkrótce będzie ją miał. Przestał się zastanawiać, skąd u niego ta nagła i silna potrzeba, żeby ją posiadać. Po prostu tak było i już. Musiał uwolnić się od tego pragnienia, żeby z czystym umysłem snuć dalsze intrygi.

Zdawał sobie sprawę, że ich zbliżenie nie odkryje przed nim tajemnic Weltona ani związków jej małżonków z agencją. Przecież była taka jak on. Kilka orgazmów nie zachęci jej do wyjawienia sekretów. A on chciał je poznać. Za wszelką cenę.

Agenci, którzy pracowali pod auspicjami Marynarki Jego Królewskiej Mości, byli jak cierń w jego oku. Nieustannie ścigali go, szpiegowali, a odzyskiwanie przez nich pirackich łupów stawało się nader irytujące. Maria poślubiła dwóch takich agentów, najprawdopodobniej dlatego że byli bogatymi parami. Niewykluczone, że te małżeństwa mogły mieć także coś wspólnego z agencją. Jeśli tak, chciał znać szczegóły.

Przyjęcie w wiejskiej posiadłości Harwicków idealnie nadawało się do tego celu. Przede wszystkim był tutaj mile widziany. Poza tym on i lady Winter byli zmuszeni spać pod jednym dachem. I wreszcie, co najważniejsze, w tej części rezydencji, gdzie gościła jego wybranka, nie było nikogo oprócz służby.

Dzięki starannym zabiegom jeden z jego ludzi zdoła zakraść się do jej apartamentów. Maria nawet nie kichnie bez jego wiedzy.

Christopher uniósł w jej stronę kieliszek, a ona uśmiechnęła się tajemniczo.

Za zwycięzcę i jego łup.

– Templeton wrócił – szepnął Simon, obejmując Marię w talii. – Będzie czekał w panteonie nocą, kiedy wybije druga. Nie mogę się z nim widzieć, *mhuirnín*. Będę zajęty.

– Pójdę tam. Sądzisz, że wpadł na trop?

Simon obojętnie wzruszył ramionami, lecz w jego oczach widać było niepokój.

– Podejrzewam, że ma coś ważnego. Inaczej nie ryzykowałby przyjściem tutaj.

– Szukali aż na wybrzeżu? – zmrużyła lekko oczy, przyglądając się gościom w salonie. St. John zabawiał lady Harwick, lecz Maria nie miała wątpliwości, która z niewiast zaprzętała jego myśli. Na odległość wyczuwała jego namiętność – bezbrzeżną i dziką.

– Tak. Dlatego w mieście brakuje nam ludzi.

– Co jeszcze mogę zrobić? – zapytała.

Westchnął i pogładził ręką jej plecy. Ledwie wyczuwała jego dotyk przez warstwę muślinu, ale wiedziała, że wciąż dotykał jej z czułością.

– Uważaj na siebie. Templeton to najemnik. Nie dba ani o ciebie, ani o twoją siostrę. Obchodzi go tylko pełna sakiewka.

– Jestem bardzo ostrożna, Simonie.

Powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Był niezwykle urodziwym mężczyzną. Jego klasyczne ubranie z szarego jedwabiu i pikowana kamizelka stanowiły nienaganną oprawę dla jego hipnotyzującej urody. Nie nosił peruki, a ciemne włosy zaplótł w warkoczyk. Powieki w połowie przykrywały jego błękitne tęczówki, nadając mu lekko znudzoną minę. Lecz gdy napotkał jej wzrok, jego źrenice ukryte za gęstymi rzęsami wyraźnie pociemniały.

– Nie patrz tak na mnie, *mhuirnín*, jeśli pragniesz dotrzymać złożonej przez siebie obietnicy.

– Każda z obecnych tu dam cię podziwia. Dlaczegoż ja mam być pozbawiona tej przyjemności?

Uśmiechnął się szatańsko. Simon bywał nieokrzesany i szorstki. W końcu wyrwała go niemal z rynsztoka. Większość niewiast kusił myśl, że z taką samą pasją potrafiłby i zabić, i się rżnąć.

– Nigdy niczego ci nie odmówiłem. – Chwycił jej dłoń i przycisnął do ust. – I nigdy nie odmówię.

Parsknęła śmiechem, odrzucając do tyłu głowę.

– Starasz się, ukochany Simonie.

– Twój uniżony sługa na wieki. – Ukłonił się i opuścił salę balową. Zaraz po nim zniknęła kruczowłosa towarzyszka St. Johna, która z nieskrywaną niecierpliwością wypatrywała tej chwili. Maria dobrze wiedziała, że nie będzie zawiedziona.

Rozejrzała się i spostrzegła St. Johna. W jednej sekundzie ulotniły się wszelkie obawy dotyczące Simona. Na widok pirata natychmiast poczuła motyle w brzuchu. Dosłownie kotłowały się w popłochu. Podszedł i stanął nad nią bez słowa. Miękkie światło świec muskało jego złote włosy i zdrową cerę. Jasna kamizelka wykończona misternym haftem idealnie pasowała do płaszcza z miękkiego, ciemnozielonego aksamitu. W przeciwieństwie do Simona St. John ubierał się z przepychem. Zauważyła, że spojrzenia niewiast bawiących w salonie znów kierowały się w jej stronę.

St. John pocałował ją w rękę. Zareagowała na ten gest zgoła inaczej niż na pocałunek, który chwilę wcześniej złożył na jej dłoni Simon. Nie czuła współczucia. Absolutnie nie.

– Wkrótce o nim zapomnisz – chrypnął przeciągle. Był równie szorstki jak Simon. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie wahał się nigdy. Nawet gdy zabijał.

Nie przybierał pozy zblazowanego uwodziciela w stylu Simona. Biła od niego nieposkromiona chuć. Kobieca intuicja podpowiadała jej, że St. John nie szukał w łóżku igraszek i zabawy. Wydawał się dziki i nieokiełznany.

Pociągała ją prymitywna zmysłowość pirata. Dziwiło ją to, zważywszy na cierpienia, jakich doznała od lorda Wintera. Mimo to St. John ją podniecał. Budził w niej pierwotny instynkt.

– Hm... – Wyswobodziła dłoń i rozejrzała się z obojętnością, której bynajmniej nie czuła.

Wyciągnął ramię, roztaczając zapach swej skóry. W tej samej chwili poczuła na szyi muśnięcie.

– Zaraz serce wyskoczy ci z piersi, moja piękna oszustko. Nie ukryjesz tego przede mną.

Ten dotyk, trwający ledwie sekundę, wprowadził ją w podniecenie. Spojrzała na niego badawczo. Wpatrywał się w nią jak wygłodniały drapieжник, na którego terytorium przypadkiem wkroczyła.

– Ledwie cię dotknę, a ty już mnie pragniesz. Wyobrażam sobie, w jakie poruszenie cię wprowadzę, gdy znajdę się w tobie.

Wciągnęła powietrze przez zaciśnięte usta.

– Na wyobraźni poprzestaniesz. – Siła jej głosu i władczy ton zaskoczyły ją samą.

Uśmiechnął się, wyraźnie z siebie zadowolony. Stuprocentowy mężczyzna.

– Przysięgnij, że nie wylądujesz w moim łóżku – wyszeptał i znów musnął palcami jej szyję w miejscu, w którym wyczuwał szalejące tętno. – No dalej, Mario. Uwielbiam wyzwania.

– Nie wyląduję w twoim łóżku. – Zaciśnęła mocniej usta. – Wolę kochać się w moim.

W jego oczach zabłysło zaskoczenie. Roześmiał się lubieżnie.

– Niech i tak będzie.

– Niestety nie dziś – odparła wymijająco. Lekko nachyliła się do niego i szepnęła konspiracyjnie: – Lady Smythe-Gleason patrzy na ciebie pożądliwie przez cały wieczór. Weź ją sobie. Miłego wieczoru, panie St. John.

Poirytowała ją wizja St. Johna z inną kobietą. Tak samo reagowała na myśl o Simonie w objęciach innej. Niełatwo było wymazać go z pamięci...

Już miała odejść, ale St. John zdążył chwycić ją za ramię. Nagle wezbrała w niej namiętność, której żadną miarą nie umiała ukryć. Widziała ją nawet w jego oczach.

– W ramach naszych wspólnych interesów żądam twego ciała na własny i wyłączny użytek. W zamian ofiarowuję ci ten sam przywilej.

Maria zatrzepotała rzęsami.

– Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam?

Christopher pogładził kciukiem delikatną skórę ukrytą pod długą rękawiczką z koronki. Przeszył ją dreszcz od palców aż po sutki. W duchu cieszyła się, że krępuje ją gorset, co ratowało ją przed triumfalnym szyderstwem St. Johna.

– Nie przesłyszałaś się – wyszeptał.

– Dlaczego niby miałabym przystać na taką umowę? I co ciekawsze, dlaczego ty miałbyś to uczynić? – uniosła znacząco brwi.

Odwzajemnił jej grymas.

Zaśmiała się niepewnie. Starala się zamaskować radość z perspektywy posiadania go na wyłączność. Był dziki, nieokrzesany. Był jak wilk w owczej skórze.

– Bawisz mnie, Christopherze.

– Zgoła inne uczucie zawładnęło tobą. – Zbliżył się, przez co naruszył jej przestrzeń intymną. – Podniecam cię. Intryguję. A nawet przerażam. Mój repertuar uciech cielesnych nie zna granic. Wkrótce się przekonasz. Zabawny nie jestem. Zabawa w alkwie wymaga frywolności, do jakiej nie przywykłem.

Rozchyliła usta.

– Przyjdź do mego apartamentu, kiedy wreszcie zmienisz zdanie – rzucił oschle na odchodne.

Wysiliła się na szyderczy uśmiech. Zaraz potem przeprosiła gospodarzy, wymawiając się zmęczeniem. Kiedy opuszczała salę balową, czuła na sobie wzrok St. Johna. Jego słowa natrętnie dźwięczały w jej uszach.

Maria niepostrzeżenie wymknęła się ze swego apartamentu. Zgodnie z jej przewidywaniem okazało się to dziecinnie łatwe.

Wystarczyło przerzucić nogę przez balustradę balkonu przylegającego do jej sypialni, a potem zejść po porośniętym winem treliazu. W czarnych bryczesach, uszytych specjalnie na zamówienie, schodziła w dół, jakby wykonywała ćwiczenie przy codziennej gimnastyce. Choć przyznawała w duchu, że ten sposób przedostania się z sypialni na parter nie należał do jej ulubionych. Zwłaszcza z rapierem przytroczonym do talii.

Zeskoczyła z treliazu wprost na liście, które zaszeleściły pod jej stopami. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie usłyszał hałasu i czym prędzej schowała się w cieniu. Odczekała chwilę, aż wyrówna oddech. Upewniwszy się, że żaden ciekawski gość państwa Harwicków nie wygląda przez okno, odepchnęła się lekko od ściany budynku i ruszyła w kierunku panteonu.

Noc była cicha i spokojna. Mimo orzeźwiającego, zimnego wiatru Maria nie czuła chłodu. Księżyc w pełni i liczne gwiazdy na niebie wyczarowały wymarzoną scenerię dla kochanków podążających na schadzkę. Tymczasem Maria w przebraniu mężczyzny śpieszyła na spotkanie z podejrzanym typem. Przywykła do swego losu. W jej życiu nie było miejsca na rozrywkę. Nie pozwoliłaby sobie na taki zbytek, w sytuacji gdy Amelia czeka gdzieś złękioną i zagubioną w wielkim świecie.

Maria, tak samo jak kilka godzin wcześniej, przemykała od drzewa do drzewa, okrążając panteon. Wyteżała wzrok, starając się dojrzeć kształty w ciemności. Baldachim panteonu nie przepuszczał ani krztyny księżycowego światła, więc w środku panowała czarna noc. Maria przystanęła, wstrzymując oddech. Poczuła, jak stają jej włoski na karku. Instynkt przestrzegał ją przed niebezpieczeństwem.

Za plecami usłyszała trzask łamanej gałęzi. Błyskawicznie odwróciła się, wyszarpując rapier z pochwy. Ostrze z głośnym świstem przecięło powietrze. Kilka metrów od niej stał mężczyzna. Wpatrywał się w nią intensywnie. Jego zimne spojrzenie wyostrzyło jej czujność. W ciemności nie mogła dojrzeć jego twarzy. Był niższy od Simona i Christophera, chudy i mizerny.

– Gdzie Quinn? – zapytał.

– Będiesz rozmawiać ze mną. – Głos miała zimny jak ostrze szabli.

W odpowiedzi tylko prychnął i się odwrócił.

– Jak myślisz, kto ci płaci? – syknęła za nim.

Templeton zatrzymał się w pół kroku. Minęła długa chwila. Zdawało się jej, że słyszy jego mamrotanie. Wreszcie zawrócił. Cicho gwizdnął, oparł się o najbliższe drzewo i włożył ręce do kieszeni.

Maria otworzyła usta i już miała przemówić, gdy nagle dotarło do niej, że on wcale nie patrzy na nią, ale na coś, co widział za jej plecami. Kątem oka dostrzegła poruszający się cień. Wiedzioną instynktem uskoczyła tuż przed gwałtownym pchnięciem floretu.

W jednej chwili pozbierała się i umknęła przed kolejnym ciosem. Dwa ostrza z głośnym brzękiem skrzyżowały się w powietrzu. Zaciśnęła usta na widok barczystego człowieka. Była mistrzynią szpady. Ciężko zapracowała sobie na ten tytuł dzięki pomocy Daytona. Mimo to serce tłukło się w niej ze strachu.

Niestety, kochana Mario, w świecie, w którym przyszło ci żyć, przeżyjesz dzięki znajomości fechtunku, powiedział kiedyś. Dlatego musimy za wszelką cenę dopilnować, byś tę dyscyplinę opanowała po mistrzowsku.

Jakżeż za nim tęskniła!

Wspomnienie jego słów wzmagало w jej koncentrację. Ruszyła do walki z taką furją, że napastnik mimo swej tęgiej sylwetki cofał się, rzucając przekleństwa. Błyskawicznym ruchem wyciągała do przodu ramię, zadając kolejne pchnięcia. Ustawiała się tak, by jednocześnie mieć na oku Templetona. Była szybka i zwinna, ale to nie uchroniło jej przed potknięciem, gdy zahaczyła czubkiem buta o wystający konar. Krzyknęła. Przeciwnik wymierzył w jej stronę floret w chwale pewnego zwycięstwa.

– Masz ją, Harry! – ryknął Templeton.

Upadła na ziemię i przekoziółkowała. Ostrze Harry'ego przecięło liście i wzniciło kurz. Pchnęła rapier w górę, prosto w jego udo. Skulił się z bólu, wściekły jak zraniony niedźwiedź, a wtedy oślepiający błysk zamigotał w jego piersi i powalił go na ziemię. Dwa ciała się zakotłowały i naraz rozległ się rozpaczliwy krzyk. Obaj mężczyźni zastygli w bezruchu.

Wreszcie podniósł się ten w lnianej, rozchełstanej na piersi koszuli i wyszarpnął sztylet z serca przeciwnika.

Księżyc rozświetlił złote włosy nieznajomego. Mężczyzna zwrócił twarz w jej stronę i Maria napotkała znajome dzikie spojrzenie. Christopher St. John jednym susem skoczył do Templetona, który nie zdążył nawet drgnąć.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał St. John zaskakująco spokojnym głosem.

– Tak. Jesteś St. John – cofnął się i napiął grzbiet. – Dama nietknięta, przysięgam.

– Nie zamierzam ci za to dziękować. – St. John przycisnął opryszka do drzewa i błyskawicznym gestem przyłożył sztylet do jego kościstego ramienia.

Ciężko było patrzeć na to, co się wydarzyło w następnych sekundach. St. John mówił cichym, niemal łagodnym głosem, a przy tym wbijał ostrze coraz głębiej w poszarpane ciało Templetona. Ten wiał się, zebrał o oddech i wystękiwał odpowiedzi. Maria mimowolnie wodziła wzrokiem od barczystych ramion Christophera do martwego ciała, które leżało kilka metrów dalej. Zwalczyła mdłości, powtarzając w duchu starą litanię, która rozgrzeszała ją z winy. Musiała się bronić. I Amelię.

Jego życie przeciwko mojemu. Jego życie przeciwko mojemu. Jego życie przeciwko mojemu.

Niewiele to pomagało, ale cóż innego jej pozostało? Gdyby pozwoliła sobie na rozpamiętywanie swej niedoli, wpadłaby w melancholię, która ciągnęłaby się tygodniami. Przerabiała już ten scenariusz.

– Doprowadź to miejsce do ładu – rozkazał St. John. Puścił mężczyźną i patrzył, jak osuwa się na kolana. – O wschodzie słońca ma tu być czysto, rozumiano?

– Postaram się – wydusił z siebie Templeton.

Christopher podbiegł do Marii, chwycił ją za ramię i odciągnął na stronę.

– Muszę z nim porozmawiać – zaprotestowała.

– Wynajęli guwernantkę i posłali do Dover.

Dostrzegł w jej oczach niepokój.

– Nic więcej nie powiedział – dodał szybko. Starał się mówić swobodnie, ale usłyszała nutę pogróżki w jego głosie. – Chyba nie rozpowiadasz wszem wobec, jakich wieści szukasz. Lepiej strzec pilnie swoich sekretów. Wówczas nikomu nie zapewnisz sposobności do szantażu.

– Nie jestem głupia. – Spojrzała na niego ukradkiem. Znów stanęły jej włoski na karku. Nie była pewna, dokąd zmierza ta rozmowa. – Całkowicie panuję nad sytuacją.

– Dyskutowałbym nad użyciem słowa „całkowicie” w tym przypadku, ale owszem, przyznaję, że radziłaś sobie nieźle i bez mojej pomocy. Jednak nie mogłem się oprzeć. Widocznie drzemie we mnie rycerz.

Maria milczała, ale poczuła ulgę, słysząc żartobliwy ton, którego się nie spodziewała w podobnych okolicznościach. Nie umiała wskazać, skąd u niego ta zmiana nastroju. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od czasów Daytona ktoś pośpieszył jej na ratunek.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała. Dopiero gdy wyszli z zagajnika, spostrzegła, że był niekompletnie ubrany. Miał na sobie tylko koszulę, spodnie, pończochy i trzewiki. Na koszuli i rękach widniały ślady krwi potwierdzające jego zamiłowanie do bestialstwa.

– Śledziłem cię.

– Jak to? – Zatrzepotała rękami.

– Zaczekałem, aż twoja pokojówka wyjdzie z sypialni. Wtedy wślizgnąłem się cichcem. Nie zastałem cię. Z łatwością wydedukowałem, którądy opuściłaś komnatę, jako że drzwi do niej miałem nieprzerwanie w zasięgu wzroku. Ledwie spojrzałem na balkon, odgadłem, dokąd uciekłaś.

Maria stanęła jak wryta, aż żwir odprysnął spod jej obcasów.

– Wszedłeś do moich komnat? W połowie roznegliżowany?

Omiótł wzrokiem jej ciało. Wzbierało w nim podniecenie. Jak gdyby nigdy nic wyciągnął chusteczkę z kieszeni i starł krew z rąk.

– O dziwo, jeszcze bardziej podniecasz mnie w męskim przebraniu.

Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, ujrzała ciemność, której nie przeniknęło blade światło księżycy. St. John zacisnął usta. Tchnęła od niego dzikość, która napawała ją lękiem. Wydęła nozdrza, a jej serce znów biło w obłądnym rytmie. Instykt przetrwania kazał jej uciekać przed ręką stojącego przed nią oprawcy.

Uciekaj. On na ciebie poluje.

– Czyżbym zapomniała powiedzieć, że nie lubię, gdy ktoś miesza się w moje sprawy? – powiedziała, a dłoń oparła na rękojeści broni.

– Mówisz o swoich nieszczęsnych małżonkach?

Maria zerwała się i szybkim krokiem podążyła w stronę swego apartamentu.

– Nie powinnaś być teraz sama, Mario. Postąpiłaś lekkomyślnie, aranżując spotkanie na takim odludziu.

– Lekkomyślnie postępujesz, upominając mnie.

Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Błyskawicznie sięgnęła po rapier i przystawiła go do jego serca. Biło równie mocno jak jej. Wbrew temu, co mówili ludzie, jego gesty zdradzały, że nie był z kamienia. Oparł dłoń na rękę, w której trzymała broń, a drugą rękę wykręcił i przycisnął do jej pleców.

To była intymna chwila. Maria dotykała piersiami jego torsu, a ustami niemal muskała

szyję. Przez moment rozważała, czy podjąć walkę, ale zdecydowała, że nie da mu tej satysfakcji. Zresztą w jego silnych ramionach znalazła ukojenie po męczącym pojedynku. Dały jej namiastkę komfortu, którego sobie odmawiała.

– Teraz cię pocałuję – mruknął. – Musiałem skrępować twe ręce, jako że jesteś uzbrojona i nie mam zamiaru znów zostać pokiereszowany. Na każde kolejne spotkanie przynosisz coraz bardziej imponujący rynsztunek.

– Jeśli sądzisz, że mój oręż ogranicza się do tego, co widzisz – odparła cicho – jesteś w błędzie.

– Broń się – syknął, patrząc na nią wzrokiem barbarzyńcy. – Chcę widzieć, jak kopiesz i drapiesz.

Christopher nie znał litości. Jego determinacja sięgnęła zenitu. Maria czuła jego wygłodniałe żądze. Napastowały ją tak samo jak jego silne ręce.

Zabił dla niej.

Obudziła w nim demona.

Patrzyła na tego nieokrzesanego i w lot pojęła, o co mu chodzi. Stoczył o nią bitwę. Teraz stała się jego nagrodą. Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy wykrzywił usta w lubieżnym grymasie.

Gorączka rozpałała jej ciało, przenikając do krwi. Krwi, która ostygła, w chwili gdy jej matka wydała ostatnie tchnienie.

Czyżby postradała rozum, pragnąc tego awanturnika za to, że zabił dla niej człowieka? Czyżby Welton przez te lata zepsuł ją do tego stopnia, że podniecało ją zło?

Christopher napierał na nią muskularnym ciałem. W jej nozdrza natrętnie wdzierał się ostry, intensywny zapach jego skóry.

– Wyłączny użytek – ostrzegł ją i wpił wargi w jej usta. Mocno i głęboko. Ostentacyjnie i bezczelnie. Tym władczym gestem zmusił ją, by wygięła szyję do tyłu. Straciła równowagę, ale nie była w stanie mu się oprzeć.

Nie licząc tego.

Ugryzła jego dolną wargę. Zawył z bólu, sypiąc przekleństwa prosto w jej usta.

– Nie spodziewałem się – huknął – że będę obsesyjnie pożądać niewiasty obeznanej w fechtunku. Nie umiem przywołać w pamięci kobiety, której bym tak bardzo pragnął.

– Nie będziesz mnie miał tej nocy. Nie jestem w nastroju.

– Wprowadzę cię w nastrój.

Christopher pocierał biodrami jej biodra. Niemal boleśnie poczuła jego silną erekcję. Ogarnęła ją nieposkromiona namiętność.

– Tylko spróbuj – rzuciła wyzwanie przy pełnej świadomości, że nie weźmie jej siłą, nawet gdyby to miało sprawić jej przyjemność, a nie wątpiła ani przez moment, że tak właśnie by było. On wolał poczekać, aż mu się odda sama, aż skapituluje. Przejrzała go, bo ich umysły błędziły tymi samymi ścieżkami.

Zacisnął mocno szczęki. Wygiął do tyłu dłoń, tę, którą trzymała przy jego sercu i sprawnym ruchem złapał razem z drugą jej dłonią, którą przyciskał do pleców. Swobodną ręką zerwał z jej głowy szal i pociągnął mocno za włosy.

Syknęła z bólu. Wykorzystując jej nieuwagę, pocałował ze zmysłową czułością, którą chwilę wcześniej nie zawracał sobie głowy. Pieścił jej wargi językiem. Nie wpychał go na siłę, lecz delikatnie gładził język powoli i głęboko. Rytmicznie. Naśladując akt płciowy. Jakby pieprzył ją w usta językiem. Kolana miała jak z waty. Nie osunęła się na ziemię tylko dzięki jego silnym ramionom. Przyciągał biodra Marii do swoich i pocierał twardym prąciem jej miękkie podbrzusze. Zrobiła się wilgotna, a potem zupełnie mokra. Była gotowa.

Zakwiliła. Nie mogła się oprzeć ani jego urodzie, ani jego pieścizdom.

Na jej skomlenie zareagował w sposób, jakiego się nie spodziewała. Szarpnął mocno, by stanęła na własnych nogach i oparł ją o treliaż. Potem odwrócił się i odszedł. Maria prychnęła ze złości.

Pochyliła się i oparła ręce na kolanach. Ciężko dyszała. Zacisnęła powieki, by odzyskać jasność umysłu. Każdy centymetr jej ciała buzował seksualną energią, wibrował tęsknotą, która kazała jej odrzucić dumę i pobiec za nim. Potrafiła wymieniać setki powodów, dla których go pragnęła, pomijając zlecenie Weltona. Wiedziała jednak, że czasem lepiej odmówić mężczyźnie, niż mu się oddać zbyt łatwo.

Sapiąc, wspięła się po treliażu i bezszelestnie wskoczyła na balkon. W sypialni zaczęła się rozbierać. Jej myśli krążyły wokół St. Johna. Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Napięła mięśnie w gotowości do walki, aż wreszcie uzmysłowiła sobie, że stukanie nie dobiegało z galerii.

Dała znak, by wejść. Do sypialni weszła służąca i z wrodzonym zamiłowaniem do porządku pozbierała z podłogi rozrzucone ubrania. Dayton zatrudniał służbę, a Sarah okazała się wyborną pokojówką, która potrafiła dyskretnie uporać się zarówno z plamami krwi, jak i wina.

– Rano wyjeżdżamy do Dover – powiedziała Maria. Zaplanowała na jutro podróż. Choć St. John nie powiedział jej wiele, dokładnie pojęła przesłanie.

Sarah pokiwała głową przyzwyczajona do niespodziewanych wyjazdów. Pomogła swej pani przywdziać nocną szatę i wyszła.

Maria spojrzała na prześcieradła równo rozłożone na łóżku. Oczyma wyobraźni widziała

Simona – jak się śmieje, figluje, zachwyca partnerkę nagością i jednocześnie ze swobodą ją przepytuje, a ona wcale nie podejrzewa jego perfidii.

Welton. Przeklęty Welton. Żądał, żeby zrobiła to samo. Żeby zbliżyła się do St. Johna, zdobyła jego zaufanie, poznała jego sekrety. Nie wiedziała, jak długo potrwa jej pobyt w Dover. Nie dłużej niż siedem nocy. Inaczej jej ojczym nabrałby podejrzeń. Z kolei dla St. Johna tydzień rozłąki mógłby okazać się za długi. Istniało poważne ryzyko, że ten fircyk znajdzie pociechę w ramionach innej kobiety i Maria będzie zmuszona zaczekać, aż jego nowy romans wygaśnie. Wiedziała z doświadczenia, że w takiej sytuacji ciężko byłoby na nowo rozbudzić ogień w mężczyźnie. Musiała szybko znaleźć jakiś fortel, dzięki któremu jego uczucia ewoluowałyby ze zwierzęcej seksualności do prawdziwego zauroczenia. A pozostało jej zaledwie kilka godzin.

Maria rozważyła wszelkie za i przeciw. Doszła do wniosku, że pozostała jej tylko jedna szansa. Otworzyła drzwi do galerii, rozejrzała się i zakradła do apartamentów, które, jak wcześniej sprawdziła, zajmował St. John. Zatrzymała się tuż przed drzwiami. Gdyby ktoś ją teraz przyłapał, jej strój wywołałby skandal. Miała na sobie tylko przezroczystą jak babie lato halkę. Uniosła rękę, żeby zapukać i zastygła w tej pozie. Znow dopadło ją irytujące uczucie, że wchodzi do siedliska lwa.

Wtem otworzyły się drzwi i stanął w nich przeklęty pirat, cudowny i boski. W poświacie świec złociły się jego jasne włosy i aksamitna skóra. Był zupełnie nagi. Odślaniał w pełnym splendorze twarde, pięknie zarysowane mięśnie. Stanął w drzwiach potężny i silny, napawając ją zachwytem i pożądaniem.

– Mogę cię przelecieć w galerii, jeśli sobie życzysz, ale wygodniej będzie nam w łóżku – warknął.

Maria zatrzepotała rzęsami. Mimowolnie spuściła wzrok, by podziwiać najdoskonalsze partie jego ciała. Starła się wymyślić rozsądną ripostę, ale na marne, bo język odmówił jej posłuszeństwa. Pragnęła go, całego. W tej chwili poza nim świata nie widziała.

Christopher omiół ją tym samym łapczywym wzrokiem. Jego mroczne spojrzenie paliło, a z jego piersi dobył się pomruk rozkoszy.

Zanim odzyskała mowę, złapał ją za rękę, którą wciąż trzymała w górze i bez pardonu wciągnął do sypialni.

– Oszalałaś? – Christopher szybko zatrzasnął drzwi, a następnie pieścił wzrokiem ciało bezwstydnej kusicielki. – Nie możesz paradować w takim stroju!

Przez przezroczystą tkaninę halki, która opinała jej krągłości, podziwiał każdy centymetr jej apetycznego ciała – długie, smukłe nogi, pełne biodra, wąską kibić i dojrzałe, obfite piersi. Dokładnie, prawie jak w dziennym świetle, widział obwódki sutków i ciemny trójkącik zarysowany między udami.

Zacisnął szczęki i zazgrzytał zębami. W poświacie świec jej oliwkowa skóra błyszczała jak jedwab. Zgadywał, że taka sama była w dotyku. Pomyśleć tylko, że przemierzyła w tej halce całą galerię, gdzie w każdej chwili mogła natknąć się na jednego z gości, wędrujących między sypialniami...

Rozkosznie wzruszyła ramionami.

– Nie przystoi otwierać drzwi nago.

– Przecież jestem w swojej sypialni.

– Ja też jestem w twojej sypialni – odparła niewzruszona.

– Nie było cię tutaj chwilę temu!

– Czy teraz zamierzasz wypominać mi grzechy przeszłości?

– Do jasnej cholery, to było zaledwie minutę temu!

Uniosła jedną brew i zastygła w wystudiowanej pozie Zimnej Wdowy. Dałby się nabrać na tę chłodną maskę, gdyby nie jej spojrzenie i nagie ciało, od których biła zmysłowa gorączka. Stała tu, na wyciągnięcie ręki, gotowa na miłosny akt.

– Osobiście uważam, że ty popełniłeś większy grzech – ciągnęła. – Ja przynajmniej włożyłam szatę.

Christopher prychnął ze złości. Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Rozległ się odgłos rozdieranej tkaniny. To tylko go podjudziło. Przecież ten strzępek muślinu, który miała na sobie, nie chronił jej ani przed jego wzrokiem, ani tym bardziej rękami.

– To nie jest szata. To jest pokusa. A to, czym wabisz, należy do mnie.

Otworzyła usta w zdumieniu.

– Ty bydlaku! Rozdarłeś moją halkę i jeszcze tak mnie traktujesz.

Wyrwała się z jego objęć i wymierzyła mu siarczysty policzek.

To zachowanie zaskoczyło go do tego stopnia, że dopiero po chwili zorientował się, co się stało. Nikt nigdy nie śmiał go tak potraktować. Nawet ci, którzy pragnęli śmierci, zazwyczaj wybierali mniej bezczelny sposób zaczepki...

Zawahał się niepewny, jak odpowiedzieć na jej atak. Palący ból w przyrodzeniu nie pozwalał mu jasno myśleć. Nie zaprzatając sobie głowy obmyślaniem riposty, rzucił się na nią z takim impetem, że oboje upadli na podłogę. Dzięki Bogu zdołał nieco uskoczyć, zanim zgniótlby jej drobne ciało.

– Co ty sobie...?

Uderzył ciężkim ciałem o podłogę. Siłę jego upadku złagodził gruby perski dywan.

– Na Boga! – zapiszczała Maria. – Pan chyba oszalał!

Usiłowała uwolnić się od jego ramienia i nogi, które przyciskały ją mocno do podłogi. Maria była miękka i gładka, tak jak sobie wyobrażał. Cudownie pachniała. Słodkawy aromat owoców i kwiatów mieszał się z obietnicą niewinności, której nikt by się po niej nie spodziewał.

W głębi duszy wiedział, że powinien coś powiedzieć, przeprosić albo udobruchać komplementem, ale – przeklęty niech będzie na wieki – jeśli w onej chwili stać go było na więcej niż tylko posapywanie i usilne próby podkasania kolanem rąbka jej halki.

Trafiła go łokciem w żebra. Z jego gardła dobyło się ostrzegawcze ryknięcie, które u przeciętnego śmiertelnika wywołałoby strach, lecz Marię jedynie rozsierdziło.

– Przestań na mnie porykiwać! – syknęła. Broniła się z taką siłą, że wątpił, by udało mu się ją obezwładnić bez zadania jej bólu.

Przestał się z nią cackać, kiedy wreszcie dotarło do niego, że ta ostrożność zaprowadzi go donikąd. Wsłuchał się w zew ciała, który kazał mu myśleć tylko o seksie.

Złapał jedną ręką obydwie jej nadgarstki i położył się na niej, zmuszając, by rozłożyła nogi.

Nagle Maria przestała się bronić. Spojrzał na nią podejrzliwie. W następnym ułamku sekundy zaatakowała go z furią jak dzika kotka. Walczyła zawzięcie, usiłując przeczołgać się po dywanie, ale nie przesunęła się nawet o centymetr.

– Och, nie! Nie będziesz mnie miał!

Sapnął z niecierpliwością. Rozdarł jej halkę jeszcze bardziej, odsłaniając pięknie zaokrąglone pośladki. Tym razem wydał z siebie pomruk, przypominający przeprosiny.

Jego zaloty nie zrobiły na niej wrażenia.

– Prędzej będę dzielić łóżko z lordem Farshamem niż z tobą.

Za tę uszczypliwość zarobiła siarczystego klapsa w tyłek. Krzyknęła. Farsham miał czterdziestkę na karku i mówiło się o nim, że jest impotentem, ale bardziej niż te niedorzeczne porównania rozzłościła go wizja innego mężczyzny w jej objęciach.

W odwecie Maria wbiła zęby w jego ramię. Zawył z bólu i w tej samej chwili poczuł wilgoć na żołądźci penisa. Nasienie uparcie domagało się ujścia. Wepchnął rękę między jej nogi i dotknął gorącej, mokrej cipki. Była gotowa. Spojrzał jej w twarz i zrazu dostrzegł rosnące w niej podniecenie, które odbijało się w jej źrenicach i rozgrzało całe jej ciało. Dzięki Bogu niebawem będzie po wszystkim. Potrzebował ulgi od tej bezbrzeżnej żądz, która nim zawiądnęła.

Maria zastygła w bezruchu. W sypialni słyhać było tylko jej ciche sapanie. Oddech ugrzęzł mu w płucach, gdy drżącymi palcami gładził jej srom. Przymknął powieki i przycisnął wargi do jej ramion.

Puścił jej nadgarstki i wepchnął rozpalonego penisa do miękkiej szparki.

– Maria! – wykrzyknął Christopher.

Wreszcie. Przemówił. Maria miała wrażenie, że tak mocno zacisnęła swoje mięśnie na jego erekcji, że to słowo niemal wyskoczyło ze ściśniętego podnieceniem gardła.

Jęknęła i wypięła biodra, by głębiej się w niej zanurzył.

Oddychał przez zaciśnięte zęby. Chryste, tam w środku trawiła ją gorączka, paliło ją tam jak w piekle. Była taka ciasna...

– Jak długo? – warknął.

Szarpnęła biodrami z niecierpliwością. Przygryzł zębami płatek jej ucha.

– Jak długo?

– Rok – odpowiedziała zasapana. – Lecz jeśli nie przyśpieszysz tempa, będzie i dwa. Zapomniałeś, jak się obcuje z kobietą tak samo, jak zapomniałeś o dobrych manierach?

– Wyjątkowo. Irytująca. Dziewucha. – Podkreślał każde słowo silnym pchnięciem bioder, wchodząc w nią coraz głębiej i coraz szerzej rozkładając jej uda.

– Wielmożna pani. Jak dla ciebie – odparowała.

Jęknęła z rozkoszy, gdy trafił we wrażliwy, ukryty środek niej punkt i wprawił ją w zgoła odmienny nastrój. Nagle wyzbyła się złości i żarliwie oddała się cielesnym igraszkom.

– I jak teraz? – mruknął, wykrzywając usta bezwstydnie. Jej niespodziewana kapitulacja polechtała jego próżność. Poczuł wyraźną ulgę, bo wreszcie w niej był. Od kiedy po raz pierwszy

dotknął jej w teatrze, tu właśnie pragnął się znaleźć. – Mocniej?

Christopher złapał ją za pośladki i wszedł w nią jeszcze głębiej, upojony świadomością, że ona pręży z rozkoszy ciało.

Wyglodniała cipka wciągała go zachłannie.

– Mario – dyszał, wtulając głowę w jej szyję. – Ty...

Odurzył go szal zmysłów. Nie umiał znaleźć słów, by opisać... cokolwiek pragnął opisać. Powoli z niej wyszedł. Jęknął, wyczuwając jedwabistą miękkość jej tkanek.

– Niech cię diabli – wymamrotała, padając na plecy. Patrzyła na niego. Jej śliczna twarzyczka zdradzała frustrację. Znow weszła w niej złość. O dziwo, widok rozsierdzonej kobiety u jego boku wcale go nie zniechęcał. Z Marią było inaczej.

Nie bała się go i, co więcej, wcale nie próbowała ukryć, że jest taka sama jak on. Gdy usłyszał z jej ust przekleństwa, z całej duszy zapragnął zanurzyć prącie głęboko między jej lubieżnie rozłożone uda. A potem jeszcze raz. I jeszcze raz.

– Nie tutaj – warknął. Wstał i szarpnął ją w górę. Potem złapał wpół i przerzucił przez ramię.

– Ty brutalu!

– Ty wiedźmo! – Nie mógł się powstrzymać i zamaszystym ruchem potarł jej pośladki.

– Tchórz! Walcz ze mną twarzą w twarz! Tylko tchórze atakują od tyłu!

Uśmiechnął się. Uwielbiał tę zuchwałość w jej głosie, gdy rzucała mu coraz to nowe wyzwania. Wyszedł z salonu i skierował się do przestronnej sypialni. Tam rzucił ją na łóżko.

Zakołysała się na materacu i klnąc siarczyście, próbowała go kopać i drapać. Nie było ratunku dla muślinowej halki. Zdarł ją i rzucił na podłogę.

– Przelecę cię, a przy tym będę patrzył ci w twarz, gorąca dzikusko – syknął, przygniatając jej smukłą kibić swym ciałem. – Niezbędna zmiana dekoracji. Spędzimy tu sporo czasu, dlatego wolałbym uniknąć otarć na łokciach albo twych cudnych piersiach.

Wplótł palce w jej dłonie, a ona z całej siły wbiła paznokcie w jego skórę. Kolanami rozstawił szeroko jej uda, a potem w nią wszedł. Z jego gardła wydobył się ochrypły ryk. Pochylił głowę nad jej obnażoną piersią i objął ustami sutek.

– Tak! – syknęła, miotając się dziko pod jego ciałem.

– Przestań! – skarcił ją. Podniósł wzrok, żeby spojrzeć w jej ciemne oczy. – Bo będę miał dość, zanim zdążę zajeździć cię na śmierć.

Maria wierzgnęła.

– Niech cię szlag. Ruszże się wreszcie.

Roześmiał się głośno. Jego beztroski śmiech wypełnił ich intymny zakątek pod baldachimem łoża. Zatrzepotała rzęsami i zastygła, przyglądając mu się badawczo.

– Powtórz to – ponagliła.

Christopher uniósł brew i wypiął biodra, wpychając głębiej fallusa. Cicho westchnęła i rozchyliła usta. Jego jądra nabrzmiały pod wpływem tego niewinnego gestu.

– Mam się śmiać czy chędożyć? Nie będę robił tych dwóch rzeczy jednocześnie. Zdecyduj się.

Nie umiała dłużej znieść seksualnego napięcia. Sięgało zenitu.

– W porządku – mruknął i polizał jej dolną wargę. – Na to stawiałem.

Potem przesunął ich splecione dłonie na wysokość jej ramion i podparł się na łokciach. Jego biodra łagodnie wznosiły się i opadały. Wysuwał z niej członek, a potem wsuwał z powrotem, jeszcze głębiej. Maria jęczała z rozkoszy, gdy pocierała policzkiem jego twarz.

– Powiedz – szepnął, przyciskając usta do jej skroni. – Powiedz mi, jak ci dobrze.

Ugryzła płatek jego ucha. Mocno.

– Ty mi to powiedz, jak już wreszcie weźmiesz się do roboty.

Zawył i przyśpieszył tempo. Wiedział, że dzieli go zaledwie moment od fantastycznego orgazmu. Nie mogło być inaczej. I to wszystko przez nią. Przez ten temperament, który doprowadzał go do szaleństwa i przez tę wyszczekaną buźkę. Zamierzał zająć ją innym, bardziej przyjemnym i pożytecznym zadaniem. Ale to później. Teraz był cholernie podniecony. Bolała go erekcja, bolały go jądra. Na skórze wystąpiła warstewka potu. Głośno wydychał powietrze, gdy z każdym kolejnym mocnym pchnięciem coraz głębiej penetrował jej boskie ciało. Starał się dać jej przyjemność. Nigdy wcześniej w życiu nie dbał o żadną inną, jak o tę, która wciąż go prowokowała.

Maria z podobną namiętnością odpowiadała na jego pieszczoty. Oplotła nogami jego plecy, smukłe biodra wypinała w porywającym ferworze. Stanęły jej sutki. Stawały się coraz twardsze, gdy z każdym ruchem pocierał je nagim torsem. Oboje pojękiwali. Ona szeptała mu do ucha – sprośne, wyuzdane przekleństwa i niewinne docinki, które doprowadzały go do granic wytrzymałości.

Christopher w rytm kołysania bioder wchodził w nią głęboko, aż po jądra. Patrzył w jej szeroko otwarte oczy, rozchylone usta, wygiętą szyję. Pocierał łechtaczkę podbrzuszem. Widział,

jak wzbiera w niej orgazm, jak przepełnia ją rozkosz. Naraz jej spojrzenie pociemniało i erotyczne napięcie opadło.

Słowo „piękna” nie oddawało w pełni jej urody. Maria była prześliczna. Widział jej boską słodycz nawet w spazmach wykrzywiających jej rysy. Czuł, jak jej pochwa zaciska się wokół penisa, jak wsysa go, wciąga zachłannie. Nie mógł tego przeciągać.

Najpierw poczuł wokół karku mrowienie, które przeszło kręgosłup, wezbrało w genitaliach i buchnęło z żołędzi penisa ciepłym, białym strumieniem. Jakim sposobem zdołał stłumić ryk ulgi, nigdy nie pojmie. Czuł miękkie krągłości wciskające się w jego ciało i smukłe kobiece palce wpijające się w jego pośladki. Słyszał pozbawiony tchu głos, który cichutko zawodził. W fali orgazmu odruchowo podkurczył palce u nóg.

I na koniec pocałunek. Lekkie niczym dotyk piórkiem muśnięcie warg w miękkim zagłębieniu, tuż nad jego obojczykiem.

Otumaniony orgazmem długo kontemplował ten pocałunek.

Maria wpatrywała się w baldachim. Sypialnię spowijała ciemność. Christopher leżał tuż obok niej, na wyciągnięcie ręki. Zapadło niezręczne milczenie. Gdyby była w łóżku z Simonem, dostałaby teraz lampkę wina i wysłuchałaby zabawnej anegdotki, z której śmiałaby się do łez. W towarzystwie Christophera czuła tylko irytujące napięcie. I dreszcz, który wstrząsnął całym jej ciałem.

Westchnęła na wspomnienie wydarzeń tej nocy.

Z rozmyślań wyrwał ją śmiech Christophera. Ten wspaniały śmiech! Jakże miło było wsłuchać się w jego dźwięczny ton. Śmiech łagodził rysy jego twarzy. Stawał się wtedy tak piękny, że serce zamierało w jej piersi. Ich spotkanie było takie... intensywne. Tego zresztą się spodziewała. Jego porywcza natura kazała jej bezustannie go prowokować. Podniecało ją rzucanie wyzwania takiemu silnemu mężczyźnie, podjudzanie go. Pragnęła, by przekraczał dla niej swoje granice. Chciała, by stracił nad sobą panowanie. I kochał się z nią z niebywałą pasją i siłą. Jego ciało było jak perfekcyjnie nastrojony instrument rozkoszy.

Znów poczuła pożądanie. Odwróciła się do niego i dopiero wtedy spostrzegła, że ją obserwuje. Zmarszczył brew i silnym ruchem przyciągnął do siebie.

Z jaką rozkoszą tuliła się do niego! Uwielbiała, gdy obejmował ją muskularnymi nogami. Gdy w silnych ramionach więził jej talię. Ich ciała kleiły się od potu. Maria zamknęła oczy. Oddychała jego zapachem, jeszcze bardziej intensywnym po fizycznym wysiłku. Zorientowała się, że czułe gesty były mu dotychczas obce. Gładził jej ciało niepewnie, jakby nie wiedział, co powinien teraz zrobić.

– Zmęczona?

– Możemy to zrobić jeszcze raz, jeśli masz ochotę. Mogę też wyjść, o ile pożyczysz mi szatę.

Złapał ją mocniej.

– Zostań.

Już prawie świtało. Wkrótce Maria opuści tę komnatę, a potem pałac Harwicków. Kusily ją Dover i nadzieja na odnalezienie Amelii. Optymizm był dla niej towarem luksusowym, ale nie wyruszyłyby w tę podróż, gdyby straciła jego resztki.

Pod wpływem jego czułych pieszczot prężyla gibkie ciało. Dotknęła udem penisa. Wyczuła wzwód. Wzbierało w niej podniecenie, leniwie i nieśpiesznie w porównaniu do gorączki, która toczyła jej ciało chwilę wcześniej. Krew w jej żyłach płynęła coraz szybciej. Piersi nabrzmiały, rozlewając się na jego tors. Twarde sutki wpijały się w jego skórę.

– Hm... – mruknął i tym razem wciągnął ją na siebie.

Spoglądała z góry na upadłego anioła, mężczyznę obdarzonego anielską urodą i umysłem zabójcy. Włożyła palce w jego złote włosy. Zmrużył lekko oczy, rozkoszując się jej dotykiem. Jego źrenice rozszerzyły się z podniecenia.

– Nie lubię blondynów – szepnęła.

Roześmiał się tym beztroskim śmiechem, od którego paliło ją podbrzusze.

– Rad jestem, że twoje ciało ma zgoła odmienną opinię.

Prychnęła ostentacyjnie i usiadła na nim.

– Nie cierpię sekutnic. Ale ciebie to nie dotyczy. Bóg jeden wie dlaczego.

Ten komplement, choć pozbawiony finezji, sprawił jej przyjemność. Z oddali dobiegły uderzenia zegara.

Uśmiech zgasł na twarzy Christophera.

– Szkoda, że nie jesteśmy u siebie. Nie lubię się śpieszyć. – Przeszył ją szafirowym spojrzeniem.

Maria wzruszyła obojętnie ramionami, choć w głębi duszy myślała tak samo. Nie wiedzieli, jak się zachować w swoim towarzystwie, ale czuli, że związał ich magnetyzm serca. Zadbala o to, by Christopher odczuł jej nieobecność. Wypięła biodra, ocierając sromem o jego przyrodzenie. Była wilgotna. Chwytał silnymi rękami jej uda i pchnął ją lekko, by powtórzyła ten ruch. Zrobiła to raz i przerwała.

Nie spuszczał z niej wzroku. Nigdy nie spotkała człowieka, który patrzyłby tak intensywnie jak on. Nie była pewna, czy podoba się jej to spojrzenie. Dlatego sięgnęła ręką między ich ciała, skierowała penisa w górę i zwinnie się nań wślizgnęła, co skutecznie

rozproszyło jej myśli.

Wciągnął głośno powietrze i naprężył mięśnie. Marię znów ogarnęła gorączka. Od jej ostatniej seksualnej przygody minęło dużo czasu. Chyba za dużo. Christopher był hojnie obdarowany przez naturę. Zawładnął jej ciasną waginą i rozpychał się w niej z lubością. Fala dreszczy wezbrała w niej, w środku, a stamtąd rozlała się na wszystkie komórki jej ciała.

– Do diaska! – zaklął. Pulsował w niej i rósł. – Jak mogłem w ogóle pomyśleć, że jesteś bryłą lodu?

Te słowa ją zaintrygowały, ale przede wszystkim zawstydziły, gdy z taką zachłannością wręcz pochłaniała jego męskość.

Jego szczęką zadrgała gwałtownie.

– Twoja cipka jest płomiennie gorąca i chciwa. Dosłownie wsysa do środka mojego fallusa. Niesamowite uczucie.

Uśmiechnęła się i usiadła na nim pewniej. Wiedziała już, że ma go w garści. Będzie jej pragnął w czasie jej nieobecności. A jego niecierpliwość będzie grać na jej korzyść. Zadowolona nachyliła się nad nim, ich usta dzieliły ułamki milimetra.

– Mogę cię pocałować? – zapytała.

Uniósł głowę i wpił się w jej usta. Wsunął język głęboko i zaczął rytmicznie lizać, gładzić i pieścić.

– Tak – wymamrotał. – Możesz ze mną zrobić, co zechcesz.

Zacisnęła palce na jego skórze, gdy poczuła, jak obejmował ustami jej sutki i ssał je zapamiętane. Z rozkoszy przymknęła powieki. Zrobiła się mokra, jeszcze bardziej podniecona. Wsparła ręce na jego ramionach. Przyciągał ją do siebie długimi, głębokimi pchnięciami, które odbijały się echem drżenia jej ciała wokół jego penisa. Fallus przeżył się w niej, a z gardła Marii wydobywały się okrzyki rozkoszy.

– Oto rozpoczynamy nowy dzień. – Chrapliwy głos Christophera był dla niej jak najśłodsza pieszczota. – Nie odchodź. Będę cię kochać aż do orgazmu, a ty zrobisz dla mnie to samo.

Gdyby była w stanie przemówić, powiedziała mu, że to niemożliwe. Ale wówczas natychmiast chciałaby jej udowodnić, że się myli. Miarowo wysuwał i chował język, drażniąc jej sutek. Najpierw jeden, potem drugi. Jego szorstkie i twarde dłonie gładziły jej ciało, coraz bardziej podniecone i coraz bardziej pobudzone w walce o orgazm.

Doszła, a on zaraz po niej. Jej cipka mocno ścisnęła prącie, z którego tryskało nasienie. Maria jęczała w spazmach, a z jego piersi dobył się gardłowy krzyk. Wyprężyła ciało i zastygła w tej pozycji najwyższej rozkoszy.

Przytulił ją mocno i przycisnął usta do jej ciała. Zasnął.

Jednak nawet przez sen trzymał ją kurczowo i nie pozwolił jej odejść.

Maria wpadła do swego apartamentu i odetchnęła z ulgą. To cud, że nikt jej nie zobaczył, gdy przemykała przez galerię, chowając się w cieniu drzwi. Żadna ze wścibskich pokojówek.

Tam, w dalszej części rezydencji, spał Christopher. Ściągnął groźnie brwi, kiedy wyswobodziła się z jego objęć, ale się nie obudził.

Zarygłowała drzwi, prowadzące do galerii i ruszyła przez salon w kierunku sypialni. Nagle z cienia wyłoniła się wysoka sylwetka. Przeszył ją strach. Zatrzymała się, jakby wrosła w podłogę.

– *Mhuirín*.

Stanął przed nią Simon, w kompletnym ubraniu, w bryczesach i płaszczu. Niedbałą i swobodną pozą próbował zatuszować złość.

– Przestraszyłeś mnie. – Upomniała go i przycisnęła rękę do serca.

Zmierzył ją wzrokiem. Niemal tonęła w koszuli Christophera.

– Spałaś z nim – zauważył. Wyprostował się i podszedł do niej pewnym krokiem. Chwytał jej twarz w dłonie. – Nie ufam mu. I dlatego nie podoba mi się, że z nim spólkujesz.

– Nie myśl o tym.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Kobiety często mieszają uczucia z cielesnym aktem.

– Nie licząc twego przypadku, nigdy nie miałam tego problemu.

Wykrzywił usta.

– Schlebiasz mi.

– Bynajmniej – odparła cierpko. – Po prostu jesteś arogancki.

– To też. – Uśmiechnął się szerzej.

Maria potrząsnęła głową i przeciągle ziewnęła.

– Potrzebuję snu. Wezmę kąpiel i wyjeżdżamy. Prześpię się w karecie.

– Dover. Sarah mnie uprzedziła. – Złożył na jej czole krótki pocałunek. – Prawie uporała się z pakowaniem. Moje kufry już są w powozie.

– Wspaniale.

Zapach Christophera przywarł do jej skóry. Poczowała ucisk w żołądku. Zabił dla niej, kochał się z nią i przytulał ją czule... Zaskoczył ją tą postawą. Nie taki obraz pirata miała w głowie.

Simon podszedł do kredensu i nalał sobie szklankę wody.

– Nie zwlekaj, *mhuirín*. Nie chcemy żadnych nieprzyjemności.

Maria ruszyła do swej sypialni, lecz zatrzymała się jeszcze w progu.

– Simonie?

Spojrzał na nią wyczekująco.

– Czy dostatecznie często powtarzam, jak bardzo cię cenię?

– Kochasz mnie – odparł, uśmiechając się kwaśno. – Nie musisz mi tego powtarzać. Po prostu to wiem.

Wychylił szklankę do dna i napełnił raz jeszcze.

– Zresztą, śmiało! Praw mi komplementy, kiedy tylko zechcesz. Moje ego sobie z tym poradzi.

Maria roześmiała się i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Wiedziałaś przecież, że wyjedzie tego ranka – stwierdził Thompson z obojętną miną.

– Tak, tak.

Christopher siedział na drewnianym krześle i opierał ramię na jego oparciu. Nie miał na sobie kamizelki ani płaszcza, mimo to było mu za gorąco. Jego ciało domagało się działania, każąc mu rzucić się w pościg za kobietą, która tak sromotnie go porzuciła. Sporo wysiłku kosztowało go to bezczynne siedzenie.

Kamerdyner w milczeniu przygotowywał przybory potrzebne do codziennego golenia i przycięcia bokobrodów pana.

– Posłałeś za nią ludzi, by śledzili jej powóz. Mimo to się niepokoisz?

Żachnął się. Niepokój. Czyż to właśnie teraz czuł? Dlaczego niby miałby się niepokoić, skoro Maria potrafiła sama o siebie zadbać?

Może dlatego że był przy niej Quinn?

Christopher zacisnął zęby.

Quinn.

– Angelico, najdroższa... – odezwał się cicho. Kobieta siedziała przy oknie i popijała poranną kawę. – Niczego się nie dowiedziałas?

Potrząsnęła głową i uroczo wykrzywiła buzię w podkówkę.

– Doprawdy próbowałam, ale on... skutecznie mnie od tego odwodził.

Christopher uniósł brew.

– Ile mu powiedziałaś? – Mało wiedział o Quinnie, ale domyślał się, że ten człowiek potrafił zrobić użytek ze swej inteligencji.

Policzki Angeliki oblał silny rumieniec. Christopher zaklął pod nosem.

– Niewiele – zapewniła szybko. – Głównie wypytywał o powody twego zainteresowania lady Winter.

– I co mu powiedziałaś?

– Że pilnie strzeżesz sekretów, ale gdybyś rzeczywiście miał na nią oko, już byłaby twoja.

Odetchnęła z ulgą i rozparła się na krześle. Cienie pod oczami zdradzały, że spędziła równie upojną noc jak jej pan.

Na wspomnienie Marii w jego żyłach żywiej popłynęła krew. Zadrapania znaczyły jego plecy, na ramionach widniały ślady po ugryzieniach. Tę noc spędził z diabłem wcielonym, ukrywającym się pod powabną maską i został przez niego naznaczony. Na wiele różnych sposobów.

– I co on na to? – dopytywał się łagodnie.

Angelica skrzywiła się.

– Napomknął coś o prawie zasiedzenia.

Christopher nie dał po sobie poznać, jak poirytowała go bezczelna uwaga rywala. Jednocześnie zdopingowała go niczym świst bata nad uchem. Quinn miał rację. To on dzielił z nią dom, życie i to on miał jej zaufanie. Tymczasem Christopher nie miał nic, nie licząc kilku godzin uniesienia.

– Możesz odejść – powiedział do byłej kochanki, po czym obserwował, jak wstaje z krzesła i wychodzi.

– Będziesz ją ścigać? – Thompson trzymał w ręku brzytwę i pędzel. Christopher wstał z krzesła i zasiadł w fotelu.

– Nie. Wyznaczyłem do tego ludzi. Poradzą sobie beze mnie. Tutaj, w Londynie, znajdę to, czego potrzebuję. Im szybciej się do tego zabiorę, tym lepiej.

Głośno wypuścił powietrze z płuc, przyznając przed sobą, że znów jej pragnie. Lubił kobiety tak, jak mężczyźni zwykli lubić kobiety, ale ona podobała mu się tak bardzo jak jeszcze nigdy żadna – podziwiał ją i szanował. Widział w niej bratnią duszę. Dlatego właśnie nie mógł jej zaufać. Zamierzał przecież ratować swe życie. Domyślał się, że nią kierują te same pobudki.

Trapiła go jeszcze inna kwestia. Aby odzyskać wolność, musiał poświęcić lady Winter. W takich okolicznościach fizyczna żądza utrudniała wypełnienie zadania, jakie wyznaczyła mu agencja.

Oprócz agencji i jego chuci martwiły go też inne sprawy. Quinn nie dbał o Marię jak należy. Wysłanie jej samej na spotkanie z Templetonem i zostawienie na pastwę Christophera świadczyły o jego braku odpowiedzialności.

Zacisnął palce na oparciu fotela. Siedział w nim wytrwale jedynie dzięki sile swej woli. Z trudem panował nad chęcią, by rzucić się w pościg za Zimną Wdową. Maria żyła na krawędzi ryzyka. Zastanawiał się, jakie niebezpieczeństwa na nią czyhają. Wyobraźnia nie dawała mu spokoju, działała jak nieznośny ból zęba.

Przymknął powieki, kiedy Thompson przystawił brzytwę do jego policzka. Cóż za paradoks, że z całego serca pragnął ją chronić i jednocześnie to właśnie z jego strony groziło jej teraz największe niebezpieczeństwo.

Maria rozparła się wygodnie na krześle i rozejrzała po jadalni. Naprzeciw niej, po drugiej stronie stołu, siedział Simon i lubieżnie przyglądał się służącej. Dziewczyna uśmiechała się do niego zalotnie. W gospodzie, w której od kilku dni wynajmowali pokoje, było wygodnie i przytulnie, nie licząc lichego kominka i wytartych perskich dywanów.

– Odpowiada na twoje zaczepki – zauważyła Maria, kiedy służąca zniknęła za drzwiami.

– Być może. – Wzruszył ramionami. – W tej sytuacji jednak odmówię. Jesteś blisko, *mhuinín*. Czuję twoją obecność.

Po czterech dniach intensywnych poszukiwań trafił na kupca, który wspomniął o niedawno przybyłej do miasta guwernantce. Jeszcze tego samego popołudnia zdołał się dowiedzieć, gdzie została zatrudniona. Nikt nic nie wiedział na temat młodej panienki, której guwernantka miała dawać lekcje, ale Maria miała nadzieję, że to właśnie Amelia.

– Napracowałeś się, drogi Simonie. Zasłużyłeś na odpoczynek.

– A ty, kiedy zamierzasz odpocząć?

Westchnęła.

– Dałeś z siebie wszystko. Nie odmawiaj sobie przyjemności ze względu na mnie. Takie poświęcenie nie sprawia mi radości, raczej smuci. Cieszy mnie twoje szczęście.

– Moje szczęście zależy od ciebie.

– Jesteś wobec tego nieszczęśnikiem. Przestań już i zabaw się wreszcie.

Simon roześmiał się i ujął jej dłoń.

– Niedawno zapytałaś mnie, czy wystarczająco często zapewniasz mnie o swym uznaniu dla mojej osoby. Ja również chcę ci zadać pytanie: czy zdajesz sobie sprawę, jak rozpaczliwie potrzebuję twego uczucia? W całym życiu spotkałem tylko jedną osobę, która bezinteresownie pragnęła mojego szczęścia. Pomagam ci z wdzięczności. Pomagam ci, bo chcę twojego szczęścia.

– Dziękuję.

Simon był wobec niej szczerzy i lojalny. Był jedynym człowiekiem na świecie, który o nią dbał.

Poklepał jej dłoń i rozparł się w krześle.

– Dziś przyjechali nasi ludzie z Londynu. Teraz obserwują dom. Wybierzemy się tam jutro o świcie.

– Wyśmienicie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Noc jednak należy do ciebie i możesz spędzić ją jak zechcesz.

Do jadalni weszła służąca z dzbanem świeżej wody. Maria mrugnęła znacząco do Simona. Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

Maria szeroko ziewnęła, jakby była zmęczona, i rzekła:

– Wybacz mi, chyba udam się na spoczynek. Padam z nóg.

Simon wstał i okrążył stół, by pomóc jej wstać. Szarmancko ucałował jej dłoń. Jego błękitne oczy zaiskrzyły z uciechy, kiedy życzył jej dobrej nocy. Rad był, że zabawi się przez resztę wieczoru.

Udała się prosto do swej sypialni. Tam już czekała Sarah, by pomóc jej przy zdejmowaniu sukni. Maria z pełną świadomością pozbyła się towarzystwa Simona. Jednak tego wieczoru samotność była jej nie w smak. Nie umiała wymazać z pamięci ochryplego głosu i muskularnego ciała, które dało rozkosz wbrew jej woli.

Jakże za nim tęskniła!

Zachowywała się śmiesznie. Jej myśli bezustannie błędziły wokół St. Johna. Wmawiała sobie, że to z powodu przeciągającej się abstynencji seksualnej. Że rozmyślała po prostu o seksie, a nie o kochanku.

– Dziękuję, Sarah – mruknęła, gdy pokojówka rozczesała jej włosy.

Dziewczyna dygnęła i już miała wyjść, kiedy nagle rozległo się ciche pukanie. Maria dała jej znak, by nie otwierała drzwi i chwyciła leżący na toalecie sztylet. Stanęła pod ścianą tuż za drzwiami i skinęła na pokojówkę.

– Słucham? – zawołała Sarah.

Usłyszały znajomy głos. Maria odetchnęła z ulgą i odłożyła broń. To jeden z jej ludzi.

– Spytaj, czego chce.

Sarah wyszła na korytarz i po chwili wróciła.

– To John, proszę pani. Twierdzi, że ta wiadomość zainteresuje panią i pana Quinna. Podobno coś się dzieje w tym domu. John podejrzewa, że będą uciekać.

– Dobry Boże... – Serce Marii zabiło mocniej. – Zejdź na dół i zobacz, czy w jadalni jest jeszcze pan Quinn. Wątpię w to, ale sprawdź.

Sarah wyszła. Maria podeszła do kufra stojącego pod łóżkiem i zaczęła się ubierać. Setki domysłów bombardowało jej umysł. Naprędce opracowywała nowy plan. Miała tuzin ludzi,

a większość z nich strzegła rogatek. Teraz mogła zabrać ze sobą najwyżej dwóch.

Usłyszała pukanie i zaraz otworzyły się drzwi. Stała w nich Sarah i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie ma pana na dole. Czy mam po niego pójść?

– Nie. – Maria przytroczyła pochwę ze szpadą do pasa. – Po moim wyjściu powiadom jego kamerdynera.

Włożyła bryczesy i wysokie buty, długie włosy ukryła pod szalem i kapeluszem. W tym stroju mogła uchodzić za szczupłego młodzieńca. Dzięki temu w mieście nie plotkowano o tajemniczej niewieście, która włóczy się po nocach na rączym rumaku.

Maria posłała dziarski uśmiech pokojówce i wyszła z sypialni. Razem z Johnem zbiegła tylnymi schodami wprost na dziedziniec, gdzie czekały na nich dwa osiodłane wierzchowce.

Tylne drzwi londyńskiego domu Marii otworzyły się i do kuchni wszedł Christopher. Czekał tu jego szpieg. Kilka dni wcześniej zatrudnił się w rezydencji w charakterze lokaja. Gdyby Maria przebywała akurat w domu, ten fortel by się nie udał, ale już od tygodnia nie było jej w mieście. Christopher podkupił trzech jej lokajów, oferując im lepszą płacę. Zdesperowany kamerdyner nie miał wyjścia i sam musiał podjąć decyzję o przyjęciu nowego służącego.

Christopher lekko skinął głową na znak, że jest zadowolony z wykonanego zadania. Chwyć świecę i wspiał się schodami na piętro. Galerię urządzone gustownie, posadzkę pokrywały grube dywany, a ściany zdobiły misternie rzeźbione kinkiety.

Przepych. Ten pałac dosłownie ociekał bogactwem. Dwaj jej mężowie, obaj szlacheckiego rodu, zmarli, a dzięki pozostawionemu przez nich majątkowi stać ją było na wystawne życie.

Christopher zamierzał rozwiązać zagadkę jej małżeństw. W ten sposób mógł sobie zapewnić przepustkę do wolności. Wiedział, że starszy z jej mężów, lord Dayton, zaszył się na wsi wraz z młodą małżonką, gdzie razem spędzili krótkie chwile małżeństwa. Młodszy, lord Winter, trzymał ją w mieście i stale się z nią afiszował. To właśnie po tajemniczym zgonie Wintera zaczęto spekulować także i na temat śmierci Daytona. Winter był mężczyzną w sile wieku, wysportowanym, z wielkim apetytem na życie. Nikt nie wierzył, że nagła choroba doprowadziła do śmierci tak żywotnego człowieka.

Christopher zacisnął szczęki ze złości na myśl, że Maria należała do innego mężczyzny. Usilnie próbował o niej zapomnieć.

Prawie siedem nocy minęło od tej, którą spędzili razem. Tymczasem on nie wytrzymał nawet kilku godzin, by nie wspomnieć imienia nowej kochanki. Otrzymał raport opisujący szczegółowo śledztwo w sprawie owej guwernantki. Nie wiedział, dlaczego Marii tak bardzo zależało na odnalezieniu tej kobiety. Kim ona była, że aż trzeba było zaangażować takiego osobnika jak Templeton, żeby ją odnaleźć?

Christopher otworzył pierwsze napotkane w galerii drzwi, zajrzał do środka i ruszył dalej. Próbował sobie przypomnieć rozkład domu. Niespecjalnie ucieszyło go spostrzeżenie, że Quinn zajmował apartament przylegający do sypialni Marii. To bezpośrednie sąsiedztwo wskazywało na głęboką zażyłość, która łączyła tych dwoje.

Christopher wiedział, że nie dzielą już łóża. Sama zresztą przyznała, że od roku nie zaznała sztuki kochania, a jej wąskie i ciasne w środku ciało potwierdzało jej słowa. Mimo to irytowała go obecność Quinna i – co gorsza – nie rozumiał dlaczego.

Po przeszukaniu szuflad i szaf rywała poczuł się jeszcze gorzej. Zaskakująca liczba i różnorodność broni, pisane szyfrem listy i szaty maskujące wskazywały jednoznacznie, że Quinn bynajmniej nie był zwykłym kochankiem, za jakiego pragnął uchodzić.

Christopher wyszedł z komnaty Simona drugimi drzwiami, przeszedł przez salonik łączący pokoje i wszedł do buduaru Marii. Natychmiast wdarł się w jego nozdrza znajomy aromat przesycony łagodną owocową nutą. Poczuł, że twardnieje mu krocze.

Zaklął pod nosem. Ostatni raz niechciana erekcja przytrafiła mu się w czasach wczesnej młodości. Od dawna też nie czuł seksualnego przywiązania, które teraz męczyło go od tamtej nocy sprzed tygodnia.

Żadna z kobiet mieszkających w jego rezydencji nie umiała zaspokoić go w takiej mierze, jak uczyniła to Maria. Brakowało mu jej. Na nic zdały się dwie długie wizyty u Stewart, gdzie był podejmowany przez samą właścicielkę, Emaline. Oprócz niej trzy inne najlepsze dziewczęta pracowały nad nim do rana, dwie noce z rzędu, i choć padł z wyczerpania, wciąż czuł się nienasycony. Pragnął kobiety, która prowokowała go do walki o swe wdzięki i w całym swoim życiu spotkał tylko taką jedną.

Uniósł świecę, żeby lepiej oświetlić sypialnię. Podziwiał odcienie błękitu, jakimi Maria udekorowała pokój. O dziwo, w porównaniu z resztą komnat ta była uderzająco skromna. Ściany zdobił adamaszek, nie licząc portretu pewnej pary wiszącego nad kominkiem.

Podszedł bliżej, stąpając cicho po miękkim dywanie. Zmrużył oczy i przyglądał się tej dwójce na obrazie, którą – jak zgadywał – byli rodzice Marii. Podobieństwo było znamienne, nie mógł się mylić. Zastanawiał się, dlaczego akurat w tym miejscu powiesiła ten portret. Dlaczego tu, gdzie nikt inny, oprócz niej, nie mógłby go podziwiać?

W jego głowie kołatała się jedna myśl, która nie dawała mu spokoju. Maria przechowywała obraz biologicznego ojca tak blisko siebie, tymczasem w mieście szeptano, że łączą ją silne więzy z ojczymem, lordem Weltonem. Christopher znał Weltona. Temu draniowi brakowało ciepła, które emanowało z oczu ojca Marii. Tych dwóch ludzi dzieliło zbyt wiele.

– Jaki skrywasz sekret? – szepnął i po chwili zaczął przeszukiwać jej sypialnię.

Nie musiał tego robić, bo jego ludzie równie dobrze mogli go wyręczyć. Jednak nie zlecił im tego zadania. Powstrzymywała go wizja prostego parobka dotykającego bielizny i osobistych przedmiotów Marii. Traktował ją jak równą sobie i chciał jej oddać należny szacunek. Dlatego

wolał zrobić to osobiście. Była to z jego strony najwyższa forma respektu wobec drugiego człowieka.

Maria i dwóch jej kompanów przywiązali konie w bezpiecznej odległości od starego dworku. Zakradli się bliżej. Mieli na sobie czarne ubrania. Nawet John, który mierzył prawie dwa metry, stał się niewidoczny wśród panującej dokoła ciemności.

Tom kiwnął głową w lewo i pobiegł w tym kierunku. Jego niska i szczupła sylwetka zniknęła za drzewami. Maria ruszyła jego śladem. Tyły zabezpieczał John. W bladym świetle księżycy powoli przemierzali dystans, dzielący ich od domu.

Z każdym krokiem serce Marii biło coraz szybciej. Po chwili dostała zadyszki. Denerwowała się. Ogarniały ją na przemian niepokój i ekscytacja. Zimny wiatr smagał ich twarze. Mimo to pot wystąpił na jej czoło. Nie traciła nadziei, choć za każdym razem, gdy gubiła trop, coraz trudniej jej było udźwignąć rozczarowanie. Tak bardzo pragnęła tym razem odnieść sukces. Bolało ją serce z tęsknoty.

To był zupełnie zwyczajny dworek, otoczony dużym ogrodem. Świeżo odnowiona fasada, mur z cegły i zamiecione ścieżki. Znac było troskliwą dłoń gospodarza. Na marmurowej ławeczce ktoś zostawił książkę. Pewnie mieszkańcy lubili spędzać czas na świeżym powietrzu.

Maria poczuła ucisk w gardle. Dopadło ją wzruszenie. Ach, jakże pragnęła wieść beztroski żywot w takim malowniczym zakątku jak ten.

Wyobrażała sobie wytęsknione spotkanie z siostrą, radość i lzy, gdy nagle pulchna łapa Johna chwyciła ją i szarpnęła na ziemię. Maria przestraszyła się, ale powstrzymała okrzyk. Miała spore doświadczenie w podchodach. Przykucnęła i posłała mu pytające spojrzenie. Wskazał podbródkiem przed siebie, a Maria podążyła wzrokiem w tę stronę. Przed stajnią ujrzała cztery konie, zaprzęgnięte do powozu, i kilku stajennych.

– Nasze wierzchowce – szepnęła. Tom wstał i chyłkiem pobiegł z powrotem tą samą drogą, którą tu się zakradli.

Zdjął ją strach. Wytarła spocone dłonie o bryczesy. To czyste szaleństwo wyruszać w podróż o tej porze, ryzykując spotkanie z rzezimieszkami. Nie podobała się jej ta wyprawa.

Nagle z domu wyszły dwie zamaskowane postacie tak drobnej postury, że Maria nie wątpiła, iż to kobiety. Serce podskoczyło jej do gardła. Pragnęła, żeby ta mniejsza z nich popatrzyła w jej stronę.

Spójrz na mnie. Spójrz na mnie.

Zakapturzona głowa zwróciła się w jej kierunku, dokładnie tam, gdzie się ukryła. W słabym świetle latarni Maria nie umiała rozpoznać kobiety. Uroniła łzę, potem drugą... Spływały ciurkiem po jej rozpalonych policzkach.

– Amelio! – zawołała wyższa kobieta. – Nie ociągaj się.

Marię ogarnął paraliż. Przeszło jej bić serce, jej płuca się zapadły, cisza wyla w jej uszach. Amelia. Na wyciągnięcie ręki. Nigdy nie była tak blisko niej w ciągu tylu lat poszukiwań. Tym razem jej nie straci.

Zerwała się na równe nogi.

– John!

– Tak jest! – zawołał i wyjął szpadę z pochwy, przecinając ze świstem powietrze. – Bierzemy ją.

– A to co?

Zaskoczył ich chóralny okrzyk, który rozległ się za ich plecami. Odwrócili się i ujrzeli bandę siedmiu uzbrojonych opryszków, którzy wyłonili się z lasu.

– Olbrzym i kruszyna – zaśmiał się jeden z nich. Jego tłuste włosy błyszczały w świetle księżycy tak samo jak jego oczy. – Na nich, bracia.

Maria ledwie zdążyła sięgnąć po szpadę, kiedy bijatyka rozgorzała na dobre. Mimo znaczącej przewagi przeciwnika Maria i John z furią rzucili się w wir walki. Szczęk stali niósł się jak dzika kakofonia wśród ciszy spowijającej okolicę. Napastnicy śmiali się i pokrzykiwali, najwyraźniej wierząc, że ich zwycięstwo jest bliskie. Lecz oni bili się dla pieniędzy i rozrywki. Marii zaś chodziło o coś dalece bardziej cennego.

Nacierала szpadą na dwóch mężczyzn jednocześnie, nierówne podłoże utrudniało jej krok, a ciemność ograniczała widzenie.

Przez cały czas nie opuszczała jej bolesna świadomość, że powóz stoi gotowy do drogi. W myśli kalkulowała, ile minut zostało do jego odjazdu. Na pewno podróżni usłyszą odgłosy burdy i wyjadą jak najszybciej. Jeśli Maria natychmiast nie wyswobodzi się z tej awantury, znów straci Amelię.

Naraz kilku nowych mężczyzn stanęło do walki, szczęśliwie nie przeciw niej, lecz u jej boku. Nie wiedziała, kim są, ale była im wdzięczna. Teraz mogła się wyrwać. Uskoczyła zwinnie, odparowując wymierzony w nią cios sztyletem, potem odwróciła się na pięcie i pomknęła do powozu co sił w nogach.

– Amelio! – zawołała, potykając się o kamień. Na szczęście utrzymała równowagę. – Amelio, zaczekaj!

Mniejsza postać przystanęła. Jedna jej noga spoczywała już na stopniu prowadzącym do powozu. Zsunęła z głowy kaptur, odsłaniając twarz młodej kobiety, ciemne włosy i jasnozielone oczy. Nie była już dzieckiem, które zapamiętała Maria, jednakże bez wątplenia była to Amelia.

– Maria?

Szamocząc się z większą postacią, dziewczyna próbowała się wydostać, lecz została siłą wepchnięta do powozu.

– Amelio!

Nagle otworzyły się drzwi z drugiej strony powozu i wypadła przez nie Amelia. Falbany długiej spódnicy zaplątały się wokół jej nóg.

Maria przyśpieszyła. Już prawie dobiegła do karety, była od niej zaledwie o metr, gdy jakaś ogromna siła uderzyła ją w plecy i powaliła na ziemię.

Przygnieciona ciałem mężczyzny nie umiała dobyć szpady ani nawet złapać tchu. Wbiła paznokcie w ziemię i spojrzała na siostrę, która wyrywała się z czyichś krępujących ją ramion.

– Maria!

Zdesperowana Maria próbowała kopnąć mężczyznę i nagle ból, jakiego nie знаła, rozdarł jej ramię. Poczowała, że ostrze rozrywa jej ciało. Dwukrotnie.

Wtem zdjęto z niej przygniatający ją ciężar. Wymamrotała imię siostry. Próbowała się ruszyć, lecz broń, którą przeszyto jej ramię, przygwoździła ją do ziemi. Ból rannego ciała był nie do zniesienia.

Przez chwilę cierpiała. Potem nie czuła już nic.

– Jutrzejszej nocy wprowadzamy statek do Deal.

Christopher stał przy oknie przystrojonym draperią z czarnego welwetu. Patrzył na ulicę, a przy tym w zadumie pocierał ręką kark. Dorożki terkotały w pośpiechu, jakby pasażerowie bali się tej dzielnicy i woleli ją czym prędzej opuścić.

– Wszystko gotowe?

– Tak – potwierdził Philip. Stał tuż za plecami pana. – Konie i powozy czekają w pogotowiu.

Christopher pokiwał głową. Czuł się zmęczony. Cierpiał na bezsenność. Był w stanie fizycznego wyczerpania. Nie umiał w żaden sposób ukoić niespokojnego ducha, który męczył go od wyjazdu Marii.

– Ponoć łup zachwyca – ekscytował się Philip.

– Owszem. Jestem kontent – przyznał Christopher.

Rozcieńczanie mocnych trunków i pakowanie herbaty z przemytu zwykle trwa długo, ale jego ludzie uwijali się jak pszczoły w ulu. Już wkrótce złupione towary zaleją rynek i Christopher St. John znów uprzedzi konkurencyjne gangi szmuglerów.

Rozległo się pukanie. Zawołał, by wejść. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Sam. W rękach trzymał kapelusz, przyciskając go do piersi. Christopher dobrze go znał i wiedział, że ten gest oznacza skruchę. Sam był jednym z czterech ludzi wyznaczonych do pilnowania Marii. Christopher skoczył do niego, wyraźnie podenerwowany.

– Co jest? – zapytał.

Sam wykrzywił usta i przeciągnął dłonią po rudych kędziorach.

– Wczoraj doszło do ostrej jatki i...

– Ranna? – Spiął się na wspomnienie jej smukłego, pięknie wyrzeźbionego ciała prężącego się w jego ramionach. Była taka drobna i krucha...

– Tak. Lewe ramię. Sztylet przeszedł na wylot.

Opanowany i chłodny ton Christophera świadczył o jego narastającej irytacji.

– Mieliście zadbać o jej bezpieczeństwo. Byliście w czwórkę i nie daliście rady?

– Napadli na nas! Ich było więcej!

Christopher zerknął na Philipa.

– Przygotuj powóz.

– Ona jest tutaj – wtrącił Sam. – W mieście.

– Powtórz. – Serce Christophera zabiło szybciej. – Podróżowała w takim stanie?

Sam skulił się i pokiwał głową.

Christopher warknął ze złością.

– Przyprowdzę konia – zaproponował Philip i wycofał się pośpiesznie z pokoju.

Christopher nie spuszczał wzroku z zaczerwienionej twarzy Sama.

– Trzeba było zatrzymać ją w łóżku i posłać po mnie.

– Niech mnie czarci porwą! Opowiem, jak było. – Sam wyciągnął ręce w obronnym geście, a potem zaczął nerwowo wyginać rondo kapelusza. – Kiedy zabraliśmy ją do gospody, Irlandczyk się wściekł. – Sam podrapał się po głowie. – Przestraszył nawet Tima! Tim trząsał się ze strachu, przysięgam. A Tim przecie, nawet jak spojrzy w oczy diabłu, to się śmieje.

– Quinna nie było przy niej, gdy to się stało?

Sam potrząsnął przecząco głową.

Christopher zacisnął pięści i wybiegł z gabinetu, zmuszając Sama, by uskokzył mu z drogi. Przemknął przez hol i przystanął w saloniku, gdzie tuzin jego podwładnych grało w karty.

– Na koń! – zawołał do nich i zbiegł po schodach na parter.

Mężczyźni bez zwłoki zerwali się i pobiegli za nim.

Chwycił płaszcz oraz kapelusz i wypadł głównymi drzwiami na dziedziniec. Dosiadł swego wierzchowca i po chwili reszta ludzi dołączyła do niego na rumakach od strony stajni. Przed stajnią zawsze czekało kilka osiodłanych koni w każdej chwili gotowych wyruszyć w drogę.

Jechali z St. Giles do Mayfair. Żebracy i prostytutki ustępowali pierwszeństwa kupcom i zwykłym przechodniom, ale wszyscy tak samo serdecznie pozdrawiali St. Johna, wymachując rękami i kapeluszami. Christopher, jak zwykle, raz po raz dotykał rondo kapelusza, ale dziś robił to bezwiednie. Myślami był przy Marii.

Później, kiedy już się upewni, że jej stan jest stabilny, zajmie się swoją drużyną. Każdy z czterech jego ludzi, którzy brali udział w utarczce, złoży raport z wydarzeń. Następnie odbędzie się dyskusja, której celem będzie omówienie popełnionych błędów. Reszta jego ludzi dowie się

o tym, co zaszło, wyłącznie w celach edukacyjnych. Ci czterej najpewniej już nigdy nie otrzymają tak odpowiedzialnego zadania.

Inny herszt zapewne powziąłby bardziej radykalne kroki w celu zachowania dyscypliny wśród ludzi. Jednakże kaleka bywa mniej przydatny do tej roboty niż człowiek posiadający wszystkie kończyny. Utrata przywilejów okaże się równie skuteczną karą. Czasami stosował przemoc fizyczną, ale nie wykorzystywał jej do dyscyplinowania podległych mu ludzi.

Christopher zatrzymał konia przed rezydencją lady Winter. Dwóch jego ludzi błyskawicznie obezwładniło przestraszonych stajennych. Bez najmniejszych przeszkód weszli do domu. Wystarczyło tylko wcześniej zakneblować rozwścieczonego kamerdynera. Kiedy go mijał, Christopher rzucił kapelusz i rękawiczki, a potem puścił się pędem na górę, pokonując po dwa schodki naraz.

Zdawało mu się, że upłynęła cała wieczność, od chwili gdy dowiedział się, że Maria jest ranna, do momentu gdy znalazł się w jej domu. Z całej siły pchnął drzwi do jej pokoju. W tej samej sekundzie ze swej sypialni do saloniku łączącego pokoje wparował Quinn.

– Na Boga! – ryknął Irlandczyk. – Jeszcze krok, a zabiję cię gołymi rękami!

Christopher machnął niedbale na towarzyszących mu mężczyzn.

– Zajmijcie się nim – syknął.

Zatrzasnął drzwi i zaryglował, dzięki czemu odgrodził się od bójk, która rozgorzała w saloniku.

Wciągnął głęboko powietrze, aby poczuć zapach Marii. Rzecz dziwna, poczuł się niezręcznie teraz, kiedy miał się odwrócić i spojrzeć w jej piękną twarz. Świadomość, że jest ranna, napawała go strachem.

– Masz szczęście, że jestem zbyt zmęczona, by ci podziękować, panie St. John.

Uśmiechnął się, kiedy usłyszał jej drżący głos. Brzmiał słabo, ale znać było w nim znajomą nutę zuchwałości. Odwrócił się wreszcie i ujrzał jej drobne ciało zagubione w olbrzymim łożu. Jej oliwkowa skóra pobladła, jej brwi ściągnął ból. Miała na sobie cienką szatę z bawełny. Mankiety i dekolty zdobiła delikatna koronka. Nieszławną lady Winter przypominała niewinną uczennicę.

Poczuł ucisk w dołku.

– Christopher – poprawił i głośno zachrypiał. Odchrząknął. Powoli zdejmował płaszcz, przy czym próbował zapanować nad zdenerwowaniem.

– Czuj się jak u siebie – szepnęła, obserwując go uważnie.

– Dziękuję. – Zarzucił ubranie na oparcie krzesła. Poszedł do niej i usiadł na brzegu

łóżka.

Nie odrywali od siebie wzroku.

– Nie wyglądasz dobrze.

Uniósł brwi.

– Doprawdy? Zdaje się, że lepiej niż ty.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nonsens. Jesteś piękny, ale ja o wiele piękniejsza.

Roześmiał się i chwycił jej drobną rękę.

– Nie będę polemizował.

Skrzywiła się, słysząc łoskot i przekleństwa, dobiegające z sąsiedniego pokoju.

– Mam nadzieję, że masz tam dość ludzi. Simon jest w formie. Widziałam, jak kiedyś w pojedynkę rozgromił małą armię.

– Zapomnij o nim – odparł szybko. – To ja jestem przy tobie. Myśl o mnie.

Przymknęła oczy, ukazując powieki pokryte siatką cieniutkich żyłek.

– Od kilku dni nic innego nie robię.

Zaskoczyło go to wyznanie. Nie był pewien, czy mówiła poważnie. Zastanawiał się, co by czuł, gdyby rzeczywiście to była prawda. Zmarszczył brwi.

– Myślałaś o mnie?

Nie namyślając się, zaczesał za ucho kosmyk jej rozpuszczonych włosów. Opuszkami palców dotknął gładkiej jak alabaster skóry. Poraziła go czułość, która w nim wezbrała. Miał ochotę wstać, wyjść z tej sypialni i wrócić do domu, gdzie wszystko było na swoim miejscu i chodziło jak w zegarku.

– Powiedziałam to na głos? – wymamrotała. – Ależ ze mnie idiotka. Nie zwracaj na mnie uwagi. To przez opium.

Zapragnął się do niej przytulić. Zbliżył wargi do jej ust. Poczł intensywny zapach jej skóry. Zabolęły go łądzwie.

– No dalej – szepnęła. Prowokowała go nawet wtedy, gdy była taka osłabiona.

Pchnęła go lekko, a on się uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech. Poczul satysfakcję, że potrafi bodaj na chwilę zdjąć z niej ciężar cierpienia.

– Zaczekam na ciebie – mruknął.

Zawahał się. Wtedy Maria uniosła głowę, zmniejszając dzielący ich dystans. Ich usta się spotkały. Miękki, niewinny pocałunek sparaliżował go. Serce poczęło w nim łomotać.

Nie mógł się oprzeć. Pieścił jej usta, zlizując z nich smak opium i brandy, a przede wszystkim najczystszy, przepyszny smak Marii. Rozchyliła wargi pod wpływem niepewnych pieszczot jego języka. Zaciśnęła dłoń na jego ręce. I wsunęła język w jego usta. Christopher jęknął.

Nawet w stanie zupełnej bezbronności doprowadzała go do zguby.

Przesunęła drugą rękę i wcisnęła ją między jego nogi, smukłymi palcami gładząc twarde przyrodzenie. Skoczył jak oparzony i zaklął przez zaciśnięte zęby. Od tego skoku gwałtownie zakoleowało się łóżko. Maria stłumiła okrzyk bólu.

– Wybacz mi, Mario. – Ze skrucną przycisnął jej dłoń do swych ust. – Dlaczego dotykasz mnie w ten sposób, skoro nie masz siły, by pójść krok dalej?

Zwlekała z odpowiedzią. Zaciśnęła mocno oczy przy próbie zapanowania nad bólem, który nieumyślnie jej sprawił.

– Nie zdradziłeś, czy myślałeś o mnie podczas naszej rozłąki. Chciałabym wiedzieć.

Z przyległego saloniku dobiegł ich dźwięk tłuczonego szklanego bibelotu, a potem jakiś ciężar z hukiem runął na ścianę. Quinn ryknął, a potem rozległ się czyjś krzyk.

– Czyżby ów szturm nie był dostatecznym dowodem mojej tęsknoty? – ochryple wyszeptał Christopher.

Otworzyła oczy. Wbiła w niego czarne źrenice. Zdały mu się bezbrzeżnie nieszczęśliwe. Nie spodziewałby się tak silnych emocji z powodu odniesienia rany w bitwie. Smutek, który widział w jej spojrzeniu, pochodził aż z dna jej duszy.

– Szturm to sposób na pokonanie wroga – odparła. – Choć twoja niecierpliwość mi schlebia.

– A ten pocałunek? – zapytał. – Co to miało być?

– Ty mi powiedz.

Patrzył na nią. Jego pierś miarowo wznosiła się i opadała. Wściekły, że rozmowa wymknęła się spod jego kontroli, zerwał się na nogi i zaczął nerwowo krążyć po sypialni. Nigdy taka sytuacja mu się nie zdarzyła.

– Życzysz sobie wody? – zapytał chwilę później.

– Nie. Idź już.

Stanął jak wryty.

– Przepraszam, chyba nie dosłyszałem?

– Dobrze słyszałeś. – Maria odwróciła głowę i wtuliła policzek w poduszkę. – Idź. Teraz.

Christopher podszedł do krzesła i chwycił leżący na nim płaszcz. Nie potrzebował takich gier. Nigdy nie musiał starać się o kobiety. Albo go chciały, albo nie.

– Twoi ludzie śledzili mnie. Nie wiem, jak powinnam wobec tego zareagować – burknęła.

Przytrzymał płaszcz w dłoni.

– Wdzięcznością? – zasugerował.

Machnęła na niego ręką. Ten gest rozjątrzył go. Z taką niecierpliwością wypatrywał jej powrotu, a ona teraz, najwyczałniej w świecie go odprawiała, tylko dlatego że nie obsypał jej komplementami.

– Myślałem o tobie – wybełkotał.

Nawet nie otworzyła oczu. Ledwie uniosła jedną brew. Tylko Maria potrafiła najdrobniejszym gestem okazać lodowatą pogardę.

Poczuł się tak, jakby zdradził coś, czego nie powinien, dlatego pośpiesznie wyjaśnił:

– Miałem nadzieję, że po twoim powrocie dzień lub dwa spędzimy w sypialni. Wyobrażałem sobie, że wykorzystamy ten czas nieco bardziej aktywnie, niż po prostu leżąc beczynnie.

Uśmiechnęła się do niego z triumfem, jakby odgadła, że celowo ograniczył wypowiedź do fizycznego głodu.

– Jak często?

– Spólkowanie? Ile wlezie.

Zaśmiała się cicho.

– Jak często o mnie myślałeś?

– Za często – warknął.

– Byłam bez ubrania?

– Zazwyczaj.

– Ach tak.

– Jak często ja byłem bez ubrania? – dopytywał. Myśl, że fantazjowała o nim, tylko wzmogła jego pożądanie.

– Bez przerwy. Wygląda na to, że jestem bardziej rozpustna niż ty.

– Wygląda na to, że ty i ja tworzymy idealnie dobraną parę.

– Hm... – Maria otworzyła jedno oko i zerknęła na niego.

Rzucił płaszcz z powrotem na krzesło i usiadł na aksamitnej narzucie przykrywającej jej łożo.

– Kim jest ta guwernantka, której szukałaś na wybrzeżu?

Znów złapał ją za rękę. Dopiero teraz spostrzegł, że miała krótkie paznokcie. Poglaskał je kciukiem. Niedawno długimi szponami podrapała do krwi jego plecy.

– Nie jej szukam.

– Doprawdy?

Christopher przyglądał się jej badawczo. Nawet z niezdrowo bladą cerą wydawała mu się piękna. Poznał wiele urodziwych kobiet, ale żadna z nich nie znalazłaby w sobie tyle siły, by znieść taki ból.

– Kogo zatem szukasz?

– Czyżbyś nie przesłuchał swoich ludzi?

– Nie miałem czasu.

– Znów mi schlebiasz – drażniła się z nim, posyłając mu uśmiech tak ponętny, że poczuł się, jakby trafił go piorun. Czy już wcześniej widział jej uśmiech? Nie umiał sobie przypomnieć.

– Zamiast nich przesłuchuję ciebie.

– Wyglądasz bosko w tym odcieniu brązu – pogładziła jego uda ukryte pod spodniami. Instynktownie napiął mięśnie. – Świetnie się ubierasz.

– Lepiej wyglądam nago – odparł.

– Żałuję, że nie mogę tego powiedzieć o sobie. Niestety, zarobiłam kilka nowych szram.

– Mario – szepnął i zacisnął palce na jej dłoni. – Pozwól mi asystować ci podczas wyjazdów.

Spojrzała na niego uważnie.

– Dlaczego?

Bo muszę cię zdradzić. Bo muszę ratować swe życie.

– Bo chcę ci pomóc.

– Dlaczego chcesz mi pomóc, Christopherze? Co na tym zyskasz?

– Czy muszę coś zyskać?

– Myślę, że tak – odparła i skrzywiła się, kiedy drzwi jej sypialni niemal wypadły z zawiasów.

– Mario! – krzyczał Simon za ścianą. Potem dało się słyszeć głośnie stęknienie i łomot.

Christopher podziwiał w duchu zaciętość rywala.

– Chyba nie zrobią mu krzywdy, prawda? – zapytała Maria z zatroskaną miną. – To ma być drobna utarczka. Nie będę tolerować nic więcej.

Troska o tego mężczyznę stawała się irytująca.

– Proszę cię tylko o jedno – powiedział twardo. – Chcę, żebyś była dostępna od razu, gdy będę w potrzebie. A nie dopiero siedem nocy później. I na dodatek pokiereszowana.

– Może wolę ci odmówić i sama zadbać o swoje sprawy.

– Uwierzyłbym, gdybyś nie przyznała, że o mnie myślisz – prychnął.

– Nie jestem niczyją kochanką.

– To obustronna umowa. Ja również przyjdę na twoje wezwanie. Czy teraz moja oferta wydaje ci się bardziej przejrzysta?

Maria bezwiednie gładziła jego dłoń. Patrzyła nieobecny wzrokiem, przygryzając wargę. Nie umiał się powstrzymać i kciukiem dotknął tej wypukłości.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w teatrze, wspomniałeś o agencji – przypomniała. Poczł na skórze jej ciepły oddech.

– Agencja... – Christopher zdusił w sobie pragnienie, by nakazać jej milczenie. Nie chciał, by powiedziała mu coś, co mógłby wykorzystać przeciw niej.

– Czy to właśnie kryje się za twoją propozycją? – Przyglądała mu się z lekko przechyloną głową. – Bo przecież wyzyskasz mnie w jakiś inny sposób. Nie tylko do rozgrzewania twojego łóżka.

– Poniekąd. – Kciukiem pieścił jej policzek. – Pragnę cię, Mario. I chcę ci pomóc.

Westchnęła, przymykając oczy.

– Jestem zmęczona, Christopherze. To była dla mnie ciężka podróż. Później zastanowię się nad twoją propozycją.

– Dlaczego ryzykowałeś powrót? – Wyczuwał, że tylko wymawiała się znużeniem. Nagle stała się taka zniechęcona i melancholijna.

Zamrugnęła i otworzyła szeroko oczy. Ścisnęła jego dłoń, wyraźnie podenerwowana.

– Welton nie był świadom... mojej podróży. Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, to mam dla ciebie zadanie.

– Co mogę dla ciebie uczynić?

– Gdzie byłeś w noc bójk?

U Emaline, usiłował sobie wmówić, że pizda to pizda, nieważne czyja. Ale za nic by się do tego nie przyznał. Spojrzał na nią spode łba.

– Bawiłeś w szerszym gronie tej nocy? – przeformułowała pytanie, by ułatwić mu odpowiedź.

Wiedziony poczuciem winy, uczuciem, które tak rzadko gościło w jego sercu, że zrazu nie udało mu się go rozpoznać, odparł twardo:

– Nie.

– Gdyby Welton zapytał, odpowiedziałbyś, że ze mną?

– Hm... Mógłbym. Przy odrobinie perswazji.

– Jeśli byłeś z inną kobietą, rozumiem. Poszukam innego alibi.

– Jesteś zazdrosna? – Uśmiechnął się, bo ta myśl łechtała jego próżność.

– A powinnam? – Maria pokręciła głową. – Mężczyźni nie tolerują zazdrosnych kobiet.

– To prawda.

Christopher musnął jej usta, a gdy ich nie cofnęła, pocałował ją z pasją. Zadrzała i rozchyliła szerzej wargi. Wsunął głębiej język. Krew szybciej popłynęła w jego żyłach, gdy odwzajemniła pieszczoty. Mimo bólu tolerowała jego miłosne zaloty, jakby nie umiała się im oprzeć.

– Jednak temu mężczyźnie podoba się zazdrosna Maria – szeptał, przyciskając wargi do jej ust.

Dobiegło ich pukanie do drzwi od strony galerii. Przerwali czułości.

– Odpuść – rzekł, gdy otworzyła usta. – Przynajmniej na coś się przydam.

Christopher wstał i otworzył drzwi. Ujrzał w nich Toma, który spoglądał na niego nieśmiało.

– Lord Welton czeka w salonie – odezwał się Tom. – Philip kazał posłać po pana.

W oczach Christophera błysnęła czujność. Wyraz jego twarzy pozostał obojętny, ale przez jego umysł przewijały się setki domysłów. Skinął tylko głową, potem wycofał się do pokoju po płaszcz.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona Maria. – Co z Simonem?

Z trudem stłamsił w sobie ciętą ripostę, jaka cisnęła mu się na usta.

– Sprawdź, co z nim, ale powiedz szczerze: czy wykazałabyś taką samą troskę, gdyby chodziło o mnie?

– Jesteś zazdrosny?

– A powinienem?

– Tak. Mam nadzieję, że to nie daje ci spokoju.

Parsknął śmiechem, by ukryć niesmak, jaki czuł do siebie. Wyglądało na to, że dał się omotać bezwzględnej pogromczynie męskich serc. Posłała mu słodki uśmiech, a on westchnął tylko z rezygnacją, kurczowo trzymając się nadziei, że może wreszcie zauroczenie nią minie.

– Daj mi chwilę. Muszę zająć się pewną nieoczekiwaną sprawą, ślicznotko – mruknął, zarzucając płaszcz na ramiona. – Gdy wrócę, omówimy pozostałe warunki naszej znajomości. Zerknę, co u Quinna.

Pokiwała głową.

Christopher wyszedł przez salonik, który łączył sypialnię Marii z sypialnią Quinna. Przystanął na chwilę i omiótł wzrokiem stertę roztrzaskanych mebli. Przyjrzał się uważniej zakneblowanemu Irlandczykowi. Quinn siedział na podłodze przywiązany do złoczonego krzesła. Na widok Christophera zaczął się wściekle szarpać, a przy tym wypluwać z siebie stek niezrozumiałych przekleństw z powodu knebla. Próbował stanąć na nogi, ale nie pozwalał mu na to sznur krępujący jego nogi i ręce, a także dwaj mocno poturbowani ludzie Christophera, którzy bezlitośnie pchnęli go na podłogę.

– Ostrożnie z nim, chłopaki – skarcił ich St. John. W saloniku leżało jeszcze pół tuzina jego ludzi, mniej lub bardziej poobijanych. – Pani nalega. Choć jak widać jej obawy były zbędne.

Powstrzymał śmiech i dał mu upust, dopiero gdy doszedł do schodów. Śmiał się głośno, dopóki nie znalazł się w foyer. Dzięki Bogu parter domu był w daleko lepszym stanie.

Philip czekał na niego przy schodach.

– Posłałem gospodynię, żeby pomówiła z lordem Weltonem – wyjaśnił młodzieniec i poprowadził Christophera do jego kwatery, którą prowizorycznie urządził w gabinecie na parterze. – Powiedziała mu, że pani jest niedysponowana. Najwyraźniej ta wiadomość nie została mile przyjęta. Gospodyni prosiła, by wezwać ciebie.

Christopher zwrócił się do kobiety stojącej przy oknie.

– Co mogę dla pani zrobić, pani...?

– Fitzhugh – odparła i wysoko uniosła podbródek. Jej twarz naznaczoną wiekiem okalały siwe kosmyki, poskręcane od ciepła i wilgoci panującej w kuchni.

Kobieta wyprostowała się z dumą.

– Dopytuje się, czy pani jest chora, czy ranna. Nie lubię go, panie St. John. Jest wścibski.

– Rozumiem. Domyślam się, że nie chcesz, żeby dowiedział się, w jakim stanie jest twoja pani.

Skinęła posępnie głową i wytarła zaczerwienione ręce w fartuch.

– Pani dała mi jasne instrukcje.

– Odeślij go zatem.

– Nie mogę. On płaci rachunki.

Christopher spojrział na nią z podejrzliwością. Jego intuicja podpowiadała mu teraz, że coś tu nie gra. Przecież Maria powinna stanowić sama o sobie, a nie być zależną od szczodrości ojczyzna. Zerknął na Philipa, który bez słów zrozumiał polecenie. Dokładnie zbada tę sprawę.

– Co mu zasugerowałaś? – zapytał, przyglądając się pani Fitzhugh badawczo.

– Powiedziałam, że pan przybywa z wizytą. I że lady Winter jest niedysponowana, lecz oczekuje pańskiej wizyty.

– Hm... Rozumiem. To znaczy, że przybyłem na umówioną godzinę, tak?

– Owszem. Przecież nie chciałby pan się spóźnić – potwierdziła.

– Bynajmniej. Proszę zaczekać na mnie w foyer, pani Fitzhugh.

Gospodyni pośpiesznie wyszła. Christopher wysunął podbródek i rzekł do Philipa:

– Przyślij tu Beth. Chciałbym z nią porozmawiać.

– Tak jest.

Christopher wyszedł z gabinetu i skierował się do głównego salonu w ślad za panią Fitzhugh, jakby dopiero co przybył do rezydencji. Ujrawszy wicehrabiego, udał zaskoczenie.

– Witaj, milordzie.

Welton zerknął na niego znad szklaneczki, do której właśnie wlewał trunek. Wytrzeszczył oczy ze zdumienia. W ich szmaragdowej toni rozbłysła satysfakcja, ale szybko zamaskował ją obojętnością.

– Pan St. John.

– Cudowne popołudnie, nieprawdaż? W sam raz na towarzyską wizytę – odparł Christopher, zerkając ukradkiem na kosztowne ubranie mężczyzny. Wicehrabia słynął z tego, iż lubił nadmiernie używać życia w najprzyjemniejszych jego aspektach. Mimo to był okazem zdrowia, sił i urody. Kruczoczarna treska podkreślała zieleń jego przebiegłych oczu. Nosił się z nonszalancją typową dla ludzi, którzy czują się tak bezpiecznie w swoim miejscu na ziemi, że nie obchodzi ich nic.

– Owszem. – Welton z trudem przełknął ślinę i dodał: – Podobno moja pasierbica jest chora.

– Och! Przyznam, że jeszcze dwie noce temu była w pełni sił. – Christopher udał rozczarowanie. – A jeśli odwoła nasze popołudniowe plany? Będę zdruzgotany!

– Dwie noce temu, powiadasz? – powtórzył Welton, podejrzliwie marszcząc brwi.

– Tak. Po naszym przypadkowym spotkaniu na przyjęciu u lorda i lady Harwicków łaskawie przyjęła moje zaproszenie na kolację. – W jego głosie słychać było nutę męskiej satysfakcji.

Drobna aluzja nie umknęła uwadze lorda Weltona. Uśmiechnął się wyraźnie uradowany.

– Ach tak. Wygląda na to, że plotki bywają nieprawdziwe. – Wychylił szklaneczkę jednym haustem i odłożył ją na najbliższym stoliku. – Proszę ją ode mnie pozdrowić. Nie będę wam przeszkadzał.

– Życzę udanego dnia, milordzie. – Christopher uklonił się lekko.

– Już jest udany. – Welton uśmiechnął się szeroko.

Christopher zaczekał, aż za wicehrabią zamknęły się frontowe drzwi, po czym wrócił do gabinetu.

– Idź za nim – powiedział do Philipa.

Potem wbiegł schodami na górę prosto do sypialni Marii.

Robert Sheffield, wicehrabia Welton, zbiegł po schodkach prowadzących na ulicę. Przystanął na chwilę i zerknął na dom, który właśnie opuścił.

Coś mu tu nie pasowało.

Guwernantka przysięgała, że napastnicy byli nieznani. St. John zapewniał, że Maria spędziła z nim noc, w której doszło do bójki. Wbrew tym faktom intuicja podpowiadała mu, że powinien zachować ostrożność. Któż inny chciałby uwolnić Amelię, jeśli nie Maria? Któż inny miałby tę czelność? Nie uwierzyłby zapewnieniom Amelii, że nie rozpoznała napastujących łotrów, ale guwernantka poparła jej wersję, a nie miała przecież powodu, by okłamywać pracodawcę.

Robert zatrzymał się jeszcze na chwilę przed wejściem do karety. Potem rzucił do stangreta:

– Zabierz mnie do White’a.

Wskoczył do karety, rozparł się wygodnie na miękkim siedzeniu i przeanalizował sytuację. Maria mogła przecież wysłać tam swoich ludzi, a sama spotkać się z St. Johnem. Tylko skąd zdobyłaby taką kwotę na opłacenie kosztów wyprawy?

Przyciskał palce do czoła w miejscu, gdzie zbiegały się brwi. Próbował odpędzić nieznośny ból głowy. Prawdę powiedziawszy, żalodne stały się te nieustanne przepychanki. Dziewka winna być mu wdzięczna. Ocalił ją przecież, inaczej gniłaby na jakiejś zapadłej wsi. On zaś zaaranżował dla niej małżeństwa z bogatymi i utytułowanymi parami. Ociekający bogactwem dom i najmodniejsze suknie zawdzięczała wyłącznie jemu, a nawet mu za to nie podziękowała!

O nie, nie pójdzie jej tak łatwo! Była dla niego pierwszą podejrzaną w tej sprawie. W końcu nie był głupcem. Nie odrzucał jednak możliwości, że ktoś inny próbował wyrównać z nim porachunki. Ktoś, kto się dowiedział, że jego fortuna wiązała się z osobą Amelii. Nie

znosił opłacać bezsensownych śledztw. Mógł przecież lepiej spożytkować te pieniądze, wydając je na własne przyjemności. Lecz jaki miał wybór?

Robert westchnął, kiedy dotarło do niego, że będzie potrzebował więcej pieniędzy, jeśli zechce utrzymać dotychczasowy standard życia. To oznaczało, że musi poszukać nowego wielbiciela Marii. Hojnego wielbiciela.

– Amelio, nie płacz już, błagam!

Dziewczyna naciągnęła na głowę narzutę z adamaszku.

– Proszę mnie zostawić, panno Pool.

Materac zapadł się u jej boku i ciepła dłoń spoczęła na jej ramieniu.

– Amelio, serce mi się kraje, kiedy widzę cię w takim stanie.

– A co mam począć? – Amelia głośno pociągnęła nosem. Oczy zapuchły jej od płaczu, a serce krwawiło. – Widziałas, przez co ona przeszła? Jak o mnie walczyła? Nie wierzę ojcu. Już mu nie wierzę.

– Ależ lord Welton nie ma powodu, by cię okłamywać. – Panna Pool starała się uspokoić dziewczynę. Cierpliwie głaskała ją po plecach. – Lady Winter słynie z tak zwanej... gorszącej reputacji. Widziałas przecie, jak była ubrana. Widziałas tych mężczyzn u jej boku. Wydaje mi się, że twój ojciec ma słuszość.

Amelia odrzuciła narzutę, zerwała się na równe nogi i spojrzała na nauczycielkę z wyrzutem.

– Patrzyłam jej w twarz. To nie była twarz kobiety, która ochoczo przyjmie sowitą zapłatę za porzucenie własnej siostry. Nie przypominała potwora wyzutego z uczuć, który chciałby zamienić mnie w kurtyzanę. Oskarżenia ojca wobec niej są nonsensowne.

Panna Pool z troską zmarszczyła jasne brwi. W jej jasnoniebieskich oczach czaiła się niepewność.

– Nie zabraniałabym ci rozmowy z nią, gdybym wiedziała, że to twoja siostra. Naraz spostrzegłam młodzieńca, który pędem biegł w twoją stronę. Myślałam, że to nieszczęśliwie zakochany parobek – westchnęła. – Gdybyście chwilę porozmawiały, pozbyłabyś się płonnych nadziei co do nieskazitelnego charakteru lady Winter. Obawiam się, że okłamanie lorda Weltona nie było dobrym pomysłem.

– Dziękuję, że nie wyjawiaś ojcu prawdy. – Amelia mocno uściśnęła rękę guwernantki.

Stangret i służący również dochowali sekretu. Towarzyszyli jej od samego początku i z czasem zżyli się z nią. Choć nie pozwoliliby jej odejść, starali się uszczęśliwić ją w miarę możliwości. Jedynie masztalerz Colin – obiekt jej westchnień – albo unikał jej jak ognia, albo wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

– Błagałaś mnie – westchnęła panna Pool – a ja, niestety, nie potrafiłam ci odmówić.

– Nie wyrządziłyśmy nikomu krzywdy, kryjąc przed nim prawdę. Przecież jestem tu, w Lincolnshire, razem z tobą.

W głębi duszy Amelia wiedziała, że gdyby jej ojciec dowiedział się o wybryku Marii, jej życie zmieniłoby się gwałtownie. Szczerze wątpiła, że na lepsze.

– Czytam gazety, Amelio. Sposób, w jaki prowadzi się lady Winter, nie przystoi cnotliwej damie. Nawet gdyby opowieści twego ojca okazały się nieco... ubarwione, w co wątpię, zważywszy na tę scenkę, której byłam świadkiem. Sama chyba przyznasz, że to zgoła wątpliwe, by kobieta o takiej reputacji miała na ciebie dobry wpływ.

– Proszę nie obrażać Marii, panno Pool! – zawołała Amelia z zapalem. – Żadna z nas nie zna jej na tyle, by rzucać oszczerstwa pod jej adresem.

Gdy wymawiała ostatnie słowa, jej głos się załamał. Wspomniała tę chwilę, gdy wielki opryszek pchnął Marię, przydusił i jeszcze przygwoździł sztyletem do ziemi. W jej oczach stanęły łzy i poleciały ciurkiem po policzkach prosto na kwiecistą suknię z muślinu. Dobry Boże, oby nic się jej nie stało.

Przez lata sądziła, że ojciec próbuje ją chronić przed Marią. Teraz, choć czuła się zagubiona, wiedziała jedno – w głosie siostry słyszała rozpaczliwą tęsknotę. Nie sposób było udawać takich emocji.

Panna Pool przytuliła Amelię, która z ufnością oparła głowę na jej ramieniu. Wiedziała, że panna Pool nie będzie z nią długo. Ojciec zatrudniał nową guwernantkę przy każdej zmianie miejsca zamieszkania, czyli co najmniej raz na dwa lata. Nic w życiu Amelii nie było pewne. Nic nie było na stałe. Ani ten nowy dom z uroczym ogródkiem. Ani ten śliczny pokój zdobiony tapetą w kwiaty w jej ulubionym różowym kolorze.

Naraz drgnęła.

Miała siostrę. To było pewne.

Po raz pierwszy dotarło do niej, że nie jest osamotnioną sierotą. Był na tym świecie ktoś, kto oddałby za nią życie.

Maria ryzykowała zdrowiem i życiem tylko po to, by zamienić z nią kilka słów. Zachowała się zgoła inaczej niż ojciec, który zawsze kontaktował się z nią przez osoby trzecie.

Nagle uzmysłowiła sobie, że to, na co czekała od dawna, wkrótce miało się ziścić. Nie wiedziała, skąd to przeczucie, ale była pewna, że coś się niebawem wydarzy. Przez tyle lat dni mijały powoli, nie przynosząc żadnej odmiany. Teraz pojawiła się nadzieja, która wróżyła koniec jej samotności.

Amelia znów zapłakała, ale tym razem łzy przyniosły jej ulgę.

Maria wbiła wzrok w baldachim swego łóżka. Próbowała znaleźć w sobie dość siły, by znieść dręczący ją ból. Chciała się ruszyć i wstać, by zobaczyć Simona. Wiedziała, że on umiał się zatroszczyć o siebie, ale wiedziała też, że martwi się o nią, a nie mogła pozwolić, by frasował

się niepotrzebnie.

Już niemal ześlizgnęła się z łóżka, gdy drzwi od strony galerii otworzyły się i stanął w nich St. John. Na widok jego zgrabnej sylwetki zabrakło jej tchu w piersiach. Nie ulegało wątpliwości, że był niebywale przystojnym mężczyzną, ale najbardziej pociągała ją zuchwałość, która od niego biła. Simon również posiadał tę cechę, ale u Christophera objawiała się ona inaczej. W sytuacji gdy Simona ogarniała typowa dla Irlandczyka furia, Christopher tylko się spinał, zamykał w sobie i stawał niebezpieczny.

– Rusz się tylko, a przełożę cię przez kolano – pogroził.

Maria z ledwością powstrzymała uśmiech. Okrutny pirat zachowywał się jak kwoka. Rozczulała ją troska u takiego twardziela. W pewnym stopniu równoważyła jego despotyczne i impertynenckie zwyczaje. Umiała skutecznie wyprowadzić go z równowagi. Świadomie prowokowała go, a potem z lubością patrzyła, jak pękał pancierz, chroniący jego prawdziwe wnętrze.

– Chciałam, żeby Simon wiedział, że nic mi nie jest.

Christopher zagrział ze złości. Rażnym krokiem wparował do sąsiedniego saloniku i zawołał ostentacyjnie:

– Lady Winter ma się dobrze! Dotarło do ciebie, Quinn?

Zaraz potem dało się słyszeć rozwścieczony bełkot. Christopher odwrócił się do Marii i zapytał arogancko:

– I co, lepiej ci?

– Simon, kochanie? – zawołała Maria, gdy nabrała powietrza w płuca. Skrzywiła się z bólu przeszywającego jej ramię.

W odpowiedzi usłyszała tylko gwałtowne postukiwanie nóg krzesła o podłogę.

Christopher wciąż tkwił w otwartych drzwiach, unosząc teatralnie jedną brew.

– Lepiej go jakoś powstrzymaj – dodał i po chwili unosił już obydwie brwi.

– Chyba powinnam była zareagować wcześniej – mruknęła, przygryzając dolną wargę.

Zatrzasnąwszy drzwi, Christopher zrzucił płaszcz i usiadł z powrotem na łóżku obok Marii. Zauważyła, że drażnił go własny wytworny strój. Wyobraziła sobie, jak stoi na pokładzie statku ubrany tylko w kamizelkę i bryczesy. Zadrżała.

Opuścił kąpiąco kąciki ust, jakby czytał w jej myślach.

– Nie zamierzam okazywać mu kurtuazji. Miał cię pilnować. Nie dopełnił obowiązku.

– Nie wiedział, że wychodzę.

– Wymknęłaś się?

Pokiwała głową.

Prychnął.

– Tym większy z niego głupiec, że nie przewidział twego zachowania. Powinien znać cię lepiej niż ja, a nawet ja domyśliłbym się, że spróbujesz tej sztuczki.

– Nie poszłabym tam, gdybym wiedziała, że grozi mi niebezpieczeństwo – przekonywała. Wówczas jednak nie zobaczyłaby Amelii. Nie żałowała tego zajścia, choć jego koniec był fatalny. Wstąpiła w nią nowa nadzieja. Amelia była cała i zdrowa i wciąż przebywała w Anglii.

– Ludzie tacy jak my muszą być czujni, Mario – powiedział łagodnie, głaszcząc jej dłoń kciukiem. – Nigdy nikomu nie ufaj.

Zawstydził ją ten nagły przyływ czułości. Uciekła wzrokiem, wpatrując się w drzwi.

– Był tu lord Welton.

Spojrzała mu w oczy. Granatowe i nieprzeniknione. Ten człowiek osiągnął mistrzostwo w skrywaniu myśli i emocji. Domyślała się, że dostrzegł strach w jej twarzy.

– Och!

– Był poruszony faktem, że nie najlepiej się czujesz.

Maria przeklęła w duchu.

– Jednak zapewniłem go, że dwie noce temu byliśmy razem i że wówczas cieszyłaś się doskonałym zdrowiem.

– Dwie noce temu... – powtórzyła.

Christopher pochylił się nad nią i pogładził drugą ręką jej policzek. Nie mógł się opanować i bez przerwy dotykał jej ciała. Podniecała ją ta jego słabostka. Tyle lat zdana była tylko na siebie, więc tym bardziej rozkoszowała się atencją, jaką jej okazywał.

– Mówiłem przecież, że ci pomogę – przypomniał łagodnie.

Podskórnie wyczuwała, że coś musi się kryć pod tą maską męskiej perfekcji. Coś więcej niż tylko niepokój samca wkraczającego na nowe terytorium. Dopóki nie dowie się, co to za tajemnica, nie zaufa mu nawet w drobnych kwestiach, nie wspominając o sprawie tak ważkiej jak odzyskanie Amelii.

Pokiwała więc tylko głową na znak, że rozważy jego życzenie. Przymknęła powieki.

– Naprawdę jestem zmęczona.

Po lewej stronie jej ciała, od głowy aż do biodra, promieniował nieznośny ból. Christopher pochylił się, by złożyć na jej ustach pocałunek, delikatny i tak słodki, że krew w jej żyłach popłynęła wartkim strumieniem. Otwarcie poddała się jego pieścizdom. Parsknął cicho, tym chrapliwym, uwielbianym przez nią śmiechem.

– Pocałunek za sekret? – zaproponował.

Otworzyła jedno oko.

– Za wysoko cenisz swoje pocałunki.

Uśmiechnął się tak, że zaparło jej dech w piersiach.

– A może ty za wysoko cenisz swoje sekrety?

– Idź już – odparła, uśmiechając się szeroko. Pocałował ją nieprzytomnie.

– Amelia?

Christopher siedział w niedbalej pozie na ławie przy oknie. Patrzył na ogród. Zapadł już zmierzch. Pilnie strzeżoną rezydencję oświetlały latarnie. Żaden nieproszony gość nie przekradłby się za nisko przyciętym żywopłotem. W jego domu, jak i w jego życiu, nie było miejsca na ekstrawagancje ani wygody. Ograniczał się do tego, co niezbędne.

– Tak. Tak właśnie zawołała.

– I odpowiedziała jej dziewczyna, nie guwernantka. Jesteście tego pewni? – rzucił krótkie spojrzenie w stronę czterech mężczyzn, którzy stali przed nim w szeregu.

Wszyscy skwapliwie pokiwali głowami.

– Dlaczego nikt nie śledził powozu? – zapytał.

Mężczyźni nerwowo przestępowali z nogi na nogę.

Wreszcie Sam odchrząknął i powiedział:

– Kazał nam pan pilnować damy. A kiedy została ranna... – Wzruszył ramionami bez przekonania.

Christopher westchnął.

Rozległo się pukanie do drzwi. Dał znak, by wejść. Do komnaty wszedł Philip i uroczystym tonem ogłosił:

– Lord Sedgewick.

– Niech wejdzie.

Christopher odprawił czterech mężczyzn i chwilę później zjawił się Sedgewick. Wysoki i blady, obwieszony klejnotami, tonący w koronkach i satynowych falbanach, był typowym przykładem arystokratycznego bufona. Ten fanfaron miał czelność dyktować warunki, co, zdaniem korsarza, było zupełnie śmieszną i niedorzeczną koncepcją. Drażniły go te usilne próby polowania na Marię. A Christopher należał do tego gatunku ludzi, których lepiej było nie drażnić.

– Milordzie. – Christopher wyprostował się.

– Jak ci się wiedzie na wolności? – szydził Sedgewick.

– Na pana miejscu nie cieszyłbym się przedwcześnie. – Christopher wskazał na zieloną kanapę naprzeciw swego fotela. – Pańskie położenie jest równie ryzykowne jak moje.

– Moje metody, choć nieco niestandardowe, są nader skuteczne. Nie wątpię w to. – Hrabia poprawił poły płaszcza i usiadł.

– Porwałeś świadka, który miał złożyć przeciw mnie fałszywe zeznania. Chcesz zmusić mnie do współpracy. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, podniesie się... wrzawa.

Sedgewick się uśmiechnął.

– Jestem najzupełniej świadom twojej popularności wśród ludu. Mój świadek jest bezpieczny. Odzyskasz pełną wolność, jeśli przekażesz w nasze ręce lady Winter. Gwarantuje ci to warunkowe uwolnienie. My zaś czekamy. Zobaczymy, czy poniesiesz porażkę i wrócisz do więzienia, czy będziesz triumfował i oddasz nam damę. Przyznam, że obydwa scenariusze mnie zadowolają. W tej chwili pierwszy z nich zdaje się bardziej prawdopodobny.

– Doprawdy? – Christopher wpatrywał się w hrabiego, mrużąc oczy. – A jakim sposobem doszedłeś do tej konkluzji?

– Nie widuje się ciebie w jej towarzystwie. Przypominam, że minęły już dwa tygodnie. Nie czynisz żadnych postępów w tej sprawie.

– Pozory mylą.

– Przewidywałem taką odpowiedź. Dlatego zamierzam cię sprawdzić. – Lord Sedgewick wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Za dwa dni lord i lady Championowie wyprawiają maskaradę. Przyjdiesz tam z lady Winter. Dopilnowałem, by ją również zaproszono.

– Za późno mnie powiadamasz – zachnął się Christopher.

– Jestem gotów wpakować cię za kratki, jeśli nie zjawisz się w jej towarzystwie.

– Powodzenia, milordzie. – Choć głos Christophera brzmiał lekko i swobodnie, daleko mu było do żartów.

– Potrafię magicznym sposobem rozmnożyć świadków – odparł hrabia, poprawiając koronkowe mankiety płaszcza. – Za odpowiednio wysoką cenę. Na tyle wysoką, żeby pozwoliła zapomnieć o strachu przed zemstą.

– Nie zniesiesz tej konfrontacji.

– Gdy już będzieszgnił w więzieniu, twoje szanse na przeżycie gwałtownie spadną. A po twojej śmierci nie będę potrzebował już świadka.

Christopher nawet nie drgnął, słysząc te słowa, ale ze wściekłości jego żołądek wywracał się na drugą stronę. Maria była poważnie ranna i potrzebowała czasu, żeby odzyskać siły. Jakże mógłby prosić ją, by w takim stanie wzięła udział w maskaradzie?

– Czy korespondencja wystarczy na dowód naszego romansu? – zapytał.

– Nie. Chcę widzieć ciebie i ją. W pełnej krasie.

– Wobec tego w przyszłym tygodniu. – Nawet ten termin był zbyt wczesny, ale zawsze lepszy niż dwa dni. – Miły piknik w parku.

– Czyżbym odkrył twój blef? – zadrwił Sedgewick. – I pomyśleć, że nazwałem cię „przerażającym”. Cóż, nawet ja od czasu do czasu się mylę. Wprawdzie nie jestem stosownie ubrany na wycieczkę do New Gate, ale skoro już tutaj jestem, zrobię wyjątek i zamknę cię od razu.

– Sądzisz, że możesz mnie pojmać w moim własnym domu?

– Przygotowałem się. Oddział żołnierzy czeka przy stajniach.

Christopher się uśmiechał. Najwyraźniej wicehrabia uważał, że może siłą wejść do jego domu. Zaświtał mu w głowie pewien pomysł. Jak wcześniej wspominał, pozory mylą. Być może Angelica w masce zakrywającej twarz mogłaby uchodzić za Marię. Planował starannie rozważyć ten fortel.

– Lady Winter i ja spotkamy się na maskaradzie u Campionów. Za dwa dni, milordzie.

– Wybornie. – Sedgewick zacierał ręce. – Nie mogę się doczekać.

– Zabiję go!

Maria patrzyła, jak Simon chodzi, tam i z powrotem, wzdłuż jej łoża. Bolała ją głowa.

Zacisnęła powieki. Czowała się trochę winna tego, jak St. John potraktował Simona, co jeszcze potęgowało jej złe samopoczucie. Z siniakiem pod okiem i spuchniętą górną wargą jej były kochanek wyglądał okropnie.

– On jest mi teraz potrzebny, kochany Simonie. I wszelkie informacje na jego temat.

– Wieczorem spotykam się ze szpiclem, którego posłałem do rezydencji St. Johna. Zaczepił się u niego w stajni i nawiązał romans z pokojówką. Oby miał dla nas coś ważnego.

– Ciekawe, dlaczego w to wątpię? – prychnęła. Nie mieściło się jej w głowie, żeby St. John zatrudniał gadatliwych służących.

Simon zaklął po irlandzku.

– Bo jesteś mądra. Nowi ludzie muszą przepracować u niego co najmniej dwa lata, zanim zostaną dopuszczeni do służby w domu. Tak St. John sprawdza ich lojalność. Czas próby zazwyczaj okazuje się za długi dla osób, którym przyświecają inne cele niż zarobek. Zresztą, mówi się, że St. John dba o swych ludzi. Nawet ci, którzy służą u niego z nikczemnych pobudek, szybko przechodzą na jego stronę.

– Teraz wiadomo, dlaczego wszystko mu się udaje, nieprawdaż?

– Nie każ mi go podziwiać. Moja cierpliwość ma swoje granice.

Maria poruszyła się, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Syknęła z bólu, który sparaliżował lewą stronę jej ciała.

– *Mhuirnín.*

Chwilę później mocne dłonie chwyciły ją i delikatnie ułożyły na materacu.

– Dziękuję – szepnęła.

Twarde usta musnęły jej wargi. Otworzyła oczy i gdy dostrzegła troskę w jego spojrzeniu, jej serce zabiło mocniej.

– Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. – Pochylił się nad nią. Ciemne włosy opadły mu na brwi.

– Już niedługo rana się zagoi – zapewniła. – Mam nadzieję, że przed następną wizytą Weltona. Pozostaje nam tylko się modlić, by wczorajsze spotkanie Weltona z St. Johnem uśpiło czujność wicehrabiego.

Simon wstał i przeniósł się na fotel. Na stoliku, na srebrnej tacy, leżała dzisiejsza korespondencja. Przejrzał koperty, mrużąc do siebie jak zwykle, gdy bywał pobudzony.

– Przyszedł list od Weltona – westchnął.

Maria zaczęła już powoli zapadać w sen. Nagle zamrugała nerwowo.

– Co pisze?

– Chwileczkę. – Zaległa cisza, a potem słychać było szelest pergaminu. – Chce cię poznać z pewnym dżentelmenem. Jutro na maskaradzie u Campionów.

– Dobry Boże – westchnęła. Żołądek podszedł jej do gardła. – Muszę odmówić. Nie mam wyjścia. Nigdzie nie pójdę w takim stanie.

– Absolutnie.

– Niech mój sekretarz napisze odpowiedź. Niech napisze, że jestem zajęta sprawami, które zlecił mi wcześniej i że St. John nie będzie mile widziany w takim towarzystwie.

– Dopilnuję tego. Ty zaś odpocznij. Nie przejmuj się.

Maria kiwnęła głową, zamknęła oczy i zasnęła.

Kiedy obudziła się kilka godzin później, poczuła zapach obiadu. Odwróciła głowę, by spojrzeć w okno. Za przezroczystą zasłoną ujrzała ciemność.

– Jak się czujesz? – zapytał Simon. Siedział w fotelu tuż przy jej łóżku. Odłożył książkę na podłogę i oparł ręce na kolanach.

– Chce mi się pić.

Skinął głową i zerwał się, kołysząc czarnym szlafrokiem. Po chwili wrócił ze szklanką wody w dłoni. Podtrzymał jej głowę i przystawił szklankę do ust. Chciwie wypić, a kiedy ugasiła pragnienie, Simon usiadł z powrotem w fotelu. Obracał w palcach puste naczynie. Poły jego szlafroka rozchyliły się, ukazując nagi tors.

– Co się stało? – zapytała, widząc jego zdenerwowanie.

Zacisnął usta, a potem wymamrotał.

– Welton odpowiedział.

Przypomniała sobie o żądaniu wicehrabiego i wykrzywiła z niesmakiem usta.

– Nie przyjął odmowy?

Simon posępnie potrząsał głową.

– Woli, żebyś stawiała się na maskaradzie sama.

Maria rozplakała się. Pragnęła, żeby ten człowiek wreszcie zostawił ją w spokoju. Simon pośpiesznie wczuł się do łóżka i przytulił ją czule do swego ciepłego ciała. Płakała tak długo, aż zabrakło jej łez, ale jej piersią wciąż wstrząsało rozpaczliwe łkanie.

Simon pocieszał ją, tulił i płakał razem z nią. Wreszcie opuściła ją ostatnia nadzieja i nie pozostało w niej już nic. Czowała w sobie pustkę.

Bywa, że pustka pokrzepi człowieka.

– Nie mogę się doczekać, aż dopadnę Weltona – rzucił Simon zajadle. – Zabiję go z najwyższą przyjemnością.

– Wszystko w swoim czasie. Wybierz dla mnie, proszę, suknię zakrywającą plecy i szyję.

Westchnął z rezygnacją.

– Zajmę się wszystkim, *mhuirmín*.

Maria powoli odzyskiwała siły. Wyzaczyła sobie cel – Welton jej nie pokona. Nie da mu tej przyjemności.

– Ta ci się bardziej podoba? – zapytała Angelica i obróciła się z wdziękiem. Miała na sobie suknię ze srebrnej tafty.

– Nie ruszaj się – nakazał Christopher, taksując wzrokiem dziewczynę i suknię, gdy krynolina przestała się kołysać.

Angelica była nieco wyższa od Marii. Jej kształty nie były tak wybujałe, ale przy odpowiedniej stylizacji udałoby się ukryć różnice. Do tego celu ta suknia nadawała się najlepiej, a z pewnością bardziej niż inne, które do tej pory przymierzyła. Kolor tkaniny nadawał karnacji dziewczyny oliwkowy odcień, który tak ubóstwiał u Marii, a ciasny gorset ścisnął jej biust i jednocześnie wypychał go do góry, przez co sprawiał wrażenie większego. Jeśliby odpowiednio uczesać włosy i włożyć maskę w pełni zasłaniającą twarz, fortel być może się uda.

– Nie wolno ci się odzywać – przestrzegwał. – Bez względu na to, kto mówi do ciebie i co mówi.

Niepodobna bowiem pomylić głosu Angeliki i Marii. Ani śmiechu.

– I nie śmieję się. To maskarada, bądź tajemnicza.

Pokiwała skwapliwie głową.

– Nie śmiać się. Nie rozmawiać.

– Wynagrodzę ci to sownie, najdroższa – powiedział łagodnie. – Doceniam twoją pomoc.

– Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. Dałeś mi dom i rodzinę. Zawdzięczam ci życie.

Niedbale potrząsnął dłonią, jakby chciał odpędzić od siebie jej słowa. Zawsze gdy ludzie dziękowali mu w ten sposób, ogarniała go konsternacja. Nie wiedział, co im odpowiedzieć, dlatego wołał, żeby nie robili tego wcale.

– Służyłaś mi zawsze pomocą. Nie masz mi za co dziękować.

Angelica podeszła do niego roztańczonym krokiem. Chwyliła jego dłonie i ucałowała je.

– Mam włożyć tę suknię?

Pokiwał głową.

– Wyglądasz olśniewająco.

Uśmiechnęła się i wróciła do garderoby.

– Nie odważyłbym się na taki podstęp – odezwał się Philip, ogrzewając dłonie w ciepłe kominka.

– Nie byłoby zbyt mądrze przeciwstawiać się teraz Sedgewickowi – wyjaśnił Christopher i zapalił cygaro. – Dopóki nie opracuję dokładnego planu, nie będę odbierać mu iluzji, że ma nade mną przewagę w tej grze. Ta iluzja usypia jego czujność. Niech spocznie na laurach, a ja tymczasem zyskam pole do ostatecznej ofensywy.

– Podobno lady Winter jest nietuzinkową kobietą. Ciężko podrobić jej styl.

Christopher ze zrozumieniem pokiwał głową. Przez chwilę patrzył w płomienie odbijające się w szklach binokli Philipa. Dzisiejszego ranka jego zwiadowca krótko przyciął włosy, zupełnie wbrew modzie. Wyglądał młodziej niż na swoje osiemnaście lat.

– To prawda. Maria jest w takim stanie, że nie stawi się na maskaradzie. To pewne. W tej chwili ważniejsze jest jej zdrowie niż moje interesy. Jeśli Sedgewick odkryje oszustwo, jakoś z tego wybrnę. Nie ma wątpliwości, że Maria i ja tworzymy... – Christopher westchnął, a przy tym wypuścił kłęby aromatycznego dymu. – Cokolwiek do licha tworzymy, ona potwierdzi wszystko, o co ją poproszę.

– Obyś się nie mylił przy założeniu, że nie spostrzeże różnic między kobietami.

– Łatwiej zauważyć różnice, kiedy jednocześnie porównuje się oryginał z falsyfikatem. Marii nie było w mieście od dwóch tygodni. Goście będą polegać na własnej pamięci. Przecież Maria zostanie w domu. Angelica i ja dopilnujemy, żeby Sedgewick nas zobaczył. Potem szybko się stamtąd ulotnimy.

Philip uniósł szklaneczkę brandy.

– Za powodzenie twoich planów.

Christopher się uśmiechnął.

– Zazwyczaj wszystko mi idzie jak z płatka.

Długi sznur karet powoli zmierzał do pałacu Championów. Maria miarowo wciągała i wypuszczała powietrze z płuc. Każda nierówność na drodze sprawiała jej ból, od którego robiło się jej niedobrze. Sztywny gorset sukni nie polepszał jej samopoczucia, a od ciężkiej, misternie wykonanej fryzury zeszywniał jej kark.

Simon, ubrany nieco skromniej, siedział naprzeciw niej. Jego sylwetka niknęła w półcieniu słabo oświetlonej karety.

– Będę czekał na ciebie – burknął.

– Dziękuję.

– Mimo tej rany wyglądasz oszałamiająco.

Uśmiechnęła się blado.

– Na szczęście Welton nigdy nie rozmawia ze mną zbyt długo. Spotkanie zapewne potrwa pół godziny, może trochę dłużej.

– Po godzinie pošlę po ciebie lokaja. Wywoła cię stamtąd. Powiesz, że St. John szuka twego towarzystwa.

– Świetnie.

Kareta trzęsła się na kocich łbach ulicy i po chwili się zatrzymała. Lokaj otworzył drzwiczki i pomógł jej wyjść z powozu. Złapał ją pod ramię delikatnym, choć pewnym ruchem. Maria, widząc jego starania, posłała mu łagodny uśmiech, a potem zeszła po schodkach karety i udała się do pałacu.

Czuła się jak na torturach, kiedy czekała w długiej kolejce, by przywitać się z rozpromienionymi gospodarzami. Męczyło ją udawanie szampańskiego nastroju. Dopełniwszy wszelkich formalności, odetchnęła z ulgą, poprawiła maskę ozdobioną piórami i ruszyła do sali balowej.

Bładoróżową suknię ze srebrną koronką i z kokardkami zasłoniła czarnym dominem. Nie znalazła w swej garderobie takiego stroju, który w pełni zamaskowałby jej ranę. Nie pozostało jej więc nic innego, jak włożyć płaszcz. Trzymała się na uboczu, przemykając chyłkiem między gośćmi i posyłając im groźne spojrzenia, by trzymali się od niej z daleka. Na szczęście jej starania przynosiły efekt.

Zlustrowała salę w poszukiwaniu Weltona. Na suficie wisiał olbrzymi żyrandol z mnóstwem świec, które rzucały miękkie światło na zawile płaskorzeźby i kolorowe freski na ścianach. Orkiestra zagrała i na parkiet wyszli goście, obnosząc się z nadmiarem falban i koronek, kosztowną biżuterią i wymyślnymi fryzurami. Pojedyncze rozmowy zlały się w jeden gwar. Maria wsłuchiwała się weń z przyjemnością, bo oznaczał, że nikt nie zwracał na nią uwagi.

Już prawie uwierzyła, że przetrwa ten bal, gdy naraz została pchnięta przez nieostrożnego gościa. Ból przeszył lewą stronę jej ciała. Krzyknęła i osłoniła ramię.

– Proszę mi wybaczyć. – Za jej plecami rozległ się niski głos.

Odwróciła się i ujrzała niezgrabnego mężczyznę, który na jej widok wybałuszył oczy, jakby ją znał.

– Sedgewick! – wykrzyknął z oddali korpulentny człowieczek. Maria rozpoznała w nim lorda Pearsona, który zwykł pić i mówić za dużo. Nie miała ochoty z nim rozmawiać ani też zostać przedstawioną owemu Sedgewickowi, któremu najwyraźniej brakowało oglady. Pośpiesznie od nich odeszła.

I wtedy go ujrzała, swego niewiernego kochanka. Jego jasne włosy złociły się w świetle świec, potężna sylwetka prezentowała się olśniewająco w kremowym jedwabiu z bogatym haftem. Mimo maski, pod którą kryły się jego piękne rysy, dobrze wiedziała, że to Christopher. U jego boku stała ciemnowłosa piękność, którą podejmował z nieskrywanym uczuciem.

A zatem obietnica wyłącznego użytku okazała się kłamstwem.

Nieźnośne klucie w ramieniu powoli ustępowało miejsca innemu, daleko bardziej przykremu bólowi.

– Ach, tu jesteś!

Drgnęła, słysząc za plecami głos Weltona.

– Czy znów mam wysłać do ciebie krawca? – zapytał, gdy odwróciła się do niego twarzą.
– Nie miałś stosowniejszego stroju?

– Czego chcesz?

– Dlaczego jesteś tak piekielnie blada?

– Nowy puder. Nie podoba ci się? – zatrzepotała rzęsami. – Uważam, że ładnie podkreśla moje policzki.

– Nie – sarknął. – Nie podoba mi się. Wyrzuć go. Wyglądasz, jakbyś zachorzała.

– Bo to przez ciebie cierpię.

Welton spojrzał na nią z pogardą.

– Twoja wartość w tym świecie zależy od twego wyglądu. Nie deprecjonowałbym tej zależności.

Jego słowa nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

– Czego chcesz?

– Chcę cię z kimś poznać. – Od jego lodowatego uśmiechu wystąpiła jej gęsia skórka. – Chodźmy.

Chwycił ją za rękę i poprowadził przez salę balową.

W milczeniu mijali tłum gości. Wreszcie Maria zdobyła się na odwagę i zapytała:

– Jak się miewa Amelia?

Rzucił na nią badawcze spojrzenie i już wiedziała. Nie skreślił jej z listy potencjalnych podejrzanych.

– Cudownie – odparł.

Nie spodziewała się, że ojczym tak łatwo pozbędzie się podejrzeń co do jej udziału w napadzie, ale teraz, w tej chwili, załamała się, widząc jego reakcję. Na pewno wzmożni środki ostrożności i utrudni jej odnalezienie siostry.

– Ach – mruknął Welton wyraźnie zadowolony. – Oto i on.

Wskazał podbródkiem w stronę mężczyzny, stojącego kilka metrów dalej. Maria od razu zorientowała się, o kogo chodzi, choć stali w tłumie. Spostrzegła jego intensywne spojrzenie spod maski zakrywającej jego twarz. Mężczyzna opierał się o ścianę tak, że krzyżował długie, muskularne nogi w aroganckiej i uwodzicielskiej pozie.

– Hrabia Eddington. – Oddech utknął w jej piersiach. Libertyn pierwszej wody. Przystojny, utytułowany, słynący z tego, że zawsze dostawał to, czego chciał. Zwłaszcza gdy chodziło o kobiety.

Maria przystanąła, jakby wrosła w podłogę. Gwałtownie puściła ramię Weltona i syknęła:

– Czego, do diaska, on chce?

– Poprosił, żebym cię przedstawił.

– Dobrze wiesz, co go interesuje.

Welton nie umiał powstrzymać uśmiechu.

– Sowiec za to zapłaci. Jeśli sobie pofolgujesz, szybko napełnisz sakiewkę.

– Już wpadłeś w długi? – odparowała.

– Nie, nie. Jednakże moje wydatki wkrótce wzrosną, co oznacza, że przypisany ci udział

w spadku Wintera się zmniejszy. Pomyślałem, że docenisz pomoc w podreperowaniu twoich finansów.

Zbliżyła się do niego, choć ten ruch tylko ujawnił jej odrazę.

– Nie cenię w tobie nic – szepnęła.

– Zauważyłem, niewdzięcznico – odparł szybko. Uniósł dłonie w bezbronnym geście, ale z jego spojrzenia bił chłód. – Ja tylko aranżuję spotkanie, nie schadzkę.

Zerknęła na Eddingtona, a ten uklonił się lekko. Posłał jej subtelny uśmiech, który zgubił już niejedną niewiastę. Ona tylko zazgrzytała zębami.

– Odciągasz mnie od St. Johna dla czegoś takiego?

– Widziałem się z St. Johnem – rzekł lekceważąco. – Zaślepiła go namiętność. Jedna noc bez ciebie tylko wzmocni jego zauroczenie.

Maria prychnęła, lecz w duchu pogratulowała Christopherowi umiejętności aktorskich. Welton chyba wolał widzieć sprawę w korzystnym świetle, choć wcale nie tak się miały.

– Nie gap się tak na mnie – skarcił ją. – To ci nie dodaje uroku.

Westchnął, jakby miał do czynienia z niesfornym dzieckiem.

– To właśnie niedostępność i nienasycenie czynią z ciebie łakomy kęs dla mężczyzn. Dlaczego tak się upierasz, żebym pozwolił ci zatrzymać tego irlandzkiego kochanka? Masz szczęście, że jego obecność korzystnie wpływa na twoje wdzięki. Gdyby nie to, już dawno bym go odprawił.

Z ledwością powstrzymała złość, jaka zalała ją, gdy rzucił tę groźbę wobec Simona. Wreszcie wydusiła:

– Czy możemy zatem kontynuować? Nie mam zamiaru spędzić tu całej nocy.

– Powinnaś się wreszcie zabawić – burknął Welton i podał jej ramię.

– Zabawię się, kiedy zdechniesz – szepnęła.

Wicehrabia, jej ojczym, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Toż to prawdziwy pałac... – szepnęła Angelica. Jej szeroko otwarte oczy częściowo zakrywała maska.

– Parostwu żyje się dobrze – przyznał Christopher, rozglądając się dokoła w poszukiwaniu Sedgewicka.

– Przecież ty jesteś najbogatszy.

Spojrzał na nią i lekko się uśmiechnął.

– Czyżbyś sugerowała, że człowiek taki jak ja winien mieszkać w podobnych zbytkach?

– Może nie jest to zbyt praktyczne...

Uniósł rękę, by uciszyć dziewczynę.

– Pieniądze lepiej wydawać z większym pożytkiem. A jaką korzyść miałbym z balu? Z nowych ludzi, nowych statków miałbym więcej zysku.

Angelica westchnęła i potrząsnęła głową.

– Powinieneś bardziej korzystać z życia. Za dużo pracujesz.

– I właśnie dlatego jestem najbogatszy. – Pociągnął ją za rękę i przeszli wzdłuż sali. – Rozumiem, że dla ciebie to wyjątkowy wieczór, ale tracimy czas. Im dłużej tu bawimy, tym większe ryzyko wpadki.

Przyciągali ciekawskie spojrzenia, choć starali się ich unikać. Nie mogli temu zaradzić. Angelica wyglądała po prostu prześlicznie. A on nie włożył peruki, w nadziei że Sedgewick łatwiej go odnajdzie. Zamiast tego jednak tylko straszyl gości, którzy rozpoznali w nim groźnego flibustiera.

Christopher krążył po sali balowej w poszukiwaniu Sedgewicka. Przyglądał się gościom, którzy chowali się pod czarnymi pelerynami i żałował, że nie postąpił tak samo. Żałował, że musi tu być. Wolał być wszędzie, byle nie tu. Najbardziej zaś pragnął być z Marią.

Nagle przystanął. Jego uwagę przykuł lord Welton, który rozmawiał z tajemniczą kobietą. Ramiona trzymała sztywno, podbródek unosiła wysoko. Znać było, że ta konwersacja nie sprawiała jej przyjemności.

Philip dogłębnie badał przeszłość wicehrabiego, a taki wywiad zazwyczaj trwał długo. W razie potrzeby Christopher potrafił wykazać się nadzwyczajną cierpliwością, tym razem jednak natychmiast chciał wiedzieć wszystko na temat obecnej kochanki.

– Beth mówi, że lord Welton jest czarującym mężczyzną, choć czasami obchodzi się z nią nazbyt ostro – powiedziała Angelica, podążając za jego wzrokiem.

– Welton skupia się wyłącznie na własnej osobie we wszystkich dziedzinach życia, kochanie. Rozmawiałem z Bernadete. Dopilnuję, by Welton obcując z Beth, powstrzymał się od perwersji.

– Wspominała, że dałeś jej zgodę na przerwanie związku.

Christopher wzruszył ramionami.

– Dobrze wiesz, że nie zajmuję się handlem ciałem. Ja tylko proszę o przysługi. Nie wymuszam ich. Nie chcę, by Beth czuła się nieszczęśliwa.

Zerknął znów na wicehrabiego i nagle zastygł. Jego zmysły się wyostrzyły.

Dama, z którą rozmawiał Welton, wydała mu się znajoma. Rozpoznawał tę sylwetkę. Na widok lśniących, wysoko upiętych włosów i nieznoszących sprzeciwu manier zabiło mu mocniej serce.

– Cholera jasna – zaklął pod nosem. Domyślał się, że Welton rozmawiał z Marią. Potrzebował jednak dowodu.

Ruszył przed siebie energicznym krokiem. Już nie tropił Sedgewicka. Teraz poszukiwał miejsca, z którego bezpiecznie przyjrzałby się tajemniczej nieznajomej i potwierdził swe podejrzenia. Welton poprowadził kobietę w kierunku...

Christopher spojrział w tę stronę i ujrzał mężczyznę ostentacyjnie przyglądającego się parze. Hrabia Eddington – powszechnie pożądanym przez kobiety w każdym wieku. Popularność zawdzięczał tytułowi i osławionej urodzie.

Na Boga, czyżby Maria zamierzała z nim rozmawiać? Czyżby planowała zaciągnąć go przed ołtarz? Eddington był zatwardziałym kawalerem, jednak Maria potrafiłaby skusić choćby i mnicha. Była tak ponętna, iż niejednym przyznałby, że słodycz płynąca z małżeństwa z taką niewiastą przeważałaby obawę o jego trwałość.

Christopher zacisnął mocno szczęki.

Przyśpieszył kroku i wszedł w roztańczony tłum. Angelica zacisnęła mocno palce wokół jego ręki, by go nie zgubić. Już był na tyle blisko, że mógł zidentyfikować nieznajomą, gdy ktoś zablokował mu drogę.

– Rusz się – warknął, a przy tym wyciągnął szyję, by nie stracić z oczu Weltona.

– Waćpan się śpieszy? – zagadnął leniwie Sedgewick.

Christopher zaklął, gdy ujrzał, jak Eddington przykładła do ust smukłą dłoń ukrytą w rękawiczce i odprowadza kobietę w głąb sali.

W oczach pirata błysnęła desperacja. Zżerała go ciekawość.

– Lady Winter. – Ucałował jej dłoń z wzrokiem utkwionym w jej ciemne oczy. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Lord Eddington.

– Jak to możliwe, że do tej pory nie zamieniliśmy ani słowa?

– Jesteś bardzo rozchwytywany, milordzie. Nie lubisz marnować czasu.

– Czas spędzony z uroczą kobietą żadną miarą nie może uchodzić za marnotrawstwo – przyglądał się jej uważnie. – Proszę, pani, poświęcić mi chwilę. Porozmawiajmy na osobności.

Maria potrząsnęła głową.

– Nie wyobrażam sobie, cóż takiego chciałby pan mi przekazać, co nie może zostać powiedziane tutaj.

– Obawiasz się, że wezmę cię siłą? – Uśmiechnął się szarmancko. – A jeśli obiecuję, że będę trzymać ręce przy sobie?

– Mimo to odmawiam.

Pochylił się i szepnął do niej:

– Agencja bardzo się tobą interesuje, lady Winter.

Powiedział to z obojętną miną, jakby właśnie prawił o pogodzie.

Maria zmrużyła oczy.

– Czy wobec tego zgodzisz się porozmawiać ze mną na osobności? – powtórzył pytanie.

Nie miała innego wyjścia. Skinęła głową i ruszyła za nim. Po drodze mijali tłum gości, który rozrzedzał się, w miarę jak oddalali się od sali balowej. Przeszli długi hol i skręcili za rogiem. Eddington spojrział przez ramię, by sprawdzić, czy nikt ich nie śledził i wciągnął ją do ciemnego pokoju.

Maria próbowała dostosować wzrok do przygaszonych świateł w komnacie. Po chwili jej oczom ukazał się przestronny salon, w którym stało kilka foteli i niewielkich stolików.

– Co robisz? – zapytała, kiedy zatrzasnęła drzwi i zasunęła zasuwkę. Jego perłowopopielate ubranie niknęło w szarościach półmroku. W źrenicach złowrogo odbijało się blade światło księżyca.

– W związku ze śmiercią agentów Daytona i Wintera – powiedział, zignorowawszy jej pytanie – jesteś podejrzana o zdradę stanu.

Maria z trudem przełknęła ślinę. W duchu dziękowała, że mrok skrywał wszelkie oznaki winy.

– Wiem. Czego chcesz? – zapytała i usiadła na fotelu.

– Zeszłego wieczoru rozmawiałem z lady Smythe-Gleason. Wspomniała mimochodem, że rozmawiałaś z Christopherem St. Johnem podczas przyjęcia u Harwicków.

– Doprawdy? Rozmawiam z wieloma ludźmi. Większość z nich zaraz zapominam.

– Zauważyła, że napiętność między wami była wręcz namacalna.

Maria prychnęła. Eddington usiadł naprzeciw niej.

– Zniknięcie świadka, który miał zeznawać przeciw St. Johnowi, doprowadziło do jego zwolnienia. Agencja podejrzewa St. Johna, ale ja uważam, że to musiał być ktoś od nich. Jakiś agent albo sprzymierzył się z piratem, albo chce go szantażować, wykorzystując do tego świadka. Ten świadek był dobrze strzeżony. Za dobrze. St. John to niezwykle utalentowany człowiek, ale nawet on ma swoje granice.

– Skoro agencja obwinia St. Johna, domyślam się, że jesteś osamotniony w swych podejrzeniach co do innego agenta?

– Lepiej skup się na swoich interesach.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Mogłabyś wykorzystać przyjaciela agencji. A ja mógłbym wykorzystać przyjaciela St. Johna. Stworzylibyśmy wyjątkowo dobraną parę.

– Chcesz, żebym wyciągnęła informacje od St. Johna? – zapytała z niedowierzaniem. – Żartujesz sobie chyba.

– W obecnej chwili oboje otwieracie listę kryminalistów najpilniej poszukiwanych przez agencję. Ciebie podejrzewają o zamordowanie dwóch szanowanych agentów, a pirata o rozliczne zbrodnie.

Maria nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Jak do tego doszło? Co by powiedzieli jej rodzice, gdyby widzieli, jak nisko upadła?

Eddington pochylił się i oparł ręce na kolanach.

– Welton zaaranżował oba twoje małżeństwa, a po śmierci małżonków odnotował znaczny wzrost swoich przychodów. Poprzedniego wieczoru zamieniłem z nim słowo, a dziś już poznał mnie z tobą. Twój ojczym traktuje cię przedmiotowo. Winter sam mi to kiedyś powiedział.

– Nie pojmuję, jaki ty masz w tym interes.

– Wiesz, co ci powiem? – zapytał łagodnie. – Myślę, że Welton ma w ręku kartę

przetargową i wykorzystuje ją przeciw tobie bez żadnych skrupułów. Dlatego jest pewien twojej współpracy. Mogę cię od niego uwolnić. Wszak nie bezinteresownie.

– Dlaczego ja? – zapytała znużonym głosem, bezwiednie wygladzając domino. – Czym sobie zasłużyłam na taki los? Co ja takiego zrobiłam?

– Pytanie brzmi: czego nie zrobiłaś?

Ileż w tym było prawdy!

– Dowiedz się, co się stało ze świadkiem – powiedział – a ja uwolnię cię od agencji i Weltona.

– A jeśli moja dusza jest czarna jak grzech i zdradzę cię przed tym, który budzi twe zainteresowanie?

Czasami wolałaby nie mieć duszy. Jej życie byłoby dużo łatwiejsze, gdyby nie miała sumienia – jak ten drań, który ją wykorzystywał.

– Jestem gotów podjąć takie ryzyko.

Hrabia milczał przez chwilę. Potem wstał i podał jej ramię.

– Przemyśl to sobie. Złożę ci jutro wizytę jak przystało na rozpalonego kochanka. Wtedy mi odpowiesz.

Maria z rezygnacją wsparła się na jego ramieniu.

– Milordzie. – Christopher przywitał się sztywno. – Lady Winter, przedstawiam lorda Sedgewicka. Milordzie, niezrównana lady Winter.

Angelica dygnęła z wdziękiem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział wicehrabia i skłonił się lekko. – Jeszcze raz przepraszam za niefortunne zajście.

Christopher drgnął. Jakie mieli szanse powodzenia?

– Błagam o wybaczenie – ciągnął Sedgewick. Angelica milczała.

Christopher ze spokojem uniósł palec do ust, nakazując milczenie.

– Lady Winter przybywa tu incognito. Zapewne pan rozumie, jak to ożywia galę.

– Rzecz jasna. – Sedgewick wyszczerzył zęby i dumnie wypiął pierś. – Pochwalam decyzję, by zdjąć domino. Tak pięknej sukni nie wolno skrywać pod płaszczem.

Maria tu była.

– Proszę nam wybaczyć, milordzie.

Sedgewick przycisnął dłoń Angeliki do swych ust, rzucił banalny komplement i oddalił się.

Christopher wypełnił swój obowiązek. Natychmiast opuścił salę balową, ciągnąc za sobą Angelicę. Szli długim holem. Nie wiedział, czy akurat w tę stronę udała się kobieta w czarnym dominie, ale ten hol prowadził do tylnego ogrodu. Stamtąd Angelica mogła obejść rezydencję i zaczekać na niego w powozie, który stał przed budynkiem.

– Dziękuję, kochanie – powiedział i ucałował ją w policzek. Patrzył, jak wychodzi przezszklonymi drzwiami. Cicho zagwizdał, dając znak swym ludziom, by dyskretnie eskortowali dziewczynę do karety. Potem się odwrócił...

...akurat w tej samej chwili, gdy towarzyszka Weltona wyszła z jednej z komnat, a zaraz za nią lord Eddington. Coś ich łączyło, to pewne.

Kolejny sekret. Czy będą kolejne kłamstwa?

Christopher postanowił zaryzykować i zawołał:

– Mario!

Kobieta uniosła głowę i odwiązała maskę, odsłaniając oblicze, za którym tak tęsknił. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Dobrze się bawisz? – zapytała chłodno, jak przystało na Zimną Wdowę.

Ten dystans z jej strony znaczył, że widziała go w towarzystwie Angeliki. Najwyraźniej zirytował ją ten widok. I dobrze.

Zdjął maskę. Nie kryjąc niezadowolenia, czekał na jej wyjaśnienia, lecz ona odwróciła się na pięcie i odeszła. Rozwścieczony ruszył za nią w pogoń.

Maria wpadła do holu. Nawet tutaj słyszała strzępy ostrej wymiany zdań między Christopherem a Eddingtonem. Przyśpieszyła kroku. Z bólu zakręciło się jej w głowie. Przed pałacem czekała na nią karetka. Chciała jak najszybciej stąd uciec.

– Tak wczesnie wychodzisz, milady?

Zaskoczona podniosła głowę i ujrzała mężczyznę, którego lord Pearson nazwał Sedgewickiem.

Rozglądał się dokoła, marszcząc brwi.

– Gdzie pani towarzysz?

Przymknęła powieki. Poczowała, jak uginają się pod nią kolana.

– Ach! Oto i on – mruknął.

Obejrzała się i zobaczyła Christophera. Zmierzał szybkim krokiem w ich stronę. Nie dysponowała takim luksusem jak nadmiar czasu, który mogłaby poświęcić na rozszyfrowanie tych towarzyskich zawilości, więc na nowo podjęła próbę ucieczki.

Miękko przebiegła po dywanie zdobitym hol, a potem w foyer zastukała obcasikami o marmurową posadzkę. Potrąciła lokaja, otarła się o kilku spóźnialskich i wreszcie zbiegła schodami wprost na zatłoczony podjazd. Pomknęła między liczne powozy, omiatając wzrokiem odzianych w liberię stangretów.

– Mario!

Wołanie nadeszło z dwóch przeciwnych stron. Doszły ją dwa męskie głosy, różniące się akcentem i barwą – jeden głośny i rozeźlony, drugi cichy i ponaglący. Bez wahania odwróciła się i popędziła na oślep w kierunku Simona, który chwycił ją za łokieć zdrowej ręki i wepchnął do karety.

– Powodzenia następnym razem, mości panie! – zawołał z triumfem do Christophera i wskoczył do środka, w chwili gdy powóz szarpnął do przodu.

Stek przekleństw, jaki wyrwał się z gardła St. Johna, wywołał uśmiech na bladej twarzy Marii. Była wściekła. Wściekła, że tak silnie podziałał na nią widok pirata w towarzystwie innej kobiety. Rozkoszowała się teraz tym drobnym triumfem, jaki odniosła, udaremniając mu próbę wyjaśnienia niezręcznej sytuacji. Z ostentacyjną czułością pochylał się nad niewiastą w srebrzystej sukni i całował ją z nabożeństwem, które świadczyło o jego zaangażowaniu. W pamięci hołubiła ostatnią wizytę w jej sypialni, kiedy okazywał jej tyle samo czułości, choć jego pocałunki nie miały wiele wspólnego z hołdem.

– Powiesz coś wreszcie? – zapytał Simon, przyglądając się jej badawczo. Maria pokrótce opowiedziała, co zaszło.

– Dobry Boże – westchnął, kiedy skończyła. – Jakby nam do tego wszystkiego jeszcze zabrakło Eddingtona!

– Czyż moje życie nie jest pasmem nieszczęść? – zamknęła oczy i oparła głowę o miękki zagłówek.

– Sedgewick rzeczywiście zachowywał się zagadkowo.

– Zajmij się nim. Zagadnął mnie, jakby mnie znał. Choć jestem pewna, że nigdy nie byliśmy sobie przedstawieni. Może pomylił mnie z partnerką St. Johna? Zdawał się całkiem niewzruszony widokiem pirata w moim orszaku. Bardzo dziwne.

– Zajmę się oboma parami.

Zapadła cisza. Po chwili przerwał ją Simon.

– Oferta Eddingtona, o ile jest szczerą, byłaby dla nas darem niebios, *mhuirnín*.

– Nie mogę mu zaufać! Eddington pragnie pojmania St. Johna oraz zabójcy Daytona i Wintera. Zżera go ambicja. Poczytałby to sobie za sukces, gdyby udało mu się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Simon stukał nerwowo obcasem o podłogę karety.

– Widzę, jak oplata cię sieć intryg, tymczasem ja nic nie mogę na to poradzić.

Maria czuła się równie bezradnie.

Podróż do Mayfair ciągnęła się w nieskończoność. Maria przeżywała katusze. Rwał ją ostry ból w ranie. Niespokojne myśli dręczyły umysł. Po raz kolejny przypominano, że jest wyłącznie pionkiem w grze, a jej wartość jako człowieka zależy wyłącznie od jej kobiecych wdzięków. Pewnego dnia pozbędzie się tego towarzystwa, które żeruje na jej nieszczęściu. Razem z Amelią wyjadą i zaczną wszystko od nowa.

Gdy dotarli do domu, Simon odprowadził ją na górę do sypialni. Odprawił Sarah. Wolał sam ułożyć Marię do snu. Silnymi dłońmi, pomny na ból przenikający każdą komórkę jej ciała, dotykał jej z najwyższą ostrożnością. Zmienił jej opatrunki, zaklął pod nosem na widok świeżych plam krwi.

– Przynajmniej rana jest czysta – szepnęła. Oparła głowę na poduchach z pierza i zamknęła oczy. Poczowała ulgę.

– Proszę.

Na ustach poczuła łyżeczkę i chwilę później spłynęła do jej gardła nalewka z opium, a potem woda. Szybko odczuła działanie lekarstwa, bo ból wyraźnie zelżał.

– Jak się czujesz, *mhuirnín*? – Simon głaskał jej brwi i łagodnie masował jej skronie.

– Wdzięczna tobie – mruknęła. Jej słowa nie wybrzmiały do końca, bo przerwał je krótki pocałunek, który Simon złożył na jej ustach. Westchnęła, rozkoszując się cudownym zapachem jego skóry.

– Odpoczywaj – szepnął. – Musisz odzyskać siły. Jesteś mi potrzebna, ale w dobrej kondycji.

Przytaknęła i zapadła w sen.

Sny miała niespokojne. Serce tłukło się jej w piersi, a ona goniła za nieuchwytną Amelią, podczas gdy w jej uszach dźwięczał szyderyczy śmiech Weltona. Maria zerwała się i poczuła ostry ból w ranie. Obudziła się z jękiem na ustach.

– Spokojnie – zachrypiał głos prosto w jej ucho.

Odwróciła głowę i przylgnęła policzkiem do ciepłego i twardego torsu. Jej twarz podrażniły szorstkie włosy. Silne ramiona trzymały ją w potrzasku, który miał chronić przed bólem. Blask księżyca zakradał się przez uchylone okno, zapraszał do środka chłodny wiatr. Tak samo najpewniej zaprosił mężczyznę, który teraz dzielił z nią łożo.

– Christopher – szepnęła, szukając pociechy w jego ramionach.

Westchnął przeciągle, jakby wzruszył go dźwięk jego imienia. Jego pierś falowała pod jej ciałem. W sypialni było ciemno. Mimo że nie widziała zegara, domyślała się, że minęły godziny od jej zaśnięcia.

– Co tu robisz?

Milczał dłuższą chwilę.

– Sam nie wiem.

– Jakim cudem zdołałeś prześlizgnąć się przez moją ochronę?

– Wystąpiły pewne utrudnienia, ale, rzecz jasna, poradziłem sobie.

– Rzecz jasna – powtórzyła oschle. Rozluźniła pięść, którą wgniatała w mięśnie jego brzucha. Otwartą dłoń przesuwiała coraz niżej aż do jego bioder.

– Nie jesteś całkiem nagi – zauważyła.

– Wolałabyś, żebym był?

– Przyznaję, że bawi mnie myśl o przyłapaniu cię bez bryczesów.

– Krwiożercza jędrza. – Złożył mocny pocałunek na jej skroni i starannie przykrył narzutą jej ramię. – Przyszedłem cię zbesztać. Podczas maskarady opuściłaś mnie tak nagle, bez słowa. Wezbrał we mnie gniew i zapragnąłem dać mu upust.

– Czyżbyś był we mnie zakochany? – zapytała zaczepnie, a przy tym starała się ukryć niecierpliwość, z jaką czekała na odpowiedź.

– Oczekuję dotrzymywania złożonych obietnic.

Przestroga w jego ochryłym głosie zdała się aż nadto czytelna.

– Złożyłeś mi podobną obietnicę.

– Swojej dotrzymałem – odparł. – A ty?

Maria odchyliła głowę, by mu się lepiej przyjrzeć.

– W tym stanie nie dokonam miłosnych podbojów.

– Wystarczy pieszczota, pocałunek – jego oczy zaśmiały.

Maria przyglądała mu się przez chwilę. Zastanawiała się, dlaczego ten mężczyzna robił na niej takie wrażenie? Dlaczego tak ją pociągał? Potrafiła wymieniść mnóstwo powodów, dla których się jej podobał, ale jeszcze więcej, by mu nie ufać.

– Całowałaś tamtą kobietę.

– Warto było, jeśli weźmie się pod uwagę twoją reakcję.

Zaśmiała się szyderczo i trochę na siłę. Zawtórował jej. Uwielbiała wsłuchiwać się w ten jego śmiech, szczery i beztroski.

– Niefortunnie dobrana z nas para – powiedział.

– Owszem. Zasugerowałabym, byśmy trzymali się z dala od siebie, gdyby to było w ogóle możliwe.

Christopher przesunął rękę po jej plecach.

– Ta kobieta to Angelica. Zdaje się, że Quinn poznał ją całkiem dobrze.

– Doprawdy? – Maria potrząsnęła głową.

– Quinn zajmuje sąsiednią sypialnię. Skoro jego pozycja w twoim domu jest tak ważna – zapytał szorstko i złapał ją za podbródek, wymuszając spojrzenie mu w oczy – dlaczego nie leży u twego boku?

– Nie przejmuj się Simonem ani Eddingtonem. Ja nie przejmuję się Angelicą. Każde z nas prowadzi swoje życie, które nie powinno mieć wpływu na naszą relację.

Zacisnął usta.

– Zgadzam się. Tak powinno być. Ale tak nie jest.

– Połączyła nas namiętność. Jeśli sobie na to pozwolimy, nie stanie się to niczym więcej niż seksem. Bardzo udanym seksem – dodał po chwili.

– Tak sądzisz?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Wiedziałem to, zanim do czegośkolwiek między nami doszło – dotknął palcami jej warg.
– Kuruj się, bo czas ponowić cielesne igraszki. Tymczasem zdradź mi, czego chciał od ciebie Welton, że aż wstałaś z łóżka zamiast w spokoju wracać do zdrowia?

– Dlaczego Sedgewick potraktował mnie jak znajomą mu damę i od razu założył, że przyszedliśmy razem na bal?

Patrzyli na siebie w milczeniu. Oboje zwlekali z odpowiedzią. Maria westchnęła i wtuliła się w jego ramiona. Jakże brakowało jej silnych ramion mężczyzny. O dziwo, te niedopowiedzenia zbliżyły ich do siebie. Byli do siebie niewiarygodnie podobni.

– Mój brat był agentem – powiedział, muskając ustami jej włosy.

Maria spojrzała przez okno na rozgwieżdżone niebo. Zmrużyła oczy, zastanawiając się, po co wyjawiał jej ten sekret.

– Miał dostęp do informacji – ciągnął obojętnie – i się nimi ze mną dzielił. Desperacko potrzebował funduszy i ja je zdobywałem, jak umiałem najlepiej.

– Wbrew prawu.

Dobrze go rozumiała. Ona także była na bakier z prawem przez wzgląd na dobro rodzeństwa.

– Gdy brat dowiedział się o tym, wpadł w szal. Nie spodobało mu się, że nadstawiam za niego kark.

– To zrozumiałe.

– Przyjechał do Londynu, by mnie wspierać. Nieraz ocalił mi życie. Zawczasu dowiadywałem się o czyhających na mnie zasadzkach.

– Bynajmniej nie po dżentelmeńsku – szepnęła i zsunęła dłoń po jego boku – ale za to na wskroś genialnie.

– Też tak uważaliśmy, dopóki nas nie nakryli.

– Och!

– Zaczęli nas szantażować. Grozili bratu. Nastaly dla nas paskudne czasy, a w końcu przyszła śmierć. Nigel chciał mnie uratować i udało mu się, ale kosztem własnego życia.

– Przykro mi – ucałowała jego pierś. Wiedziała, jak to jest, kiedy się traci rodzeństwo. Ona przynajmniej miała szansę odzyskać Amelię. Brat Christophera przepadł na zawsze.

– Byliście sobie bliscy?

– Kochałem go.

Poruszyły ją te proste słowa. Nie ujmowały nic z jego siły. Wypowiedział je z taką mocą, że nie sposób było ich potraktować jako przejaw słabości.

– Obwiniasz agencję?

– Poniekąd.

– Po co mi to mówisz? By zdobyć moje współczucie i pomoc?

– Może. A może dlatego że nie umiemy rozmawiać o teraźniejszości, więc zostaje nam tylko przeszłość.

Maria zamknęła oczy. Nie mogła pozbierać myśli. Przeszkadzały jej opium i obecność Christophera. Nie umiała go rozgryźć.

– Po co więc rozmawiać? Poprzestańmy na namiętności i niech każde trzyma się swego celu.

Zrezygnowany oparł głowę o poduszkę.

– Wylądowałem w łóżku z ciężko ranną kobietą, której nie mogę zaufać. Zwariowałbym, gdybym miał tu tylko leżeć i zachodzić w głowę, skąd się tu w ogóle wzięłem? Skoro chędożenie odpada, muszę czymś innym zająć myśli.

– Tak łatwo wyciągnąć z ciebie informacje? Wystarczy, że odmówię ci ciała, a ty już odkrywasz swe tajemnice?

Warknął ze złości. Zadrżała. Nie ze strachu jednak, ale z pożądania. Ten facet tracił rozum w jej obecności. Nie wiedział, co ze sobą ani z nią począć.

– Kochałam Daytona – szepnęła nagle.

Christopher spał się instynktownie.

– To był dobry człowiek. Zrobiłam, co w mojej mocy, by mu tę dobroć wynagrodzić. Byłam młoda i nieopierzona, a on spełnionym i doświadczonym mężczyzną. Dzięki niemu przetrwałam. I jak mu się odplaciłam? Małżeństwo ze mną kosztowało go życie – łamał się jej głos. Nadaremnie starała się ukryć smutek.

– Mario. – Wplótł palce w jej włosy.

Nie dodał nic więcej, ale nie musiał mówić już nic. Niby wyjawiała niewiele, ale miała wrażenie, jakby odkryła przed nim najgłębsze zakamarki swej duszy. Poczuli się niezręcznie. Christopher wyczuł jej niepokój, chwycił jej twarz w dłonie i sięgnął ust.

Delikatnie muskał językiem wypukłość jej warg. Potem przycisnął do niej usta, tak inne od ust Simona – węższe, pewniejsze i bardziej butne. Przechylił głowę, by wpić się w nią mocniej i skraść jej oddech. Poddawała się jego pieszczotom. Ich gesty stały się opanowane i spokojne, jakby wykonywali je według starannie przemyślanego scenariusza. Żadnej improwizacji. Żadnego preludium. Tylko finał. Już więcej żadnych uczuć.

I wtedy wszystko zepsuła. Złapała go za rękę. Zacisnęli dłonie. Ciszę wypełniło głośnie cmoknięcie, gdy złączyli usta w pocałunku. Zaskoczyła ją intymność tej chwili. Zniechęcona, odsunęła głowę. Christopher dyszał. Pierś jego opadała i wznosiła się w tym samym rytmie, co jej.

Jutro zjawi się Eddington i przedstawi jej ofertę, dzięki której wyswobodzi się spod wpływów Weltona i odzyska Amelię. Wystarczyło tylko oddać mu Christophera. Podać na tacy.

Z rozkoszą wdychała jego zapach.

– Mario.

Jej imię. Jego ochrypli głos. Nie powiedział nic więcej. Nie musiał.

Amelia wyszła na ganek dworku w Lincolnshire i odetchnęła świeżym powietrzem. Wszystkie domy, w których mieszkała, pokrywała gruba warstwa kurzu. Były zaniedbane i zapomniane. Najczęściej zajmowali letnie rezydencje znajomych ojca. Nie miała pojęcia, jakim sposobem ojciec mógł z nich tak swobodnie korzystać, ale w ogóle niewiele o nim wiedziała. Nikt niczego jej nie wyjaśniał, tylko uporczywie wmawiano jej, że jej siostra, Maria, jest degeneratką.

Poszła w kierunku stajni. Szukała wzrokiem wysokiej, szczupłej sylwetki Colina. Jego widok zawsze dodawał jej otuchy. Ten przystojny młodzieniec był siostrzeńcem stangreta. Amelia знаła Colina, odkąd byli dziećmi. Był starszy od niej o trzy lata, ale wydawał się sporo dojrzałszy. Dawniej się z nią przyjaźnił. Gdy miał wolne od pracy, bawili się razem – ganiłi po łąkach i udawali, że są kimś innym i żyją gdzie indziej.

To było dawno temu. Teraz Colin dorósł i dojrzał. Wolny czas spędzał z dala od niej w towarzystwie służących i dorosłych kobiet. Amelii unikał jak ognia. A gdy musiał się do niej odezwać, stawał się obcesowy i niecierpliwy. On, dziewiętnastoletni mężczyzna, traktował ją, szesnastoletnią dziewczynę, jak irytującego dzieciaka. Mimo to wciąż się w nim durzyła. Modliła się, by wreszcie jej przeszło. Miała swoją dumę i nie chciała już dłużej znosić takiego upokorzenia.

Zganiła się w duchu. Upokarzające było to, że wciąż się za nim rozglądała. Ruszyła więc w drugą stronę, byle dalej od stajni, byle dalej od niego.

– Wyrośniesz z tego – pocieszała ją poprzednia guwernantka, gdy widziała, jak jej podopieczna płacze z powodu Colina. Amelia miała nadzieję, że tak się stanie. Że w końcu wyrośnie z tego dziecięcego zauroczenia.

Proszę, Boże, spraw, żeby stało się to jak najszybciej.

Amelia obeszła posiadłość, przeskakując zwinnie nad wystającymi korzeniami drzew i stertami opadłych liści. Dla zabawy wymachiwała beztrąsko czepek.

Wreszcie dotarła do drewnianego płotu, który oddzielał ją od wolności. Przystanęła i po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, by uciec. Nigdy przedtem nie brała tego pod uwagę, ale teraz, gdy zobaczyła, jak Maria uparcie usiłowała ją odbić, coś w niej pękło. Ciekawe, jak wygląda życie tam na zewnątrz, poza jej ciasnym i nudnym światem, w którym skazana była na guwernantki, służbę i częste przejazdy z miejsca na miejsce. Jakie czekają ją przygody?

– Śliczna panienska zbłądziła? – Za jej plecami rozległ się szorstki, chłopięcy głos. Podskoczyła ze strachu. Niewiele brakowało, by upadła.

– Wielkie nieba! – wykrzyknęła i przycisnęła ręce do piersi. Przed nią stał piegowaty chłopak. Rozpoznała w nim nowego parobka. Ostatnio ojciec wzmocnił strażę i zatrudnił nowych ludzi. – Przestraszyłeś mnie.

– Najmocniej przepraszam. – Uśmiechnął się ze skruszoną miną. Niski i muskularny szatyn był najmłodszy z obstawy, która miała zapewnić jej bezpieczeństwo. Teraz domyślała się, że ojciec wymagał nie tylko, by nie wpuszczano innych, lecz także by jej nie wypuszczono.

Spostrzegła długi kij w jego ręce.

– Co robisz?

– Idę na ryby. – Wysunął podbródek i wskazał na drugą stronę ogrodzenia.

– Za płotem jest strumień.

– Aha. – Nie chciała, by w jej głosie usłyszał rozczarowanie.

– Lubisz łowić ryby? – zapytał i wbił w nią jasnoniebieskie spojrzenie. Miał na sobie wełniane spodnie i płaszcz, a spod kaszkietu wystawały przydługie kędziory. To nie był wygodny strój do łowienia ryb, ale cóż ona wiedziała o prawdziwym życiu?

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Nigdy nie byłam na rybach.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Wyglądał niemal jak dziecko. Podejrzewała, że musiał mieć tyle lat, co ona, a może nawet mniej.

– Chcesz spróbować? – zapytał. – Przydałby mi się kompan.

Amelia zmarszczyła brwi. W jej oczach czaiła się nieufność i jednocześnie ciekawość.

– Ryba może ugryźć, ale ja nie – droczył się.

Przygryzła dolną wargę.

– Pośpiesz się, zanim zjawi się Dickie i nigdzie nie pójdziesz.

Wyminął ją i zwinnie przeskoczył przez płot. Potem wyciągnął do niej rękę.

– To niedaleko. Jeśli ci się nie spodoba, zawrócimy.

Amelia dobrze wiedziała, że nie powinna z nim iść, ale postąpiła inaczej. Złamała zakaz i od razu ogarnęło ją przyjemne podniecenie. W końcu zrobiła coś nowego i innego niż zwykle.

– Jak ci na imię? – zapytała, gdy pomagał jej przejść przez ogrodzenie.

– Benedict. Ale każdy mówi na mnie Benny.

– Cześć, Benny. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Jestem Amelia.

Zdjął z głowy kaszkiet, machnął nim zamasyście i dostojnie się pokłonił. Złapał drąg, który wcześniej oparł o drzewo i razem ruszyli w stronę strumienia. Przedzierali się przez krzewy. Z oddali dobiegał szum wody.

– Jak znalazłeś pracę u lorda Weltona? – zapytała, a przy okazji przyglądała mu się ukradkiem.

Wzruszył ramionami.

– Usłyszałem, że jest robota i stawilem się w wyznaczonym miejscu.

– Jak ci się tu żyje? – dopytywała się. – Czego się tu nauczysz? Co poczniesz, kiedy już nie będziesz potrzebny?

Uśmiechnął się. Jego oczy zalśniły spod daszka czapki.

– Zarabiam na wyjazd do Londynu. I póki co zdobywam doświadczenie. Zamierzam pracować u St. Johna.

– Kto to?

Benny potknął się i spojrzał na nią, rozdziawiając usta. Zmrużył oczy i cicho zagwizdał.

– Ale z ciebie jeszcze żóltodziób... – mruknął, potrząsnął przy tym głową i ruszył dalej.

– Co to znaczy? – jęknęła i poszła jego śladem.

– Mniejsza o to.

Wyszli z zarośli i stanęli nad brzegiem bystrego strumienia. Koryto było kamieniste, a woda płytka. Był to uroczy zakątek, rzadko odwiedzany przez spacerowiczów. Amelia przysiadła na pniu zwalonego drzewa i rozsznurowała trzewiki, niecierpliwie odgarniając długie do pasa włosy. Zdjęła pończochy i podciągając spódnicę oraz halki, ostrożnie weszła do wody. Zabrakło jej tchu, gdy lodowate fale obmyły jej stopy.

– Przepłoszysz wszystkie ryby! – skarżył się Benny. Zdjął płaszcz i usiadł na brzegu.

– To takie cudowne! – zawołała. Przypomniała sobie, jak z Colinem polowali na kijanki.
– Dziękuję!

Benny krzywo na nią spojrzał.

– Za co?

– Za to, że mnie tu przyprowadziłeś. Za to, że ze mną porozmawiałeś. – Wykonała piruet, śmiejąc się beztrosko. Nagle poślizgnęła się na gładkim kamieniu, pisnęła i zachwiała się. Benny, niczym rasowy dżentelmen, skoczył na równe nogi, by ratować damę, lecz zamiast tego runął do wody, ciągnąc za sobą dziewczynę. Wylądował na plecach na kamienistym dnie strumyka, a ona na nim.

Amelia roześmiała się na całe gardło. Śmiała się i śmiała, i nie mogła przestać.

– Mój ojciec zawsze powtarzał, że ci z wyższych sfer są głupkowaci – mruknął.

Amelia właśnie próbowała wstać, kiedy kątem oka spostrzegła zdarte męskie buty. Nagle ktoś bezceremonialnie chwycił ją za plecy kwiecistej sukni.

– Do jasnej cholery, co ty wyprawiasz? – ryknął Colin, patrząc na nią ze złością.

Natychmiast zdusiła w sobie śmiech. Widziała ciemne włosy Colina, jego śniadą skórę, czarne oczy i mocną sylwetkę. Na ten widok zaschło jej w gardle. Cygańska krew, mawiała o nim poprzednia guwernantka.

Amelia wytrzeszczyła na niego oczy. Kiedy on tak wyrósł? Przewyższał ją co najmniej o głowę. Niesforne kosmyki opadały mu na brwi. Wpatrywał się w nią intensywnie. Nie było w nim nic z tego chłopca, którego kiedyś znała. Nie pozostał nawet najmniejszy ślad po przyjacielu, którego niegdyś pokochała. Na pewno nie, gdy mocno zaciskał szczęki i patrzył na nią z taką surowością. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Co się z nim stało? Zasmuciła się, gdy dotarło do niej, że jej ukochany towarzysz zabaw zniknął na zawsze.

Spuściła głowę, starając się ukryć emocje.

– Dobrze się bawię – odpowiedziała łagodnie.

Stali przez długą chwilę w milczeniu. Czują na sobie jego natrętne spojrzenie.

– Trzymaj się od niej z daleka! – syknął gniewnie do Benny'ego, który zdążył wygramolić się ze strumienia.

Potem złapał ją za łokieć i pociągnął za sobą, po drodze podniósł z ziemi jej trzewiki i pończochy.

– Przestań! – Amelia się szamotała. Pod jej stopami zaszedeściły zwiędłe liście. Colin bez wahania przerzucił ją przez ramię i sprężystym krokiem, niczym zwycięski wojownik, ruszył w kierunku dworu.

– Puść mnie! – krzyczała wściekła, że tak ją upokorzył. Kaskada jej włosów niemal sięgała leśnego runa.

Nie zwracał uwagi na jej wrzaski. Niósł ją w stronę niewielkiej polanki, tam w końcu postawił i niedbale rzucił jej rzeczy na ziemię.

Amelia uniosła wysoko podbródek.

– Nie jestem dzieckiem! Sama umiem o sobie zadbać.

Zmrużył oczy i skrzyżował ramiona na piersi, odsłaniając mocne mięśnie, wyćwiczone od ciężkiej pracy fizycznej. Miał na sobie bryczesy i sweter. Wyglądał jak zdesperowany dzikus. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Poczula, jakby coś zatrzepotało w jej żołądku, jakby w okolicach podbrzusza wezbrała fala i rozlała się na wszystkie członki jej ciała.

– W takim razie proponuję, żebyś najpierw zadbała o swą fryzurę – powiedział chłodno. – Jesteś za duża, żeby nosić rozpuszczone włosy.

– Będę robić, co mi się podoba.

Zacisnął zęby.

– Pod warunkiem że nie będziesz figlować z takimi jak ten tutaj – wskazał za siebie.

Roześmiała się szyderczo.

– Myślisz, że kim ty jesteś, by mi rozkazywać? Jesteś sługą. Mój ojciec jest parem królewskim, zasiada w Izbie Lordów.

Nabrał powietrza w płuca.

– Nie musisz mi tego przypominać. Wkładaj buty.

– Ani mi się śni. – Skrzyżowała ręce na niedawno dojrzałych piersiach i ostentacyjnie uniosła brew, w nadziei że wygląda wyniośle.

– Nie igraj ze mną, Amelio – warknął poirytowany. – Wkładaj te cholerne buty.

– Idź sobie! – krzyknęła, wymachując rękami. Miała dość nowego Colina i powoli pozbywała się nadziei, że odzyska tego starego. – Po coś tu przyszedł? Bawiłam się tak dobrze po raz pierwszy od lat, ale ty musiałeś wszystko zepsuć.

– Zniknąłeś na dłużej niż zwykle – zarzucił. – Ktoś musiał przyjść na ratunek.

– Skąd wiesz, jak długo mnie nie było? Czyżbyś mnie szukał, by rozładować swą złość? – Tupnęła nogą, ale była boso, więc ten gest stracił moc. – I nie uważam, że trzeba mnie ratować w sytuacji, gdy próbuję znaleźć nowych przyjaciół.

– Nie szukaj przyjaciół wśród takiego pospólstwa.

– Chcę mieć przyjaciół! Nie mam nikogo, odkąd ty mnie znienawidziłeś.

Colin zacisnął usta i przeciągnął rękami po gęstych włosach. Zazdrościła jego dłoniom. Pragnęła poczuć te gładkie kosmyki na własnej skórze.

– Trzymaj się z dala od mężczyzn – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu. Zamierzała się dalej klócić, ale on tylko ominął ją i pośpieszył w kierunku dworu. Gdy odwrócił się do niej barczystymi plecami, pokazała mu język. Zakłuło ją w sercu. Z nikim nie rozmawiał tak szorstko jak z nią. Jego zachowanie bolało ją i podsycalo jej marzenie o ucieczce.

Schyliła się, by podnieść pończochy. W duchu użalała się nad swym losem. Lecz już niedługo pojedzie do Londynu. Tam zostanie oficjalnie zaprezentowana na dworze. Wyjdzie za mąż i zapomni o Colinie.

Zazgrzytała zębami.

– Zapomnę o tobie, Colinie Mitchellu. Na śmierć zapomnę.

Gdy Maria się zbudziła, nie było już przy niej Christophera. Wpatrywała się w baldachim i pograżała w rozmyślaniach o ich związku. On najwyraźniej czekał. Czekał, aż ona przyzna się do powiązań z agencją. Wyznała przed nim, że kochała Daytona i teraz zastanawiała się, czy ta deklaracja wzbudziła w korsarzu czujność. Kochała swego pierwszego męża jak dobrego wuja, a i on traktował ją z miłością godną ukochanej bratanicy. Sądziła, że lepiej było zmylić pirata w tej kwestii.

Dlaczego? Takie pytanie postawiła Daytonowi, gdy hrabia zapłacił za nią Weltonowi sporą fortunę.

Moja Mathilda odeszła, odpowiedział z bólem. Od tamtej chwili nie mam po co żyć. Pomoc tobie nada mojemu życiu sens.

Pobrali się i wyjechali na wieś, gdzie uczył ją fechtunku i planowania forteli. Wstawał o świcie i w świetle dnia ćwiczył z nią szermierkę i strzelectwo. Wieczorami odkrywał przed nią kryptologię i wtajemniczał ją w prawa rządzące półświatkiem. Nie powstrzymywał jej ani trochę, ponieważ wiedział, że zrobi ona wszystko, by odzyskać Amelię.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał Simon, wchodząc do jej sypialni. Był w stroju do konnej jazdy, w bryczesach i wyglansowanych wysokich butach. Jego rozwiane włosy i zapach końskiego potu podpowiadały jej, że właśnie wrócił z przejażdżki.

– Dobrze spałaś?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, odsuwając na bok miłe wspomnienia o Daytonie.

– Owszem – odparła z wahaniem. Po raz pierwszy od spotkania z Amelią udało jej się przespać noc bez koszmarów. To dzięki Christopherowi, wiedziała o tym. Ten człowiek był gotów na wszystko i dzięki temu czuła się bezpiecznie w jego towarzystwie. Dziwne, biorąc pod uwagę jego straszliwą reputację.

– Byłem wczoraj u Bernadete i rozmawiałem z Daphne. – Simon poprawił poduszki i pomógł jej usiąść. – Okazuje się, że mieliśmy sporo szczęścia. Welton miał faworytę. Nową dziewczynę o imieniu Beth. Zdaje się, że czuła awersję do niektórych jego skłonności. Szybko przerzucił się na Daphne, która nie była aż tak wybredna.

Maria się uśmiechnęła.

– Potrzebne mi teraz szczęście.

Przyglądał się jej uważnie.

– Wyglądasz dzisiaj inaczej.

– Lepiej, mam nadzieję.

– Dużo lepiej. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Poproszę o śniadanie dla ciebie.

– Dziękuję, Simonie. – Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. – Dziś Eddington przyjedzie z wizytą! – zawołała za nim.

– Pamiętam – rzucił przez ramię.

Została sama. Ze spokojem analizowała swą pozycję w tej rozgrywce. To był klasyczny pat. Musiał być jakiś sposób okiełznania całej trójki: Christophera, Weltona i Eddingtona. Z rana jej umysł pracował powoli. Wiedziała jednak, że w końcu znajdzie wyjście z tej sytuacji i pokieruje działaniem mężczyzn na własną korzyść. Każdy z nich miał coś, na czym jej zależało i jeśli wykaże się sprytem, dopnie swego.

Spędziła cały ranek na rozmyśleniach, bezwiednie przygotowując się do wizyty Eddingtona. Włożyła kremową suknię, a na ramiona zarzuciła *fichu* w celu zakrycia bandaży. Zdążyła opracować wstępny plan, do chwili kiedy zaanonsowano hrabiego. Postanowiła go przyjąć w saloniku na parterze, a nie w gabinecie, gdzie zazwyczaj załatwiała interesy.

– Dzień dobry, milordzie. – Ukłoniła się z przesadną kurtuazją.

– Milady. – Eddington oddał jej ukłon. Miał na sobie płowe spodnie i ciemnozielony frak, który podkreślał postawną sylwetkę. W manierach hrabiego odbijało się zamiłowanie do rozpusty. Mrugnął do niej okiem, zanim spoczął w bładoniebieskim fotelu.

– Herbaty? – zapytała niewzruszona.

– Z przyjemnością.

Zaparzyła herbatę. Poruszała się wdzięcznie, jej gesty były naturalne i niewymuszone. Dwa razy zerknęła na niego i uśmiechnęła się przy tym tajemniczo. Z jego pobłażliwego uśmiešku wyczytała, że przejrzał jej grę, ale był gotów ją podjąć.

– Wyglądasz zjawiskowo o poranku – szepnął, gdy podawała mu filiżankę.

– Wiem.

Eddington zaśmiał się głośno. Jego piękne rysy złagodniały, maskując na chwilę bijącą od niego drapieżność. Posłał jej pełne spokoju spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. Maria doskonale знаła ten typ mężczyzn.

– Cóż za radość poznać niewiastę pozbawioną obłudy – zauważył.

– Ciężko zyskać poklask waćpana. Nie cieszyłabym się moją reputacją, gdybym nie wiedziała, kiedy wyglądam najbardziej atrakcyjnie.

– Czyżbyś zatem chciała zaciągnąć mnie do łóżka? – Uniósł brwi. – Podziwiam

nienasycony temperament.

Maria roześmiała się.

– Dziękuję, wystarczy mi mężczyzn w obecnej chwili. Lecz kobiece fortele zaskakują swą mocą, nieprawdaż?

– Zwłaszcza gdy obmyśla je sławna uwodzicielka – wyznał ściszym głosem.

– Podjęłam decyzję w związku z pańską propozycją – powiedziała nagle kategoriycznym tonem, sygnalizując koniec niewinnego flirtu, a początek interesów.

– Wspomniała nowina. – Hrabia uśmiechnął się znad filiżanki.

– To będzie pana kosztowało więcej niż usunięcie Weltona i agencji z mojego życia.

– Doprawdy? – zmrużył oczy.

– Znacznie więcej – ostrzegła.

– Jak dużo? – zapytał szorstko.

Machnęła niedbale ręką i posłała mu kokieteryjny uśmiech.

– Nie omawiam inaczej kwestii finansowych niż przez mojego prawnika. Uważam takie dyskusje za nieprzyjemne i dość popularne. Umówię was i dojdziecie do porozumienia.

Eddington ostrożnie postawił filiżankę na stoliku.

– Pieniądze? – westchnął ostentacyjnie. Był inteligentnym mężczyzną. Wiedział, że ten interes będzie go drogo kosztować. – A jeśli nie cenię tak wysoko St. Johna?

– Masz jednego świadka, pod warunkiem że jeszcze żyje. Jeśli nie, nie masz nic. Oprócz mnie.

– Będziesz zeznawać przeciw niemu? – zapytał Eddington czujnie.

Przytaknęła.

– A co ze śmiercią Daytona i Wintera?

– Co z nimi?

– Jesteś główną podejrzaną.

Maria uśmiechnęła się.

– Może ich zamordowałam, milordzie. A może nie. Zostawiam ci swobodę w tej kwestii. Udowodnij to. W jedną albo drugą stronę.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci zaufać?

– Tego nigdy się nie wie. Podobnie jak i ja nie wiem, czy nie prowokujesz mnie wplątywaniem w śmierć moich mężów – wzruszyła ramionami. – Wspomniałeś, że stanowią ryzyko, które gotów jesteś podjąć. Jeśli zmieniłeś zdanie, wyjdź, proszę.

Zastanawiał się dłuższą chwilę.

– Nie umiem powiedzieć, czy jesteś diabłem w przebraniu kobiety, czy ofiarą losu.

– Codziennie zadaję sobie to pytanie, milordzie. Podejrzewam, że jestem po trosze jednym i drugim – wstała, wymuszając na nim, by także podniósł się z fotela. – Gdy będziesz już pewien odpowiedzi, daj mi znać, proszę.

Hrabia obszedł stolik i stanął przy niej blisko. Za blisko. Pragnął przytłoczyć ją wzrostem i siłą fizyczną, ale ona ani drgnęła. Teraz ona była górą. On bez niej nie miał nic. Jedyne domysły.

– Stąpasz po grząskim gruncie – szepnął Eddington ze złością. – Wieczorem wyjeżdżam z miasta. Nie będzie mnie dwa tygodnie, ale będę śledził każdy twój krok.

– Nie wątpię.

Chwilę później hrabia opuścił salonik, a Maria przeniosła się do gabinetu. Zasiadła za biurkiem, by napisać list do Weltona. Usłyszała pukanie i w drzwiach stanął Simon. Maria uśmiechnęła się promiennie.

– Wyglądasz, jakbyś wygrała los na loterii – powiedział.

– Przekonałam Eddingtona, by sponsorował poszukiwania Amelii.

– Powiedziałaś mu? – zapytał zdumiony.

– Bynajmniej – teraz uśmiechała się od ucha do ucha.

Simon usiadł na krześle przed biurkiem.

– Eddington chce tej samej informacji, co Welton. Z którym z nich się nią podzielił?

Westchnęła głośno.

– Jeszcze nie zdecydowałam. Jeśli powiem Eddingtonowi, ten pomoże mi pozbyć się Weltona i może odnajdę Amelię. Lecz wówczas Christopher zawiśnie.

– Christopher?! Czy słuch mnie nie myli? – zapytał ostro.

– Jeśli powiem Weltonowi – ciągnęła, jakby nie usłyszała jego uwagi – ten będzie szantażował St. Johna albo kogoś innego zamieszanego w tę sprawę. Ja stracę uprzywilejowaną pozycję, ale przynajmniej St. John ocali życie. Naturalnie, pirat w takiej sytuacji może po prostu zabić Weltona i oszczędzić sobie irytacji. Zdążyłam go już nieco poznać i stwierdzam, że Welton tym razem się przeliczył.

– A jeśli powiesz St. Johnowi o Weltonie i Eddingtonie, a w zamian zażadasz pomocy przy odnalezieniu Amelii? – zaproponował Simon. Wiedziała, ile go kosztowały słowa, w których otwarcie przyznawał, że pirat był w stanie jej pomóc w sytuacji, gdy on pozostawał bezradny. Ta propozycja była świadectwem jego wielkiej miłości do niej. Odłożył na bok męską dumę dla jej szczęścia.

– Myślałam o tym. – Maria wstała z fotela i podeszła do Simona. Złapała go pod brodę i ucałowała w czoło z wdzięcznością. – Ale dopóki nie dowiem się, dlaczego został zwolniony i jakie ma wobec mnie plany, nie ufam mu.

– Co teraz pocniemy? – Simon przytulił ją czule.

– Wyślę list do Weltona. Zamierzam mu powiedzieć, że wyjeżdżam na wakacje. Muszę wreszcie porządnie wyleczyć tę ranę. Zresztą, najwyższy czas wznowić poszukiwania. Teraz mamy na to pieniądze. Chciałabym odnaleźć Amelię, zanim będę zmuszona podjąć ostateczną decyzję. Kiedy Amelia będzie ze mną, moje położenie będzie zgoła odmienne.

– Dopilnuję przygotowań do wyjazdu – zapewnił.

– Jak długo to się ciągnie? – zapytał Christopher szorstko.

– Kilka tygodni – odpowiedział Philip, poprawiwszy binokle. – Zawiadomiłem cię, gdy tylko się dowiedziałem.

Christopher oparł się biodrem o biurko i złożył ramiona na piersi.

– Dlaczego nie zostałem powiadomiony natychmiast? – Głośno nabrał powietrza w płuca.

– Sądziłem, że sami to załatwią.

– Kiedy wrogi gang wkracza na moje terytorium, to ja przystępuję do akcji. Na Boga, dać im palec, a zabrać całą rękę.

Rozległo się pukanie i Christopher rozkazał wejść.

– Pakujemy się. Wyjeżdżamy na dwa tygodnie – oznajmił na widok kamerdynera.

– Tak jest. – Sługa uklonił się i wyszedł z gabinetu.

– Jadę z tobą. – Philip spojrział pytająco na Christophera. Stał kilka metrów od niego, wyprostowany i dumny, tak jak uczył go pan.

– Wojna jest krwawa. Nie potrzebuje widowni. Twój umysł to skarb. A nie szpada, którą dzierżysz w dłoni. Nie zamierzam ryzykować twego życia tylko po to, żeby zaspokoić twoją ciekawość.

– Jesteś dużo mądrzejszy ode mnie. Gdybyśmy ciebie stracili, odczulibyśmy to dużo bardziej. Po co ryzykujesz życiem, skoro masz ludzi od takiej roboty?

– Nikt nie zrobi tego za mnie. – Christopher sięgnął po płaszcz wiszący na krześle. – Tu nie chodzi tylko o dostęp do morza. Tu chodzi o mnie. O władzę w moich rękach. Oni chcą mnie i władzy. Jeśli nie dojdzie do otwartej konfrontacji, nie odpuszczą. Jak myślisz, dlaczego moi wrogowie po prostu mnie nie zastrzelą? Dopóki nie staną ze mną twarzą twarzą, nie mogą w pełni przejąć zwierzchnictwa. Ich władza zawsze będzie podawana w wątpliwość.

– Niech mnie kule biją, jeśli to nie prymitywny obyczaj – skrzywił się Philip.

Christopher zarzucił płaszcz na ramiona.

– Ludzie to zwierzęta – prychnął.

– Czy kiedykolwiek rozważałeś porzucenie takiego życia? – zapytał młodzieniec, przechylając głowę. – Pieniądzy masz w bród.

Christopher spojrział na podopiecznego.

– Niby co miałbym wtedy robić?

– Ożenić się. Założyć rodzinę.

– Nigdy – zachnął się i zaczął poprawiać koronki przy mankietach. – Jedyne wyjście dla mnie to śmierć. Gdy przestaną mnie ścigać, wtedy nie dadzą spokoju moim bliskim. Jeżeli chcesz w przyszłości założyć rodzinę, odejść już teraz, Philipie. Przy takim trybie życia nie ma miejsca na rodzinę.

Philip odprowadził go do foyer.

– Dokąd teraz jedziesz?

– Muszę pożegnać się z lady Winter.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, od razu poczuł ukłucie w sercu. Zawsze przed bitwą dopuszczał możliwość śmierci. Zostawiał w domu straż, która pilnowała jego domostwa. Wtedy mógł się rzucić w wir walki z zapalem człowieka gotowego na śmierć. Tym razem jednak było inaczej. Ze zdumieniem odkrył, że zabrakło mu werwy do wojennej wyprawy. Pragnął zobaczyć Marię. Pragnął poczuć, jak z rozkoszy pręży swe ciało w jego ramionach. Pragnął usłyszeć jej

gardłowy śmiech. Pragnął, żeby go sprowokowała i żeby stał się twardy jak skała, gotów ujeżdżać ją całą noc.

Cholera! Zwyczajnie chciał ją zerznąć jeszcze raz. I pragnął tego tak bardzo, że oddałby wszystko, by dożyć tego zbliżenia. Nerwowo roześmiał się, gdy odbierał od kamerdynera kapelusz i rękawiczki. Rzeczywiście, prymitywne obyczaje. Jak zwierzęta.

Cóż to za absurd, żeby tak bardzo pragnąć kobiety. A przecież mógł mieć każdą, poczynając od księżniczki, na przekupce kończąc. Kobiety pożądały go, zawsze tak było. Lecz kiedy pod domem Marii zatrzymał wierzchowca i podał wodze lokajowi, który wybiegł mu naprzeciw, przeszły go uczucia niepewności i lęku.

Kamerdyner otworzył drzwi i nawet nie starał się ukryć przerażenia. Christopher stał na schodach, wymachując bilecikiem wizytowym.

– Zanieś pani bilecik – odezwał się od niechcienia – a unikniemy przemocy.

Służący pociągnął głośno nosem i posłusznie wykonał polecenie. Najpierw zaprowadził gościa do saloniku, w którym kilka dni wcześniej Christopher rozmawiał z Weltonem, a potem udał się na górę. Christopher został sam. Z uwagą przyglądał się sztukateriom zdobiącym bladoszare ściany. Nie cierpiał czekania. Irytowało go. Mimowolnie zaczął krążyć po komnacie.

Wreszcie otworzyły się drzwi i do salonu weszła Maria. Zatrzymał się w pół kroku i jął dosłownie pożerać ją wzrokiem. Maria miała na sobie zwykłą, domową suknię i ten strój zdał mu się nader intymny. Przypominał mu minioną noc, gdy leżała w jego ramionach, gorąca i rozpalona. Nie umiał myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by położyć się razem z nią do łóżka i poczuć, jak jej wilgotne, miękkie wargi wpijają się w jego usta.

Po chwili już przy niej był, wiedziony pragnieniem skosztowania jej ust i przeżycia na nowo uroków poprzedniego wieczoru. Pamiętając o jej ranie, objął jej plecy z najwyższą ostrożnością. Przechylił głowę, by ją pocałować. Maria, w pierwszej chwili niechętna, poddała mu się z rozkoszą.

Lizał ją, ssał i smakował jak najpyszniejszy deser, którym nie był w stanie się nasycić. Jego skóra zapłonęła i pokryła się warstewką potu. Napiął mięśnie, bo trawiła go chuć. Sprawił to jeden pocałunek, a przecież St. John nigdy nie celebrował pocałunków, ponieważ uważał je za niepotrzebny dodatek do gry spółkujących ciał.

Ależ na Boga... Pocałunki Marii były czystym aktem cielesnego zespolenia. Odsunął się odrobinę tylko dlatego, że zabrakło mu powietrza. Zapewne i z tej przyczyny zakręciło mu się w głowie.

Maria uniosła powieki, ukazując źrenice ciemne i oszołomione.

– Hm... – mruknęła, oblizując usta. – Ale pycha.

Jej chrapliwy głos podniecił go jeszcze bardziej. Warknął sfrustrowany i chwycił jej twarz

w dłonie.

– Posłuchaj. Wyjeżdżam dziś. Wzywają mnie pilne sprawy. Powiedz, czy wybierasz się na kolejną ryzykowną wycieczkę? Dam ci obstawę.

Uśmiechnęła się.

– Wybieram się na wakacje. Zamierzam odpocząć i porządnie się wykurować.

– Dobrze.

Przytulił ją mocno i zaraz wypuścił z objęć. Bił od niej spokój, który wzbudził jego podejrzenia. Dlatego w duchu postanowił, że wyśle za nią ludzi, którzy będą strzegli jej bezpieczeństwa w podróży.

– Dokąd się wybierasz?

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Dziś.

– Kiedy wrócisz?

W jej oczach zaiskrzyła radość. Usta nabrzmiały od pocałunku i czarne gęste włosy dodawały jej obłądnego uroku.

– Będziesz za mną tęsknił? – roześmiała się.

– Mam nadzieję, że nie – zapewnił. Sam nie wiedział, skąd to zdecydowanie w jego głosie.

– Ja będę tęsknić.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Naprawdę?

– Nie. Po prostu wydawało mi się, że tak wypada powiedzieć.

– Wiedźma.

Wiedział, że z nim pogrywa. Widział to w jej spojrzeniu, choć w głębi duszy chciał, by mówiła szczerze.

– Christopherze – przerwała przedłużającą się ciszę. – Jesteś dziś jakiś inny.

– Ty jesteś inna – rzucił oskarżycielsko. Wydawała się taka... zrelaksowana. Chciał wiedzieć, skąd w niej ta zmiana. I kto ją spowodował?

Maria westchnęła głęboko i usiadła na sofie.

– Tutaj nasze drogi się rozchodzą. – Usiadła i poklepała miejsce obok siebie, zapraszając go do spoczynku.

Nie ruszył się.

Maria złożyła ręce na podolku i uniosła znacząco brwi. Christopher zorientował się, że czeka na jego wyjaśnienia.

– Muszę już iść – powiedział. Żeby zabijać i być może polec.

Pokiwała głową.

– Jeśli pragniesz pocałować mnie na do widzenia – powiedział opryskliwym tonem – to właśnie masz okazję.

– Czy zgadzasz się ze mną, że jedna nieprzemyślana wypowiedź może wszystko zrujnować? – Zacisnęła usta.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

– Christopherze, zaczekaj!

Zatrzymał się w progu. Popatrzył na nią znudzony.

Maria znów wstała i zrobiła krok w jego stronę.

– Zeszłej nocy spałam najlepiej w całym moim życiu.

To wyznanie potraktował jak ofiarowanie gałązki oliwnej. Zawrócił więc do salonu i zamknął za sobą drzwi. Albo była najlepszą w świecie aktorką, albo rzeczywiście spotulniała. Ogarnęła go męska satysfakcja.

Podeszła do niego, kołysząc suknią i oparła dłonie na jego torsie. Przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią z góry. Czekał. Chciał, żeby to ona zlikwidowała dzielący ich dystans.

– Powinam była pozwolić ci odejść. – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Schyliła się, by wziąć podnózek i ustawiła go tuż przed nim. Potem stanęła na podnóżku. Teraz miała bliżej do jego ust, choć wciąż była sporo od niego niższa.

– Dlaczego posuwam się tak daleko?

Uśmiechnął się. Teraz mógł odejść i zająć się obowiązkami.

– Dlatego. – I pocałował ją żarliwie.

– Lepiej się czujesz? – zapytała panna Pool, zerkając na Amelię, gdy wracały do domu przez wioskę.

– Tak, dziękuję. – Amelia pokiwała głową.

Od tej nocy, kiedy Maria próbowała ją odbić, stała się niespokojna. Gdy guwernantka spostrzegła, że Amelia nie może skoncentrować się na temacie lekcji, zaproponowałyaby, aby zwykłe zajęcia zastąpić spacerem na świeżym powietrzu. Wzięły więc parasolki i ruszyły przed siebie. Szły bez konkretnego celu, ale po jakimś czasie zorientowały się, że zmierzają w stronę pobliskiego targu. Amelia rozkoszowała się popołudniową przechadzką. Z ciekawością przyglądała się, jak mieszkańcy oddawali się codziennym obowiązkom. Oni przynajmniej mieli normalne życie. Nie to, co ona.

– Ciało trzeba gimnastykować tak samo jak umysł – pouczała panna Pool łagodnie.

– Zawsze byłam tego samego zdania. – Nic dziwnego, dzieciństwo spędziła na dzikich zabawach w towarzystwie nader ruchliwego chłopca. Uwielbiała patrzeć na dołeczki w jego policzkach, ale tych już od lat nie miała okazji podziwiać.

– Masz bardzo ładnie upięte włosy. – Guwernantka uśmiechnęła się. – Jesteś wielką damą w każdym calu. Napiszę dziś wieczorem do twojego ojca, żeby poszukał dla ciebie służącej.

Amelia nerwowo dotknęła fryzury. Włosy zaczesane do góry i zwinięte w kok nieprzyjemnie obciążały szyję, nieprzystawajoną do takiego uczesania. Jeśli jednak była to cena za bycie młodą kobietą, a nie dzieckiem, Amelia była gotowa ją zapłacić.

– Dzień dobry mości panienkom. Panno Pool, panno Benbridge.

Kobiety zwolniły kroku i uśmiechnęły się do młodego szewca, który wyszedł im na powitanie. Przystojny blondyn z bródką nieśmiało odpowiedział im uśmiechem, nerwowo wycierając ręce w fartuch.

– Dzień dobry, panie Field. – Panna Pool zarumieniła się lekko, co nie uszło uwadze Amelii. Ci dwoje lubili się bardziej, niż chcieliby to okazać. Amelia pomyślała, że zapewne tak samo widać uczucia po niej, gdy spotyka Colina. Jakże żałośnie musiała wyglądać z tym spojrzeniem pełnym uwielbienia w zestawieniu z jego szorstkością i jawną niechęcią do jej osoby.

Ogarnął ją jednocześnie żal i wstyd, że narusza intymność dwojga ludzi. Odwróciła twarz od panny Pool i pana Fielda, a wtedy jej wzrok padł na znajomą, postawną sylwetkę. U boku Colina szła ładna blondynka, mniej więcej w jego wieku wnosząc po jej pełnych, kobiecych kształtach. Śmiali się i patrzyli na siebie błyszczącymi oczami. Colin oparł rękę na plecach dziewczyny, popchnął ją lekko w bok i po chwili oboje zniknęli za rogiem.

Amelia energicznym krokiem ruszyła przed siebie. Nie umiała się powstrzymać. Colin i ta kobieta wpatrywali się w siebie zupełnie tak samo jak panna Pool i pan Field. W ich

spojrzeniach kryła się obietnica.

Amelia skręciła za nimi. Zwolniła kroku, gdy usłyszała ich stłumione śmiechy. Zakradała się między beczułkami i skrzynkami, skoncentrowana na swoim celu tak bardzo, że gdy drogę przebiegł jej bezpieczny kot, przestraszyła się na śmierć. Oparła się plecami o ścianę, przycisnęła dłoń do serca, które niemal wyskoczyło jej z piersi. Z przerażenia zacisnęła oczy. Skryła się w cieniu między kramami i po chwili ochłonęła.

Wiedziała, że powinna zawrócić. Panna Pool zaraz zauważy jej nieobecność i zacznie się niepokoić. Jak zawsze Amelia zignorowała rozsądek i poszła za głosem serca. Gdyby umiała postępować inaczej, już wiele miesięcy temu zapomniałaby o Colinie. Wzięła głęboki oddech i odepchnęła się od ściany. Skręciła za rogiem i przystanęła na tyłach straganów. Sparaliżował ją widok, jaki ukazał się jej oczom. Wstrzymała powietrze w płucach. Otwarta parasolka wypadła z jej dłoni i głucho uderzyła o ziemię.

Colin i jego towarzyszka, zbyt zajęci sobą, nie usłyszeli hałasu. Blondynka opierała się o ścianę i odchyłała głowę, wypinając falujące piersi. Colin całował je pożądliwie. Uwięził niewiastę w ramionach, przytrzymując ją jedną ręką, a drugą ugniatał jej biust, odsłonięty w głębokim dekolcie sukni.

Ostry ból przeszył serce Amelii. Jęknęła z udręki. Colin uniósł głowę i na jej widok otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Natychmiast się wyprostował i odsunął od siebie dziewczynę, która jeszcze przed chwilą dawała mu tyle rozkoszy.

Przerażona Amelia rzuciła się do ucieczki, o parasolce zupełnie zapomniała. Głośny szloch wstrząsał jej piersią, lecz mimo to usłyszała głos Colina. Wołał ją. Ochrypli tembr, jakże inny od chłopięcego tonu, do którego przywykła, zabrzmiał niemal błagalnie. Czyżby cierpiał, że ją zranił?

Wiedziała, że to nieprawda.

Przyśpieszyła kroku. Tętno pulsowało w jej uszach tak głośno, że nie słyszała stukotu własnych obcasów. Biegła ile sił w nogach, lecz mimo to nie zdołała umknąć przed wspomnieniem tej namiętej sceny.

– Pozwolisz, że zajmę się tą sprawą? – odezwał się Simon, gdy on i Maria wyglądali przez okienka powozu.

– Nie, nie, nie – upierała się, tupiąc ze zniecierpliwieniem w drewnianą podłogę karety. – Nie będzie tyle zamieszania, jeśli ja to załatwię.

– To niebezpieczne.

– Bzdura – odparła kpiąco. – Jeśli ty go zaczepisz, skończy się na bijatyce. A to ściąganie na nas niepotrzebne kłopoty. Nasz plan się powiedzie, pod warunkiem że znikniemy stąd równie cicho, jak się tu pojawiliśmy.

Simon westchnął głośno i ostentacyjnie opadł na siedzenie, odgrywając rolę rozdrażnionego kochanka. Maria zaśmiała się i nagle zamilkła. Zza stajni, na tyłach rezydencji St. Johna, wyłoniła się wielka postać.

– To on? – zapytała.

Simon zmrużył oczy.

– Tak, ale lepiej będzie, jeśli zaczekamy na kogoś o nieco bardziej lichej posturze.

Rozważała przez chwilę jego sugestię. Przyznawała w duchu, że nie spodziewała się takiego wielkoluda. Z rozczochranymi kudłami i czarną brodą przypominał ogromnego trolla. Szedł, stawiając ciężkie kroki. Maria miała wrażenie, że trzęsła się pod nim ziemia.

Wzięła głęboki oddech. Pomyślała o siostrze. Przepytała już swoich ludzi, którzy towarzyszyli jej tej nocy, gdy próbowała odbić Amelię. Ku swej rozpaczy nie wyciągnęła z nich żadnego istotnego szczegółu. Byli zbyt pochłonięci walką. Ludzie Christophera mogli mieć lepszy ogląd sytuacji. Dlatego musiała przesłuchać choćby jednego z nich. Jej siostra potrzebowała pomocy.

W Marię wstąpiła odwaga. Pchnęła drzwiczki i wyszła z powozu, zanim zdążył odezwać się w niej głos rozsądku. Pobiegła za olbrzymem, wołając bezradnie o pomoc.

Mężczyzna przystanął i odwrócił się. Na jego twarzy malowała się złość, która szybko zamieniła się w zachwyt dla jej urody, a potem równie prędko w niepokój, gdy zorientował się, że kobieta mierzy do niego z pistoletu.

– Dzień dobry! – Maria uśmiechnęła się szeroko i wycelowała w jego pierś. – Czy dotrzyma mi pan towarzystwa podczas przejażdżki?

– Oszalałaś? – burknął, mrużąc oczy.

– Proszę mnie nie zmuszać do użycia broni. Nie zawaham się ani sekundy. – Maria rozstawiła nogi, jakby szykowała się do strzału. Zrobiła to na pokaz, ale mężczyzna nie mógł tego wiedzieć. – Będzie mi przykro wpakować kulkę w pańskie serce. Zwłaszcza że niedawno uratował mi pan życie. Jestem niezmiernie zobowiązana.

Mężczyzna wybałuszył oczy, gdy rozpoznał Marię. Zaklął pod nosem.

– Do końca życia będą się ze mnie śmiać – wymamrotał.

– Przykro mi.

– Aha. – Tupnął mocno, czym potwierdził podejrzenia Marii, że byłby w stanie jednym krokiem wywołać trzęsienie ziemi. – Dokąd idziemy?

– Za rogiem stoi mój powóz.

Olbrzym podszedł do pojazdu i szarpnął drzwi. W środku siedział Simon, który na jego widok wytrzeszczył oczy.

– Dobry Boże. – Simon zamrugał nerwowo. – Za łatwo poszło.

– Przerzuciłbym ją przez kolano, ale wtedy St. John skopałby mi tyłek. – Wielkolud wspiął się na schodki i wypełnił ogromnym cielskim wnętrze powozu. Koła zaskrzypiały pod jego ciężarem. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i wystękał. – No, dalej. Miejmy to już za sobą.

Maria podała broń Simonowi i zwinnie wskoczyła do karety.

– Doceniamy pańskie zaangażowanie, panie...?

– Tim.

– Panie Timie.

– Po prostu Tim – syknął, łypiąc okiem.

Maria usiadła koło Simona. Poprawiła suknię, a gdy powóz ruszył, uśmiechnęła się promiennie do nowego pasażera.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się w Brighton, Tim.

– Mam tylko nadzieję, że St. John przeżywał podobne katusze – burknął olbrzym.

– Dużo gorsze – szepnęła Maria, pochyliwszy się nad jego uchem.

– W takim razie spodoba mi się w Brighton – zarechotał Tim, błyskając zębami pośród gęstej brody.

Zachodzące słońce zalało ocean czerwonym blaskiem, woda wyglądała niczym lawa. Ciężkie, spienione fale z hukiem uderzały o brzeg. Jednostajny ryk morza zawsze uspakajał Christophera. Stał wysoko, na klifie. Szeroko rozstawił nogi, a ręce ujął za plecami. Słona morska bryza chłodziła jego skórę, targała włosy luźno związane w kucyk.

Gdzieś za horyzontem czekał jego statek. Ładownie pełne były alkoholu, tytoniu, drogich tkanin i egzotycznych przypraw. Z nastaniem nocy statek przybije do brzegu w miejscu, gdzie czekać będą jego ludzie. Swoją pozycję zasygnalizują przerywanym światłem lamp.

Wtedy właśnie uderzy przeciwnik w celu przejęcia kontrabandy. Tej nocy dojdzie do bitwy. Czekali na nią od dawna. W żyłach Christophera krew krążyła szybko. Nie był ani niespokojny, ani podniecony. Dla niego to było zwykłe zadanie. Tylko tyle.

– Jesteśmy gotowi – powiedział Sam, gdy stanął obok niego.

Ludzie Christophera obstawili teren dokoła. Czaili się na plaży, chowali w jaskiniach i zajmowali pozycje w wiosce. Christopher swobodnie opuścił ręce wzdłuż ciała. Szerokie rękawy jego koszuli powiewały na wietrze. Ścisnął rękojeść szpady i zaciągnął się morskim powietrzem.

– To dobrze – mruknął. – Idziemy.

Ruszył przodem. Schodził z klifu w kierunku plaży. Mijając po drodze swych ludzi, patrzył im prosto w oczy. Z pozoru nic takiego, zwykłe spojrzenie, ale dla nich, gotowych oddać za niego życie, znaczyło wszystko.

Patrzę na ciebie. Jesteś dla mnie ważny.

Przez wiele lat napatrzył się na innych dowódców. Mieli zwyczaj przechadzać się wśród swoich żołnierzy z wzrokiem utkwionym przed siebie, pełni pychy, jakby bali się zniżyć do poziomu podwładnych. Oni okazywali im swą lojalność, ale tylko ze strachu albo z miłości do pieniędzy. Liche to fundamenty. Łatwo się kruszą.

St. John stanął za wystającą z wody skałą i czekał. Niebo pociemniało, a fale ucichły. Rozpoczął się rozładunek. Towary sprawnie wynoszono na ląd.

Christopher dobrze wiedział, co teraz nastąpi. Obojętnym wzrokiem obserwował plażę. Nie mógł sobie pozwolić na emocje, jeśli chciał przetrwać tę noc. Od strony wioski spłynęły cienie, co ujawniło kryjówki tych, którzy wystąpili przeciw niemu. Rozległ się szczeł stali. Ludzie krzyczeli. Powietrze stało się ciężkie od strachu. Zapach krwi drażnił nozdrza walczących. Christopher sięgnął po ukrytą na półce skalnej lampę i opuścił kryjówkę. Szedł, trzymając lampę wysoko w górze, by dobrze oświetlała jego postać.

– Hej, tam! – zawołał, a jego głos zabrzmiał tak władczo, że walka na moment ustała. Tak jak przypuszczał, jeden z walczących odłączył się od reszty.

– Wreszcie pokazałeś swoją tchórzliwą gębę! – krzyknął.

– Następnym razem, gdy zapragniesz mego towarzystwa, radzę wystosować pisemne zaproszenie – wycedził Christopher.

– Daruj sobie te zagadki i walcz jak mężczyzna.

– Wolę walczyć jak dzikus. – Christopher uśmiechnął się lodowato.

Kilku mężczyzn skoczyło w jego kierunku, rzucił więc w nich lampę. Oliwa rozbryzgała się na piasku. W jednej chwili ogarnęły ich płomienie i rozpełzły się błyskawicznie po plaży. Nocne powietrze rozdarły straszliwe ryki palących się ludzi. Przerażenie ogarnęło tych, którzy znaleźli się w zasięgu krzyków agonii.

Christopher wyciągnął szpadę z pochwy i wysunął w bok lewą rękę dla zachowania

równowagi. Rzucił się naprzód w sam środek walki.

Noc była długa. Zaczęła się rzeź.

– Wybierasz się na spotkanie z panem Fieldem? – zapytała Amelia, siadając na łóżku panny Pool.

Guwernantka podniosła ładne, niebieskie oczy i napotkała w lustrze badawcze spojrzenie Amelii.

– Bawisz się w swatkę?

Amelia chciała się uśmiechnąć, ale od kilku dni brakło jej sił na okazywanie radości.

– Jesteś śliczna jak porcelanowa laleczka – odpowiedziała.

Panna Pool odwróciła się, by się lepiej przyjrzeć Amelii.

– Może jednak pójdziesz ze mną? Zawsze lubiłaś wyprawy do wioski.

Amelię dopadły bolesne wspomnienia. Potrząsnęła gwałtownie głową, jakby dzięki temu miała się ich pozbyć. Nie chciała się rozpląkać przy panie Pool.

– Pamiętaj, że możesz mi wszystko powiedzieć – powiedziała przymilnie guwernantka. – Dotrzymałam tajemnicy związanej z twą siostrą i dotrzymam też innych.

Amelia zacisnęła usta, w nadziei że w ten sposób nie wyjawii sekretu. Lecz nagle, ku swemu zaskoczeniu, wygadała się:

– Byłaś kiedyś zakochana?

Błękitne oczy panny Pool otworzyły się szeroko.

– Owszem, byłam. Niestety, nic dobrego z tego nie wyszło.

– Mimo to kochałaś go dalej? Mimo że to się skończyło?

– Tak.

Amelia wstała i podeszła do okna.

– Jak sobie z tym poradziłaś?

– Nie poradziłam. Dopóki nie spotkałam pana Fielda.

– Jak to możliwe? – Amelia stanęła przed oknem.

– Nie mam dużego doświadczenia w tych sprawach, ale sądzę, że nowa miłość wypełnia pustkę, którą pozostawiła po sobie stara. – Panna Pool podeszła do Amelii. – Ty nigdy nie będziesz mieć takich zgryzot. Jesteś zbyt uroczą osobką, by utracić czyjekolwiek uczucie.

– Jakże bym chciała, żeby to była prawda – wyszeptała Amelia.

Subtelny uśmiech guwernantki rozjaśnił przelotny uśmiech. Czule oparła dłonie na ramionach Amelii.

– To pierwsza miłość, tak? – zapytała ze współczuciem. – Zawsze kończy się złamanym sercem. To rytuał. Znak, że wyrosłaś ze świata dziecięcych fantazji i że zaczynasz poznawać siebie. Bolesny dowód, że nie jesteś już dzieckiem i że stajesz się świadoma własnej kobiecości.

Oczy Amelii wypełniły się łzami. Panna Pool przytuliła ją do siebie, aby zaoferować jej namiastkę pocieszenia. Amelia z wdzięcznością schowała się w jej ramionach, zanosząc się szlochami tak długo, aż dostała czkawki.

Gdy wypłakała wszystkie łzy, z zaskoczeniem odkryła, że wstąpiły w nią nowe siły.

– Idź już – powiedziała i wytarła nos chusteczką, którą podała jej panna Pool. – Idź, bo spóźnisz się przeze mnie.

– Nie zostawię cię w takim stanie – zaprotestowała guwernantka.

– Już mi lepiej, naprawdę. Pójdę na spacer. Przewietrzę się.

Był wtorek – dzień, w którym Colin wraz ze swym wujem mieli wolne popołudnie. Zawsze wtedy gdzieś wyjeżdżali. Mogła więc swobodnie spacerować po okolicy bez ryzyka spotkania swej pierwszej miłości.

– Wobec tego chodź ze mną.

Amelia wzdrygnęła się. Aż tyle siły w sobie nie miała.

– Nie, dziękuję. Dziś wolę zostać blisko domu.

Panna Pool jeszcze długo namawiała Amelię na wspólny spacer. Wreszcie, z wyraźną niechęcią, samotnie udała się do wioski. Wówczas Amelia wypytała kucharkę, która miała na wszystkich baczenie, czy Colin na pewno opuścił dworek. Na samą myśl, że mogłaby wpaść na niego przypadkiem, robiło się jej słabo.

Wzięła głęboki oddech, pchnęła kuchenne drzwi i pędem przebiegła zaniedbany trawnik. Ukryła się pod koronami drzew. Podeszła do płotu, na który właśnie miała się wspiąć, gdy nagle usłyszała szelest liści. Zwinnie przykucnęła i skryła się za pnem. Spostrzegła strażnika. Był to starszy mężczyzna, tak przeraźliwie chudy, że koszula dosłownie wisiała na jego kościstym ciele. Lustrował okolicę złowrogim spojrzeniem. W garści ścisnął rękojeść sztyletu.

Chudzielec przystanął i rozejrzał się podejrzliwie. Amelia wstrzymała oddech. Bała się nawet mrugnąć okiem. Strażnik kręcił głową na wszystkie strony, aby zbadać teren. Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim wreszcie ruszył dalej.

Amelia odczekała dłuższą chwilę, by zyskać pewność, że odszedł na bezpieczną odległość. Wtedy rzuciła się przed siebie, zwinnie przeskoczyła płot wprost na sąsiednią posesję. Zniknęła między drzewami i dopiero tam wypuściła powietrze, które cały czas trzymała w płucach.

– Na niebiosa – odetchnęła z ulgą. – Co za typ.

– Zgadzam się w zupełności.

Amelia podskoczyła ze strachu. Odwróciła się i ujrzała młodzieńca.

Zapewne był to zamożny dżentelmen – wnosząc po jego stroju i starannie ufryzowanej peruce. Miał bladą cerę, smukłą sylwetkę, regularne rysy. Choć musiał mieć tyle lat, co Amelia, z jego sposobu bycia znać było, że przywykł do wydawania rozkazów. Kawaler z wyższych sfer.

Uklonił się z galanterią i przedstawił jako hrabia Ware. Powiedział jej, że strumień, nad którym lubiła się bawić, przepływa przez włości jego ojca.

– Ale zapraszam serdecznie – dodał.

– Dziękuję ci, panie. – Amelia dygnęła. – Jesteś niezwykle łaskawy.

– Bynajmniej – odparł cierpko. – Po prostu się nudzę. Cieszy mnie towarzystwo, zwłaszcza tak pięknej księżniczki, która uciekła ze swej wieży.

– Godna pozazdroszczenia fantazja – fuknęła Amelia.

– Lubię fantazjować.

Hrabia podał dziewczynie ramię i poprowadził ją w stronę strumienia. Był tam Benny, który łowił ryby, używając do tego długiego kija. Poczul na sobie jej wzrok i spojrzał na nią.

– I dla panienki zrobię wędzisko.

– No, proszę – rzekł hrabia Ware. – Koniec ze łzami i z zaczerwienionym nosem. Nie ma nic przyjemniejszego od popołudnia spędzonego w orszaku hrabiego i urwisa.

Amelia zerknęła na niego i zauważyła, że puścił do niej oko. Po raz pierwszy od wielu dni się uśmiechnęła.

Słońce mozolnie pięło się nad horyzont. Nastął nowy dzień. Oczom tych, którzy wciąż jeszcze byli w stanie oddychać, ukazała się scena po bitwie rozegranej na plaży w Deal. Martwe ciała spoczywały na nasiąkłym krwią piasku i dryfowały na falach, łagodnie bijących o brzeg.

Statek odplynął. Powozy, na które załadowano towary, dawno już odjechały.

Christopher nie zwracał uwagi na ból i rany, które znaczyły jego ciało. Stał wyprostowany i przyciskał złożone dłonie do ust. Ktoś mógłby pomyśleć, że pograżył się w żarliwej modlitwie, ale jego towarzysze wiedzieli, że Bóg nie troszczy się o takie czarne dusze jak jego. U stóp Christophera leżał człowiek, który odważył się wystąpić przeciw niemu. Jego ambitne i głupie serce przeszła szpada.

Do flibustiera podszedł starzec. Utykał mocno, a jego udo owinięte było poplamionym krwią bandażem.

– Straciliśmy tuzin – zaraportował.

– Zróbcie mi listę nazwisk.

– Tak jest.

Christopher poczuł na sobie czyjąś delikatną dłoń. Odwrócił się i zobaczył młodą dziewczynę.

– Krwawisz – szepnęła, patrząc na niego oczyma wielkimi jak spodki.

Christopher opuścił wzrok. Dopiero teraz zauważył głęboką ranę na swoim ramieniu. Płynęła z niej krew, wsiąkając w podarty rękaw koszuli.

– Rzeczywiście. – Wyciągnął ramię w jej kierunku.

Dziewczyna sprawnie opatrzyła ranę. Christopher przyglądał się jej z podziwem. Mimo młodego wieku ze stoickim spokojem patrzyła na scenę po bitwie, od której niejednemu dojrzałemu mężczyźnie zebrałoby się na wymioty. Widać, że nieobca była jej przemoc.

– Straciłaś tu kogoś bliskiego, dziecino? – zapytał łagodnie.

– Wujka – odparła, nie odrywając wzroku od swojego zajęcia.

– Przykro mi.

Pokiwała głową.

Christopher gwałtownie odetchnął i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na wschodzące słońce. Wygrał bitwę, ale nie zamierzał od razu wracać do domu. W ciągu dwóch tygodni, które zaplanował na tę wyprawę, będzie pełnił obowiązki przywódcy. Odwiedzi rodziny wszystkich poległych w walce i dopilnuje, by nie zabrakło im środków do życia. Nie wolno mu było uchylić się od ciężaru odpowiedzialności.

Pomyślał o Marii. Poczuł, że myśl o niej dodała mu sił i postawiła przed nim cel – ciepłe i miękkie, wtulone w niego ciało kobiety. Pragnął trzymać ją w ramionach, odpoczywać u jej

boku i znów doświadczyć tego dziwnego ucisku w piersi, który wprawiał go w konsternację. To byłoby cudowne w porównaniu z tą... pustką, którą czuł w tej chwili.

Czy rozważał kiedykolwiek porzucenie takiego życia?

Nigdy. Nawet teraz, gdy zewsząd otaczała go śmierć. Po raz pierwszy jednak pomyślał o ukojeniu, jakie umiała mu dać tylko Maria.

Chcąc ocalić swe życie, musiał poświęcić jedyną rozkosz, jaką mu ono przyniosło. To była kara za grzechy, jakich się dopuścił.

Maria usadowiła się w fotelu i oparła nogi na podnóżku. Spojrzała na Tima. Olbrzym siedział nieopodal, przy biurku, i rysował. Wiejski domek, który wynajął dla niej Welton, był niewielki, ale przytulny. Urocze ustronie, usytuowane tuż nad morzem, zachęcało do wakacyjnego lenistwa przy akompaniamencie fal łagodnie uderzających o brzeg.

Tim nucił melodię. Marię zaskakiwała jego wrażliwość, która ani odrobinę nie licowała z jego masywną sylwetką. Zdawał się dobrym człowiekiem, szczerze oddanym St. Johnowi, a to oddanie przekładał także i na Marię. Sądził, że była ważna dla jego pana. I to właśnie budziło jej największe zdziwienie. Owszem, St. John okazywał jej zainteresowanie, ale ona zbyt dobrze знаła mężczyzn. U tej płci zainteresowanie niekoniecznie szło w parze z uczuciem. A tu sprawa była prosta. Po prostu Maria miała coś, czego potrzebował St. John. W relacji z nim nie ryzykowała niczym więcej. Jednak Tim z jakiegoś powodu uważał ich związek za poważny. W głębi duszy pragnęła, by jego przypuszczenia okazały się prawdą.

Tęskniła za nim, za swoim piratem. Jakież to zdawało się dziwne, że tak szybko się w nim zadurzyła, ale tak właśnie się stało. Nocami, gdy sen nie przychodził, wierciła się niespokojnie w łóżku i wspominała jego silne ramiona, którymi ciasno oplatał jej kibić, i jego tors pokryty owłosieniem, w który z rozkoszą wtulała policzki, i jego rozpalone członki rozgrzewające jej ciało. Gdy zamykała oczy, niemal czuła jego zapach. Oszałamiająca woń mężczyzny zmieszana z aromatem bergamotki.

Najbardziej jednak tęskniła za poczuciem bezpieczeństwa. W jego obecności czuła się dobrze strzeżona. Simon, niech go Bóg błogosławi, pozostawiał jej podejmowanie wszelkich decyzji. Czasem jednak wołała, by ktoś zdjął odpowiedzialność z jej barków. Choćby na chwilę. Nie chciała od nikogo się uzależniać, ale tylko zapewnić sobie odrobinę spokoju.

– Gotowe. – Tim wstał ociężale i powłókł się do niej. Wręczył jej rysunek, po czym wrócił do biurka i znów zabrał się do rysowania.

Maria odłożyła mapę z oznaczonymi miejscami, które przeszukiwał się Simon. Wpatrywała się w rysunek z zachwytem.

– Masz talent – przyznała, podziwiając wprawną kreskę i cienie, które stworzyły portret wyjątkowo przystojnego mężczyzny. Egzotyczne rysy, ciemna oprawa oczu sprawiały, że wyglądał groźnie i niebezpiecznie mimo młodego wieku. Gęste, przydługie włosy opadały mu na brwi, co podkreślało zmysłowość spojrzenia i pięknie zarysowane usta.

– To tylko bazgroły. – Tim uciął szorstko. Maria podniosła wzrok znad portretu i spostrzegła, że się zarumienił.

– I do tego masz zdumiewającą pamięć. Przecież ja też widziałam tego mężczyznę, ale nie umiałabym go opisać, dopóki nie zobaczyłam tego szkicu. Udało ci się wiernie oddać jego nietuzinkowe rysy.

Chrząknął z zakłopotania i zmarszczył krzacaste brwi. Uśmiechnęła się i spojrzała na leżący obok niej stos rysunków. Gdyby je ułożyć jeden obok drugiego utworzyłyby sceny, jakie

rozebrały się tamtej nocy – powóz, guwernantka, lokaje i stangret. Brakowało jeszcze Amelii. Maria, niepewna swej reakcji, bała się spojrzeć na jej portret. Widziała siostrę tylko przez moment, a przez ostatnie trzy tygodnie zachowany w pamięci jej obraz zaczynał powoli blednąć.

– Odzyskasz ją – mruknął pod nosem Tim.

Maria zamrugła i znów na niego spojrzała. Cieszyła się, że dwa tygodnie wakacji dobiegały już końca. Wciąż jeszcze potrzebowała odpoczynku, by w pełni wyleczyć ranę, ale siedzenie z założonymi rękami nie było w jej stylu. Godzinami dreptała wzdłuż kominka tam i z powrotem – w tym czasie okrążyłaby chyba całą kulę ziemską. Nudziło ją wydawanie rozkazów z zacisznej kwatery. Wołała bezpośrednio dowodzić akcją. Na szczęście już za dwa dni wyruszy do Londynu. Tim wróci do St. Johna, a ona zajmie się poszukiwaniem siostry.

– Co powiedziałaś?

– Twoja siostra – wyjaśnił. – Odzyskasz ją.

Mój Boże! Skąd on ma takie wieści?

– St. John już też wie? – zapytała spokojnie, ale w głowie rozpatrywała już nowe plany. Sprawa Amelii stanowiła jej słaby punkt. Oprócz Simona i Weltona nikt o tym nie wiedział.

– Jeszcze nie. Porwałaś mnie, zanim zdążyłem mu powiedzieć.

Odetchnęła z ulgą, ale jej serce wciąż biło jak szalone.

– Nie wypuszczę cię tak szybko – odparła.

W istocie oboje zdawali sobie sprawę, że mógłby uciec, gdyby tylko zechciał. Żadne kajdany nie powstrzymałyby przed ucieczką takiego wielkoluda.

– Wiem przecież – odpowiedział skromnie.

– A zatem, po co to mówisz? – Maria zmarszczyła brwi.

Tim złapał się za brodę i wiercił na krześle, w którym ledwie się mieścił.

– Tamtej nocy miałem strzec twego bezpieczeństwa. Zawiodłem. Jeśli teraz cię dopilnuję, może uda mi się choć trochę zmazać winę.

– Żartujesz sobie chyba! – zawołała, ale widziała w jego oczach, że tak właśnie myślał. – Kto mógł przewidzieć, że tak się stanie.

Prychnął.

– St. John przewidział. Inaczej by nas nie wysłał. Zaufał mi. Miałem działać w jego imieniu. Nie jestem godzien.

– Tim...

Uniósł dłoń i przerwał jej.

– Nie ma sensu się spierać. Chcesz mnie zatrzymać przy sobie. Ja chcę zostać przy tobie. Nie ma się co cackać.

Zacisnęła usta. Nie znalazła argumentu, który obaliby ten krótki logiczny wywód.

– *Mhuirnín*.

Obejrzała się. Do salonu wszedł Simon. Jak zawsze pełen nonszalanckiego uroku. Miał jeszcze na sobie podróżne ubranie. Wedle rozkazów Marii, mając do dyspozycji tuzin ludzi, dokładnie przeczesał południowe wybrzeże w poszukiwaniu Amelii.

– Masz gościa – powiedział.

Maria zerwała się na równe nogi. Podbiegła do Simona i zapytała ściszym głosem:

– Kto to?

Chwycił ją za łokieć i wyprowadził z pokoju, zerkając ukradkiem na Tima. Potem pochylił się do niej i szepnął:

– Lord Eddington.

Kolana jej zmiękły. Wpatrywała się w Simona pytającym wzrokiem. W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i poprowadził ją do salonu.

Nie miała na sobie stosownej sukni, by przyjąć gościa, ale przecież to nie była proszona wizyta. Uniosła wysoko podbródek i zwinnym krokiem wkroczyła do salonu, starając się wykrzesać z siebie jak najwięcej wdzięku. Wiedziała już, że będzie go potrzebować, kiedy Eddington zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

– Zdaje się, że mamy do pogadania – rzucił oschle.

Maria przywykła do apodyktycznych mężczyzn. Uśmiechnęła się więc słodko i wygodnie rozsiadła na szeszlengu.

– Mnie również miło cię widzieć, panie.

– To się okaże.

– Mierzyła do niego z pistoletu. Zastrzełiłaby go w biały dzień.

Christopher słuchał opowieści Philipa i uśmiechał się pod nosem. Oczyma wyobraźni już

widział, jak filigranowa Maria obezwładnia olbrzymiego Tima. Ta myśl rozpałała jego serce. Niech go czarci porwą, jeśli z każdym dniem ta kobieta nie podobała mu się coraz bardziej. Nawet długa rozłąka ani trochę nie ochłodziła jego uczuć. Kiedy Philip dotarł do St. Johna, ten najpierw wypytał go o Marię, choć zwiadowca miał ważne, niecierpiące zwłoki sprawy, z którymi nie mógł zaczekać aż do powrotu pana do Londynu.

– Komiczna scena – dodał Philip, gdy dostrzegł uśmiezek na twarzy Christophera.

– Szkoda, że sam jej nie widziałem. – Rozparty wygodnie na kanapie powozu podziwiał krajobraz przewijający się za okienkami, ozdobionymi po bokach purpurowymi zasłonkami. – Rozumiem, że Tim z nią został.

– Tak. Dobrze się złożyło, bo Irlandczyk wyjechał już następnego dnia.

– Hm... – chrząknął. Ucieszyła go ta wiadomość. To dziwne, zupełnie nieznanne mu uczucie ogarniało go za każdym razem, kiedy myślał o Quinnie, który bezustannie towarzyszył Marii. Zależało jej na Irlandczyku. Widać to było aż nadto dobrze. Christophera pocieszyła jedynie świadomość, że nie dzieliła już z nim łóżka.

Od wspomnień zawrzała krew w jego żyłach. Wmawiał sobie, że ich akt miłosny nie mógł być aż tak dobry, jak mu się zdawało. Wieczorami, gdy leżał w łóżku, zdawało mu się, że czuje jej dłonie na swej skórze, że słyszy jej ponętny i prowokujący tembr głosu.

– Już blisko? – zapytał. Chciał jak najszybciej zobaczyć swą oblubienicę, która dochodziła do zdrowia w morskim ustroniu. Może będzie ją miał, nawet dziś, zaraz, pod warunkiem że będzie delikatny? Dopadła go żądza, którą potęgowała ich przedłużającą się rozłąką, ale panował nad sobą. Nie chciał przecież naruszyć jej świeżo zabliźnionej rany.

– Tak. Niedaleko. – Philip zmarszczył czoło. Patrzył w okienko i wycierał dłonie w szare aksamitne spodnie. Christopher znał go od dziecka. Wiedział, że coś go martwi.

– O co chodzi?

Philip zdjął binokle, wyciągnął z kieszeni chusteczkę i zabrał się do czyszczenia nieistniejących plam na szklach.

– Martwi mnie lord Sedgewick. Minał już ponad miesiąc, odkąd cię wypuścił. Niedługo znudzą go te marne ochłapy, które mu podrzucamy.

Christopher uważnie przyglądał się Philipowi. Ależ on wydoroślał, zmężniał, choć w binoklach sprawiał wrażenie bezbronny.

– Dopóki jest świadek, mogę tylko cierpliwie czekać. Nie da się przyspieszyć biegu wydarzeń.

– Zgadzam się. Ale niepokoi mnie twoje zachowanie.

– Bo co?

Philip włożył binokle.

– Bo masz sympatię do tej niewiasty.

– Mam sympatię do wielu niewiast.

– Ale żadnej z nich nie grozi śmierć z twojej ręki.

Christopher nabrał powietrza w płuca i znów spojrzał przez okienko.

– Wybacz, jeśli się mylę – ciągnął podwładny, chwiejąc się w rozkołysanym powozie. Odchrząknął znacząco. – Ale zdajesz się dbać o lady Winter bardziej niż o inne niewiasty.

– Skąd ten pomysł?

– Postępujesz inaczej niż zwykle. Najazd na jej rezydencję, teraz ta podróż do Brighton. Służba spodziewa się jej za dwa dni w Londynie, tymczasem ty zbaczasz z drogi tylko po to, by ją zobaczyć. Jeśli nie umiesz znieść dłuższej rozłąki, jak wobec tego wydasz ją Sedgewickowi?

W ostatnim czasie Christopher zadawał sobie to pytanie coraz częściej. Ta kobieta nic mu nie zawiniła. Była dla niego pokusą. Spotkał ją po raz pierwszy w teatrze i pozwolił jej się omotać. Nie znał jej relacji z lordem Winterem, ale wiedział, że to nie ona stała za śmiercią Daytona. Przynajmniej nie doprowadziła do niej umyślnie. Cierpiała po jego stracie. Przyznała przecież, że go kochała.

Poczuł gulę w gardle. Że też Maria darzyła uczuciem innego mężczyznę! Jaką była kobietą, kiedy kochała? Darzył szaleńczym uczuciem damę, która postawiła przed nim podnózek i wspięła się nań, by pocałować go z pasją i wypalić zamię na jego duszy. Czy to była ta sama Maria, która poślubiła Daytona?

Christopher przyłożył dłoń do klatki piersiowej, jakby chciał rozmasować obolałe serce. Ta kobieta pilnie strzegła swoich sekretów. Nie miał co do tego wątpliwości. Nie była jednak złym człowiekiem i nie chciała go skrzywdzić. Jak wobec tego miał zaprowadzić ją na szubienicę? On był przegrany. Nie śmiałby wymienić swego marnego życia na życie szlachetnego człowieka.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Philip, czym wyrwał Christophera z zadumy.

Christopher zebrał się w sobie i skupił uwagę na domku, który nagle wyrósł na horyzoncie. Byli na tyle daleko, że mieszkańcy nie mogli usłyszeć klekotu kół nadjeżdżającego powozu i na tyle blisko, by dojrzeć szykowną karetę, która czekała na podjeździe przed frontowym wejściem.

Znów poczuł znajome palące uczucie zazdrości. Mocno zastukał w dach powozu i krzyknął do stangreta:

– Stój!

Wysiadł i doszedł do domku na piechotę, wsłuchiwał się przy tym w szum fal, który tylko potęgował jego zniecierpliwienie. Zapadał zmierzch. Christopher z wprawą zakradał się w mroku. Naraz rozległ się cichy świergot. Rozpoznał umówiony znak, którym porozumiewał się ze swymi ludźmi. Wysłał ich, by strzegli bezpieczeństwa Marii. Odpowiedział im i zaraz przestał, gdy rozpoznał herb widniejący na drzwiach eleganckiej karety.

Eddington.

Setki domysłów bombardowały umysł Christophera. Przystanął. Oddychał miarowo, starając się odzyskać jasność umysłu. Potem obszedł domek, by znaleźć miejsce, z którego bezpiecznie podejrzalby, co dzieje się w środku.

Dopisywało mu szczęście. Z szeroko otwartych okien na tyłach domu rozlewało się światło, tworząc nierówne cienie na ilastej ziemi. Podszedł bliżej. Zobaczył Marię i Eddingtona pogrążonych w gorączkowej dyskusji. Ich jawna wrogość uspokoiłaby go, gdyby Maria była ubrana stosownie do wizyty. Ale nie była. Miała na sobie suknię, której szanująca się dama nie włożyłaby na proszoną wizytę. Na dodatek nie było w domu Quinna.

Christopher przyglądał się ciałem do murów domu i podszedł jak najbliżej okna.

– Przypomnę ci tylko. – Bryza od morza przyniosła ostre słowa Eddingtona – że sownie opłacam twoje usługi, a one nie obejmują wakacji!

– Byłam chora – odparła chłodno.

– Skoro łupie cię w krzyżu, znajdź inną pozycję, w której podołasz swym obowiązkom.

Christopher zacisnął pięści i szczęki jednocześnie. Nigdy w życiu nie czuł takiej złości. Nieraz miał ochotę zabić, ale po raz pierwszy tak nieznośnie kłuło go w sercu i paliło w płucach.

– Waż słowa! – ucięła.

– Będę mówił, co zechcę! – wrzasnął hrabia. – Płacę ci, więc mam prawo.

– Jeśli tak ciężko ci się rozstać z dukatami, odpraw mnie i poszukaj sobie tańszej obsługi.

Christopherowi zdało się, że mimo szumu fal słychać było jego zgrzytanie zębami. Nie umiał opanować złości. Resztką sił zdusił w sobie przemożną chęć wtargnięcia do salonu przez okno i zbiccia Eddingtonowi gęby na krwawą miazgę. Powstrzymała go świadomość, że w ten sposób nie zdobędzie zaufania Marii. Tylko ona z własnej nieprzymuszonej woli mogła zdecydować, czy zaufa drugiemu człowiekowi.

Dlatego się wycofał. Wolał zapomnieć o urodziwej kusicielce. Wplątała się w ciemne interesy, najwyraźniej wbrew własnej woli. Mimo to nie szukała pomocy. Przecież był jej

kochankiem. Pomógłby jej, gdyby go o to poprosiła. Lecz Maria przywykła sama załatwiać swe sprawy.

Christopher pragnął uleczyć złamane serce. Nie chciał czuć się ani porzucony, ani zapomniany, ani też winny jej grzechów. Była inteligentną kobietą i szybko się uczyła. Dlatego postanowił, że nie będzie szczędził jej dobroci i czułości. Czy kiedykolwiek w życiu zaznała tych uczuć? Może i nie był najlepszym nauczycielem w tych sprawach, ale on też mógłby się ich nauczyć. Mógłby otworzyć przed nią serce i w ten sposób zachęcić ją, by uczyniła to samo.

Zniknął tak cicho i szybko, jak się zjawił. Gdy wsiadał do powozu, był już innym mężczyzną – wciąż posępnym, ale teraz zyskał mądrość człowieka, który zajrzał w głąb swej duszy. Philip okazał się na tyle rozsądny, by o nic nie pytać.

Maria energicznym krokiem chodziła po sypialni. Halki sukni wirowały wokół jej kostek.

– Gdzie ty się podziewasz? – syknęła. Po raz kolejny jej wzrok powędrował w stronę otwartego okna. Powoli traciła cierpliwość. Jej złotowłosego kochanek się nie zjawiał. Wróciła do Londynu już dwa dni temu i wiedziała od opłacanych szpiclów w rezydencji St. Johna, że on również jest w domu. Mimo to nie przyszedł jej odwiedzić. Wysłała mu nawet bilecik, lecz on uparcie milczał.

Po powrocie od razu pośpieszyła do łazienki, by zmyć z siebie kurz i ślady zmęczenia po długiej podróży. Chciała jak najszybciej przygotować się na jego wizytę. Kąpiel trochę ostudziła jej emocje. W piersi od nowa zakiełkował ból.

A jeśli podczas jej nieobecności Christopher stracił nią zainteresowanie? Już wcześniej brała pod uwagę taką możliwość, ale teraz drażniła ją świadomość zmiany jego uczuć. Nie była gotowa na taki scenariusz.

Stała przy oknie. Wyrzała na świecąca pustkami ulicę. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Nie był jej winien nic, jednak rozwścieczył ją tym, że był w stanie ją zranić. Odchodziła od zmysłów, bo nawet nie zdobył się na tę grzeczność, by się z nią pożegnać. Wystarczyłby krótki liścik, nie mówiąc już o pożegnaniu tylko we dwoje. Jego milczenie upokarzało ją.

Niech ją diabli, jeśli pozwoli tak się traktować! Obnażyła przed nim uczucia, wysyłając ten przeklęty bilecik. Otwarcie pokazała, jak bardzo jej na nim zależy. Nie znosiła takiego uzależnienia od innego człowieka. Żeby tak rozpaczliwie szukać towarzystwa korsarza? Żeby tak bez żenady zebrać o jego zainteresowanie? Żeby w końcu zostać porzuconą bez słowa wyjaśnienia?

Maria rozbierała się, zaciskając zęby ze złości. Zawołała Sarah i poprosiła o pomoc przy wkładaniu sukni ze szkarłatnego jedwabiu. Przykleiła malutką muszkę tuż nad kącikiem ust. Włożyła sztylet do pochwy ukrytej między halkami i zażądała, by podstawiono karetę. Z każdą chwilą coraz szybciej krążyła krew w jej żyłach. Była gotowa na awanturę. Na Boga! Ten pirat spełni jej zachcianki, czy tego chce, czy nie!

Ledwie karetka przekroczyła rubieżę względnie bezpiecznej dzielnicy Mayfair, otoczyła ją

konna eskorta. Wjeżdżali do slumsów St. Giles, gdzie roiło się od żebraków, złodziei, kurtyzan... To tu mieszkał jej kochanek. Schowana w półmroku luksusowego powozu, wciąż kipiała ze złości. Gdy pod rezydencją morskiego rozbójnika wychodziła z powozu, była zła jak osa gotowa użądlić każdego. Wystarczyło jedno spojrzenie. Kamerdyner przyjął od niej bilecik i natychmiast wprowadził ją do foyer.

– Gdzie on jest? – zapytała bez ogródek, nie zważając na ciekawskie spojrzenia domowników.

Kamerdyner głośno przełknął ślinę.

– Zapowiem panią, lady Winter.

Uniosła brew.

– Sama potrafię się zaanonsować. Wskaż mi drogę.

Służący otworzył usta, potem je zamknął, znów otworzył i wreszcie westchnął.

– Proszę za mną, milady.

Maria wspinała się po schodach dostojnie niczym królowa. Głowę trzymała wysoko, ramiona wyprostowane. Może i była wzgardzoną kochanką, ale nie miała zamiaru odgrywać tej roli.

Chwilę później wślizgnęła się do salonu przez drzwi, które otworzył przed nią kamerdyner i stanęła jak wryta. Serce podskoczyło jej do gardła. Ledwie zdołała skinąć na lokaja, by zamknął drzwi.

Christopher bosy, na wpół rozebrany, wylegiwał się przed kominkiem. Odchylił do tyłu głowę i przymknął błękitne oczy. Co za przepiękna i jednocześnie straszliwa bestia. Nawet teraz, gdy zżerała ją złość, działał na nią tak jak żaden inny mężczyzna.

– Christopher – wydusiła. Widok ukochanego odebrał jej mowę.

Wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu. Oczy wciąż miał zamknięte.

– Maria – westchnął. – Przyszłaś tak szybko.

– W odróżnieniu od ciebie. Czekałam. Nie przyszedłeś mimo zaproszenia.

Wreszcie otworzył oczy. Mrużąc je, przyglądał się jej badawczo.

– Czyżbym popełnił błąd, zmuszając cię do skreślenia tych kilku słów?

– Nie mam czasu na gierki, St. John. Przyszłam po swoje. Zrywam naszą umowę.

Odwróciła się na pięcie. Zamierzała wyjść, ale przeliczyła się. Christopher jednym susem znalazł się przy niej i przycisnął ją swym ciałem do drzwi.

– To nie gierki – warknął, wpijając przy tym usta w płatek jej ucha.

Maria starała się zapomnieć o tych silnych ramionach, o których śniła. Stał tuż nad nią. Jego przyśpieszony oddech rozwiewał jej włosy. Wcisnął w nią biodra. Wydawało się niemożliwe, aby wyczuć cokolwiek przez grube warstwy halek, lecz nie miała cienia wątpliwości, że był podniecony.

Ta myśl rozpałała ją. Mimo to odparła spokojnie:

– Dlaczego w takim razie nie przyszedłeś do mnie?

Christopher przesunął dłoń, którą opierał o framugę i złapał wypukłość jej piersi, uwieczonych w gorsiecie. Pieścił je, mocno przyciskając nogami jej ciało do drzwi, by mu nie uciekła.

– Zawsze do ciebie przychodzę, Mario. Chciałem się przekonać, czy tym razem ty przyjdiesz do mnie.

Nabrała powietrza w płuca. Ogarnęło ją pożądanie. Podniecały ją jego słowa. Popułił kardynalny błąd, decydując się przytrzymać ją jedną ręką. Zdał sobie z tego sprawę, ale o jedną sekundę za późno. Wbiła sztylet w jego udo.

Przeklął i odsunął się od niej. Wtedy odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

Na jego bryczesach, wokół dziury po sztylcie, rozlała się niewielka plama krwi.

– W towarzystwie Eddingtona również sięgasz po broń? – zapytał łagodnie. – Czy oszczędzasz go ze względu na jego dukaty?

Maria wciąż kierowała nóż w jego stronę.

– Co tu ma do rzeczy Eddington?

– To ja pytam. – Nonszalanckim gestem zrzucił koszulę, obnażając mocno zarysowane mięśnie brzucha. Jego ciało znaczyły świeżo zagojone rany cięte i wielkie siniaki. Zaskoczył ją ten widok. Mimo ran wciąż był wcieleniem męskiego piękna. Oderwał kawałek płótna z koszuli i obwiązał nim ranne udo. – Chyba znamy się już na tyle, by dzielić się sekretami?

– A więc to Eddington jest przyczyną twojej powściągliwości? – zapytała. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy uświadomiła sobie, że on wie o jej znajomości z hrabią.

Christopher skrzyżował ręce na piersi i potrząsnął głową.

– Bynajmniej. Mówię prawdę, Mario, bo w zamian chcę tego samego. Chcę ci pomóc.

Jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Mówił szeptem, a w jego spojrzeniu czaiła się tęsknota. Zaskoczyła ją jego szczerość. Sztylet wypadł z jej dłoni i z hukiem uderzył o posadzkę.

– Jakie masz dla mnie gwarancje? – zapytała. Jej pierś gwałtownie falowała.

– A czego sobie życzysz? – Christopher zbliżył się do niej. Pochylił głowę i wsunął język między jej rozchyłone usta. – Mogłaś dziś odwiedzić Quinna lub Eddingtona. Ale ty przyszedłaś do mnie. Mimo swej złości. Mam coś, czego pragniesz, Mario. Powiedz mi, co to jest, a ja ci to ofiaruję.

Głos mu się łamał. Emocje pokrył namiętym, głębokim pocałunkiem, który złożył na jej ustach. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Wiedziała, że umie go zranić, ale zdawała sobie sprawę, że on również posiada moc zranienia jej. Korzystał z niej tak sprytnie, rozczulając ją dobrocią i poczciwością.

– Może zależy mi tylko na seksie – odpowiedziała obojętnym tonem i musnęła ustami jego wargi. – Masz boskie ciało. Stworzone do grzechu. I umiesz z niego zrobić użytek.

Przytulił ją mocniej. Nie chciała sprawić mu przykrości, ale musiała się bronić. Christopher mógł narazić ją na niebezpieczeństwo. Dlatego musiała go ujarzmić. Nie była pewna, czy oprze się jego wdziękom. Pamiętała ich pierwszą schadzke. Wspomnienie ostrego seksu łagodziły słodkie pocałunki i czułe słówka. Jeśli mu zaufa, ich relacja zamieni się w romans. Wiedziała, że kierowały nim podejrzanе pobudki i nie mogła ryzykować, gdy stawką w grze było bezpieczeństwo Amelii.

– Chcesz mojej męskości – szepnął – więc służę. Wystarczy poprosić. Jestem gotów dać ci to, czego zapragniesz. W łóżku. I nie tylko.

Zamknęła oczy, by nie odgadł jej myśli. Żałowała, że zabrakło jej siły, by odłożyć na bok uczucia i skupić się na zadaniu. Kolana jej drżały. Wiedziała, że powinna czmychnąć, póki jeszcze jest w stanie to zrobić. Będzie musiała jakoś się wykpić od dostarczenia informacji, których żądali od niej Welton i Eddington. Poradzi sobie. Zawsze sobie jakoś radziła.

– Rozbierz mnie – powiedziała twardo.

– Wedle rozkazu. – Liznął płatek jej ucha. Zadrżała. – Odwróć się.

Wzięła głęboki oddech i wykonała polecenie.

Christopher zacisnął pięści. Jego oczom ukazał się długi rząd guziczków na plecach jej sukni. Próbował opanować drżenie rąk. Potrzebował czułości, drobnego gestu z jej strony, który dowodziłby, że ceni w nim coś więcej niż sprawność seksualną.

Dlaczego do niego przyszła? Dlaczego wysłała mu liścik miłosny? Chyba rzeczywiście umiał jej dogodzić. Nie lubił w sobie tej cechy, która kazała mu brać, co dają. Bo to, co ona miała mu do zaofiarowania, już nie zadowalało go. Już nie wystarczało mu samo spółkowanie. Nie chciał dzielić z nią łoża, wiedząc, że wykluczyła go z innych sfer swego życia.

– Czyżbyś się rozmyślił? – szepnęła, zerkając na niego przez ramię. Zbyt długo się wahał.

Spojrzał na muszkę nad ustami, które tak bardzo pragnął całować. Jej zapach uderzył mu do głowy mocniej niż alkohol.

– Nie.

Christopher był wprawiony w trudnej sztuce rozbierania niewiast skrzepowanych warstwami jedwabiu. Ale jeszcze nigdy nie drżały mu dłonie, gdy zdejmował suknię z kobiety.

Wreszcie rozpiął gorset szkarłatnej sukni i odsłonił jej gładkie plecy. Pochylił głowę, by pieścić ustami oliwkową skórę. Poczul, że zadrżała, więc całował ją dalej w ten sposób, coraz bardziej odsłaniając plecy. Potem weźmie w usta sutki i będzie je ssał. Rozłoży nogi i wylizuje ją. Będzie błagała o litość, wyginała ciało i wila się pod nim. Zadowoli ją błyskawicznie jak żaden inny mężczyzna na świecie. Niech się przekona, jak się męczył niczym wygłodniały sługa, któremu podczas uczy zabroniono podchodzić do stołu.

Zsunął suknię z jej ramienia. Zatrzymał wzrok na świeżej bliźnie po ostrzu. Przymknął powieki, by zdusić emocje, które w nim wezbrały. Bezwiednie dotknął pomarszczonej skóry. Maria syknęła z bólu.

– Wciąż boli? – zapytał, otwierając oczy.

Milczała. Wreszcie powoli pokiwała głową.

– Będę delikatny – obiecał.

– Nie! Będziesz na dole.

Te słowa przywołały wspomnienia. Wstrząsnął nim dreszcz. Ileż to razy rozpamiętywał tę jedyną noc, jaką razem spędzili. Siedziała na nim okrakiem, w ustach smakował jej sutki. Jej szparka zawzięcie ścisnęła członek, aż eksplodował z impetem. Teraz Christopher był blisko doświadczenia podobnej ekstazy. Jądra nabrzmiały do bólu. Natychmiast musiał sobie ulżyć. Pragnął się z nią połączyć już teraz. Jego ciało w jej ciele. Chciał pieprzyć ją mocniej, szybciej i głębiej niż ktokolwiek przed nim. I zmusić ją do wdzięczności. Chciał, by mu odpowiedziała dziką namiętnością. Stęskniona i głodna jego ciała.

I tylko jego.

– Szybciej – ponaglała. Poczuł napięte mięśnie jej ciała. Przerwał pieszczoty. Zmiana zasad gry wytrąciła ją z równowagi. Sam również stąpał po niepewnym gruncie. Nigdy wcześniej nie poddał się tak nikomu.

Odchylił się lekko. Zacisnął pięść na sukni i pewnym mocnym ruchem zerwał ją z ciała. Stała przed nim tylko w gorsecie.

– Zdejmij spodnie – rozkazała – i połóż się na łóżku.

Nie spuszczał z niej wzroku. Chciała mieć nad nim kontrolę. Niech będzie. Chętnie odda się w jej ręce, pod warunkiem że ona zrobi to samo.

– Też chcę cię nago.

– Nie teraz.

Pokiwał głową. Zdjął spodnie. Maria patrzyła chciwie na penisa w pełnym wzwodzie. Widząc jej spojrzenie, wziął go do ręki i ścisnął. Na żołądki pojawiła się kropla nasienia.

– Widzisz? To przez ciebie – powiedział i wypiął krocze, jakby chciał ją zachęcić do pieszczot.

Masturbował się dla niej. Pomrukiwał z rozkoszy, gdy żądza wypełniała jego trzewia, a członek stawał się jeszcze twardszy. Na jej twarzy pojawił się cień smutku.

– Za długo cię nie było, Mario. Tęskniłaś za mną?

– Napisałam o tym do ciebie.

– Cóż w tym złego, że chcę poznać twoje uczucia? To niedobrze, że chciałem, byś przyszła do mojego łóżka, a nie odwrotnie?

– Przestań – ucięła szorstko. Patrzyła, jak pracują mięśnie jego przedramion.

Christopher puścił swobodnie ręce wzdłuż ciała. Jego rozpalona do czerwoności erekcja sterczała w pełnej gotowości. Utrata przewagi była dla niego nowością. Wątpił, czy byłby skłonny na takie ustępstwo wobec innej kobiety. Żadna inna nie znalazłaby w sobie siły, by zdobyć nad nim kontrolę. Nawet Emaline, ze swoim przeogromnym doświadczeniem, nie była w stanie rozkazywać mu w sypialni. To właśnie dlatego nieraz wołała obsłużyć go osobiście, zamiast oddać do jego dyspozycji jedną czy kilka dziewcząt. Czasem nawet ona potrzebowała tego luksusu, żeby ktoś ją porządnie przeleciał. Nie chciała ograniczać się tylko do zadowalania innych.

Maria czekała. Christopher oddychał chrapliwie, a jego skórę pokryła cienka warstwa potu. Napięcie rosło. Czekanie podniecało go jeszcze bardziej, choć seks bywał nudny, gdy tracił

tempo. Ale nie teraz. Między nimi zawsze iskrzyło.

– Rozmyśliłaś się? – powtórzył jej pytanie.

Uniosła brew.

– Może jeszcze nie jestem gotowa?

Wiedział, że kłamie. Poznał to po jej rozpalonych policzkach i piersiach, które gwałtownie falowały. Wiedział, że była mokra. Wiedział, że podnieca ją jego erekcja.

– Wobec tego cię przygotuję – zaproponował gorliwie.

Nie drgnęła. Ciemnowłosa piękność o oliwkowej skórze i pełnych czerwonych ustach. W białym gorsecie i białych halkach wyglądałaby niewinnie jak anioł, gdyby nie to zmysłowe spojrzenie spod gęstych rzęs. Przez cieką bawełnę zdołał dostrzec otoczkę apetycznych sutków. Zwilżył usta instynktownie, jakby nie mógł doczekać się, kiedy zacznie je ssać. Drażniła go drobna muszka nad jej ponętnymi ustami. Wbijał w nie wzrok, pragnął włożyć w nie prącie i pieprzyć je do końca, aż eksploduje. Niewiele do tego brakowało. Gruba kropla spermy wystąpiła na żołądki i spłynęła wzdłuż pulsującego fallusa.

– Czy pozwolisz, bym zrobił ci dobrze ustami? – zapytał. – Daj mi tę przyjemność.

Pociemniało jej w oczach i rozchyliła usta. Pokiwała głową i podeszła do niego, kołysząc krynoliną. Nie było w niej śladu niepewności. Nigdy nie oglądała się za siebie.

Ruszył do niej, jego umysł spowila mgła żądz i tęsknoty. Maria usiadła na szezlongu wyprostowana jak świeca. Zastygła w przesadnie wystudiowanej pozie, aż wreszcie przerzuciła jedną nogę przez rzeźbione oparcie i uniosła rąbki halek, odsłaniając pięknie zarysowaną łydkę, potem smukłe uda i wreszcie aksamitne niebiosy między udami.

Christopher mruknął z rozkoszy. Ukłękł i chwycił jej uda silnymi rękami. Rozłożył jej nogi tak szeroko, że nic już nie mogła przed nim ukryć. Była mokra i gorąca, tak jak przypuszczał. Zmysłowa Maria. Zimna Wdowa, bynajmniej nie w jego towarzystwie. Przy nim płonęła z pożądania.

– Lubię cię taką – szepnął. – Otwartą i spragnioną.

Zanurzył głowę między jej uda i lizał fałdki miękkiego ciała, w których niknął jęk ekstazy, dobywający się z jego gardła. Wypieści ją tak, że nigdy nie zdoła o nim zapomnieć, nie zmruży oka bez rozpamiętywania dotyku jego ust.

Objął ustami jej kobiecość. Delikatnie głaskał językiem lechtaczkę. Maria wplotła palce w jego włosy, lekko zwilżone od potu. Jęknęła cicho i zachęcającym gestem wypięła do niego biodra. Złapał ją za pośladki. Koliste i ssące ruchy jego języka doprowadzały ją do rozkoszy. Jej oddech stał się płytki i urywany.

– Christopher! Dobry Boże...

Wygięła ciało, mocno szarpiąc jego włosy. Nie przeszkadzało mu to. Wsuwał w nią język coraz głębiej. Czuł, jak nabrzmiała i zwilgotniała. Przekonał się, jak bardzo ją podniecał. Lecz jeszcze nie skończył. Drżał z podniecenia, torturowany niespełnioną żądzą.

Włożył język głębiej, potem znów ssał wrażliwe fałdki w miarowym rytmie. Zmuszał ją, by przyjęła to, co jej ofiarował. Zmuszał ją, by się przekonała, co ich połączyło – najprawdziwsze uczucie, które jemu bardziej niż jej zdało się cenne.

Jej orgazm niemal doprowadził go do ekstazy. Rytmicznie wsuwał i wysuwał z niej język. Nie przerywał pieszczot, choć jej ręce odpychały go z całej siły. Ani na chwilę nie odrywał ust od jej ciała. Krzyknęła, potem znów, gdy orgazm przeszywał jej ciało. Żadne z nich już dłużej nie mogło przeciągać tej gry.

Wstał. Chwyił za oparcie szezlongu jedną ręką, a drugą skierował penisa do jej szparki.

Wpychał go w nią mocno i szybko. Szezlong kołysał się w tym samym rytmie. Pirat rzucał siarczyste przekleństwa, bez pardonu penetrując jej pochwę. Skomlała z rozkoszy. Wepchnął członek głębiej i znieruchomiał. Zacisnął powieki i rozkoszował się jej cipką, która zaciskała się ciasno wokół jego penisa w ostatnich spazmach orgazmu. Dopiero później, gdy Maria leżała rozedrgana na szezlongu, odważył się na nią spojrzeć.

– Raj na ziemi – wydyszał. – Mógłbym w tobie zamieszkać. Wciągnij mnie, byśmy stali się jednym ciałem.

Maria patrzyła na swoje blond bóstwo. Owinął ją sobie wokół palca. Zachodziła w głowę, jak to się stało, że straciła kontrolę nad przebiegiem tego wieczoru. Jej ciało w środku było rozpulchnione i podrażnione; wypełniał je wielki, twardy członek. Christopher położył ręce na oparciu szezlongu, tuż przy jej głowie. Napinał mięśnie brzucha, które pofałdowały się lekko. Jego wąskie biodra wtulały się w górne partie jej ud, a pot kapał na warstwy wygniecionych halek owiniętych wokół jej talii.

Patrzył na nią spod przymkniętych lekko powiek. Emanował namiętnością i uczuciem, które podkopało fundamenty jej życia. Jak miała zrezygnować ze swego szczęścia? Jęknęła. W takiej pozycji nie mogła się ruszyć. Jego imponujące przyrodzenie stało się nagle dla niej za duże i uwierało ją. Wszedł z niej. Z jej piersi wyrwał się krzyk zawodu, bo ciało wbrew jej woli zebrało o rozkosz, jaką od niego otrzymywała. Muskularnymi nogami przesunął szezlong i znów w nią wszedł głęboko, aż do końca. Poczuła jego ciężkie jądra uderzające o jej pośladki. Znów rozpałił jej zmysły.

Jęczała, teraz już głośno. Nie była w stanie mu się oprzeć. Resztką sił objęła nogami jego talię i poddała się pchnięciom, które stawały się coraz mocniejsze i szybsze. Cały salonik wypełniły odgłosy ostrego pieprzenia, których nie sposób pomylić z niczym innym. Krzyczała coraz głośniej, jakby chciała zagłuszyć rytmiczny stukot nówek szezlongu o podłogę i przekleństwa, które Christopher wyrzucał z siebie za każdym razem, gdy się w niej zanurzał.

Miał grubego, dużego i gorącego fallusa. Tym ją uwiódł i tym ją zdobył. Dał jej właśnie to, czego potrzebowała i właśnie to, czego mieć nie mogła.

To był dziki, namiętny seks. Fizyczna żądza przeplatała się z silnym uczuciem. Patrzyła na jego umięśnione podbrzusze i lśniąca erekcję, która wchodziła w nią i wychodziła z mistrzowską precyzją. Już nie miała wątpliwości, czy w swej pamięci podbarwiła wspomnienia ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Christopher St. John był świetnym kochankiem, zwłaszcza gdy zmierzał do boskiego finału. Kochał ją mocno i głęboko, docierając aż do wrażliwego punktu w jej ciele. Mimowolnie podkurczyła palce u nóg.

– Tak! – ryknął, gdy skamlała w ekstazie. W jego ochrypłym głosie słychać było samcze zadowolenie. Podniecał go jej widok, gdy tak szeroko się przed nim rozkładała.

O nieba! Ten mężczyzna spustoszył jej duszę i ciało. Rozbudził w niej uczucia, mimo że się przed tym wzbraniała.

– Nie! – wykrzyknęła, przestraszona własną reakcją. Bezskutecznie próbowała go od siebie odepchnąć. – Przestań! – obijała go pięciami tak długo, aż zgubił rytm.

Zatrzymał się. Jego pierś gwałtownie się unosiła i opadała, jego uda drżały przy jej udach.

– Co jest? – wysapał. – O co chodzi?

– Zejdź ze mnie.

– Oszalałaś? – Cień zawodu przemknął po jego twarzy. Niespodziewanie pochylił się i złożył delikatny pocałunek na jej świeżo zabliznionej ranie. – Boli cię?

Maria przełknęła z trudem ślinę. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi.

– Tak. – Ten człowiek ją zabijał, on ją łamał.

– Niech mnie! – Przycisnął pokryte potem czoło do jej czoła. Jego oddech owiał jej twarz.

Wciąż jeszcze pulsował w niej jego członek. Jej ciało w spazmach orgazmu wsysało go, wciągało do środka.

Christopher przyklęknął na brzegu siedziska, chwycił ją ostrożnie za plecy i delikatnie uniósł. Stał prosto, trzymając ją w pewnym uścisku nadzianą na jego sztywny penis. Maria nie wierzyła własnym oczom, że w takiej pozycji udało mu się dojść do sąsiedniej sypialni.

Tam przysiadł na brzegu łoża, potem położył się na plecach, nie wypuszczając jej z objęć nawet na sekundę.

– No, jazda – odezwał się chrapliwym głosem. – Kochaj się ze mną tak, żebyś nie czuła bólu.

Maria powstrzymała łzy.

Zacisnęła palce na welwetowym wezłowie. Któż by przypuszczał, że ten okryty złą sławą pirat okaże się taki troskliwy? Jego bezwzględne spojrzenie przypomniało jej, z kim się zadaje. Z kryminalistą, który nie znał sumienia ani litości. O dziwo, tutaj, w sypialni, ujarzmił swe rozbuchane żądze... i ofiarował jej siebie. Oddał się do jej dyspozycji...

– Mario – dyszał, opierając dłonie na jej biodrach i nie spuszczać z niej wzroku. – Weź mnie.

Oszołomiona, zaczęła się miarowo poruszać. Miała wrażenie, że śni. Unosiła się i opadała, delektując się jego twardym, dużym penisem i wsłuchując się w stłumione jęki kochanka. Christopher leżał bez ruchu, oddawszy jej dowodzenie zgodnie z obietnicą.

Patrzyła na niego z góry, zupełnie zauroczona jego widokiem. Ależ był przystojny! Mimo siniaków i zadrapań był uosobieniem najdzikszych fantazji kobiety. Jego rysy – niby anielskie, perfekcyjne w sposób niedościgniony – stawały się diabelsko pociągające, gdy nie odgrywał żadnej roli i nie przywdziewał żadnej maski. Jego ciało – potężne i bosko umięśnione – kusilo ją i prowokowało. Jego oczy – jak błękitne sadzawki – przepełnione obietnicą namiętności władczo patrzyły na świat.

Dotknęła jego brwi. Wygładziła linie wokół jego oczu, potem ust. Drobne zmarszczki podkreślały jego męską, nieco cyniczną urodę.

– No, dalej – wychrypiał. Trzymał ją w talii, by nie straciła równowagi. – Kochaj mnie.

Maria pochyliła się i powoli całowała jego usta, spijając z nich jęki rozkoszy. To będzie ich ostatnie spotkanie. Ostatni raz będzie go pieścić i podziwiać jego nagie ciało. Jej serce krwawiło, bo nie mogła spełnić swych marzeń. Teraz miała okazję się pożegnać. Poczula, że jej pierś rozpałił ogień. Jej pierwsza wizyta w jego rezydencji zamknie ostatni rozdział tej historii. To dlatego tu przyszła. Cieszyła się, że miała szansę tak pięknie zakończyć ten romans.

Nie śpieszyła się. Przesuwała usta po jego skórze śladem swych palców. Pieściła każde zacięcie, zadrapanie i siniak. Jego ciało wiło się pod nią. Był taki bezbronny wobec ich miłości tak samo jak ona.

– Mario! – wykrzyknął, gdy dotknęła językiem jego sutka. – Najdroższa.

Przygryzła jego skórę. Zaklął.

– Proszę!

Przycisnęła miękkie i wilgotne wargi do jego ust.

– Chwilo, trwaj wiecznie – szepnęła. Jakże pragnęła, by nigdy z niej nie wychodził.

– Weź – ponaglał ją. Jego twarz płonęła. – Weź mnie.

Wahała się ułamek sekundy. Skinęła głową.

Przymknęła oczy. Poruszała się teraz szybciej, przesuując krocze w górę w dół wzdłuż jego penisa.

Christopher napiął mięśnie. Pod skórą na jego szyi zadrgała tętnica. Ścisnął biodra Marii, a ona kochała się z nim w szaleńczym rytmie. Wił się z rozkoszy, kiedy finiszowała.

– Mario – zawodził. – Mario...

Zgięła się w pół, by sięgnąć jego ust. Całowała je chciwie. Jej oczy płonęły, paliła ją skóra. Cienka warstwa potu pokryła jej ciało. Zmierzała do końca. Nie mogła doczekać się, kiedy usłyszy jego jęki i poczuje, jak w niej eksploduje.

Oparła ręce na jego torsie. Wznosiła się i opadała w miarowym rytmie. Jego wielkie przyrodzenie rozciągało ją w środku, wypychało się w jej wilgotne ciało. Była coraz bardziej podniecona. Była już zupełnie mokra. Miękkie odgłosy ssania wypełniły sypialnię.

Christopher poruszał się wraz z Marią w idealnie zgodnym rytmie. Unosił biodra w chwili, gdy na nim lądowała i opuszczał za każdym razem, gdy się wznosiła.

– Tak... Maria.. dobry Boże... tak!

Wypychał biodra do przodu, uderzając podbrzuszem o jej nabrzmiałą lechtaczkę. Nagle krzyknęła w ekstazie. Jej ciało konwulsyjnie zaciskało się wokół gwałtownie pulsującego członka.

Ryknął z triumfem i ten ryk spotęgował jej orgazm. Jej cipka dygotała w rozpaczliwych spazmach. Szczytował w niej, rozsiewając gorącą spermę.

Opadła na niego bez sił. Znow poruszył biodrami i opróżnił swą męskość do cna. Westchnęła cicho.

Wreszcie ją puścił.

Wtuliła policzek w jego tors mokry od potu. Przycisnęła pięść do ust, by stłumić szloch. Bała się swoich uczuć. To wszystko zaszło za daleko. Ale jakże pragnęła, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Czuli się bezpiecznie w jego objęciach. Skąd jednak miała wiedzieć, czy był wobec niej szczerzy? Czy tylko próbował osiągnąć swój cel? Czy rzeczywiście był jej obrońcą, za jakiego się podawał? A może prowadził ją ku niechybnej zgubie?

Za dużo pytań i żadnej konkretnej odpowiedzi. Nie zamierzała ryzykować życia Amelii.

Czekała, aż jego oddech się wyrówna. Po chwili jego pierś falowała miarowym spokojnym rytmem. Zasnął. Wyślizgnęła się z jego objęć i wyszła z łóżka.

– Żegnaj – szepnęła i jeszcze raz spojrzała na wspaniałe nagie ciało kochanka. Potem odwróciła się i wyszła. Za jej plecami cicho zatrzasnęły się drzwi jego sypialni.

Drżącymi rękami włożyła wymiętą i podartą suknię, która wciąż leżała na podłodze w saloniku. Podniosła i schowała sztylet. Włożyła płaszcz Christophera. Starła się nie wdychać jego zapachu, bo inaczej od razu by się rozpląkała. A przecież musiała przejść przez jego rezydencję.

Nie pamiętała, jak stamtąd wyszła. Czy ktoś ją widział? Czy ktoś słyszał jej kroki na schodach? Może kamerdyner widział ją roznegliżowaną? Nie wiedziała. I nie dbała o to. Myślała tylko o tym, że uratowała swój honor.

Dopiero, gdy bezpiecznie zaszyła się we własnej karecie, pozwoliła sobie na łzy.

Nocną ciszę przerwał chrzęst kół karety i stukot końskich kopyt na kocich łbach. Mgła wisiała nisko nad ziemią, otulając chłodem stopy i łydki przygarbionego mężczyzny. Naciągnął wyżej kołnierz wyświechtanej kurtki, by osłonić się przed ziąbem.

Kareta się zatrzymała. Mężczyzna podszedł i zajrzał przez okienko. W środku powozu pozbawionego herbu było ciemniej niż na zewnątrz. Nie widać było pasażerów.

– Dwie córki – szepnął. – Ludzie St. Johna odnaleźli ją. Młoda dziewczyna z Lincolnshire.

– Chcę znać adres.

– Do takiej roboty potrzebna gotówka.

Z okienka wyłoniła się lufa pistoletu.

– No dobra. – Mężczyzna pogrzebał w kieszeni i wyciągnął brudny, wymięty świstek. – Dam znać, jak już tam dotrze.

Po chwili pokiwał głową.

– Tak jest. Bobby to zakapior.

W jego garści wylądowała sakiewka, którą zwinnie wsunął za pazuchę.

– Niech ci Bóg błogosławi – wymamrotał, dotykając daszka czapki. Potem odwrócił się i zniknął we mgle.

Stangret popędził konie.

W ciemnym wnętrzu karety siedział Eddington.

– Znajdź mi tę dziewczynę, zanim dorwie ją St. John – powiedział, budząc się z zadumy.

– Tak jest, milordzie. Dopilnuję tego.

Amelia ostrożnie wyjrzała zza rogu. Szukała Colina. Odetchnęła z ulgą, gdy przekonała się, że teren jest czysty. Od strony stajni wiatr niósł męskie śmiechy i śpiew. Domyślała się, że Colin wraz z wujem są zajęci pracą. To oznaczało, że może bez obaw czmychnąć z rezydencji i ruszyć do lasu.

Nabrała wprawy w uciezkach z domu. Sprytnie chowała się przed strażnikami, którzy pilnowali posesji. Chyłkiem zmierzała w stronę ogrodzenia. Minęły już dwa tygodnie od feralnego popołudnia, gdy przyłapała Colina z tą dziewczyną za straganami. Od tej pory Amelia unikała go. Nie chciała go widzieć, nawet gdy przez kucharkę prosił ją o rozmowę.

Miała szczerą nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy. Może to było głupia nadzieja, biorąc pod uwagę fakt, że mieszkają w tej samej rezydencji. W takim razie była głuptaską. W ciągu dnia nie było godziny, żeby o nim nie pomyślała, ale świetnie radziła sobie z bólem, dopóki Colin pozostawał poza zasięgiem jej wzroku. Nie widziała powodu, dla którego mieliby się spotykać, rozmawiać czy nawet przyznawać do znajomości. Podróżowała powozem tylko podczas przeprowadzek do nowego domu, a nawet wówczas mogła przecież odzywać się tylko do Pietra, stangreta.

Amelia przyczaiła się za drzewem i czekała na sposobną chwilę. Wreszcie zerwała się, popędziła do płotu i zwinnie go przeskoczyła. Biegła dalej w stronę strumienia. Na jego brzegu zobaczyła Ware'a. Był bez płaszcza i peruki. Podwinął wysoko rękawy koszuli. W ostatnich tygodniach młody hrabia nabrał zdrowych rumieńców. Odłożył na bok książki i więcej przebywał na świeżym powietrzu. Ciemnobrązowe włosy zaplatał w warkoczyk, jego wiecznie roześmiane oczy były jasne jak słoneczniki. Był dość przystojny. Regularne rysy zdradzały, że w jego żyłach płynie czysta, nieskażona od stuleci, błękitna krew.

Nie działał na nią tak jak Colin. Na widok hrabiego jej serce wcale nie biło szybciej, choć był atrakcyjnym i kulturalnym mężczyzną. Uznała, że kombinacja tych cech czyni z niego idealnego kandydata do pierwszego pocałunku. Panna Pool radziła jej z tym zaczekać, aż pozna odpowiedniego chłopca. Poznała już przecież takiego. Był nim Colin, ale on wolał inną.

– Dzień dobry, panno Benbridge. – Hrabia przywitał ją niskim ukłonem.

– Milordzie – odpowiedziała. Uniosła nieco kwiecistą suknię i zgrabnie dygnęła.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Och! – Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Uwielbiała niespodzianki i podarki, choć rzadko je otrzymywała. Jej ojciec nie zawracał sobie głowy takimi drobiazgami jak urodziny.

Ware uśmiechnął się łaskawie.

– Mówię poważnie, księżniczko – podał jej ramię. – Chodź ze mną.

Amelia oparła dłoń na jego ramieniu. Rada była, że w jego towarzystwie może uczyć się dobrych manier. Hrabia był dobrym nauczycielem, cierpliwie korygującym jej maniery. Te lekcje

dodawały jej pewności siebie i towarzyskiego sznytu charakterystycznego dla wyższych sfer. Już nie czuła się małą dziewczynką, która udawała damę. Czuła się prawdziwą damą, która świadomie korzystała z uroków młodości.

Przeszli brzegiem strumienia aż do dużej polany. Na trawie leżał rozłożony pled, a na nim kosz pełen pysznie pachnących tart, plastrów mięsa i sera.

– Jak tego dokonałeś? – wykrzyknęła, oczarowana jego pomysłem.

– Droga Amelio – odparł przeciągle. Oczy mu błyszczały. – Wiesz, kim jestem teraz i kim będę w przyszłości. Nie ma na świecie takiej rzeczy, która byłaby poza moim zasięgiem.

Amelia знаła kolejne szczeble parostwa. Zdawała sobie sprawę z tego, jaką władzę dzierżył jej ojciec, wicehrabia. Ileż razy większą władzę musiał mieć zatem Ware, który w przyszłości mógł zostać markizem?

Spojrzała na niego z podziwem.

– No, dalej! – zawołał. – Siadajmy. Spróbuj tarty z gruszką i opowiedz mi, jak ci minął dzień.

– Moje życie jest potwornie nudne – westchnęła, sadowiąc się wygodnie.

– Wobec tego zdradź mi swoje marzenia. Na pewno masz jakieś marzenia.

Marzyła o namiętnych pocałunkach, którymi obsypałby ją ciemnooki cygański kochanek, ale nigdy nikomu by się do tego nie przyznała. Uklękła i zajrzała do kosza, aby ukryć rumieńce wstydu.

– Brak mi wyobraźni – wymamrotała.

– W porządku. – Ware położył się na plecach, założył ręce pod głowę i patrzył w niebo. Wyglądał na zrelaksowanego. Wcześniej go takim nie widywała. Zazwyczaj był bardziej sztywny. I wymuskany w nieskazitelnie białych pończochach i wypolerowanych trzewikach. Teraz bywał dużo bardziej swobodny niż kilka tygodni temu, na początku ich znajomości. Amelia zdecydowanie wolała nowe wcielenie hrabiego. Podejrzewała, że to ona stoi za tą pozytywną zmianą w jego usposobieniu.

– Wygląda na to, że to ja muszę opowiedzieć ci jakąś historyjkę – odrzekł.

– Wspaniale. – Usiadła wygodnie na pledzie i ugryzła kawałek tarty.

– Dawno, dawno temu...

Ware snuł opowieść, a Amelia wpatrywała się w jego usta. Wyobrażała sobie, że je całuje. Wzdrygnął nią dreszcz smutku. Tak dobrze знаła to uczucie. Pragnęła zapomnieć o dawnych romantycznych doznaniach i poszukać nowych. Niestety, w głowie wciąż miała

postępki Colina. Ten nicpoń na pewno nie czuł smutku, gdy ją porzucił.

– Pocałujesz mnie? – wypaliła nagle, otarłszy z kącików ust okruszki tarty.

Hrabia przerwał w pół zdania. Patrzył na nią zaskoczony, ale zdawał się bardziej zaintrygowany jej pytaniem niż oburzony.

– Proszę wybaczyć, ale czy ja się nie przesłyszałem?

– Całowałaś już wcześniej dziewczynę? – dopytywała. Był starszy od niej o dwa lata i tylko rok młodszy od Colina. Bardzo możliwe, że miał już za sobą takie doświadczenie.

Colin miał w sobie dzikość i niepokój, który rozbudził w niej niewinną namiętność. Ware był inny. Opanowany i pewny siebie. Jego urok brał się z wewnętrznego spokoju i przekonania, że świat leży u jego stóp. Mimo miłości do Colina Amelia potrafiła dostrzec zalety Ware'a.

Uniósł brwi.

– Dżentelmeni nie mówią o takich sprawach.

– Świetnie się składa! Wiedziałam, że będziesz umiał dochować dyskrecji – uśmiechnęła się.

– Powtórz pytanie – poprosił, przyglądając się jej uważnie.

– Pocałujesz mnie?

– Pytasz hipotetycznie czy zachęcasz do konkretnego działania?

Nagle się zawstydziała. Odwróciła wzrok.

– Amelio – powiedział łagodnie. Przeturlał się bliżej do jej boku i usiadł.

Patrzyła w jego szlachetną i piękną twarz.

– Nie pytam hipotetycznie – szepnęła.

– Dlaczego chcesz, żebym to zrobił?

Wzruszyła ramionami.

– Bo tak.

– Rozumiem. – Zaciśnął na chwilę usta. – Na złość Benny'emu? Czy może masztalerzowi?

– Coś ty!

Jego twarz rozjaśnił uśmiech. Poczwała dziwny ucisk w żołądku. Nie silny skurcz, jaki dopadał ją na widok dołączków Colina, gdy się uśmiechał. Przeczwała, że to musi być zwiastun nowej fascynacji.

– Nie pocałuję cię dzisiaj – odparł. – Chcę, żebyś to sobie przemyślała. Pocałuję cię następnym razem, jeśli wciąż będziesz tego chciała.

Amelia zmarszczyła nos.

– Jeśli nie masz ochoty, po prostu to powiedz.

– Och, ty moja niecierpliwa księżniczko. – Poglaskał ją po plecach. – Wyciągasz wnioski równie łatwo, jak wpadasz w tarapaty. Lecz złapię cię w porę, piękna Amelio. Nie mogę się tego doczekać.

– Och! – Okrzyk wyrwał się z jej piersi, gdy pojęła dwuznaczność jego słów.

– Och – powtórzył jak echo.

Zanim zdążyła wrócić do domu, z żołądkiem pełnym przepysznych rarytasów, była już pewna. Pocałuje przystojnego hrabiego. Zgodził się z nią spotkać nazajutrz. Do tego czasu przećwiczy w głowie scenariusz, w którym powtórzy zuchwałą prośbę. Jeśli ta próba się powiedzie, poprosi go o kolejną przysługę – przekazanie listu.

Do Marii.

– Co znowu knujesz? – krzyknęła kucharka, kiedy Amelia wślizgnęła się do domu wejściem dla służby. Chciała w ten sposób uniknąć spotkania z Colinem.

– Ja nigdy nie knuję! – zawołała Amelia i chwyciła się pod boki. Poczwała się urażona. Dlaczego wszyscy uważają, że ona szuka kłopotów?

Kucharka prychnęła. Jej zmęczone oczy zamieniły się w wąskie szparki.

– Jesteś za duża na takie rzeczy.

Amelia uśmiechnęła się ze szczęścia. Po raz pierwszy w życiu ktoś zarzucił jej, że jest za duża, a nie za mała, żeby coś zrobić.

– Dziękuję! – Rzuciła się kucharce na szyję i pędem pobiegła na górę.

Na tle wszystkich innych dni ten był bliski ideału.

Christopher wystukiwał palcami szybkie staccato na blacie biurka. Siedział w swoim gabinecie i patrzył przez okno. Dręczyły go umysł i ciało.

Maria go opuściła. Gdy się obudził, nie było już jej u jego boku. Przeczynał, że w ten sposób chciała mu dać do zrozumienia, że to koniec.

Niewiele brakowało, by rzucił się za nią w pogoń, ale ostatecznie powstrzymał się. Wiedział, że w tej sytuacji bardziej pomoże mu przemyślany plan niż spontaniczne działanie. Nie mógł sobie pozwolić na ryzyko, by pogrzebać ostatnią szansę na przetrwanie ich związku.

Minęło kilka godzin od chwili, gdy obudził się sam w swoim pustym łóżu. Ktoś zapukał do drzwi. Christopher odetchnął z ulgą, dziękując w duchu za chwilę wytchnienia od rozmyślań o Marii. Zawołał, by wejść. Do pokoju wszedł Philip.

– Dzień dobry! – zawołał młodzieniec.

Christopher uśmiechnął się kwaśno.

– Doprawdy taki dobry?

– Owszem. Przyznasz mi rację, kiedy usłyszysz, co mam do powiedzenia.

– Doprawdy?

Philip usiadł naprzeciw niego.

– Lady Winter i Eddingtona nie łączą żadne intymne związki.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytał poirytowany Christopher.

– Pomyślałem, że to ważne. – Philip zmarszczył brwi. – Gdybyś wiedział wcześniej, wczorajszy wieczór potoczyłby się inaczej.

– Czy twoim zdaniem chciałem, żeby potoczył się inaczej?

Philip wykrzywił niepewnie usta.

– Tak pomyślałem. Chodzisz strapiiony, odkąd odeszła. Podobno gdy wychodziła, wyglądała na zdruzgotaną.

– Po co mi to w ogóle powiedziałeś? – Christopher wyciągnął się wygodnie na krześle.

– Nie mam pojęcia – wymamrotał Philip. – Jeśli uważasz, że to zbędna informacja, nie mamy o czym mówić.

– Świetnie – odparł cierpko Christopher. – Pozwól, że ujmę to tak. Co ty byś począł z taką informacją, gdybyś był na moim miejscu?

– Nie jestem na twoim miejscu.

– Założmy, że jesteś.

Philip westchnął.

– Nie jestem pewien, czy domniemany związek Eddingtona z lady Winter ma cokolwiek wspólnego z twoimi napadami melancholii, ale...

– Nie cierpię na melancholię – uciął Christopher.

– Faktycznie. To niewłaściwe słowo. „Obojętność” brzmi chyba lepiej? – Philip zaryzykował i spojrzał na Christophera. – W każdym razie, jeśli przyczyną twojej obojętności są lady Winter i Eddington, wspomnę tylko, że w nadmorskim domku spędzili razem zaledwie chwilę i że nie wiążą ich żadne intymne stosunki.

– Rozsądny wniosek.

– Ma się rozumieć – odchrząknął Philip. – Wobec tego, jako że ostatnie wypadki są dla mnie niezrozumiałe, udałbym się do lady Winter i poprosił o wyjaśnienia.

– Nigdy nie zdradziła mi żadnego sekretu – westchnął Christopher. – To nas dzieli.

– Cóż... przecież pisała do ciebie. Przyszła do ciebie. Potraktowałbym to jako gesty sympatii.

Christopher prychnął.

– Gdyby to była prawda! Przyszła powiedzieć „Żegnaj”.

– Nie odpowiedziałeś jej, prawda? – upierał się Philip.

– Nie. I byłoby lepiej, gdybym to zrobił. Lepiej dla nas obojga.

Philip wzruszył ramionami. *Sam wiesz najlepiej.* Christopher utemperował zuchwałe zachowanie podwładnego jednym spojrzeniem, choć w duchu przyznawał mu rację. Nie wykorzystał jeszcze wszystkich możliwości.

– Dziękuję ci, Philipie – odprawił go. – Doceniam twoje zaangażowanie i szczerść.

Philip odetchnął z ulgą i wyszedł.

Christopher wstał i się przeciągnął. Bolały go mięśnie nadwyrężone podczas namiętnej gimnastyki z Marią. Na Boga, ta kobieta doprowadziła go do najlepszego orgazmu w jego życiu, ale ten finał miał słodko-gorzki smak. Mimo że otworzyła się przed nim jak nigdy wcześniej, domyślał się, że odejdzie.

– Maria – westchnął i podszedł do okna. Spojrzał na ulicę podejrzaną dzielnicy. Przyszła tutaj, specjalnie dla niego, w sam środek tego szamba. Przycisnął czoło do szyby, która szybko

zaparowała od jego rozpalonej skóry. Jego umysł dręczyły pytania, na które nie znał odpowiedzi.

Teraz już nawet nie było potrzeby ich szukać. Ten związek nie miał przyszłości. To dar losu, że w ten sposób udało się go zakończyć. Rozstanie z lady Winter powinno ułatwić mu wykonanie zadania. Po prostu poda ją na tacy Sedgewickowi.

Nie ma co tego przeciągać.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Lord Sedgewick z wizytą.

Co za ironia! Niemal roześmiał się na głos.

Christopher przez chwilę zbierał się w sobie. Odszedł od okna i usiadł przy biurku. Kiwnął głową na znak, że jest gotów.

– Milordzie. – Pozdrowił oschle wicehrabiego, nie ruszając się z fotela.

Sedgewick zacisnął usta wobec jawnego braku szacunku. Usiadł na krześle, założył nogę na nogę, jakby to była zwykła, towarzyska wizyta.

– Masz dla mnie jakieś wieści? – Wicehrabia przeszedł od razu do rzeczy. – Nie było cię dwa tygodnie. Lady Winter również. Zapewne dowiedziałeś się czegoś.

– Zakładasz, że spędziliśmy ten czas razem?

– A nie? – Sedgewick zmrużył podejrzliwie oczy.

– Nie. – Christopher uśmiechnął się na widok czerwonej ze złości twarzy Sedgewicka.

– Skąd ten pośpiech? – zapytał flibustier, leniwie sięgając po tabakierę. – Nie zbawi cię kilka tygodni więcej. Wszak od śmierci parów minęło kilka lat.

– Nie wściubiaj nosa w nie swoje sprawy.

Christopher przyglądał mu się badawczo.

– O co ty grasz? O mocniejszą pozycję w agencji? Zostało ci niewiele czasu, co?

– Zostało mi niewiele cierpliwości. To nie jest moja mocna strona.

– Masz w ogóle jakieś mocne strony?

– Więcej niż ty. – Sedgewick wstał. – Siedem dni, siedem nocy. Nie więcej. Potem wpakuję cię z powrotem do New Gate. Poszukam kogoś innego. To zadanie najwyraźniej cię przerasta.

Christopher wiedział, że w każdej chwili może zakończyć tę sprawę. Mógł obiecać, że dostarczy świadka, który pograży Marię. Ale te słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Miłego dnia, milordzie – rzucił krótko. Jego nonszalancja rozwścieczyła gogusiowatego wicehrabiego. Opuścił gabinet, trzęsąc ze złości koronkowymi rękawami i pobrzękując złotą biżuterią.

Tydzień. Christopher skulił ramiona. Wiedział, że nadszedł czas na podjęcie decyzji. Wkrótce wrócą jego ludzie, którym zlecił odszukanie dziewczyny o imieniu Amelia. Beth pewnie wyciągnęła jakieś szczegóły od Weltona. I jeszcze ten chłopak, któremu udało się podjąć służbę w rezydencji Marii. Wezwie go i przesłucha.

Christopher zdołałby zebrać wiele informacji z różnych źródeł. Zawsze jak najszybciej chciał poznać efekty pracy swych ludzi. Tym razem było inaczej. Nic dziwnego, bo przecież nie jest sobą, począwszy od tej nocy, gdy pierwszy raz kochał się z Marią.

Ciekawe, co ona miała na niego?

Wciąż zadawał sobie to pytanie. Nawet gdy pod jej rezydencją oddawał wodze swego wierzchowca stajennemu, który wybiegł mu naprzeciw. Christopher ciężkim krokiem wchodził po frontowych schodach. Czuł się tak, jakby szedł na szubienicę. Wcale się nie zdziwił, kiedy kamerdyner obwieścił, że nie ma jej w domu.

Powtarzał sobie, że powinien odejść, ale zamiast tego odpowiedział mu:

– Wejść tam. A sposób, w jaki to uczynię, zależy tylko od ciebie.

Kamerdyner odburknął i zszedł mu z drogi. Christopher miał nadzieję, że teraz stanie przed nim Quinn i zaczną się bić na gołe pięści. Brakowało mu sił, ale było mu wszystko jedno. Walka wręcz pozwoliłaby mu przynajmniej na chwilę zapomnieć o Marii, a tylko tego pragnął. Chciał się wreszcie od niej uwolnić.

Wszedł na piętro i spostrzegł znajomą twarz. Nie był to Quinn.

– Jak ci się powodzi? – zapytał Tima. Zauważył, że jego sługa nosił teraz włosy związane w ciasny warkoczek i krótko przystrzyżoną bródkę. Nie było śladu po długich kędziorach i gęstej brodzie.

– Dobrze.

– Przypilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Tak jest.

Christopher podszedł do drzwi sypialni Marii i uniósł rękę, by zapukać. Jednak zamiast tego chwycił za klamkę i przekręcił ją. Otworzył drzwi bez ostrzeżenia. Zatrzymał się w progu

i zajrzał do środka. Maria stała przy oknie. Przez cienką bawełnę koszuli widać było jej pełne i pełne kształty. Klasyczna uwodzicielka. Patrzył na jej wąską kibić. Zdawało mu się, że patrzy na jej portret, którego ramą były związane po obu stronach okna kwieciste zasłony. Zabrakło mu tchu w piersiach. Ledwie wydusił:

– Mario.

Wyprostowała sztywno ramiona. Widział po jej falującej piersi, jak nerwowo oddycha.

– Zamknij drzwi. Te drugie też – powiedziała, nawet nie zerknąwszy na niego, jakby spodziewała się jego wizyty. – Niedługo wróci Simon. Nie chcę, żeby ktoś nam przeszkadzał w rozwiązaniu tej sprawy.

Powietrze w sypialni stało się gęste i ciężkie od niedomówień i sekretów. Christopher zarygłował drzwi. Poczuł, że ciężar spadł mu z serca. Wreszcie był blisko Marii.

Chciał do niej podejść, ale zatrzymał się w pół drogi.

Spojrzała na niego. Zobaczył jej podkrążone i zaczerwienione oczy. Widział w nich smutek.

– Miałam nadzieję, że nie przyjdiesz – opadły jej smukłe ramiona.

– Ja też.

– Po co więc przyszedłeś?

– Pragnę ciebie jeszcze bardziej.

Maria przycisnęła dłoń do serca.

– Ludzie, którzy żyją takim życiem jak ty i ja, nie idą za głosem serca.

– A co mówi ci twoje serce?

– Wiesz przecież – odparła szczerze. Nie umiał nic wyczytać z jej twarzy.

Christopher poczuł kroplę potu na skroni.

– Tej nocy, kiedy przyszedłem do ciebie i leżeliśmy razem...

Odwróciła twarz do okna.

– Piękne wspomnienia, panie St. John. Żegnam. – Jej głos zdrzął z emocji.

Nie ruszył się. Rozsądek kazał mu wyjść, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Zdawał sobie sprawę, że ona ma rację. Wiedział, że w interesie ich dwojga jest rozstanie. Ale zamiast

odejść, podszedł do niej i ją przytulił.

W chwili gdy ją objął, zadrżała. Przypomniła sobie ten wieczór w teatrze, kiedy trzymał ją w objęciach, tak samo jak dziś. Wtedy była zimna i zdystansowana. Teraz miał w ramionach roztrzęsioną kobietę, którą sam doprowadził do takiego stanu.

– Christopher... – szepnęła ze smutkiem. To był dla niego koniec.

– Uwolnij mnie – poprosił ochryple, zanurzając nozdrza w jej pachnących włosach. – Pozwól mi odejść.

Ale ona, wciąż pozostając w jego objęciach, zwróciła ku niemu twarz. Po policzkach ciekły jej łzy. Pocałowała go czule, pieczętując jego niewolę.

Amelia skradała się między drzewami. Chyba zachowywała się dziecinnie, ekscytując się starannie zaplanowanym pocałunkiem – przecież pocałunek powinien być spontaniczny, ale i tak podobał się jej ten pomysł. Niepokoiła się także z powodu liściku, który przed wyjściem wsunęła do kieszeni. Wczorajszego wieczoru siedziała do późna i zastanawiała się, co napisać do siostry. W końcu zdecydowała się na krótką wiadomość, w której prosiła ją o skontaktowanie się z lordem Ware'em w celu zaaranżowania spotkania.

Wreszcie dotarła do ogrodzenia. Upewniła się, że nie ma w pobliżu strażników i podbiegła do płotu. Nie zauważyła mężczyzny ukrytego za drzewem. Przestraszyła się, kiedy dosięgło ją silne ramię, a wielka dłoń zakryła jej usta. Próbowwała krzyczeć.

– Ciii! – szepnął Colin, przyciskając ją twardym ciałem do pnia.

Serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Okładała go wściekle pięściami. Jak śmiał ją tak wystraszyć!

– Przestań! – syknął. Potrząsnął nią i wbił w nią gniewne spojrzenie. – Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć, ale nie dałaś mi wyboru. Unikasz mnie, nie odzywasz się do mnie...

Uwięził ją w ramionach. Przestała się szarpać. Jeszcze nigdy nie była tak blisko mężczyzny.

– Cofam rękę. Bądź cicho, bo inaczej zwabisz strażników.

Wypuścił ją z objęć i odskoczył na bezpieczną odległość, jakby od niej cuchnęło. Ona tęskniła za jego zapachem, który kojarzył jej się z końmi i ciężką pracą.

Słońce dotykało promieniami jego czarnych włosów i pięknych rysów. Za każdym razem, gdy go widziała, jej żołądek zwijał się w supeł, a serce krwawiło. W szaroburym swetrze i brązowych bryczesach wyglądał tak męsko. I tak groźnie.

– Chcę cię przeprosić – powiedział szorstko.

Patrzyła na niego rozgniewana.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Ona nic dla mnie nie znaczy.

Amelia zdała sobie sprawę, że wcale nie przeproszał jej za ten napad.

– Jak miło – odparła, nie ukrywając żalu. – Tak się cieszę, że to, co prawie złamało mi serce, dla ciebie nic nie znaczyło.

Skrzywił się i wyciągnął przed siebie zniszczone od pracy ręce.

– Amelio, nic nie rozumiesz. Jesteś dla mnie za młoda. Trzymają cię pod kloszem.

– Wobec tego znalazłeś sobie kogoś starszego, kogo nie trzymają pod kloszem i kto cię lepiej rozumie – próbowała go ominąć. – Wyobraź sobie, że ja też znalazłam kogoś starszego, kto mnie lepiej rozumie. W takiej sytuacji wszyscy są szczęśliwi, więc...

– Co powiedziałaś?

Przerażał ją ten niski złowrogi tembr głosu. Nagle szarpnął ją za rękę, a ona krzyknęła ze strachu.

– Kto to taki? – patrzył na nią tak dziko, że znów się przelękała. – Ten chłoptaş znad strumienia? Benny?

– Co cię to obchodzi? – odparowała. – Masz przecież ją.

– To dlatego tak się wystroiłaś? – Omiótł jej suknię gorączkowym spojrzeniem. – To dlatego upięłaś włosy? Dla niego, tak?

Rzeczywiście uznała, że na tę okazję włoży najładniejszą ze swoich sukienek, tę granatową z wyhaftowanymi czerwoną nicią kwiatami.

– Tak! Bo on nie traktuje mnie jak dziecko!

– Bo sam jest dzieckiem! Całowałaś się z nim? Dotykał cię?

– Jest tylko rok młodszy od ciebie. – Uniosła dumnie podbródek. – I jest hrabią. Dżentelmenem. Nie dałby się przyłapać na kochaniu z dziewczką na targu.

– Nie kochałem się z nią – powiedział Colin ze złością i znów szarpnął ją za ramię.

– Dla mnie to tak właśnie wyglądało.

– Bo nie masz o tym pojęcia. – Nerwowo gniótł palcami jej skórę. Nie mógł znieść tego, że jej dotyka, ale nie umiał też przestać.

– Zakładam, że ty masz?

Zacisnął szczęki ze złości.

Och, co za udręka! Wiedzieć, że jest ktoś, kogo on kocha. Jej Colin.

– Po co w ogóle o tym mówimy? – próbowała wyswobodzić ramię. Na próżno. Trzymał ją mocno. Nie mogła być blisko niego. Nie umiała złapać tchu, gdy jej dotykał. Nie umiała klarownie myśleć. Czuła tylko ból i cierpienie. – Zapomniałam o tobie, Colinie. Wolę trzymać się od ciebie z daleka. Dlaczego mnie znów dręczysz?

Złapał w garść jej włosy nad karkiem i przyciągnął blisko do siebie. Napierał piersią na jej piersi, które nagle dziwnie nabrzmiały. Przestała mu się opierać. Bała się reakcji własnego ciała.

– Widziałem wtedy, jak na mnie patrzyłaś – wymamrotał. – Zraniłem cię. Nie chciałem.

Łzy stanęły jej w oczach. Zamrugowała nerwowo. Za wszelką cenę pragnęła je powstrzymać.

– Amelio. – Przycisnęła policzek do jej twarzy. W jego głosie słychać było cierpienie. – Nie płacz. Nie zniosę tego.

– Wypuść mnie. I trzymaj się ode mnie z daleka – przełknęła z trudem ślinę. – A najlepiej znajdź sobie lepszą posadę gdzie indziej. Ciężko pracujesz...

Drugą ręką objął ją w talii.

– Chcesz mnie odesłać?

– Tak – szepnęła i zacisnęła przy tym pięści na jego swetrze. – Tak. Chcę.

Zrobiłaby wszystko, byle nie widzieć go w towarzystwie innej dziewczyny.

Napierał na nią ciałem.

– Hrabia... To musi być lord Ware. Niech go szlag.

– Jest miły. Rozmawia ze mną. Uśmiecha się, gdy mnie widzi. Dziś mnie pocałuje. To będzie mój pierwszy pocałunek. A ja...

– W życiu! – Colin cofnął się. Jego źrenice tak się rozszerzyły, że pochłonęły ciemne tęczęwki. – Może mieć wszystko, czego ja nigdy nie będę miał. Nawet ciebie. Ale, na Boga, tego mi nie odbierze.

– Co...?

Pocałował ją. Zaskoczył ją tak, że nawet nie zdążyła się cofnąć. Amelia nie rozumiała, co się z nim działo. Dlaczego tak dziwnie się zachowywał? Dlaczego zaczął ją teraz, akurat dziś, i pocałował tak namiętnie, jakby najbardziej na świecie pragnął tylko jej ust.

Przechylił głowę. Wpił się w jej usta. Ścisnął kciukami szczęki, ponagłając ją, by rozchyliła je szerzej. Zadrżała, gdy dotarło do niej, jak jej pożąda. Bała się, że to sen albo że postradała zmysły. Otworzyła wreszcie usta i jęknęła z rozkoszy, gdy jego język, miękki i wilgotny, delikatny jak aksamit, wślizgnął się do środka.

Przestała oddychać. Tak bardzo się bała. Ale on, jej ukochany Colin, czule szeptał do niej i gładził palcami jej policzki.

– Pozwól mi – prosił. – Zaufaj.

Amelia stanęła na placach i oparła się na nim, wplatając dłonie w jego jedwabiste loki. Nie miała doświadczenia, więc tylko naśladowała jego gesty i pozwalała mu smakować usta. Delikatnie głaskała językiem jego język.

Jęknął przeciągle, przepelniony głodem i pragnieniem, ujął jej głowę i przechylił lekko, by głębiej pieścić jej usta.

Całe jej ciało reagowało w nieznany jej dotąd sposób. Przeszły ją dreszcze. Drażniły ją łaskotki. Dostała gęsiej skórki. W jej łonie rósł nieznany rodzaj napięcia, swoisty niepokój zmieszany z rozbudzoną nadzieją.

Jego ręce ześlizgnęły się po jej plecach aż do pośladków. Ścisnął je i unióśł ją, przyciskając do swego ciała. Był podniecony. Poczwała, że stał się twardy.

– Amelio... moja słodka. – Całował jej policzki wilgotne od łez. – Nie powinniśmy.

I dalej całował, mocno napierając na nią biodrami.

– Kocham cię – wydyszała. – Kocham cię od dawna...

Zamknął jej usta pocałunkami. Podniecił się jeszcze bardziej, namiętnie gładząc jej plecy i ramiona. Gdy zabrakło jej tchu, oderwała od niego usta.

– Powiedz, że mnie kochasz – domagała się. Jej pierś falowała gwałtownie. – Powiedz. O Boże, Colin... – wtulała w jego ramiona twarz mokrą od łez. – Byłeś taki okrutny i podły.

– Nigdy nie będziesz moja. Ani ja twój. My nie...

Odepchnął ją i zaklął.

– Jesteś za młoda. Nie mogę cię tak dotykać. Nie. Nie mów nic, Amelio. Jestem sługą i zawsze nim pozostanę. A ty zawsze będziesz córką wicehrabiego.

Chowała się we własnych ramionach. Trzęsła się, jakby było jej zimno i jakby wcale nie rozpałił jej ogień pożądania. Jej skóra była napięta do granic, usta spuchnięte od pocałunków i wciąż ich spragnione.

– Ale kochasz mnie, prawda? – zapytała. Jej głos się łamał. Nadaremnie starała się być silna.

– Nie pytaj.

– Nie możesz mi dać chociaż tyle? Skoro i tak nie mogę cię mieć, skoro i tak nigdy nie będziesz mój, nie możesz przynajmniej mi powiedzieć, że twoje serce należy do mnie?

Jęknął.

– Sądziłem, że najlepiej będzie, kiedy mnie znienawidzisz. – Popatrzył w niebo i zacisnął powieki. – Miałem nadzieję, że gdy mnie znienawidzisz, przestanę śnić.

– Śnić o czym? – Nie zważając na nic, podeszła do niego. Jej palce wślizgnęły się pod sweter, muskając jego umięśniony brzuch.

Złapał ją za nadgarstki i spojrzał na nią gniewnie.

– Nie dotykaj mnie tak.

– Czy te sny są podobne do moich? – szepnęła. – Całujesz mnie tak, jak przed chwilą i mówisz mi, że kochasz mnie najbardziej na świecie?

– Nie! – zawył. – Nie są ani słodkie, ani romantyczne, ani dziewczęce. To są sny mężczyzny, Amelio.

– Robisz ze mną to, co z tamtą dziewczyną? – Jej usta zadrżały, więc przygryzła je szybko, by zamaskować emocje. Dopadły ją bolesne wspomnienia i dziwny, nieznany jej dotąd rodzaj udręki, który toczył jej ciało i duszę. – O niej też śnisz?

Colin przyciągnął ją do siebie.

– Nigdy.

Pocałował ją lekko i powoli, ale równie namiętnie jak wcześniej. Dreszcz delikatny jak trzepot motyli skrzydeł omiół jej ciało. Rozchylił językiem jej wargi, rytmicznie wsuwał go głębiej, potem wysuwał. To było jak akt miłości, która wsiąknęła w jej osamotnione serce jak deszcz w splekaną glebę.

Otulił jej twarz dłońmi i westchnął.

– To jest kochanie, Amelio.

– Powiedz, że nie całujesz jej w ten sposób? – Załkała i wbiła paznokcie w jego plecy.

– Nie całuję się ani z nią, ani z nikim innym. I nigdy nie całowałem. I nigdy nie będę. – Przycisnął czoło do jej czoła. – Tylko ciebie. Zawsze tylko ciebie.

– Maria.

Ochryply głos Christophera zawsze przyprawiał ją o dreszcz niepokoju i jednocześnie pożądania. Zwłaszcza gdy wymawiał jej imię. Usłyszał jej westchnienie i przyciągnął ją bliżej, szukając niecierpliwie jej ust.

Nie umiała okiełznać uczuć, jakie w niej wywoływał, tej osobliwej mieszanki żądy przekraczającej fizyczne granice i liczej nadziei na powodzenie ich związku.

– Brakowało mi ciebie dziś rano – przytulił ją mocniej.

Patrzyła na jego surowe, przepiękne rysy. Twarz Christophera była szara ze zmęczenia. Widziała w niej troski, które trapiły również i ją.

– Chciałam zostać, ale tego – wskazała na ich splecione w uścisku ciała – nie może być między nami.

– Może tak lepiej, żeś odeszła. Inaczej nigdy nie wiedziałbym, co to za uczucie cię stracić.

Położyła palec na jego ustach, przez co przerywała intymne wyznanie. Skrzywiła się, kiedy złapał jej dłonie i żarliwie je ucałował. Gdzie się podział ten morski rozbójnik, którego po raz pierwszy spotkała w teatrze? Nie zmienił się fizycznie, ale patrzył na nią zupełnie inaczej niż wtedy. Z czułością. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Zastanawiała się, skąd u niej to szaleńcze kołatanie serca i skurcze żołądka. I nagle, o zgrozo, zrozumiała.

– O co chodzi? – zapytał, marszcząc czoło.

Starła się na niego nie patrząc. Wodziła wzrokiem po pokoju, jakby szukała przed nim ratunku.

Christopher złapał ją w ramiona, bo bał się, że mu ucieknie. – Powiedz mi wreszcie, Mario. Na Boga! Dzieli nas tyle sekretów, tyle niedomówień. To nas zabija.

– Nie ma „nas” – szepnęła. Wciągnęła głęboko powietrze, by odzyskać jasność umysłu, ale zamiast tego jej zmysły odurzyła woń bergamotki. Zapach Christophera.

– Wiesz, że też tego pragnę – powiedział cicho. Pochylił głowę i rozchylił usta, zanim przycisnął je do warg Marii. Włożył rękę w dekolot negligu i chwycił nagie piersi. Zabrakło jej tchu, gdy żądza rozpałała ciało. Wykorzystał tę chwilę słabości i wsunął głębiej język.

Wprawnymi palcami złapał sterczące sutki, szczypał i gniótł je zapamiętale. Omdlała.

Złapał ją wpół i zaniósł do łóżka.

– Trudniej będzie nam zerwać – szepnęła, przyciskając rozpalone policzki do jego twarzy – jeśli teraz znów się pokochamy.

– Przekonajmy się – mruknął, gdy układał ją ostrożnie na materacu. Pochylił się nad nią i oparł ręce przy jej biodrach. Posłał jej ten szelmowski uśmiech, któremu nie umiała się oprzeć. – Nigdy nie mieliśmy szans. Najmniejszych.

Wzruszała ją czułość kochanka. Jej serce zabiło jak szalone. Nie umiała już dłużej znieść

jego rozkochanego spojrzenia, więc zacisnęła mocno powieki.

Poczuła, jak zapadł się materac. Christopher usiadł u jej boku, pieścił szyję dłonią i szybko ją wsunął między jej piersi.

– Powiedz – ponaglał.

– Wolałabym...

Jej biust wylewał się z jego garści. Cienka bawełna koszuli zwilgotniała od jego ust i przylgnęła do jej sutków. Wyprężyła ciało zaskoczona rozkoszą, jaką dały jej te pieszczoty. Otworzyła oczy.

Christopher wstał i zdjął gruby aksamitny płaszcz.

– Powiedz. Zanim przejdę do bardziej zdecydowanej formy perswazji.

– Jestem kobietą, ale przy tobie czuję się jak nastolatka – wyznała. Przeżywała tak silne emocje, jakby była dziewczyną w wieku Amelii. Był przerażona i jednocześnie podekscytowana. Niespokojna i spragniona. Drżała z niepewności, chociaż dobrze wiedziała, co teraz nastąpi.

Wiedziała też, że tym razem będzie inaczej. Wyjątkowo. Jak nigdy przedtem.

Christopher rozpiął guziki z kości słoniowej u kamizelki.

– Moje pierwsze seksualne doświadczenie zdobyłem pod murem gospody w obskurnej alejce. – Uniósł ciemnozłotą brew. – Ona była starsza ode mnie o całą dekadę. Była rasową dziwką. Udawałem przed kompanami, że jestem obyty w tych sprawach, ale ona wiedziała, o co chodzi i dokładnie mnie poinstruowała. Wzięła mnie za rękę, wyprowadziła na zewnątrz i zakasała spódnicę. Rzecz jasna, ciągnąłem tę farsę do końca. Rznąłem ją ostro, dopóki każdy facet w gospodzie usłyszał, jak krzyczy z rozkoszy.

Choć jego głos brzmiał beztrąsko, słyszała w nim nutę, która poruszyła ją do głębi. Kim był ten człowiek? Jak to się stało, że został jej kochankiem i teraz rozbierał się w jej sypialni? Mężczyzna, który przyszedł do niej, tak jak wcześniej ona przyszła do niego, by ratować związek, który nie miał najmniejszych szans na powodzenie?

Christopher zdjął kamizelkę, potem koszulę, spodnie, pończochy i bieliznę. Nagi, w pełnej krasie, położył się obok niej. Przyciągnął ją bliżej do siebie, ułożył wygodnie i westchnął z zadowoleniem.

Maria przyciskała dłoń do serca i patrzyła przez okno. Przyszło jej do głowy, że sypialnia stanowi kokon, który odgradził ich od prawdziwego świata.

– No, mów – ponaglał, chowając usta w jej włosach. – Dlaczego czujesz się przy mnie jak nastolatka?

Skoro nie umiemy rozmawiać o teraźniejszości, pozostaje nam tylko przeszłość.

– Dayton był sporo starszy ode mnie – powiedziała, muskając ustami złotobrzowe włosy na jego torsie.

– Już to słyszałem.

– Darzył wielkim uczuciem pierwszą lady Dayton. Ale nawet gdyby było inaczej i tak uważałby, że jestem dla niego za młoda.

– Poważnie?

Maria widziała błysk zainteresowania w jego oczach.

– Byłam młoda i ciekawa życia i...

– Gorąco krwista – wtrącił i ucałował ją w czoło. Odpowiedziała mu, przygryzając jego twarde brązowy sutek.

– Nie próbuj odwrócić mojej uwagi – upomniał. – Najpierw dokończ opowieść.

– Dayton zauważył, że zaczynam interesować się młodymi mężczyznami. Zapytał mnie kiedyś, który ze służących podoba mi się w szczególności.

– Odpowiedziałś mu? – Christopher wysunął do przodu podbródek.

– Nie od razu. Wstydziłam się. – Rumieńce na jej policzkach świadczyły, że wciąż czuła skrępowanie.

– Ślicznie wyglądasz, jak się czerwienisz – zauważył.

– Nie drocz się, bo nie dokończę.

– Nie droczę się.

– Christopher!

Uśmiechał się, oczy mu błyszczały. Wyglądał teraz tak młodo. Nie jak chłopiec, bynajmniej. Wyglądał jak mężczyzna, który widział i przeżył wiele i który dopuścił się czynów bezpowrotnie przekreślających jego niewinność. Jednak zadziwiała ją i poruszała do głębi zmiana, jaką widziała w jego spojrzeniu. Domyślała się, że to właśnie ona zainspirowała go do tej przemiany.

Przyłożyła dłoń do jego policzka. Przyglądała mu się intensywnie. Jego uśmiech zgasł, a wzrok roziskrzył się.

– Pośpiesz się z tym opowiadaniem – ponaglił.

– Pewnego dnia Dayton wezwał mnie na spotkanie w domku myśliwskim. Nie było w tym nic dziwnego. – Zazwyczaj w tym miejscu, z dala od ciekawskich spojrzeń służących, studiowali mapy i ćwiczyli kryptologię. – Kiedy przybyłam do domku, nie było tam Daytona, lecz zamiast niego przystojny, młody mężczyzna, który od dawna mi się podobał.

– Szczęśliwy sukinkot – westchnął Christopher.

Maria znów położyła głowę na jego klatce piersiowej i objęła ramieniem jego biodro.

– Był miły i cierpliwy. Choć był młody i rozochocony, pamiętał, by najpierw zadbać o moją przyjemność. Idealne okoliczności do utraty dziewictwa.

Christopher położył się na niej, wgniatając jej ciało w materac. Patrzył na nią podnieconym wzrokiem.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego czujesz się jak nastolatka.

Zacisnęła usta, jakby obawiała się, że mimowolnie odkryje przed nim coś więcej.

– Chyba odwołam się do przemocy. – Zsunął halkę do jej talii. Ciepłym torsem przyłgnął do jej nagich piersi.

– Chryste – westchnął. Opierał się na łokciu, a drugą ręką bawił się jej sutkami. – Jesteś taka piękna.

– Ależ z ciebie złotousty diabeł – powiedziała zaczepnie i rozsunęła nogi, by jego biodra ocierały się intymnie o jej ciało.

– Uwielbiasz, gdy pieścę cię językiem – ciągnął. – Jestem gotów wykorzystać mój talent w tej dziedzinie, by wymusić na tobie zeznania. Chcę wiedzieć, dlaczego w mojej obecności czujesz się jak uczennica.

– Skoro stosujesz wobec mnie tak rozkoszne groźby, nie będę nic mówić.

Christopher lekko ugryzł jej dolną wargę.

– Świetnie. Wobec tego ja powiem. Boisz się, ale jednocześnie pożadasz. Jesteś niepewna i zdecydowana. Nie chcesz mnie i jednocześnie pragniesz. – Uśmiechnął się. – Zgadłem?

Maria uniosła głowę i potarła nosem o jego nos. – Te uczucia chyba zawsze towarzyszą kochankom przy pierwszym razie.

– Nic takiego nie czułem za pierwszym razem – zapewnił. – Miałem tylko przemożną potrzebę, by dojsć. Uczucia nie miały z tym nic wspólnego.

– W takim razie, skąd możesz wiedzieć, co czuję? – Zdziwiona uniosła brwi.

– Ponieważ – szepnął, gdy muskał ustami jej usta – właśnie to samo czuję teraz do ciebie.

Maria postękiwała z rozkoszy, podczas gdy Christopher nieśpiesznie całował jej usta. Delektował się jej smakiem, jakby była najpyszniejszą przyjemnością. Wsunął język w jej usta, potem cofnął i wsunął głębiej. Pieścił jej piersi, ugniatał zapamiętałe. Jego nikiemnie zręczne palce drażniły jej sutki, aż stały się twarde i pobudzone.

Drżała pod jego ciężkim ciałem. Była tak podniecona, że nie mogła leżeć spokojnie. Wiła się i przeżyła w jego objęciach.

– Maria.

Boże, jak uwielbiała słyszeć swe imię w jego ustach, gdy wymawiał je z pasją i szczerym zachwytem.

Oplotła ręce wokół jego ciała. Gładziła jego potężne, szerokie ramiona i twarde muskuły, które instynktownie napinał. Nie ulegał jej, kiedy próbowała go przyciągnąć bliżej do siebie.

Od powrotu z Brighton marzyła właśnie o tym. O intymnym zbliżeniu i dzięki namiętności. W przeciwieństwie do Simona Christopher nigdy nie ustępował jej, ale zawsze uparcie domagał się, by go przyjęła, by go wzięła... z rozkoszą.

Nagle się cofnął. Oddychał ciężko, drżał. Wtulił się w nią, chowając twarz w jej ramionach i zawył.

– Zdajesz sobie sprawę, coś ty mi zrobiła? – zapytał.

Tęsknota w jego głosie wzruszyła ją do łez.

– Chyba to samo, co ty mnie.

Christopher wpił się otwartymi ustami w jej szyję i ssał ją żarliwie.

– Do diaska, mam nadzieję. Przynajmniej nie czułbym się osamotniony.

Maria położyła ręce na jego ramionach i próbowała go odepchnąć. Warknął i dalej pieścił ustami jej szyję, lizał jej skórę, pod którą mocno pulsowały tętnice.

– Pozwól mi się tobą zająć – szepnęła.

Unióśł głowę, potrząsając złotawymi włosami i spojrzał na nią oczami pociemniałymi z pożądania. Położył się na plecach, chwycił ją za kark, przyciągnął do siebie i pocałował mocno z wdzięczności.

Rozbawił ją ten zwykły gest. Uśmiechnęła się. Powoli, przybierając prowokujące pozy, przesuwała się w dół jego ciała. Wodziła wargami po jego torsie, drażniła placami jego sutki, podobnie jak on chwilę wcześniej. Znieruchomiał. Z całej siły napinał mięśnie i raz po raz wstrzymywał oddech, który naraz stał się przyśpieszony i płytki. Przebiegła językiem po jego

sutkach. Z jego piersi wyrwał się jęk.

– Nie igraj ze mną – przestrzegł ją. – Pragnę cię.

Zlitowała się nad nim i zaraz znalazła się przy jego udach. Rozłożył je. Mięśnie napinał do granic. Patrzyła na jego jądra, pełne i ciężkie, zwarte i gotowe. Jego penis, twarde i gruby, sterczał w pełnym wzwodzie. Christopher drgnął, gdy poczuł na nim jej oddech. Na okazałej żołądki pojawiła się kropla nasienia.

– Pycha – westchnęła. Ujęła fallusa w dłonie i zbliżyła do swych ust. Na żołądki wystąpiła kolejna kropla, która spłynęła wzdłuż grubej pulsującej żyły. Przycisnęła język płasko do trzonu i wylizowała go powoli i starannie.

– Ach! – Zaciśnął pięści na prześcieradle i odchylił do tyłu głowę. Z żołądki wyciekło jeszcze więcej spermy i spłynęło między jej palcami. Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem. – Mario – ponaglał ją ochryple.

Położyła się na boku, tak że mogła patrzeć z bliska na jego męskość.

– Odwróć się do mnie – rozkazała.

Leżeli blisko, zwrócenii przodem do siebie, jej twarz na wysokości jego bioder. Skierowała jego sterczący członek wprost do swych spragnionych ust. Ssała go mocno, jej paznokcie wbijały się mocno w biodra kochanka. Christopher przeklinał i drżał. Jednostajnie pocierała językiem wrażliwe miejsce tuż pod żołądkiem. Pojękiwał cicho. Przez chwilę zdawało jej się, że płacze. Związały ich silne emocje, więc potrafili się nawzajem zranić. Pragnęła dać mu rozkosz, najlepiej jak umiała. Pragnęła dać mu namiastkę szczęścia w tym bagnie, w którym oboje tonęli.

Zamknęła oczy i wciągnęła policzki, ssąc nabrzmiałą, jedwabistą końcówkę. Pieściła ją językiem, zlizując nasienie, które naraz trysnęło większym strumieniem.

– Chryste – westchnął. Złapał ją rękami za tył głowy, unieruchomił i zaczął miarowo poruszać biodrami. Chwyciła w dłonie jego jądra i delikatnie głaskała. Christopher odruchowo zaciśnął palce na jej skórze. Jej sutki przebiegł bolesny dreszcz. Pochwa zrobiła się wilgotna.

Maria ssała zapamiętale, starannie zaciskając usta. Jego ciało dygotało jeszcze mocniej.

– Tak... Maria...

Otworzyła się przed nim tak, jak on otworzył się przed nią, przychodząc tu do niej. Leżała beczynn timer, pozwoliła mu dyktować tempo. Tylko jej wygłodniałe usta pracowały zachłannie. Nie mógł powstrzymać pojękiwań i krzyków. Przeklinał coraz bardziej ochryple, w miarę jak z rosnącą pasją pieprzył ją w usta.

Po chwili wokół jej ust zebrała się warstwa spermy i śliny. Jego penis w pełnej erekcji ledwie się w nich mieścił. Christopher znów zaklął. Twarde jak stal mięśnie zdradzały, że

wkrótce nastąpi finał. Wypchnął biodra mocno do przodu, sięgając penisem głęboko w jej gardło i zastygł z krzykiem rozkoszy i ulgi na ustach.

Gorące, słonawe nasienie trysnęło w jej buzi. By mu jeszcze bardziej dogodzić, gładziła z czułością jego prącie i delikatnie pieściła jądra. Chciał ją odepchnąć, chciał się odsunąć od niej, ale trzymała mocno. Poddał się jej i wołał błagalnie.

– Nie... Mario... dobry... Boże... tak... dosyć.. dosyć... – I wreszcie wyskamdł: – Nie przestawaj...

Pieściła jego członek do końca, aż stał się pusty. Trzymała go w ustach nawet gdy zrobił się miękki.

– Proszę – błagał. Osłabł i opadł na materac.

Maria wypuściła go i oblizwała usta. Ten akt miłosny przyniósł jej wielką przyjemność, ale jej ciało przepełnił niespełnioną żądzą.

Patrzył na nią oszołomiony. Jego twarz wciąż była zarumieniona i błyszcząca od potu.

– Chodź tutaj – wychrypiał i przyciągnął ją do siebie.

Podczołgała się i przyłożyła policzek do jego serca, które waliło jak młotem. Przymknęła powieki, gdy wdychała jego zapach. Po chwili jego oddech się uspokoił. Stał się płytki i miarowy. Miała wrażenie, że zasnął. Już prawie zasypiała, gdy nagle poczuła, jak uniósł się rąbek jej halki. Jej uda owiało chłodne powietrze.

Podniosła głowę. Przyglądał się jej trzeźwym i zdecydowanym wzrokiem.

– Christopher? – zapytała cicho. Mimowolnie drgnęła, gdy na wychłodzonej skórze poczuła jego ciepły dotyk.

Pchnął ją lekko. Położyła się na plecach. Podparł głowę na rękę, a drugą włożył między jej uda.

– Rozłóż nogi – powiedział.

– Nie musisz...

– Rozłóż nogi. – Wprawnym ruchem włożył rękę głębiej.

Podniecona jego zdecydowaniem posłusznie rozsunała nogi.

– Jesteś idealna – mruknął, rozchylając jej wargi sromowe. – Od ssania mojego penisa zrobiłaś się taka wilgotna i gorąca.

Jęknęła, gdy potarł palcami łechtaczkę.

– Twoje sutki. – Objął je ciepłymi, miękkimi ustami i ssał rytmicznie. Przerwał pieszczoty i dmuchnął w wilgotne, naprężone punkciki. Westchnęła z rozkoszy. – Takie pyszne i wrażliwe. A twoja wyglodniała ciasna cipeczka – włożył w nią dwa palce – dosłownie wsysa mnie do środka.

Oddychała niespokojnie. Dalej ją pieścił, a przy tym nie spuszczał z niej wzroku. Widział najmniejszy grymas rozkoszy na jej twarzy.

– Zachwyca mnie uroda mojej hiszpańskiej uwodzicielki – szeptał do jej ucha, bezlitośnie rznął ją zręcznymi palcami – ale to jej wewnątrz porusza mnie najbardziej.

– Christopher. – Serce podskoczyło jej do gardła. Zabrakło jej tchu. Czowała, że zaraz zemdleje. Chciała, żeby już przestał, ale nie znalazła w sobie sił, by mu się sprzeciwić.

– Tak. – Muskał ustami jej usta. Był tak blisko. – Zaskakujące wyznanie, prawda?

Zacisnęła palce na prześcieradle i poruszała rytmicznie biodrami, aby dopasować tempo do powolnych ruchów jego palców w jej rozpulchnionym sromie. Była zupełnie mokra, podniecona. Do granic wytrzymałości. Słyszała odgłosy własnego ciała, które wciągało go chciwie do środka i chwilę później niechętnie wypuszczało.

– Taka ciasna i łapczywa – mamrotał. – Gdybym właśnie nie wycisnął ostatniej kropli, znów bym sobie dogodził.

– Później – jęknęła, zaciskając powieki.

– Później – powtórzył ochryple. Miał taki zmysłowy głos. – Patrz na mnie, gdy będziesz dochodzić. Chcę widzieć, co czujesz, kiedy doprowadzam cię do orgazmu.

Zmusiła się, by otworzyć oczy. Zaskoczył ją łagodny wyraz jego twarzy. Zmierzwione włosy złagodziły jego surowe spojrzenie. Chwyliła swe nabrzmiałe, rozpalone piersi i ścisnęła je, by wyładować seksualne napięcie.

Wepchnął głębiej palce, pieścił ją w środku przez chwilę i zaraz je cofnął. Włożył je i znów wyciągnął. I jeszcze raz.

– Proszę – szepnęła, kołysząc biodrami.

– Żebrzemy o miłość. – Całował jej usta czule i delikatnie w porównaniu do bezlitosnych pieszczot jego wprawnej ręki. Okrężnym ruchem masował łechtaczkę i przyglądał się lubieżnie, jak przeżywa orgazm. Widział, jak trzęsie się w konwulsjach, słyszał, jak w spazmach wykrzykuje jego imię, i czuł, jak jej szparka rytmicznie zaciska się wokół jego palców. Maria bez sił opadła na łóżko.

Christopher przytulił ją i zasnął.

Amelia zwinnie przeskoczyła płot i pobiegła nad strumyk. Ware stał z założonymi rękami i patrzył na wodę. Czekał na nią.

– Przepraszam – wysapała, gdy stanęła tuż za nim. Nie mogła złapać tchu.

Odwrócił się do niej powoli. Ostentacyjnie zmierzył ją wzrokiem.

– Nie było cię wczoraj – zauważył.

Zarumieniła się na wspomnienie namiętych pocałunków Colina.

– Coś mnie zatrzymało. Przepraszam.

– Nie wyglądasz na taką, której jest przykro. Biją od ciebie szczęście i radość.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wzruszyła tylko ramionami.

Ware czekał przez chwilę i potem podał jej ramię.

– Opowiesz mi, co cię tak raduje?

– Wolę nie.

Roześmiał się i mrugnął do niej. Ucieszył ją ten przyjacielski gest. Bała się, że zostanie potraktowana z rezerwą. Ulżyło jej, że się na nią nie gniewał.

Szli wzdłuż strumienia, aż znaleźli się na polanie, gdzie ostatnim razem urządzili piknik. Dziś znów czekał na nich rozłożony koc. Płytki strumień płynął wartko, wygrywając na skałach sielską melodię. Powietrze przesycił zapach trawy i polnych kwiatów. Ich twarze muskały ciepłe promienie słońca.

– Jesteś na mnie zagniewany? – zapytała, siadając na pledzie. Uśmiechała się niepewnie, a jej ręce nerwowo wygładzały suknię.

– Odrobinę rozczarowany – odparł przeciągle i zrzucił z ramion musztardowy płaszcz. – Ale nie. Nie gniewam się. Chyba nie można być na ciebie złym.

– Inni nie mają z tym problemu.

– Głupcy. – Położył się i wsparł głowę na dłoni.

– A gdybym miała do ciebie prośbę – zaczęła niepewnie – pomógłbyś mi?

– Naturalnie – odparł. Przyglądał się jej badawczo.

Zawsze tak na nią patrzył. Miała wrażenie, że ciągle obserwował ją kątem oka. Interesował się nią ponad miarę, ale nie miała pojęcia dlaczego.

Otworzyła torebeczkę i wyciągnęła z niej list, który napisała do Marii.

– Chciałabym, żebyś to wysłał. Wprawdzie nie znam adresu, ale chyba łatwo będzie ją odnaleźć. Okryta jest złą sławą. Nie pogniewałbyś się, gdyby do ciebie odpisała?

Ware wziął do ręki kopertę i spojrzał na skreślone starannym pismem nazwisko.

– Sławetna lady Winter. – Zerknął na Amelię i uniósł znacząco brwi. – Będę musiał cię prosić o wyjaśnienie.

Przytaknęła skwapliwie.

– Nic dziwnego. Każdy byłby ciekaw.

– Po pierwsze, dlaczego mnie o to prosisz, skoro sama możesz wysłać ten list?

– Nie wolno mi z nikim korespondować – wyjaśniła. – Nawet z lordem Weltonem kontaktuję się przez guwernantkę.

– To dziwne – zamyślił się. Na jego twarzy malowała się troska. Zdziwiła ją jego reakcja, bo wydawało jej się, że młody hrabia nie miał żadnych zmartwień i zawsze wyśmieniecie się bawił. – Nie podobają mi się ci strażnicy, którzy bez przerwy patrolują dwór. Powiedz, Amelio, czy jesteś tam więźniem?

Zaczerpnęła powietrza. Postanowiła opowiedzieć przyjacielowi wszystko od początku. Jak zwykle słuchał z uwagą, jakby każde jej słowo było na wagę złota. Właśnie za to go lubiła.

Po chwili skończyła opowieść. Ware siedział zasępiony. Patrzył przed siebie z zaciśniętymi ustami.

– Nigdy nie brałaś pod uwagę ucieczki?

Amelia wbiła wzrok w splecione dłonie.

– Raz czy dwa – przyznała. – Nie traktują mnie źle. Służący są uprzejmi, guwernantki dobre i łagodne. Nie brakuje mi pięknych sukien. Otrzymuję odpowiednie wykształcenie. Cóż miałabym począć, gdybym uciekła? Dokąd bym poszła? To byłaby skrajna głupota. Przecież nie mam gdzie mieszkać ani za co żyć. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli okaże się, że ojciec ma rację względem mojej siostry, będę na niego skazana.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz – odparł hrabia i położył dłoń na jej rękach. – Inaczej nie prosiłabyś mnie o wysłanie listu.

– A nie byłbyś ciekaw na moim miejscu? – zapytała. Potrzebowała jego rady.

– W rzeczy samej, ale ja jestem ciekawski chłopak.

– Cóż, jestem ciekawską dziewczyną.

Jego błękitne oczy uśmiechały się.

– Doskonale, moja piękna księżniczko. Spełnię twoje życzenie z pokorą.

– Dziękuję! – zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go w policzek. Zawstydzona własną spontanicznością zaczerwieniła się po same uszy.

Na twarzy arystokraty błędził uśmieszek.

– Nie na taki pocałunek liczyłem – mruknął – ale niech będzie.

Simon oparł głowę na miękkim wezłowię łóżka i sięgnął po kieliszek stojący na nocnym stoliku. Rozgrzał się od erotycznego wysiłku. Odrzucił więc na bok prześcieradło i odkrył nagie ciało.

Upił spory łyk wina. Przyglądał się leżącej obok niego blondynce. Uśmiechał się do niej bezwstydnie.

– Napijesz się, Amy? – zapytał i podał jej kieliszek.

– Uhm... – Dziewczyna usiadła na łóżku, odsłaniając niewielki, ale ładnie zaokrąglony biust.

– Opowiedz mi – powiedział, przyglądając się jej spod półprzymkniętych powiek – o tajnej skrytce w domu lorda Sedgewicka.

Amy głośno przełknęła wyśmienity trunek i wykrzywiła usta z niesmakiem.

– Chowa tam alkohol.

– Z przemytu?

– Aha.

– I wejście znajduje się koło zsypu na węgiel?

Pokiwała skwapliwie głową, potrząsając lokami wokół uroczej twarzączki.

– Tamtędy łatwiej wnieść towar. Chyba nic nie ukradniesz, prawda?

– Ależ skąd! – uspokoił ją. – Po prostu podoba mi się ten pomysł. Może urządzę coś podobnego w moim domu.

Simon zanurzył palec w kieliszku i posmarował winem wydatne usta pokojówki. Zarumieniła się, gdy zerknęła ukradkiem na jego twardniejącą męskość.

– Wrócimy do tego za chwilę – mruknął, powstrzymując uśmiech. Zdziwiło go, z jaką łatwością omotał tę dziewczynę.

Wydęła usta, udając naburmuszenie.

– Kiedy twój pan przyjmuje interesantów?

– We wtorki i w czwartki między trzecią a szóstą.

Uśmiechnął się. Najpierw zajmie się dziewczyną, a potem obejrzy rezydencję i sprawdzi, czy da się podsłuchiwać przez ścianę rozmowy prowadzone w gabinecie lorda. Jeśli tak, we

wtorki i w czwartki będzie przysyłał tu swego człowieka. Może w ten sposób dowie się czegoś więcej na temat Sedgewicka. Wicehrabia zaczepił Marię podczas maskarady i na pewno miał ku temu konkretne powody. Simon chciał je poznać.

Ale najpierw dziewczyna.

Odłożył szklankę i posłał Amy zniewalający uśmiech. Zadrżała i błyskawicznie położyła się na materacu.

Ach, doprawdy jaka to forsowna praca. Uśmiechnął się w duchu i bezzwłocznie przeszedł do obowiązków.

Amelia wracała biegiem do domu. Ekscytowała ją myśl, że wysłała list do Marii. Po raz pierwszy w życiu świadomie podjęła konkretne działania zbliżające ją do celu, jaki sobie obrała. Biegła pogrążona w rozmyślaniach i naraz złękła się, gdy znów czyjeś silne ręce zacisnęły się na jej ramionach. Tym razem jednak uczucie strachu zniknęło w następnej sekundzie, gdy poczuła na ustach gorący pocałunek. Jej okrzyk przemienił się w rozkoszne mruczenie.

– Colin – westchnęła, zamykając oczy.

– Powiedz, że się z nim nie całowałaś – syknął, gdy ścisnął ją mocno w talii.

– Powiedz, że nie śnię – szepnęła przepełniona szczęściem, że znów znalazła się w ramionach ukochanego.

– Byłoby lepiej, gdyby to był tylko sen. – Wypuścił ją z objęć.

Amelia otworzyła oczy i spojrzała na jego piękne usta wykrzywione w gorzkim grymasie.

– Dlaczego tak uparcie pielęgnujesz w sobie okropne uczucia wobec sprawy tak pięknej i szlachetnej?

Skrzywił się jeszcze bardziej.

– Najdroższa Amelio – wymamrotał i objął jej twarz dłońmi. Jego przydługie włosy opadły mu na brwi, co podkreślało oprawę oczu, które wielbiła. – Czasem lepiej nie wiedzieć, co się traci. Wtedy można powtarzać sobie, że to nie było wcale tak wspaniałe, jak się zrazu zdawało. Ale kiedy już poznasz smak szczęścia, będziesz za nim tęsknić.

– Będziesz za mną tęsknił? – Jej serce zabiło mocniej.

– Samolubna dziewczyna.

– Cierpiałam przez ciebie.

Zamknął oczy i delikatnie ją pocałował.

– Powiedz, że się z nim nie całowałaś.

– Colinie, ty mi nie wierzysz? – Stała na palcach i potarła nosem o jego nos. – Tylko poprosiłam go o przysługę.

– Jaką przysługę? – zawołał ze złością.

– Poprosiłam go, żeby wysłał list, który napisałam do siostry.

W jednej sekundzie zamarł.

– Co? Przecież cała ta heca – machnął ręką w stronę domu – jest po to, by trzymać ją z dala od ciebie!

– Muszę ją poznać. – Odsunęła się od niego i poirytowana złożyła ręce na piersi.

– Nie, nie musisz. Jezu... – Colin wypuścił ze świstem powietrze i oparł ręce na biodrach.
– Lubisz narozrabiać, co?

Amelia patrzyła na jego egzotyczne rysy i chmurne oblicze. Był dla niej bóstwem. Westchnęła zauroczona. To tylko go rozzłościło.

– Nie patrz tak na mnie – syknął.

– Jak?

Wskazał na nią palcem.

– Tak właśnie!

– Kocham cię – zawołała z dziewczęcym podziwem. – I tylko w ten sposób umiem na ciebie patrzeć.

Zacisnął zęby.

– Tak się o mnie troszczysz. Brakowało mi tego... – wyznała, splatając ręce na piersi.

– Nie troszczę się, tylko złościę – wyjaśnił.

– Nie złościłbyś się, gdybyś się nie troszczył.

Colin potrząsnął głową rozgoryczony. Odszedł kilka kroków i usiadł na suchym pniu. Ptaki świergotały, liście szeleściły niesione łagodnym wiatrem. Przez wiele lat bawili się razem w niejednym lesie, na niejednej plaży i łące. I zawsze, u jego boku, czuła się bezpiecznie.

– Dlaczego mnie o to nie poprosiłaś, tylko lorda Ware'a?

– Spodziewam się odpowiedzi, a list od siostry nie mógłby przyjść do domu. Potrzebna mi jego pomoc przy wysyłaniu i odbiorze listu.

Młodzieniec ukrył twarz w dłoniach.

– Co się stało? – krzyknęła.

Upadła przed nim na kolana, nie zważając na białą suknię.

– Powiedz mi – nalegała, gdy nie odezwał się słowem.

Spojrzał na nią.

– Nigdy nie ofiaruję ci tego, co dadzą ci mężczyźni tacy jak Ware.

– Co masz na myśli? – zapytała. – Piękne suknie i wstążki?

– Konie, dwór, służących, takich jak ja – odparował.

– Żadna z tych rzeczy nigdy nie dawała mi szczęścia. – Chwyciła drobnymi rękami jego szerokie ramiona i żarliwie ucałowała jego usta. – Nie licząc służącego, takiego jak ty. Wiesz dobrze, że nigdy nie traktowałam cię jak kogoś gorszego ode mnie.

– Bo żyjesz pod kloszem, Amelio. Świat jest zupełnie inny. Życie wygląda inaczej.

– Nie obchodzi mnie to, dopóki mam twoją miłość.

– Nie mogę cię kochać – wyszeptał, złapał ją za nadgarstki i zdjął jej ręce ze swych ramion. – Nie prosz mnie o to.

– Colinie. – Nagle poczuła, że to ona jest silniejsza od niego i że to jej obowiązkiem było pocieszać go i chronić. – Złamałeś mi serce. Ale nawet w kawałkach jest w nim dosyć miłości za nas dwoje.

Colin zaklął, chwycił ją w ramiona i pocałunkami wyraził uczucie, którego nie śmiał wypowiedzieć na głos.

Maria leżała w wannie, głowę oparła o zaokrągloną krawędź. Dziś pójdzie do St. Johna i opowie mu o Amelii i Weltonie. Opowie mu też o Eddingtonie. Razem znajdą wyjście z tej sytuacji. Podjęcie tej decyzji zajęło jej kilka dni, ale w głębi duszy wiedziała, że postępowała słusznie.

Westchnęła i zanurzyła się w ciepłej wodzie. Przymknęła powieki. Z galerii dobiegały ciche męskie głosy. Otworzyły się drzwi do sypialni, a potem łazienki.

– Nie było cię cały dzień, drogi Simonie – mruknęła.

Usłyszała, jak przysunął bliżej krzesło i usiadł. Wziął głęboki oddech, jakby chciał dodać sobie siły przed ciężką próbą. Zaskoczyło ją jego zachowanie i otworzyła oczy. Widziała jego posępną minę. Nie było w nim śladu zblazowanego wdzięku, jaki zazwyczaj wokół siebie roztaczał.

– Co się stało?

Simon pochylił się do niej.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tajnej skrytce u lorda Sedgewicka? Dziś miał gościa, którego wizyta rzuca nowe światło na sprawę.

Usiadła i przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Simonie, jesteś genialny!

Rzecz dziwna, jej zachwyty nie wywołał na jego twarzy zawadiackiego uśmiechu, za którym przepadała.

– Mario... – zaczął. Wstał, podszedł do niej i chwycił dłoń, którą opierała na krawędzi wanny.

Niepokój ścisnął jej żołądek.

– Mów.

– Sedgewick jest agentem Korony.

– Rany boskie, przestraszyłeś mnie tym przedstawieniem. – Zmarszczyła brwi. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. – Nigdy nie zaprzestanę szukać mordercy Wintera i Daytona. To oczywiste, że ja jestem główną podejrzaną.

– Agencja chce twojej głowy. – Simon przeciągle westchnął. – Dlatego wypuścili na wolność kryminalistę, żeby im przyniósł na tacy innego kryminalistę.

– Wypuścili na wolność kryminalistę... – potrząsnęła z niedowierzaniem głową, kiedy dotarły do niej te słowa. – Nie...

Nie bacząc na kosztowne spodnie, Simon padł na kolana i spojrzał jej w oczy.

– Sedgewick ma świadka, który obciąży St. Johna. Przetrzykuje go w gospodzie na Polach Świętego Jerzego. Wicehrabia zaproponował układ: wolność dla St. Johna w zamian za informacje obciążające ciebie. Wtedy zawiśniesz na stryczku zamiast pirata. To dlatego Sedgewick nie zdziwił się obecnością St. Johna na maskaradzie u Campionów. Spodziewał się zobaczyć go w twoim towarzystwie.

Maria intensywnie wpatrywała się w Simona. Tak bardzo chciała dostrzec w jego twarzy

choćby najdrobniejszy grymas, który sugerowałby, że ją okłamał. To byłby okrutny i niestosowny żart, ale zawsze lepszy niż alternatywa, że jej kochanek okazał się zdrajcą i wydał ją na śmierć.

– Nie, Simonie. Nie!

Niemożliwe, żeby kochał się z nią w ten sposób i jednocześnie ją okłamywał.

Simon wstał i silnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Złapał ją w ramiona i przytulił z czułością. Jej mokre nagie ciało przylgnęło do jego ubrania. Zapłakała cicho. Kołysał ją w ramionach. Kochał ją.

– Sądziłam, że mu na mnie zależy – powtarzała sobie, wtulając zalaną łzami twarz w ramiona Simona.

– Gdyby było inaczej, byłby idiotą, *mhuirín*.

– Nie wierzę – łkała. – Właśnie zamierzałam prosić go o pomoc.

Była gotowa odkryć przed nim swój najdroższy sekret, swą jedyną słabość. Uwierzyła mu. Uważała nawet, że Christopher zasługuje na to, by poznać jej tajemnice. W końcu wybaczył jej incydent z Eddingtonem bez słowa wyjaśnienia z jej strony.

Eddington.

Niecierpliwie wyslizgnęła się z objęć Simona.

– St. John kazał mnie śledzić. Wiedział o wizycie Eddingtona w Brighton. Wysłał Tima, by zbadał sprawę Amelii. Jeśli posunął się tak daleko tylko po to, żeby skrzywdzić... Dobry Boże, byłam głupia, że mu zaufałam.

Miała wrażenie, jakby ktoś znów wbił ostrze w jej ciało. Ale tym razem prosto w serce. Czy korsarz będzie próbował wykorzystać przeciw niej sprawę Amelii?

– Wysłałem ludzi, żeby odbili świadka – uspokajał ją Simon. – Karta przetargowa będzie w twoich rękach.

– Och, Simonie. – Przytuliła go. – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Radziłabyś sobie równie dobrze, *mhuirín*. Ale nieśpieszno mi, by się o tym przekonać – oparł podbródek na jej głowie. – Co zamierzasz?

– Nie wiem jeszcze. Chyba dam mu szansę – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Zapytam go wprost, jak to się stało, że go zwolnili. Jeśli odmówi odpowiedzi albo odpowie wykrętnie, to znaczy, że kierują nim wyłącznie interesy.

– A potem?

Otarła z policzków łzy.

– A potem zrobimy, co trzeba. Amelia na pierwszym miejscu. Jak zawsze.

Christopher sprężystym krokiem wbiegł do domu frontowymi schodami. Beztrasko pogwizdywał. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu czuł się taki... szczęśliwy. Nigdy nie zaznał takiego szczęścia. Do diaska! Sądził, że ten stan jest poza jego zasięgiem.

Rzucił kapelusz do kamerdynera, potem zdjął rękawiczki. Opracowywał w głowie plan wieczornej wizyty kochanki. Najpierw wyśle konną eskortę, która dopilnuje bezpieczeństwa Marii. Potem przez kilka godzin nie będzie z niej wychodził, to pewne, ale chciałby też zabiegać o jej względy, flirtować z nią. Fascynowały go nieznane mu dotąd tajniki duchowej relacji między kobietą a mężczyzną.

– Hm... – Zachodził w głowę przy obmyślaniu niespodzianki, którą zapamiętaliby oboje na zawsze. Może każe kucharzowi przyrządzić wykwintne dania z dodatkiem afrodyzjaków. Może zamówi kwiaty roztaczające egzotyczną woń, która wprowadziłaby ją w dobry nastrój.

Skrzywił się. Niewiele wiedział o flircie. Te wszystkie zabiegi i tak będą tylko preludium do głównej części wieczoru, czyli uczyty seksualnej namiętności. Przeciągnął się. Naszła go ochota na drzemkę. Później dopracuje szczegóły wizyty. Teraz zabrakło mu wigoru.

– St. John.

Odwrócił się i w drzwiach gabinetu zobaczył Philipa.

– O co chodzi?

– Wrócili zwiadowcy, którzy szukali Amelii.

Christopher lekko uniósł brwi, potem skinął głową i wszedł do gabinetu. Usiadł za biurkiem. W szeregu przed nim stało czterech mężczyzn. Pokryci kurzem z drogi, zmęczeni, ale wyraźnie poruszeni wynikami śledztwa, jakie prowadzili. Pan ich doceni.

– Dalej – ponaglał. Zmęczenie, które przed chwilą go ogarnęło, zniknęło bez śladu.

Mężczyźni patrzyli niepewni jeden na drugiego. Wreszcie do przodu wystąpił Walter. Czterdziestoletni mężczyzna o siwych włosach, z sumiastym wąsem, był z Christopherem od początku jego sławetnej kariery. Walter był jednym z tych kompanów, którzy słyszeli pojękiwania kobiety, z którą St. John stracił dziewictwo w obskurnej alejce pod murem gospody.

– Wysłałem wprzód Tima, żeby od razu przekazał ci wieści, ale słyszałem, że wpadł w zasadzkę.

Christopher uśmiechnął się.

– Dobrze słyszałeś.

– Mam nadzieję, że nie pożałujesz tej zwłoki. Dziewczyna nazywa się Amelia Benbridge i jest córką wicehrabiego Weltona.

Córką Weltona?

– Dobry Boże. – Christopher westchnął i rozparł się ciężko w fotelu. – Jest zatem przyrodnią siostrą lady Winter.

– Tak jest. Dziwna rzecz, że nikt z sąsiadów jej nie zna. Kiedy zagadywaliśmy o nią, wszyscy udawali głupich.

– Jak ją znaleźliście?

– Pastor prowadzi księgę urodzin.

– Dobra robota – pochwalił Christopher. Skonsternowany zmarszczył brwi. Głucho tupnął obcasem w gruby, aubussoński dywan. Maria została ranna, gdy próbowała zbliżyć się do siostry. Zapewne odseparowano je siłą. – Trzeba ją odnaleźć.

– Już to zrobiliśmy.

Christopher patrzył szerokimi oczami w rozpromienioną twarz Waltera.

– W pewnej tawernie Peter znalazł sobie całkiem niezłą dziewczkę. Zamienił z nią parę słów, kiedy wkładał jej ręce pod spódnicę. Mówiła, że pracuje jako służąca córki wicehrabiego, który z opisu przypominał Weltona. Pojechaliśmy za nią do Lincolnshire i odnaleźliśmy dziewczynę, która wedle zeznań służącej nazywa się Amelia Benbridge.

– Do diabła!

– Głupi zbieg okoliczności – przyznał Walter. – Ale warto skorzystać, nie?

– Gdzie jest Peter? – zapytał Christopher. – Został, żeby pilnować dziewczyny? Doskonale.

Zerknął na Philipa, który czekał przy drzwiach.

– Zawołaj Sama.

Christopher wybijał palcami szybki rytm o blat biurka.

– Welton wynajął tę dziewczynę?

– Tak powiedziała.

Christopher głośno wypuścił powietrze z płuc. Pośpiesznie analizował w głowie wszystkie informacje. Welton miał Amelię. Maria chciała Amelii. Welton utrzymywał rezydencję Marii i poznawał ją z mężczyznami w typie Eddingtona. Christopher nie wiedział, za co Eddington jej płacił. Wątpił, by chodziło tu o seks. Z jego przemyśleń powoli wyłaniał się spójny obraz, choć wciąż w wielu miejscach niewyraźny.

Do gabinetu wszedł Sam.

– Jutro pojedziesz do Lincolnshire. Z Walterem i resztą – oświadczył Christopher. – Jest tam dziewczyna. Muszę wiedzieć, czy to ta sama, której szukała lady Winter. Jeśli tak, wyślij wiadomość, a sam zostań przy niej. Jedź za nią, jeśli wyjedzie. Chcę wiedzieć, gdzie przebywa.

– Tak jest. – Zdecydowana mina Sama przekonała Christophera, że ten człowiek zrobi wszystko, by naprawić dawne błędy. Podobnie jak Tim.

– Doprowadźcie się do ładu – zwrócił się do pozostałych mężczyzn. – Odpocznijcie wieczorem. Przelećcie ochoczą dziewczkę. Dostaniecie żołąd za waszą ciężką robotę.

– Dziękujemy! – zawołali chórem.

Machnął rękę, by wyszli. Przez chwilę jeszcze rozmyślał i poszedł na górę do sypialni.

Maria wiedziała, że on dysponuje odpowiednimi środkami, by jej pomóc. Czy teraz, kiedy zrzucili maski, zdradzi mu wreszcie swe tajemnice? Miał taką nadzieję.

Owa nadzieja nie opuszczała go ani na chwilę. Pragnął osiąść tę kobietę na wskroś. Pragnął zdobyć jej serce, każdy jego zakamarek.

Czy mu zaufa na tyle, by mu je oddać?

– Hrabia Eddington pyta, czy jest pani w domu.

Maria spojrzała na kamerdynera, którego odbicie widziała w lustrze. Jego twarz nie wyrażała nic, tak samo jak jej, choć w jej głowie przewijały się setki domysłów i setki emocji targające jej duszę. Obojętnie skinęła głową.

Służący uklonił się lekko i wyszedł.

Sarah czesała Marię, wpinając w jej misterną fryzurę perły i kwiaty. Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Eddington. Służąca dygnęła i szybko wyszła.

– Droga lady Winter – powiedział hrabia przeciągle, gdy zbliżył się do niej. – Jak zwykle zjawiskowa.

Nawet nie zadał sobie trudu, by lekko się skłonić. Nosił się pewnie i dumnie. Nie podobała się jej ta postawa. Jak zwykle hrabia był świetnie ubrany. Miał na sobie strój w kolorze burgunda. Ciemne loki związał starannie z tyłu na karku. Na sekundę przyłożył jej zadbaną dłoń

do swych ust i usiadł tuż przy niej na fotelu.

– Mów zatem – zaczął i przyjrzał się jej uważnie spod półprzymkniętych powiek.

– Żałuję, ale nie mam ci nic do powiedzenia – fuknęła. Nie chciała dzielić się z nim wiadomościami na temat Sedgewicka, dopóki nie upewni się, czy Christopherowi na niej zależy.

Hrabia westchnął rozczarowany i sięgnął do kieszeni po tabakierę. Nagle złapał jej dłoń, położył szczyptę tabaki na wyraźnie pulsującej żyłce przedramienia i wciągnął proszek.

– Denerwujesz się – zauważył.

– Służąca nie umie uczesać mnie tak, jakbym sobie tego życzyła.

– Hm... – Potarł kciukiem jej nadgarstek. – Jakie masz plany na wieczór? Wciąż odpoczywasz?

Maria cofnęła rękę.

– Mam schadzkę z pewnym znanym kryminalistą.

– Cudownie. – Eddington uśmiechnął się zadowolony. Maria była odporna na jego wdzięki, tak powszechnie chwalone. Był niebywale atrakcyjnym mężczyzną. I szpiclem. Łakomy kąsek dla niewiast, które lubiły wyuzdanych herosów.

– Zapytasz go wprost, jakim cudem zapewnił sobie zwolnienie? – dopytywał się. – Czy zamierzasz zdobyć tę ceną dla mnie informację innymi sposobami?

– Gdybym zwykła zdradzać swe plany, już dawno by mnie nie było.

– Prawda. – Wziął do ręki puzderko i otworzył. Wybrał jedną muszkę, w kształcie rombu, i przykleił tuż pod kącikiem jej oka. – Agencja wie, jak wykorzystać talent takiej kobiety jak ty. Przemysł to sobie.

– Idź już. Chcę wypełnić zadanie, jakie mi zleciłeś.

Hrabia wstał i oparł ręce na jej nagich ramionach.

– Nie odrzucaj pochopnie tej propozycji. Mówię szczerze.

Maria popatrzyła w lustro i przechwyciła jego wzrok.

– Nigdy niczego nie odrzuciłam pochopnie, mój panie. A zwłaszcza atrakcyjnych ofert, które składali mi mężczyźni starający się wybić na mojej kłesce.

Eddington uśmiechał się szeroko.

– Nie ufasz nikomu, prawda?

– Niestety. – Spojrzała na swoje odbicie. – Tego mnie nauczyło życie.

Tim przycisnął solidne ciało Sarah do ściany. Miętosił jej jędrne pośladki i napierał na nią wzwiedzionym penisem. Sprośne myśli wyleciały mu z głowy, gdy usłyszał strzępy rozmowy prowadzonej przez lady Winter i lorda Eddingtona w sąsiednim pokoju.

Zamknął oczy i przylgnął czołem do ściany kilka centymetrów nad głową sporo niższej od niego Sarah. Zabolało go, kiedy domyślił się zdrady. Lubił lady Winter i szanował ją. Miał nadzieję, że jej związek z St. Johnem przetrwa. St. John był szczęśliwy, gdy miał ją u swego boku. Tim go nigdy takim nie widział.

– Hrabia wyszedł – wysapał Tim i się cofnął. – Lady Winter będzie cię potrzebować.

– Przyjdziesz do mnie później? – wydyszała Sarah.

– Postaram się. Idź już. – Odwrócił ją, pchnął lekko do wyjścia i uszczypnął w tyłek.

Zaczekał, aż zamknęła za sobą drzwi i wyszedł z saloniku.

Tim miał teraz ważną misję.

Musiał się śpieszyć. Chciał spotkać się z St. Johnem i opowiedzieć mu o prawdziwych zamiarach lady Winter, a potem wrócić tu, zanim ktokolwiek zauważy jego nieobecność.

Colin pogwizdywał przy czyszczeniu wnętrza karety. Targały nim mieszane uczucia. Z jednej strony rozpiekało go szczęście, z drugiej czuł się zdruzgotany.

Postąpiłby nader nieroztropnie, gdyby teraz zaczął się otwarcie rozglądać się za Amelią. Była dla niego dużo za młoda. I, co gorsza, dużo lepiej urodzona. Nigdy nie będą razem. Te kilka pocałunków, które skradł z jej ust, było czystym szaleństwem i teraz dopiero zrozumiał, że pozwalając sobie na tę chwilę słabości, zachował się jak prostak.

Pewnego dnia Amelia odzyska wolność. Pozna świat i kawalerów, takich jak lord Ware. A wtedy przypomni sobie dziewczęce zauroczenie i będzie się zastanawiać, co też sobie wtedy myślała, kiedy zadurzyła się w stajennym. On był jak jedna jedyna potrawa, którą podano do stołu, więc wmówiła sobie, że ma na nią apetyt. Ale gdy już przyjdzie czas na prawdziwą ucztę, przekona się, że na tle wykwintnych rarytasów smakował jak owsianka.

– Colin.

Odwrócił się, gdy usłyszał głos wuja. Do stajni wszedł pulchny mężczyzna.

– Tak, wuju?

Pietro zdjął z głowy kapelusz i nerwowym gestem przeczesał przyprószone siwizną włosy. Pomijając ich skrajnie różne sylwetki, byli do siebie bardzo podobni. Na pierwszy rzut oka widać było ich romskie pochodzenie, mimo że w żyłach Colina płynęła mieszana krew, bo jego matka nie była Cyganką.

– Wiem, że nachodziłeś w lesie panienkę.

Colin zastygł w bezruchu.

– Strażnicy mówili, że spotyka się z lordem z sąsiedniego dworu. Przeszkodziłeś im.

– Nie przeszkodziłem – upierał się. – Wczoraj się z nim widziała.

– Mówiłem ci, że masz trzymać się od niej z daleka! – Pietro ze złością wzruszył ramionami. – Ulżyj sobie z mleczarką albo inną wiejską dziewczuchą.

– Tak właśnie robię. – Colin zaczerpnął haust powietrza, żeby uspokoić nerwy. – Wiesz przecież.

Jakże bolało, kiedy tak robił. Brał dziewczki jedynie po to, żeby dać upust żądzy. Nic ponadto. Jego serce od dawna należało do Amelii. Miłość do niej kwitła w nim, dojrzewała, zmieniała się wraz z jego ciałem. Amelia była niewinna i ufna, a jej uczucie do niego czyste i słodkie.

Oparł czoło na końskiej szyi. Amelia była dla niego wszystkim. Pokochał ją już w dniu, kiedy wicehrabia Welton zatrudnił jego wuja. Pietro zgodził się pracować za marną pensyjkę,

dlatego wicehrabia trzymał go u siebie od wielu lat i nie szukał nikogo innego na jego miejsce, choć innych pracowników, zwłaszcza guwernantki, często wymieniał.

Colin hołubił w pamięci obraz małej Amelii, która z beztróskim uśmiechem na twarzy podbiegała do niego i wkładała mu w dłonie umazane od błota rączki.

– Pobaw się ze mną! – wołała.

Wychowywał się w taborze wraz z wieloma dziećmi i nie przywykł do samotności. Przy Amelii miał wrażenie, że otaczał go tuzin wesołych kompanów. Uwielbiała przygody i rywalizację. Domagała się, by nauczył ją wszystkich znanych mu zabaw i gier, a potem za wszelką cenę starała się z nim wygrać.

Z czasem zaczął patrzeć na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę. Jego uczucie, zakorzenione głęboko w przeszłości, wzmacniała ich szczerą przyjaźń. Dorósł do miłości, ale nie uległ jej. Może Amelia czuła to samo, ale nie wiedział tego na pewno. Miał doświadczenia z innymi kobietami. Amelia tylko z nim. Jej uczucia mogły się odmienić, kiedy wreszcie stanie przed większym wyborem. Ale jego nie. Nigdy się nie zmienia. Zawsze będzie ją kochał.

Westchnął ciężko. I nigdy nie będzie do niego należała.

– Chłopcze! – zawołał wuj i poklepał go w ramię. – Jeśli ją kochasz, zapomnij o niej. Ona ma cały świat u swych stóp. Nie odbieraj jej tego.

– Staram się – powiedział ochryple. – Staram się.

Christopher siedział fotelu w swym salonie. Bezwiednie wpatrywał się w szklankę, którą trzymał w dłoni. Sam nie wiedział dokładnie, co czuje. Podobne emocje ogarnęły go w Brighton, kiedy podsłuchiwał rozmowę Marii i Eddingtona, tyle że teraz ból w jego piersiach był nie do zniesienia. Z trudem oddychał.

– Wracaj już – odezwał się do Tima głosem surowym i cichym. Nie poznawał siebie. Myślał, postępował, nawet mówił zupełnie inaczej niż dawniej, przed poznaniem Marii. – Lepiej, żeby nie zauważyli twojej nieobecności.

Myślał o Timie i jego funkcji, jaką pełnił w rezydencji Zimnej Wdowy. Była tak pewna zwycięstwa, że wpuściła zmię do własnego gniazda.

– Tak jest. – Tim odwrócił się do wyjścia.

– Jeśli Eddington znów się pojawi, chcę znać szczegóły tego układu.

– Ma się rozumieć. Nie zawiodę po raz drugi, panie.

Christopher pokiwał głową, wzrok wciąż miał utkwiony w szklane naczynie. – Dziękuję.

Ledwie usłyszał, jak zatrzasnęły się drzwi jego sypialni i zupełnie pogрузzył się

w rozmyślaniach. Chętnie się tym, że potrafił trafnie oceniać ludzi, że potrafił czytać w ich myślach. Nie byłoby go dzisiaj wśród żywych, gdyby nie posiadał tej zdolności. Dlaczego tym razem nie mógł uwierzyć, że Maria nic do niego nie czuła? Przecież znał fakty, jednoznaczne i niezaprzeczalne, a mimo to w głębi serca wciąż jej ufał.

Prychnął i jednym haustem opróżnił szklaneczkę. Na tym polegał problem. Szedł za głosem serca i pozostawał głuchy na to, co podpowiadał rozsądek. Niestety, kochał ją. Tę dwulicową oblubienicę, swoją Jezabel. Wyrachowaną uwodzicielkę, której los zależał od tego, ilu mężczyznom pomoże sięgnąć po czekającą na nich nagrodę.

Z rozmyślań wyrwało go pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołał.

Zerwał się na równe nogi. Jego serce zabiło szaleńczo na widok kochanki.

Ile czasu tak siedział? Zerknął na zegar i obliczył, że prawie dwie godziny.

Spojrzał jej prosto w oczy. Dostrzegł w nich błysk szczęścia, który podpowiadał mu, że ona czuje to samo co on. Natychmiast posłała mu uwodzicielski uśmiech, który zamaskował jej uczucia. Twarz częściowo zasłoniła kapturem, lecz mimo to Christopher nie mógł oderwać wzroku od jej dużych, ciemnych oczu i zmysłowych, karminowych ust.

Zbliżył się do niej i obszedł ją dokoła. Położył ręce na przykrytych peleryną ramionach i wciągnął w nozdrza jej zapach. Rozkoszne ciepło seksownej kobiety.

– Tęskniłem za tobą – szepnął ochryple i wciąż stojąc za jej plecami, złapał wstążki peleryny.

– Czy już zawsze będziesz przyjmować mnie odziany tylko w spodnie?

Zawsze. Jakby istniał choć cień szansy na wspólną przyszłość dla tych dwojga.

– A chciałabyś tego? – Rozwiązał wstążki peleryny i zdjął kaptur z głowy. Ciężka i długa tkanina zsunęła się do jej stóp.

– Wolalabym widzieć cię nago – odparła.

– Ja ciebie też i dopilnuję, by stało się zadość naszym zachciankom.

Zaczął ją rozbierać. Dużo łatwiej mu było dokonać tego wyczynu, gdy miał trzeźwy umysł. Jego palce poruszały się sprawnie przy rozpinaniu guzików i rozwiązywaniu wstążek.

– Jak ci minął dzień po moim wyjściu? – zapytał.

– Samotnie. Też za tobą tęskniłam.

Jego ręce znieruchomiały. Zamknął oczy, aby ugasić ogień, który zapłonął w jego członkach. Myślami wracał do tamtego popołudnia. Pamiętał, jak się z nim kochała, jak się przed nim otworzyła, jak drżała od jego dotyku i jak mdlała od jego pocałunków.

W alkowie obnażali nie tylko swe ciała, ale i dusze. Nic nie byli w stanie nic przed sobą ukryć.

– Zamówiłem wyśmienite specjały, żeby cię nimi nakarmić – mruknął, całując bliznę na jej ramieniu. – Zamówiłem dla ciebie wonne kwiaty, żeby cię nimi oczarować. Nie planowałem zaczynać tego wieczoru od cielesnych igraszek, ale nie mogę już dłużej czekać.

Jego ręce wślizgnęły się w szeroki dekolt sukni i chwyciły piersi osłonięte cienką halką. Stały się jej sutki. Zaczął je pieścić, tak jak lubiła.

Bezwolnie opadła w jego ramionach, pojękując z rozkoszy.

– Uwielbiam twoje piersi – wychrypiał, muskając ustami płatek jej ucha. – Chcę je ssać. Chcę włożyć penisa głęboko w tę twoją ciasną pochwę. Pamiętasz to uczucie? – Napierał na nią biodrami. – Staje mi na samo wspomnienie.

– Christopherze... – W jej głosie słyszał wyraźną nutę melancholii.

Za wszelką cenę pragnął wreszcie dotrzeć do sedna, więc wypuścił ją z ramion i rozdarł jej suknię na plecach, rozsypując na wszystkie strony malutkie oblekane tkaniną guziczki.

– Przez ciebie nie będę miała co na siebie włożyć – fuknęła. Oddech ugrzązł w jej piersiach. Tak bardzo pragnęła, by właśnie teraz ją wziął. Wiedział o tym dobrze. Zgadywał, że Quinn zbyt łatwo przystała na przerwanie ich romansu i tym samym doprowadził do ich ostatecznego końca. Może gdyby wykazał więcej wytrwałości, nie byłoby jej tego wieczoru u boku Christophera.

Jego zniecierpliwienie sięgnęło zenitu i z furją jął rozdzierać jej suknię. Energicznym ruchem zerwał halkę. Maria odwróciła się, wpadła w jego ramiona i przyłgnęła nagimi piersiami do jego torsu. Przycisnął ją do siebie, uniósł do góry i sięgnął po usta, które mu podała.

Smukłe dłonie objęły jego twarz, a miękkie i słodkie usta pieściły namiętnie jego wargi. Był bliski desperacji. Czuł jej smak. Czuł jej obecność w pulsującej w tętnicach krwi.

Jego kroki były tak szybkie i zdecydowane, że niemal dobiegli do łóżka. Rzucił ją na materac i rozpiął bryczesy.

– Rozłóż nogi.

W jej oczach widział wahanie. Rozumiał ją. Nie dawał jej najmniejszej szansy na ukrycie emocji.

Zdjął spodnie i wszedł do łóżka. Złapał ją za kolana i rozsunął je szeroko. Opierała mu

się, ale nie odpuścił. Unieruchomił jej biodra, by łatwiej było mu wziąć jej krocze w usta.

– Nie! – wykrzyknęła, ciągnąc go za włosy. – Nie tak...

Odgarnął czarne włoski, aby odsłonić miękkie, różowe fałdki i kapturek, chroniący łechtaczkę. Pocierał ją końcówką języka, drażnił, gładził i bawił się nią. Kiedy nabrzmiała, objął ją ustami i delikatnie ssał. Maria pojękiwała słodko i wyginała ciało, a przy tym bez przerwy błagała go, żeby przestał, żeby wreszcie włożył nabrzmiąłą erekcję i ją zerznął. Żeby dał jej chwilę, bo musi się zebrać w sobie i uodpornić na jego czułości. Rzecz jasna, nie wyartykułowała tej ostatniej prośby, ale on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Wiedział też, w którym momencie otworzyła oczy i ujrzała lustro na suficie nad łóżkiem, bo nagle krzyknęła i przestała się wić.

– Podziwiasz widoki? – zapytał krótko i wrócił do pieszczot.

Maria patrzyła na lustrzane odbicie złotawej głowy Christophera bezwstydnie wciśniętej między jej uda. Była zdruzgotana widokiem. Widziała swe szkliste spojrzenie, rumieńce i rozpalone piersi. W niczym nie przypominała tej posępnej, zdeterminowanej kobiety, którą widywała w lustrze w swoim buduarze. Ta dziewczyna w ogromnym zwierciadle dała się porwać rozkoszy, jaką otrzymywała od kochanka. Mężczyzny, którego instynktownie pożądała i któremu nie umiała się oprzeć. Mężczyzny, który chciał ją zaprowadzić na szubienicę.

Była w stanie mu to wybaczyć, bo przecież sama miała wobec niego nikczemne zamiary. Los wielu ludzi zależał od niego. Ten fakt motywował go do przeżycia. St. John nie martwił się o siebie.

Wiedziała o tym, bo rozumiała go, tego zagadkowego człowieka, którym był w jej mniemaniu. Stracił własnego brata, którego kochał tak, jak ona kochała Amelię. Ale motyw działania flibustiera się nie zmieniły i być może ten mężczyzna, który teraz czule całował jej srom, tak naprawdę pragnął jej śmierci.

– Mario.

Zacisnęła powieki. Podniósł się i położył obok niej.

– Nie jesteś cnotką – mruknął – ale ten widok ostudził twe żądze. Nie chcesz widzieć, jak cię kocham – chwycił ją za biodra i posadził na sobie. Poczula na brzuchu jego ciepłą i twardą erekcję. – To zbyt intymny widok dla ciebie?

Maria otworzyła oczy i przyjrzała mu się uważnie. W jego błękitnych oczach widziała czujność.

– To ma być „kochanie”? – zapytała cicho. – Czy raczej seks między dwojgiem dobrze dopasowanych ludzi?

– Ty mi powiedz.

Patrzyli się na siebie. Miała wrażenie, że to pytanie podzieliło ich i zaległo między nimi jak jeszcze jedno ciało w łóżku.

– Sama chciałabym wiedzieć.

– Wobec tego razem się przekonajmy.

Uniósł jej udo. Gładka żołądz jego fallusa wślizgnęła się w fałdy jej wnętrza.

– Weź mnie do środka – wymamrotał. – Wpuść mnie.

Czy to możliwe, by poznać charakter człowieka poprzez cielesne obcowanie?

– Powiedz mi, co się stało ze świadkiem, który miał przeciw tobie zeznawać? – wyszeptwała.

– A kto pyta? – odparł.

Wstrzymała przyśpieszony oddech.

– Christopherze.

Czy on wie? Czy to możliwe? Przecież gdyby wiedział, jakie ma zamiary wobec niego, na pewno nie dotykałby jej w ten sposób.

– Pozwól mi wejść. – Napierał członkiem na wąski i śliski przedsionek prowadzący do jej ciała. – Pokochaj się ze mną, a odpowiem na każde pytanie.

Oparła nogę wyżej na jego biodrze. Jej oddech drżał ściśnięty w płucach. Rozedrgane palce oplotła wokół jego członka i zmieniła kąt penetracji. Wszedł w nią natychmiast i rozparł się w niej. Z rozkoszy odrzuciła do tyłu głowę.

– Głębiej – mruknął Christopher. – Niech wejdzie cały. Najgłębiej jak się da.

Usiadła na nim mocniej. Wypełnił ją ciepły i twardy członek. Zaskomlała cicho z radości. Był taki duży i gruby. Uwielbiała go.

Christopher złapał ją za podbródek i skierował jej głowę do góry.

– Patrz.

Bała się spojrzeć, ale nie umiała się oprzeć pragnieniu, by widzieć ich razem. Wyostrzyła zamglone od żądzы spojrzenie i wpatrywała się w ich odbicie. Przy jego dużym, muskularnym ciele jej sylwetka zdała się drobna i smukła. Jego smagły tors i ramiona wydawały się zupełnie ciemne na tle jej alabastrowej skóry, której prawie nigdy nie wystawiała na słońce. Jego włosy w porównaniu do jej kruczoczarnych loków były jeszcze jaśniejsze niż zwykle. Na zewnątrz byli

skrajnie różni, ale w środku tacy sami.

Tworzyli perfekcyjną parę.

– Widzisz? – szepnął.

Ich spojrzenia skrzyżowały się w lustrze. Patrzyli, jak jego penis znikał w niej. Za każdym razem, gdy wsuwał się wolno w jej ciało, powieki opadały jej z rozkoszy, ale teraz nie chciała już ich zamykać. Christopher wyciągał z niej członek, śliski i błyszczący od jej płynów, potem napinał pośladki i znów w nią wchodził.

Patrzyła, jak się poruszał. Obserwowała jego gesty, rozgorączkowane od pożądania. Znów w nią wszedł, a wtedy szczerze i błogie uczucie rozjaśniło jego twarz. Spojrzała na swoje odbicie i zobaczyła takie same, nieudawane i silne emocje.

– Teraz mi powiedz – szepnął ochryplym głosem – czy to jest kochanie?

W perfekcyjnym rytmie uderzał biodrami o jej biodra. Z jej piersi wyrwał się jęk.

– Powiedz, Mario. – Ich spojrzenia znów skrzyżowały się w lustrze. – Kocham cię. A ty? Kochasz mnie? – wychodził z niej i zaraz znów wchodził. Mocniej. Głębiej. – Czy to tylko seks?

Czy ktokolwiek potrafiłby oszukiwać w taki przekonujący sposób? Czy St. John był mistrzem mistyfikacji i do perfekcji opanował sztukę udawania uczuć tak szczerych i intymnych?

Próbowała, ale nie umiała pogodzić najnowszych informacji o korsarzu z tym mężczyzną, z którym się teraz kochała.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła policzek do jego twarzy. Poczwała słoną wilgoć. Nie miała pewności, czyje to łzy.

– To więcej niż seks – szepnęła, rozkoszując się zaborczymi gestami ukochanego.

Nagle przycisnął ją mocno do siebie i zaczął chędożyć zapamiętane, wpychając erekcję słusznych rozmiarów z istic mistrzowską precyzją. Odpowiedziała mu z takim samym ferworem, a przy tym nie odrywała wzroku od rozerotyzowanego widoku nad swoją głową. Widziała rozpalone ciała splecione w uścisku i twardą, nabrzmiąłą męskość, która pojawiała się i znikła w niej z dziką prędkością.

Otworzyła usta i krzyknęła. Jej naprężone ciało zastygło, gdy przelała się przez nie potężna fala orgazmu. Christopher ryknął wśród jej spazmów, ale nie przerywał pieśczoć, szepcząc jej do ucha sprośności i pełne uwielbienia komplementy, które przedłużały jej orgazm. Miała wrażenie, że zaraz umrze. Dopiero gdy padła w jego ramiona, zaspokoił siebie. Posuwał ją jeszcze przez chwilę, aż szarpnął mocno penisem i trysnął, obficie zalewając ją spermą.

Christopher ciężko dyszał. Pocałował ją w usta, wdmuchując powietrze w jej płuca. Nawet oddech ich łączył.

Stali się jednością.

Amelia ocknęła się ze snu. Czyjaś dłoń zakrywała jej usta. Prerażona próbowała stawić opór napastnikowi. Z całej siły wbiła paznokcie w jego nadgarstek.

– Uspokój się!

Przestała się bronić, ale jej serce biło jak szalone. Po chwili odzyskała zamroczone snem zmysły. W ciemności rozpoznała Colina.

– Posłuchaj – szepnął i zerknął nerwowo w stronę okna. – Na zewnątrz są jacyś ludzie. Co najmniej tuzin. Nie wiem, kim są, ale na pewno nie przysłał ich twój ojciec.

Zawstydzona, że ma na sobie tylko nocną koszulę, naciągnęła kołdrę.

Colin energicznym ruchem zerwał z niej okrycie.

– Chodź! – ponaglał.

– O czym ty mówisz? – zapytała ściszym i podenerwowanym głosem.

– Ufasz mi? – Ciemne oczy Colina zamigotały w ciemności.

– Oczywiście.

– A więc rób to, co mówię. Później ci wyjaśnię.

Nie miała pojęcia, co się dzieje. Wiedziała tylko, że Colin nie żartuje. Nabrała powietrza w płuca, skinęła głową i wyslizgnęła się z łóżka. Komnatę oświetlało blade światło księżyca. Długi ciężki warkocz zakołysał się i opadł jej na plecy. Colin mimowolnie złapał go i przez chwilę pieścił w dłoniach.

– Włóż coś na siebie – powiedział. – Szybko.

Amelia zniknęła za parawanem. Zdjęła koszulę nocną i włożyła halkę, a na nią suknię.

– Pośpiesz się!

– Nie umiem zapiąć sukni. Potrzebuję do tego służącej.

Colin sięgnął ręką za parawan. Złapał ją za łokieć i pociągnął w kierunku drzwi.

– Nie włożyłam trzewików!

– Nie ma czasu – burknął. Otworzył drzwi sypialni i ostrożnie wyjrzał na korytarz.

Było ciemno. Amelia prawie nic nie widziała. Nagle usłyszała męskie głosy.

– Co się dzieje...

Colin obrócił się z prędkością światła i zakrył jej usta. Gwałtownie potrząsnął głową.

W pierwszej chwili przestraszyła się, ale w lot pojęła, o co chodzi. Pokiwała głową na znak, że będzie milczeć.

Colin zakradł się na korytarz. Cały czas trzymał ją za rękę. Dziwnym sposobem podłoga skrzypiała pod jej bosymi stopami, a Colin stąpał bezgłośnie w wysokich butach. Nagle się zatrzymał. Amelia przystanąła tuż za nim. W tej samej chwili ucichły głosy, dobiegające z dołu. Miała wrażenie, jakby cały dom wstrzymał oddech. I czekał.

Colin położył palec na ustach. Potem podniósł ją i przelożył sobie przez plecy. Nie wiedziała dokładnie, co się później wydarzyło. Wisiała na nim głową w dół i myliły się jej kierunki. Nie miała pojęcia, jakim cudem udało mu się przenieść ją z piętra na parter. Usłyszała krzyki na górze i głośnie tupanie. Prawdopodobnie ktoś odkrył, że nie ma jej w łóżku. Colin zaklął i puścił się pędem przed siebie. Trzymała się kurczowo jego bioder. Przyspieszył kroku. Jej warkocz smagał jak bicz jego nogi. Martwiła się, że sprawia mu ból. Wypadli głównymi drzwiami na schody przy dziedzińcu.

Podniósł się jeszcze większy krzyk. Ludzie biegali w popłochu. Słysząc było szczęk broni. Ciemność nocy przeszył donośny pisk panny Pool.

– Tam są! – wykrzyknął ktoś.

Trzęsła się pod nimi ziemia.

– Tutaj!

Rozpoznała głos Benny'ego. Colin zmienił kierunek ucieczki. Podniosła głowę i spostrzegła kilku mężczyzn, którzy rzucili się za nimi w pościg. Potem jeszcze kilku innych. Wyrastali jak spod ziemi. Niektórych poznawała, inni byli jej obcy. Nagle ktoś przyszedł im z odsieczą. Zyskali cenny czas i już po minucie nikogo za nimi nie było.

Chwilę później stała na własnych nogach. Rozglądała się dokoła, wytrzeszczając oczy. Próbowwała rozpoznać okolicę. W mroku dojrzała jeźdźca na koniu. To był Benny. Colin wskoczył na swego wierzchowca.

– Amelio! – wyciągnął do niej rękę, a drugą wprawnie przytrzymał wodze. Podała mu dłoń. Złapał ją i sprawnie przerzucił przez konia. Leżała na brzuchu, na kolanach Colina. Silnymi udami popędził zwierzę i pogalopowali w czarną noc.

Wbijała paznokcie w skórę zwierzęcia, walcząc o życie. Rozbolał ją żołądek od uderzeń końskiego grzbietu. Ale nie trwało to długo. Kiedy wyjechali na gościniec, padł strzał. Colin podskoczył i zawył. Świat zawirował wokół niej. Zdażyła krzyknąć.

Ześlizgnęła się i padła na ziemię.

Potem nie działo się już nic.

Christopher się zbudził. Dotykał ciepłego i miękkiego ciała. Powietrze przesycił zapach miłości i Marii. Tak samo pachniała pościel. Leżała na nim. Nogami oplótła jego nogi, ramiona złożyła na jego torsie, a pełne piersi przyłgnęły do jego boku. Włożył rękę pod cienką kołdrę, która od jego porannego wstania unosiła się jak namiot.

Nocą mówili o miłości. Nie wspomnieli słowem o bólu, zdradzie i kłamstwach. Choć unikanie trudnych tematów zupełnie nie leżało ani w jego, ani w jej naturze. Teraz jednak obowiązywała ich cicha umowa, by wyrażać gestem to, czego nigdy nie powiedzieliby na głos.

Przechylił głowę i złożył krótki pocałunek na jej czole. Mruknęła zaspana i wtuliła się w niego słodko jak domagający się pieszczot kociak.

Christopher przecesał dłonią włosy i powtórzył w głowie wcześniej opracowany plan. Był tylko jeden sposób, żeby przekonać się o jej uczuciach. Musiał przeprowadzić test, w którym sprawdzi jej sposobność do zdrady i zobaczy, czy ona z niej skorzysta.

Musnęła miękkimi ustami jego nagą pierś.

Patrzyli sobie w oczy.

– O czym myślisz? – zapytała cicho.

– O tobie.

Niestety. Pierwsze światło poranka wtargnęło jak nieproszony gość. Zaległa między nimi niezręczna cisza.

– Christopherze...

Czekał cierpliwie, aż dokończy. Rozmyśliła się.

– Co chciałaś powiedzieć? – zapytał.

– Chciałabym, żeby nie było między nami sekretów. – Gładziła palcami jego brzuch. Wspomniałaś wcześniej, że odpowiesz na każde moje pytanie.

– I tak zrobię. – Spojrzał na ich odbicie w lustrze. Jakże pragnął tak codziennie się budzić. – Błagam o twoje towarzystwo dzisiaj wieczoru. Jestem skończonym prostakiem. Zrzuć na mnie aż dwie swoje suknie. Pragnę ci to zrekompensować.

– Och? – Usiadła obok niego. Jej fryzura zamieniła się w uroczą płataninę trefek i pereł. Uśmiechnął się. Przypomniał sobie tę chwilę w teatrze, kiedy pomyślał, że kobieta tego pokroju nigdy nie pozwoli sobie na zdrowe chędożenie, w obawie że zniszczy uczesanie. Jakże źle ją ocenił!

Miał tylko nadzieję, że nie mylił się co do szczerości jej uczuć. Dziś pozna prawdę.

– Mam w mieście magazyn. Trzymam tam łupy – powiedział. – Chciałbym cię tam zabrać. Zdobyłem trochę jedwabiu. Prosto z Paryża. Wybierzesz sobie najładniejszy. Niech to będzie zadośćuczynienie za podarte suknie.

Jej śliczna twarz nawet nie drgnęła.

– Kiedy odpowiesz na moje pytania?

Ostentacyjnie westchnął.

– Każda inna byłaby zauroczona tym aktem hojności z mojej strony. Ty wolisz dręczyć mój umysł.

– Może bardziej od nowych sukien intryguje mnie twój umysł – odparła. – Potraktuj to jako komplement.

– Wspaniale. Jeśli przetrwamy ten wieczór, będę do twoich usług i zdradzę ci każdy mój sekret.

Taki miał plan. Jeśli nie wyda go tego wieczoru, otworzy przed nią serce. Jeśli szczęście dopisze, ten obraz, który teraz podziwiał nad głową, będzie witał go każdego ranka do końca jego dni.

Maria dobrze wiedziała, że to nie przypadek. Lord Eddington zjawił się w niecałą godzinę po jej powrocie do domu. Obserwował ją. Śledził. Doprowadzało to ją do szaleństwa.

– Przyjmę go – odparła, gdy oznajmiono jej wizytę hrabiego. Chwilę później do jej prywatnego saloniku wszedł Eddington. Zaniepokoił ją uśmiezek błakający się na jego twarzy. Postanowiła odgrywać rolę zblazowanej i rozleniwionej damy. Uśmiechała się od niechcenia.

– Witam, milordzie.

– Śliczności... – mruknął, przykładając jej dłoń do swych ust.

Przyglądała mu się uważnie, ale nic w jego nieskazitelnym wyglądzie nie wzbudziło jej podejrzeń.

– Powiedz mi coś ciekawego – zagadnął.

– Jakże żałuję, że nie mam ci nic interesującego do powiedzenia. – Wzruszyła ramionami.
– Niestety, St. John nie był tak wylewny, jakbym sobie tego życzyła.

– Hm... – Eddington poprawił frak i usiadł w fotelu. – Nie wspominałaś, że masz rodzeństwo.

Maria zamarła. Jej serce na ułamek sekundy zatrzymało się, zanim zaczęło bić jak młotem.

– Słucham?

– Nie wiedziałem, że masz siostrę.

Nie była w stanie usiedzieć w miejscu. Wstała.

– Co takiego wiesz?

– Niestety, niewiele. Nawet nie wiem, jak ma na imię – patrzył na nią twardo. – Ale wiem, gdzie jest. I mam ludzi, którzy ją porwą, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Coś w Marii pękło.

– Stąpasz po grząskim gruncie, milordzie.

Hrabia wstał i podszedł do niej.

– Daj mi coś – warknął. – Cokolwiek, z czego mógłbym zrobić użytek. A twoja siostra będzie bezpieczna.

– To nie wystarczy, żeby uśmierzyć moje troski. – Uniosła wysoko podbródek. Nie miała nic, żadnego asa w rękawie. To był czysty bluff. W istocie ledwie umiała złapać oddech. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. – Chcę ją zobaczyć na własne oczy.

– Nikt jej nie tknie, a ona nie będzie niczego świadoma, pod warunkiem że dotrzymasz umowy.

– Chcę ją widzieć tutaj! – Zaciśnęła dłonie w geście bezsilności. Amelia... – Przyrowadź ją do mnie. A wtedy dam ci to, czego pragniesz. Przysięgam.

– Już mi przyrzekałeś dać... – Eddington zamilkł. Zmrużył oczy. – Coś więcej kryje się za twoim żądaniem. To nie jest zwykła nieufność.

Żołądek podskoczył jej do gardła. Na zewnątrz zdała się niewzruszona. Uniosła tylko brwi i uśmiechała się lodowato.

Hrabia chwycił ją za podbródek, przekreślił jej twarz w jedną i drugą stronę, przyglądając się badawczo.

– Podejrzewam, że ty nie masz pojęcia – mruknął zamyślony – ile sekretów skrywasz.

Uwolniła się z jego uścisku.

– Gdzie ona jest? Wiesz czy nie?

– Na Boga... – wysapał Eddington i opadł ciężko na fotel. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Na chwilę odłóżmy te gierki.

Wskazał sofę naprzeciwko.

– Siadaj.

Maria posłusznie usiadła, ale tylko dlatego że kolana jej drżały i już dłużej nie mogła ustać na własnych nogach.

– Welton wie, gdzie jest jego córka?

Pokiwała głową.

– To on ją przetrzymuje.

– A ty nie wiesz gdzie? – Wytrzeszczył oczy, gdy wreszcie spłynęło na niego olśnienie. – I cię szantażuje?

Nie odpowiedziała.

– Pomogę ci, jeśli ty mi pomożesz. – Eddington pochylił się nad nią, opierając ręce na udach. – Wiem, gdzie jest twoja siostra. Dowiedz się czegoś, co pomoże mi przyskrzynić St. Johna. Pomyśl tylko. Z tej umowy dwie strony mogą wyciągnąć korzyści.

– Chcesz wykorzystać moją siostrę przeciw mnie. Tak jak Welton. – Zaciśnęła pięści ze złości. – Jeżeli choćby jeden włos spadnie jej z głowy, słono za to zapłacisz. Obiecuję.

– Mario. – Hrabia po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Ta poufałość zaskoczyła ją. – Jesteś na przegranej pozycji. Wiem to. Osiągnę swój cel i bez twojej pomocy. Przyjmij moje warunki. To więcej niż korzystna wymiana.

– Nie ma tu ani krztyny sprawiedliwości, milordzie.

– Mnie możesz zaufać. Na pewno bardziej niż St. Johnowi.

– Nie znasz go.

– Ani ty – odparł. – Nie ja jeden znam miejsce pobytu lady Amelii. Jest jeszcze St. John.

Uśmiechnęła się szyderczo.

– Wypróbuj swoje sztuczki na kimś bardziej naiwnym niż ja.

– A jak sądzisz? Jak ją odnalazłem? Wysłałem agentów, żeby przesłuchali Weltona, bo

interesował mnie wasz związek. Bandyci St. Johna uprzedzili nas. Prowadzili własne śledztwo. To oni dowiedzieli się o twojej siostrze. Moi agenci poszli ich śladem.

Zmarszczyła brwi. Intensywnie myślała, przypominała sobie zdarzenia z ostatnich dni.

– Niech cię szlag. – Hrabia zacisnął pięści. – Sądziłem, że dopadniesz St. Johna. Ale widzę, że ciebie też omotał.

– Nie sądziłeś chyba, że mną można tak łatwo manipulować. Myślałeś, że rzucisz mi w twarz oskarżenia, a ja je od razu przyjmę? Moje wątpliwości wobec twych żądań bynajmniej nie oznaczają, że mam słabość do St. Johna. Problem w tym, że wy dwaj jesteście do siebie podobni. Czy w tym przypadku istnieje jakieś mniejsze zło?

– Bądź rozsądna – przestrzegł ją. – Służę Anglii. St. John dba o własne interesy. To chyba znacząca różnica.

Wykrzywiła usta lekceważąco.

– Mario! Musisz mieć jakiś strzęp informacji, który wskaże na nielegalne interesy St. Johna. Albo jakiś ślad w sprawie tego świadka. Może widziałś kogoś u St. Johna? Może ten kryminalista o kimś wspomniał? Zastanów się. Od tego zależy los twojej siostry.

Była zmęczona. Miała dość, ale wiedziała, że musi jakoś wybrnąć z tego trójkąta. Nie może już tego dłużej ciągnąć. Czuli się wyczerpana. Resztki energii musiała wykorzystać do odzyskania Amelii.

– Prosił, żebym mu dotrzymała towarzystwa dzisiejszego wieczoru – szepnęła. – W okolicy ma magazyn na towar ze szmuglu.

– Zabierze cię tam?

Skinęła głową.

– Pożałujesz tego. Lud stanie po jego stronie.

– Nie przejmuj się takimi drobiazgami – zapewnił wyraźnie podekscytowany. – Po prostu mnie tam zaprowadź.

Christopher ostro zaklął.

– Jesteś pewien, że tak właśnie powiedział? Że kazał porwać Amelię?

– Tak. – Tim skwapliwie pokiwał głową. – Mówili cicho, ale wszystko słyszałem. Czekają na rozkaz. Eddington nie zdradził wszystkiego lady Winter. Powiedział, że obserwuje jej siostrę, a nie, że ją przydybał.

– Miejmy nadzieję, że Walter, Sam i reszta zdołali ich odstraszyć – wtrącił Phillip.

– Nie możemy polegać na nadziei – przerwał mu Christopher. – Na wszelki wypadek założmy, że Eddingtonowi udało się ją odbić.

– Co zamierzasz? – W szklach binokli młodzieńca błysnęło współczucie.

Christopher opierał się biodrem o biurko i w zadumie pocierał ręką kark.

– W ramach wymiany oddam się w ręce Eddingtona.

– Na Boga! Nie! – ryknął Tim. – Przecież ona chce cię zdradzić!

– A jaki ma wybór? – odparował Christopher.

– Eddington jest agentem – zauważył Philip. – Wątpię, by zrobił krzywdę dziewczynie.

– Ja też mam swoje wątpliwości. Wedle prawa winien zwrócić ją Weltonowi. I tak zrobi, jeśli Maria nie spełni jego żądań. – Christopher spojrział na Tima. – Wracaj do lady Winter i eskortuj ją w drodze do mnie wieczorem.

– Poświęcasz się dla niej. Ona by tego dla ciebie nie uczyniła! – zawołał gorzko Tim.

Christopher uśmiechał się łagodnie. Po prostu przedkładał jej szczęście nad własne. Jak miał mu to wytłumaczyć? Owszem, mógł powiedzieć jej, co wie o Eddingtonie. Tylko co by to dało? Nie umiałby żyć w świadomości, że rzucił ją wilkom na pożarcie. Że zostawił ją na pastwę Weltona, Eddingtona i typków, takich jak Sedgewick. Przecież oni chcieli ją skrzywdzić.

– Powiadomiłem Philipa i mojego radcę o krokach, jakie podjąłem w celu zabezpieczenia waszej przyszłości, na wypadek gdyby coś mi się przytrafiło.

– Nie nie dbam o to! – zaprotestował Tim. – Obchodzi mnie twoja przyszłość.

– Dziękuję, przyjacielu – odpowiedział Christopher. – Jestem ci wdzięczny.

– Nie. – Tim potrząsnął głową. – Jesteś głupi. Postradałeś rozum przez tę kobietę. Nie sądziłem, że dożyję kiedyś tego dnia.

– Sam mówiłeś, że lady Winter odmówiła współpracy. Zwabił ją dopiero postawieniem na szali losu jej siostry. Nie mogę jej za to winić. Ta kobieta nie ma innego wyjścia, jeśli chce odzyskać siostrę.

– Mogła wybrać ciebie – burknął Tim.

Christopher odwrócił się, by zamaskować grymas bólu i dał znak ręką, że rozmowa skończona.

– Idźcie już. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

Mężczyźni ociągali się przez chwilę. Wreszcie wyszli. Christopher opadł na fotel przy biurku i westchnął. Kto by pomyślał, że jego związek z Marią tak się zakończy?

Mimo to nie żałował ani sekundy. Przynajmniej poznał smak szczęścia.

Z przyjemnością zapłaci za nie każdą cenę.

Maria jechała do rezydencji St. Johna. Czuła się jak skazaniec w drodze do Tyburn, londyńskiego miejsca egzekucji. Gdzieś w tyle podążał Eddington i inni agenci.

Świadomość tego, co zaraz nastąpi, sprawiała jej fizyczny ból. Całym sercem pragnęła odzyskać Amelię, ale coś jej podpowiadało, że cena, którą jej przyszło zapłacić, była za wysoka.

Wiele ją łączyło z St. Johnem. Nie dało się temu zaprzeczyć. W trakcie ich znajomości nasłuchiwała się wiele złego o nim, ale widziała w nim tylko jego szlachetną duszę. Pamiętała, jak uratował ją przed Templetonem, jak się nią opiekował, gdy była ranna, jak się z nią kochał.

Wysiadła z karety i stanęła przed rezydencją Christophera. W jej głowie przewijały się wspomnienia tych chwil, które spędzili razem. Chwile namiętności i czułości. Chwile spokoju i ciszy. Ironii i drobnych złośliwości. Połączyła ich szczerza zażyłość. Zbliżyła ich podobna przeszłość.

Uniosła rąbek spódnicy i powoli wspięła się po frontowych schodkach. Weszła do środka przez otwarte na oścież drzwi. Mieszkańcy i bywalcy rezydencji zgromadzili się na dole i patrzyli na nią z powagą. Widzieli szpadę, którą trzymała w ręku. Patrzyła prosto w oczy każdemu, kogo mijała, jakby chciała rzucić wyzwanie śmiałkowi, który by ją powstrzymał.

Nikt się nie odważył.

Udała się na górę wprost do sypialni Christophera. Zapukała do drzwi. Gdy usłyszała jego głos, weszła do środka.

Christopher stał przed lustrem. Kamerdyner pomagał mu włożyć kamizelkę zdobioną pięknym haftem. Delikatny kwiatowy wzór pasował do jego musztardowych bryczesów i takiegoż płaszcza, który wisiał w pobliżu. Widząc go w tym stroju, przypominała sobie ich pierwsze spotkanie w teatrze. Instynktownie uniosła podbródek.

– Chcę ci coś oznajmić.

Christopher przechwycił jej spojrzenie w lustrzanym odbiciu. Spostrzegł broń. Burknął coś cicho i kamerdyner się oddalił.

– Gdybym wiedział, że moja oblubienica w swoim imieniu wyśle Zimną Wdowę, ubrałbym się cieplej.

– Twoja kreacja wręcz idealnie nadaje się na tę okazję – skrzywiła się. – Im cieńsza warstwa materiału między końcem mojej szpady a twą skórą, tym lepiej.

– Zamierzasz przeszyć mnie na wylot?

– Możliwe.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Nie radzę. Nie myśl sobie, że w tym stroju nie mam szans. Szlifowałam szermierkę zarówno w spodniach, jak i w sukni.

Podniósł do góry ręce w geście poddania.

– Piękna damo, zdradź mi, co mogę dla ciebie uczynić, by uniknąć niechybnej śmierci?

Maria wbiła ostrze szpady w dywan z Aubusson i wsparła się na rękojeści.

– Kochasz mnie?

Christopher uniósł brwi.

– Nader szlachetny gest z twojej strony, milady, by bronią wymuszać na mnie wyznanie miłości?

Z niecierpliwością tupnęła stopą w dywan.

Uśmiechnął się tak szelmowsko, że zabrakło jej tchu.

– Wielbię ciebie, najdroższa. Czcę. Z najwyższą rozkoszą całowałbym twe stopy i błagałbym o przychyłność. Oddaję ci wszystko, co mam: moje niezmierzone bogactwa, moje statki, moją męskość, która skamle za tobą...

– Dosyć. – Potrząsnęła głową. – To było odrażające.

– Doprawdy? Ciekaw jestem, czy poradziłabyś sobie lepiej?

– Owszem. Kocham cię.

– I tyle? – Skrzyżował ramiona na piersi. Jego spojrzenie było ciepłe i łagodne. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Nie wychodź dziś z domu.

Zastygł.

– Mario?

Wzięła głęboki oddech.

– Pytałeś mnie wiele razy, co mnie łączy z Eddingtonem. To agent Korony. Czeka pod twoim domem. Będzie nas śledził. Chce cię złapać na gorącym uczynku.

Patrzył na nią badawczo.

– Rozumiem.

– Wiem o Sedgewicku.

Otworzył usta i chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu gestem.

– Żadnych wyjaśnień. Mówię o tym tylko dlatego, że Simon odnalazł świadka. Sedgewick szantażował go. Zmusił do współpracy, grożąc jego rodzinie: żonie, dwóm synom i córce. Tim z kilkoma ludźmi ich odbili. Wicehrabia już nie ma na ciebie żadnego haka.

Zmarszczył brwi.

– Odjęło mi mowę.

– To dobrze. Nie lubię, jak mi się przerywa. Doniesiono mi, że wiesz o Amelii – nie umiała opanować drżenia w głosie. – Że ją odnalazłeś i obserwujesz. To prawda?

– Taką mam nadzieję. – Z jego oczu biła szczerość. – Kazałem jednoznacznie potwierdzić jej tożsamość. Nie chciałem rozbudzać twoich nadziei na próżno.

– Gdzie ona jest?

– W Lincolnshire. O ile ta dziewczyna jest twoją siostrą.

– Dziękuję. – Maria schowała szpadę i już miała odejść, ale jeszcze raz spojrzała mu w oczy. – Uważaj na siebie – szepnęła i przycisnęła dłoń do serca. – Życzę ci jak najlepiej, Christopherze.

I ruszyła do drzwi.

– Mario.

Dobiegł ją ochrypły, niski głos. Z jej oczu popłynęły łzy. Otarła je i przyśpieszyła kroku. Chwyciła za klamkę i w tej samej chwili znalazła się w potrzasku. Ramiona Christophera uwięziły ją w szczelnym uścisku.

– Wyrzekasz się własnego szczęścia, by uwolnić siostrę i uratować mi życie. – Żarliwie przyciskał policzek do jej skroni. – Mówisz, że darzysz mnie miłością, a mimo to nie umiesz poprosić mnie o pomoc.

– Tu nasze ścieżki się rozchodzą – szepnęła. Miała ściśnięte gardło tak mocno, że nie umiała wydobyć z siebie głosu. – Nie ma innego wyjścia. Jesteś wolny i bezpieczny. Ja idę dalej. Odzyskam Amelię. Nigdy w to nie wątpiłam. Ale nie mogę jej odzyskać w ten sposób. Nie twoim kosztem. Znajdę inny sposób, by zadowolić Eddingtona.

– Nie okazałaś litości, skazując mnie na życie bez ciebie – odparł szorstko.

Maria zadrżała w jego ramionach.

– Ja wiedziałem, Mario. Wiedziałem, że proponował ci Amelię w zamian za mnie. Wiedziałem, ile ona dla ciebie znaczy. Ryzykowałeś życiem, by ją ocalić – pochylił się, chowając rozpaloną twarz w jej włosach. – Nie wiedziałem tylko, czy wreszcie wyznasz mi prawdę. Nie miałem pojęcia, że zechcesz uratować moje życie mimo Sedgewicka i reszty. Mój Boże... – głos mu się łamał. – Jakże musisz mnie kochać, by się do tego posunąć. Nie jestem ciebie wart.

– Wiedziałeś? – ścisnęła jego dłoń.

– Tim był dziś u mnie. Opowiedział o wizycie Eddingtona i waszej umowie. Podслуchał także, jak Eddington rozmawiał z tajemniczym mężczyzną, który oczekiwał jego karety. Kazał porwać twą siostrę już kilka dni temu, a teraz czeka na wieści. Mam nadzieję, że moi ludzie okazali się szybsi i pokrzyżowali mu szyki. Tego jednak nie możemy być pewni.

Przez chwilę siłowała się z nim, aż wreszcie ją wypuścił. Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

– W takim razie musimy założyć, że Amelia jest w jego rękach.

Spojrzał na nią czule.

– A więc, wbrew twoim prośbom, muszę tam dziś pójść. Nie trzymam towaru w mieście. To był tylko podstęp, żeby przekonać się, czy mnie zdradzisz. Usłyszałem to, co chciałem usłyszeć. Jestem gotów oddać się Eddingtonowi w zamian za Amelię.

Stanęły jej w oczach łzy. Była wściekła, że w takiej chwili nie może dokładnie się przyjrzeć jego twarzy.

– Wiedziałeś o mojej umowie z Eddingtonem.... A mimo to byłeś gotów pójść?

– Oczywiście – odparł.

– Dlaczego?

– Z tych samych pobudek, które kierowały tobą. Wiedziałaś o Sedgewicku, ale i tak byłaś gotowa się poświęcić. Kocham cię, Mario nad życie. – Uśmiechał się gorzko. – Do dziś sądziłem, że nie da się kochać mocniej. Teraz jednak miłuję cię o wiele bardziej.

Maria chwyciła kłamkę. Czowała, że uginają się pod nią kolana. Nagle osunęła się na podłogę, lawendowe morze spódnicy i białych halek rozlało się po podłodze. Szpada dźwięcznie stuknęła o posadzkę.

– To wszystko? – szepnęła. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Wredna wiedźma. – Kucnął przy niej i ujął jej twarz w swe wielkie dłonie. Uśmiechał

się do niej. Z uwielbieniem przycisnął usta do jej warg. Złapała go za nadgarstki i oddała mu namiętny pocałunek.

– Kocham cię. – Jego głos stał się ciężki od emocji. Zerwała się na równe nogi i desperacko rzuciła w jego ramiona. Przytulił ją mocno, aż brakło jej tchu.

– Szczuli nas przeciwko sobie – załkała. – Czy mamy im na to pozwolić?

– Nie – odsunął się trochę, by lepiej się jej przyjrzeć. – Masz plan? Dopóki nie mamy Amelii, jesteśmy na straconej pozycji.

– Po pierwsze, trzeba ograniczyć liczbę graczy w tej rozgrywce. Jest ich zdecydowanie za dużo. Tylko nas rozpraszają. Odwracają naszą uwagę od celu.

Christopher skinął głową i pogrążył się w rozmyślaniach.

– Razem znajdziemy jakieś rozwiązanie... Welton, Sedgewick i Eddington. Eddington prawdopodobnie ma Amelię, zostawmy go więc. Ale Welton i Sedgewick...

W głowie Marii zaświtał pomysł. Naprędce wyliczała w głowie jego słabe strony. Po krótkiej analizie uśmiechnęła się lekko.

– Uwielbiam ten podstępny uśmieszek – westchnął Christopher.

– A może zmienimy zasady gry, kochanie? Zamieńmy się z nimi rolami. Spróbujmy ich przeciwko sobie podburzyć.

– Sprytny i zuchwały koncept! – Wyszczrzył zęby. – Już mi się podoba!

– Daj papier i atrament. I jeszcze trzech najszybszych i najwytrwalszych jeźdźców. Te listy trzeba koniecznie dostarczyć adresatom bez względu na miejsce ich pobytu.

– Tak jest. – Christopher pomógł jej wstać. – Któż by przewidział, że wplątanie w intrygę dwojga najbardziej poszukiwanych indywiduali w całej Anglii zaowocuje współpracą między nimi i to na tylu różnych polach?

– My byśmy z łatwością to przewidzieli. – Mrugnęła porozumiewawczo. – O ile od początku dyrgowalibyśmy całą sprawą.

Roześmiał się i przytulił ją mocno.

– Żal mi tego świata, odkąd połączyliśmy nasze siły.

– Żal oszczędź dla siebie – odparła Maria. – Jesteś na mnie skazany do końca swych dni.

– Przy tobie przynajmniej nie będę się nudził, najdroższa. – Pocałował ją w czubek nosa.

Na spowitym mrokiem wybrzeżu niewprawne oko dostrzegłoby tylko pasażerów pozbawionej insygniów karety i eskortujących ją jeźdźców.

Maria wysiadła z powozu. Lokaj szedł tuż obok i oświetlał lampą drogę. Było ją widać jak na dłoni. Gdzieś w pobliżu, w ciemnościach, Christopher wyslizgnął się z karety przez ukrytą w podłodze klapę. Niebawem każde z ich odegra swoją rolę w finale tej intrygi.

– Niech cię lichy, Mario!

Maria podskoczyła ze strachu, kiedy dobiegł ją ostry głos Weltona. Chwilę później jej duszę wypełnił błogi spokój i uśmiechnęła się do siebie. Spojrzała na niego z pogardą.

– Co, u diabła? – burknął. Szedł do niej zdecydowanym krokiem. Wytworny płaszcz łopotał na wietrze, odsłaniając jego zgrabną sylwetkę. – Po co ta dramatyczna sceneria? I ten pośpiech? Byłem zajęty.

– Dziwkami i hazardem? – zapytała złośliwie. – Wybacz mi, że nie przepraszam za te niedogodności.

Światło lampy padło na jego twarz i jak zawsze Marię uderzyła jego niebywała uroda. Chyba zawsze już będzie wypatrywać zewnętrznych znamion jego wewnętrznej zgnilizny. Dziś również nie dostrzegła śladu wyrzutów sumienia na jego gładkim obliczu.

– Tu jest bezpiecznie – powiedziała. Cofnęła się, gdy podszedł do niej za blisko. Chciała, żeby mówił głośno. – Eddington wcale nie chciał się ze mną przespać, jak zakładałeś. Podejrzewa mnie o zamordowanie Wintera i Daytona. Chce, żebym wisiała. Za twoje zbrodnie.

Wicehrabia zaklął szpetnie.

– Niczego nie udowodni.

– Twierdzi, że dotarł do kogoś, kto przygotował truciznę.

– Niemożliwe. Zabiłem staruchę własnymi rękami. Zrobiła się chciwa. Nóż w sercu uciszył ją na wieki.

– Podobno ma świadka, który będzie zeznawał przeciwko mnie. On chce mnie widzieć na szubienicy.

Welton podejrzliwie zmrużył oczy.

– To co tutaj robisz? Powinnaś być w areszcie.

Zaśmiała się gorzko.

– Dowiedział się o mnie i St. Johnie. Wyobrażasz sobie, z jaką rozkoszą mnie

szantażował.

– Wobec tego podzieli los Daytona i Weltona. – Zacisnął usta i zaczął intensywnie rozmyślać.

Poruszyło ją, że z taką swobodą mówił o morderstwie. Czyj to był zamysł, by w nieskazitelnie pięknej powłóce zamknąć czyste zło?

– Zamierzasz otruć kolejnego agenta Korony? – zawołała, aby udąć przerażenie.

Zaśmiał się.

– Niebywałe, że wciąż potrafię cię zaskoczyć. Po tylu latach jeszcze mnie nie znasz?

– Nie podejrzewałam, że jesteś w stanie posunąć się tak daleko. Zabiłeś Daytona i Wintera, żeby przejąć ich majątek. Brzydzę się twoją zachłannością, choć wiem, że to dość powszechna wśród ludzi słabość. Ale żeby planować zabójstwo Eddingtona tylko dlatego, że ci przeszkadza...? Myślałam, że jesteś ponad to.

Welton potrząsnął głową.

– Nigdy cię nie zrozumiem. Dałem ci tytuły i bogactwo. Teraz staram się zapewnić wolność, tymczasem ty, jak zwykle, nie okazujesz ani cienia wdzięczności.

– Na Boga! – niespodziewanie huknął czyjś głos. – Zaiste doskonale!

Welton ujrzał dwa nadchodzące cienie. Dopiero w świetle lampy rozpoznał Christophera i lorda Sedgewicka.

– Co to ma znaczyć? – Welton skoczył do Marii.

Christopher zagroził mu drogę własnym ciałem.

– To już koniec.

Sedgewick zakołysał się na piętach. Jego twarz rozjaśniał szeroki uśmiech.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo przyśpieszyłeś moją karierę. Złapałem mordercę Daytona i Wintera. Genialne, St. Johnie. Absolutnie genialne.

– Nie masz nic na mnie! – zawołał Welton i zerknął na Marię. – Ona to poświadczy.

– Niezupełnie. – Uśmiechnęła się. – Owszem poświadczę, ale jedynie relację lorda Eddingtona z wydarzeń zaistniałych tej nocy.

– Eddington? – zdziwił się Sedgewick. – Co on ma do tego?

– Osobiście dopilnuję, by pozbawiono cię przywilejów. – Eddington wyłonił się z mroku.
– Lord Welton przed chwilą przyznał się do zbrodni. Mamy wielu świadków.

Naraz wokół nich zapaliły się dziesiątki lamp, które oświetlały twarze niosących ich ludzi
– żołnierzy, służących i posłańców.

Iście szatańska rozgrywka. Pięć osób zamieszanych w sprawę trzymało się wzajemnie w szachu: Eddington, Sedgewick, St. John, Welton i Maria.

– Dobry Boże! – krzyknął Welton. Spojrzał na Marię. Jego twarz pożółkła ze złości. Wreszcie przypominał potwora, którym był w głębi duszy. – Zrób coś albo już nigdy jej nie zobaczysz.

– Wiem, gdzie ona jest – odparła. – Już nie możesz mnie szantażować. Zaopiekuję się nią, kiedy będziesz gnił w więzieniu. Już dawno tak właśnie powinno być.

– Mam znajomości – syknął. – Do śmierci będziesz się bać.

Christopher wbił w niego ostre spojrzenie.

– Ona już nigdy nie zazna strachu – powiedział twardo. – Nigdy!

– Oby dobry Bóg nie znał litości dla twojej duszy, milordzie. – Maria uśmiechała się promiennie.

Eddington przyglądał się, jak żołnierze zakuwali Weltona w kajdany. Dwaj agenci odprowadzali Sedgewicka do powozu. Nabrzeże powoli opustoszało. Zostały tylko dwie karety, z których jedna należała do Eddingtona, druga do St. Johna. Eddington westchnął zadowolony. Ta noc niechybnie zapewni mu wysokie stanowisko, na które polował Sedgewick.

W duchu rozkoszował się władzą, która już wkrótce będzie spoczywać w jego rękach. Nie usłyszał szybkich kroków za swoimi plecami. Gruby materiał jego płaszcza przeszyło ostrze i drasnęło go w ramię.

Zamarł ze strachu.

– Co to ma znaczyć?

– Będzie mi niezmiernie miło gościć cię w moim domu, milordzie – syknęła lady Winter.
– Dopóki nie zobaczę siostry na własne oczy.

– Chyba żartujesz.

– Nie doceniałeś jej. A ostrzegałem... – zaśmiał się St. John. – Wstyd przyznać, ile razy poznałem dotyk tego ostrza na własnej skórze.

– Wzywam posiłki! – zawołał Eddington.

– Niezbyt rozsądnie – zauważyła lady Winter.

Naraz rozległ się krzyk, potem jeszcze jeden i kilka następnych. Eddington się odwrócił. Jego stangret i lokaje wdali się w zagorzałą bójkę z samotnie walczącym przeciwnikiem, którym był nieznanemu mu mężczyzna irlandzkiego pochodzenia. Wystarczył jeden rzut oka, aby się zorientować, że Irlandczyk miał nad nimi sporą przewagę.

– Dobry Boże! – zawołał Eddington z zachwytem. – Wspaniała walka. Toż to prawdziwy mistrz boksu.

Hrabia był tak pochłonięty widowiskiem, że nawet nie protestował, gdy związano mu z tyłu ręce.

– Chodźmy! – Lady Winter poszturchiwała go nożem.

– Kim jest ten człowiek? – zapytał. Ludzie St. Johna skuli wijących się z bólu i poobijanych pacholków hrabiego. Nikt nie zwracał sobie głowy odpowiedzią.

Eddington uradował się na widok Irlandczyka, który nieco później, z butelką brandy i dwiema szklaneczkami, wszedł do jego pilnie strzeżonej komnaty w domu lady Winter. Zabytkowy pałacyk Zimnej Wdowy zdawał się całkiem przyjemnym więzieniem. Ściany jego „celi” zdobiła kość słoniowa i złoto. Przed kominkiem z marmuru stały skórzane fotele, a w głębi łoże z baldachimem przykryte narzutą haftowaną złotą nicią w kwiatowy wzór.

– Już prawie świta – zagaił Irlandczyk. – Mam nadzieję, że wypijesz ze mną drinka przed snem – uśmiechnął się cierpko. – Lady Winter i St. John zażywają już odpoczynku.

– Z przyjemnością. – Eddington przyglądał się uważnie mężczyźnie i przyjął z jego rąk szklanekę. – Jesteś tym kochankiem, o którym ludzie szepczą w mieście.

– Simon Quinn, do usług.

Simon rozparł się wygodnie w fotelu. W rękę trzymał szklaneczkę. Nie widać było najmniejszych zadrapań po wieczornej bójce.

– Nie myśl sobie, że to wizyta czysto towarzyska, milordzie. – Posłał mu spojrzenie, które schłodziłoby wrzątek. – Jeśli siostrze lady Winter spadnie choćby włos z głowy, zrobię z ciebie krwawą papkę.

– Chryste! – Eddington zamrugał nerwowo. – Przestraszyłeś mnie na śmierć.

– Doskonale.

Eddington wychylił drinka.

– Posłuchaj, Quinn. Zdaje się, że twoja dotychczasowa posada została... zredukowana.

– Tak. Na to wygląda.

– Mam dla ciebie propozycję.

Quinn uniósł brwi.

– Najpierw mnie wysłuchaj – ciągnął Eddington. – Już niedługo otrzymam ważne stanowisko. Przydałby mi się człowiek z takim talentem jak twój. Praca w majestacie prawa ma swe zalety. – Przyglądał się Irlandczykowi i próbował odgadnąć, jakie wrażenie zrobiła na nim ta propozycja.

– Za ile?

– Ty powiedz.

– Hm... zamieniam się zatem w słuch.

– Doskonale. Moje plany przedstawiają się następująco...

– Jak zwykle mnie zadziwiasz. – Christopher przycisnął usta do czoła Marii. Leżeli w łóżku w jej sypialni.

Przytuliła się do niego, aby delektować się jego boskim zapachem.

– Taka już jestem.

Roześmiał się.

– Jak sobie radziłaś po śmierci rodziców... Przez te wszystkie lata w szponach Weltona...
– Naprężył instynktownie mięśnie. – Wyjedźmy stąd po ślubie. Dokąd zechcesz. Zostawmy wszystko za sobą. Czeka nas nowe życie. Szczęśliwe. Całą naszą trójkę.

– Po ślubie? – Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego. – Co za arogancja!

– Arogancja? – Uniósł zdziwiony brwi. – Kochasz mnie, ja kocham ciebie. Pobierzmy się. To nie arogancja, to naturalna kolej rzeczy.

– Od kiedy to respektujesz naturalną kolej rzeczy?

– Od kiedy zakochałem się w tobie.

– Hm...

– Co to ma znaczyć? Ten dźwięk, który z siebie wydałaś? – Skrzywił się. – To nie zabrzmiało jak zgoda.

– A na co niby miałam się zgodzić?

Maria odwróciła głowę, by ukryć uśmiech. Nagle poczuła mocne szturchnięcie w żebra i zaraz sławetny pirat i szmugler, śmiertelnie urażony, przycisnął ją mocno do materaca.

– Na moją propozycję małżeństwa.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to propozycja. Zabrzmiało raczej jak deklaracja.

– Mario – westchnął ciężko. – Nie chcesz mnie poślubić?

Objęła dłońmi jego twarz. Rozpraszały go jej nagie piersi.

– Dobrze wiesz, że cię uwielbiam. Ale byłam mężatką już dwa razy. To chyba wystarczy.

– Jak możesz porównywać nasz związek do doświadczeń z tamtymi mężczyznami? Jeden dbał o ciebie jak o przyjaciółkę, a drugi traktował cię jak nagrodę.

– Czy byłbyś szczęśliwy w małżeństwie? – zapytała szczerze. W jej głosie nie było

słysząc cienia pretensji.

– Wątpisz w to? – Wbił w nią intensywne spojrzenie.

– Czyż nie twierdziłeś kiedyś, że tylko śmierć wyzwoli cię od życia, jakie wiesz? Śmierć twoja albo twych bliskich?

– Kiedy tak... – Otworzył szeroko oczy. – Na Boga, masz mnie za szpicla?

Maria się uśmiechnęła.

– Wiedzma – mruknął. Rozsunął jej nogi, wpychając między nie biodra. – Owszem, tak powiedziałem. Być może zachowuję się jak egoista, proponując ci małżeństwo, zważywszy na ryzyko, jakie codziennie mi towarzyszy, ale nie mam wyboru. Nie umiem bez ciebie żyć.

Włożył rękę między ich ciała i głaskał jej kobiecość.

– Żadne z nas nie podjęło starań, żeby zapobiec zapłodnieniu – wyszeptał. – Ciesz się to. Wizja ciebie noszącej mojego potomka napawa mnie szczęściem. Wyobraź sobie, jakie niezwykle byłoby nasze dziecko.

– Christopher... – Oczy zaszyły jej mgłą. Rozbudził jej ciało dotykiem. Zwilgotniała. – Jak poskromimy ten okrutny los?

– Tak samo jak zeszłej nocy. – Wziął członek do ręki i przez chwilę drażnił nim miętki i rozpulchniony przedsionek jej ciała. Wślizgnął się do środka. – Razem.

Gdy wszedł w nią, z rozkoszy przymknęła powieki i odrzuciła do tyłu głowę, nadstawiając szyję do pocałunków.

– A jeśli coś przydarzy się mnie albo dzieciom? – zapytała. – Obiecasz, że nie będziesz siebie obwiniał? Że nie przeklniesz siebie na wieki?

Christopher przestał się poruszać. Maria czuła, jak pulsuje w niej jego duże prącie. Twarz pirata pociemniała, jakby przywołał bolesne wspomnienia.

– Już dawno mogłeś porzucić życie kryminalisty – oplotła ramionami jego ciało. – Wybrałaś taki los, by ocalić brata, ale ostatecznie twój wybór doprowadził do jego śmierci.

Dreszcz, który nim wstrząsnął, przeszył także jej ciało.

– A mimo to nie zrezygnowałeś – szeptała – bo chciałeś zatroszczyć się o swych ludzi, tych, którzy ci zaufali i byli ci wierni. Opiekowałeś się ich rodzinami, gdy dosięgła ich śmierć. Dawałeś im dom. Przynosiłeś chleb na niejedną stół.

– Nie jestem święty, Mario.

– Nie. Jesteś upadłym aniołem. – Nad jego głową wznosił się baldachim wyściełany satyną w kolorze nieba – jakby na potwierdzenie jej słów.

– Nie ma we mnie nic z anioła – zaprzeczył.

– Mój kochany. – Uniosła głowę i ucałowała jego ramię. – Jeśli nie połączy nas węzeł małżeński, będziesz miał pewność, że jestem z tobą, bo każdego ranka po przebudzeniu mam taką potrzebę. Bo tego pragnę, a nie dlatego że jestem na ciebie skazana.

– Czy nie lepiej mieć to z głowy zamiast codziennie deliberować nad potrzebami?

Roześmiała się i przytuliła do niego. Christopher nawet nie drgnął. Potem westchnął i obrócił się, porywając ją ze sobą. Oparł złotowłosą głowę na stosie poduch.

– Jestem nieślubnym synem szlachcica – powiedział beznamiętnie. Wiedziała już, że mówił tym tonem zawsze, gdy opowiadał o sobie. – Moja matka była nieszczęśliwą ofiarą żądzy swego pana. Była na tyle bezczelna, że pozwoliła, by zaczął rosnać jej brzuch. Wtedy została zwolniona ze służby. Okrytą hańbą dziewczynę odesłano na wieś.

– A twój brat...?

– Z prawego łóża. Ale to ja miałem lepsze warunki, bo czułem się szczęśliwy w wiosce. On tymczasem cierpiał we dworze. Nasz ojciec był człowiekiem porywczym. Na wpół obłąkanym. Myślę, że zgwałcił moją matkę, bo chciał w ten sposób podkreślić swą władzę, a nie z potrzeby namiętności. Mimo to matka kochała mnie. Nigel zaznał ciepłych uczuć wyłącznie ode mnie i swej żony.

– Przykro mi. – Maria odgarnęła włosy z jego czoła.

– Rozumiesz więc, kochanie. – Wziął jej dłoń i przyłożył do swego serca – dlatego pragnę potomstwa ze związku małżeńskiego. Chciałbym mieć dom i rodzinę. Namiastkę normalnego życia.

– Namiastkę? – Uśmiechnęła się.

– Czy kiedykolwiek będziemy normalnymi ludźmi?

– Broń Boże! – zawołała z udawaną powagą.

– Ranisz mnie – uciął. – Żartować w takiej chwili. Składam me serce u twych stóp, a ty ze mnie drwisz.

Maria uniosła ich splecione dłonie i przycisnęła do swego serca.

– Twoje serce nie leży u moich stóp, ale tutaj. Biję w mojej piersi.

Christopher ucałował jej palce. Jego granatowe oczy przepełnione były miłością.

– Uda nam się. Obiecuję. Gdy będziemy w podróży, moich interesów doglądać będą zarządca i Philip. Philip awansował na mojego zastępcę. Mam ich kilku. Wspólnie poradzą sobie beze mnie.

– Wielkie nieba! – zawołała. – Co poczniesz z powiększającą się żoną i jej siostrą na wydaniu?

– Powiększającą się żoną... – Jego głos zabrzmiał bardziej ochryple niż zwykle. Złapał ją za szyję i przyciągnął do siebie, usta wpił w jej wargi. – Niech mnie! Chcę tego! Z tobą! Teraz! Nigdy nie sądziłem, że to nastąpi. Ale chcę tego. I ty musisz mi to dać. Żadna inna mnie nie okiełzna. W końcu, ile jawnych morderczyń spotkałem w życiu?

– Nie jestem pewna ich liczby. Mogę to zbadać...

Znów się obrócił i w mig znalazła się pod nim. Wszedł w nią głęboko. Z jej piersi wyrwał się krzyk. Wycofał się i pchnął mocniej.

– Ostrzegalam przecie, że agresja jedynie wywołuje we mnie bunt!

– Raczej wściekłość, przewrotna zołzo! – zawył, akcentując każde słowo silnym pchnięciem bioder. Przesunął ramię do tyłu, zakleszczył jej nogę przy swoim biodrze i rznął ją z pasją.

Posuwał ją z oddaniem mężczyzny, który nie tylko umiał dać kobiecie przyjemność, ale właśnie tego pragnął. Dla niego nadrzędnym celem cielesnego obcowania było zadowolenie partnerki. Zadowolenie Marii. Patrzył na jej twarz, wychwytywał wszystkie reakcje i do nich dopasowywał pieszczoty.

– Podoba ci się – mruknął, kiedy pojękiwała z rozkoszy. – Dobrze wiesz, że za mną tęsknisz. Tęsknisz za tym, jak jestem w tobie, jak wypełniam twą rozkosznie ciasną cipeczkę. Wyobraź sobie tylko noce i dni, kiedy będę bez końca pieprzył twe drobne ciało i miętosił wybujałe krągłości. Bodajbym to wytrzymał.

– Ha! Zamęcę cię zatem – próbowała z niego zakpić, ale głos jej się łamał z pożądania.

– Tylko spróbuj – wyszeptał i wszedł w nią głęboko i czule. Sypialnię wypełniały kryształowe dźwięki ich miłosnej gry. – Zostań moją żoną.

Zatraciła się w nim. Wyginała ciało i szeptała mu do ucha sprośne fantazje. Paznokcie wbijała w jego twarde pośladki. Był dziki, nieokrzesany i zdesperowany. Starał się tego nie okazywać, ale na próżno. Widać to było w sposobie, w jaki się z nią kochał. Robił to tak, jakby nie umiał się nią nasycić. Jakby nigdy nie mógł wejść w nią tak głęboko, jak tego pragnął.

– Jesteś pewien, że codziennie chciałbyś doświadczać równie silnego pobudzenia? – syknęła i ugryzła go w płatek ucha.

W odwecie wszedł w nią głęboko aż po jądra i kręcił biodrami, tak że pocierał podbrzuszem lechtaczkę.

– Christopher! – Zadrżała gwałtownie w spazmach orgazmu. Szparką ścisnęła jego erekcję, aż trysnął nasieniem.

– Kocham cię – wysapał, ściskając ją tak mocno, że nie mogła oddychać. – Kocham.

Maria oplótła go swym ciałem. Jej serce przepelniała miłość.

– Chyba nie mam wyboru. Wyjdę za ciebie. Która doprowadziłby cię do takiego obłędu?

– Żadna by się nie ośmieliła. Jesteś jedyna.

– Żadna nie pokochałaby cię tak mocno jak ja.

– Żadna. – Wtulił w nią mokrą od potu głowę, znacząc jej skórę swoim zapachem. – Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego mój ojciec miał taki charakter. Dlaczego zostawił po sobie ubóstwo? Dlaczego ratowałem brata, obierając drogę występku?

– Mój kochany... – Dobrze wiedziała, co teraz czuje. Czyż każdego dnia nie zadawała sobie podobnych pytań?

– Już w teatrze, kiedy po raz pierwszy trzymałem cię w ramionach, wiedziałem, że jesteś dla mnie stworzona. Każdy mój krok w życiu, każda moja decyzja miała mnie zaprowadzić do ciebie. Gdybym nie był tym, kim jestem, agencja nigdy by się do mnie nie zwróciła i nigdy bym ciebie nie poznał. Jesteś moją bratnią duszą. Jesteś do mnie bardzo podobna, a mimo to wciąż zaskakujesz mnie i zadziwiasz.

– Tak jak ty wciąż zaskakujesz i zadziwiasz mnie. – Przebiegła placami po jego kręgosłupie. Roześmiała się, gdy zaczął się niecierpliwie wiercić. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że chciałbyś się ożenić. Nie umiem sobie tego wyobrazić.

– W takim razie zamówimy portret – odparł cierpko. – Powiedz „Tak”, najdroższa Mario. Powiedz „Tak”.

– Tak.

Podniósł głowę.

– Dlaczego mam wrażenie, że za łatwo mi poszło?

– Och? – Maria zatrzepotała rzęsami. – Odwołuję zatem i dalej będę cię zwodzić.

Christopher burknął zniecierpliwiony i wepchnął w nią mocno biodra.

Skrzywiła się.

– Im bardziej cię frustruję, tym bardziej cię podniecam? To słodkie.

– Doprowadzisz mnie do zguby!

– Ostrzegałam cię.

– Zapłacisz mi za to.

– Kiedy?

– Zaraz po ślubie.

– Nie mogę się doczekać – mruknęła.

Uśmiechnął się szelmowsko i znów wszedł w nią głęboko.

– Nie martw się. Nie będziesz długo czekać.

– Mój drogi Simonie. – Maria podniosła się z szezlonga i wyciągnęła do niego rękę.

Simon leniwym krokiem przemierzył salon. Uśmiechał się do niej ciepło. Jak zwykle nie był przesadnie wystrojony, ale w popielatym ubraniu wyglądał nieziemsko. Chwycił jej dłonie i ucałował ją w policzek.

– Jak sobie radzisz?

– Nie najlepiej – przyznała, gdy już usiadła z powrotem. Christopher pojechał do siebie, by zmienić ubranie i dopilnować spraw związanych z powrotem Amelii. Maria wolała poczekać w domu, na wypadek gdyby tu przyszły nowe wieści. Chciała zebrać drużynę i ruszyć naprzeciw Amelii, ale Christopher ubłagał ją, by pozwoliła mu zająć się tą sprawą. Po długich namowach uległa.

– Wciąż się martwię.

– Wiem – pogłaskał jej dłoń. – Żałuję, że nie umiem ci pomóc.

– Twoja obecność jest dla mnie ważna.

– Chyba jestem trochę niepotrzebny, prawda?

– Nieprawda. Zawsze będziesz zajmował ważne miejsce w moim życiu. – Maria wzięła głęboki oddech. – St. John poprosił mnie o rękę.

– Mądry facet. – Simon się uśmiechnął. – Życzę ci wiele szczęścia. Nikt na świecie nie zasługuje na to bardziej niż ty.

– Ty również na nie zasługujesz.

– Jestem kontent, *mhuirnín*. Naprawdę. Wszystko dobrze się układa. – Simon się uśmiechnął i usiadł na pokrytej altembasem sofie. – Powiedz, ile zostało mi czasu do wyprowadzki?

– Nigdzie się nie wybierasz. Chcę, żebyś się zajął domem. Chyba spędziłeś w nim miłe chwile?

– Najszczęśliwsze w moim życiu.

Maria wbiła wzrok w podłogę. Z trudem przełknęła ślinę.

– Po powrocie Amelii planujemy podróż. Chcę odwiedzić miejsca, których nie dane mi było poznać, gdy służyłam Weltonowi. Mam nadzieję, że ten wyjazd pomoże mi i Amelii odbudować więź, która nas kiedyś łączyła.

– Świetny pomysł.

– Będzie mi ciebie brakowało – zapłakała. Jej usta drżały.

Simon ucałował jej dłonie.

– Zawsze będę na ciebie czekać. W razie potrzeby będę do twojej dyspozycji. To nie koniec. Dla nas nigdy nie będzie końca.

– Zawsze będę ci pomagać – szepnęła.

– Wiem.

Westchnęła ciężko.

– A więc przejmiesz dom?

– Nie. Nie przejmę domu. Będę o niego dbać dla ciebie. Tak się świetnie składa – Simon uśmiechał się szeroko – że rezydencja idealnie nadaje się do prowadzenia interesów, które zlecił mi lord Eddington.

Maria otworzyła usta zdumiona.

– Zwerbował cię do agencji?

– Niezupełnie. To delikatna sprawa, do której potrzebuje człowieka, który miałby mniej skrupułów od innych.

– Dobry Boże. – Pogłaskała Simona w policzek. – Proszę cię, uważaj na siebie. Należysz do mojej rodziny. Nie zniósłabym, gdyby ci się przytrafiło coś złego.

– Ty też na siebie uważaj.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Umowa?

Przechylił głowę i uklonił się lekko. Potem uścisnął jej dłoń i przycisnął do serca.

– Do grobowej deski.

– Zdradź mi zatem. – Wykrzywiła usta. – Co takiego planuje Eddington?

– Jego plany przedstawiają się następująco...

Maria nerwowo chodziła tam i z powrotem po salonie na parterze swej rezydencji. Przeklinała pod nosem. Raz po raz zerknęła na skonanego, zdrożonego mężczyznę.

– Dobra robota – chwalił go Christopher i dziękował mu za odbicie Amelii. – Mario? Jesteś gotowa? – Położył ręce na jej ramionach.

Spojrzała na niego.

Christopher się uśmiechał. W jego oczach widziała uwielbienie.

– Sam przyspieszył konia, kiedy minęli rogatki Londynu. Amelia wkrótce tu będzie.

Maria zdołała tylko pokiwać głową. Zrobiło jej się słabo.

– Pobladłaś.

Przyłożyła rękę do piersi.

– Boję się.

– Czego? – Przytulił ją.

– Boję się uwierzyć w to, co się dzieje. Boję się uwierzyć, że to już koniec. – W jej oczach błysnęły łzy i popłynęły wartkim strumieniem.

– Rozumiem. – Christopher gładził jej plecy. Simon podał jej chusteczkę. Uśmiechnął się, by dodać jej odwagi.

– A jeśli mnie nie polubi? A jeśli ma do mnie pretensje?

– Ona cię pokocha, Mario – pocieszał ją Christopher. – Nie ma siły, żeby było inaczej.

Simon pokiwał głową.

– Będzie cię uwielbiać, *mhuirín*.

Usłyszeli kołatanie do drzwi. Maria napięła mięśnie. Christopher wypuścił ją z objęć. Stał obok niej, a jego dłoń spoczywała na jej plecach. Simon podszedł do drzwi.

Miała wrażenie, że ta chwila trwała całą wieczność. Najpierw weszli zmęczeni podróżą jeźdźcy. Maria wstrzymała oddech. Chwilę później w drzwiach pojawiła się drobna sylwetka. Amelia przystanęła w progu. Zawahała się. Miała na sobie za długą suknię. Jej oczy, tak samo zielone jak u Weltona, ale jakże niewinne, patrzyły dokoła z ciekawością i trochę nieufnie. Wreszcie spojrzała na Marię. Przyglądała jej się z uwagą. Maria uczyniła to samo. W głowie wyliczała wszystkie zmiany, jakie poczynił czas przez te wszystkie lata rozłąki.

Ależ Amelia wyrosła! Podobnie jak ich matka, miała ciemne długie loki. W jej oczach błyszczała dziecięca niewinność, którą Maria tak dobrze zapamiętała.

Ciszę w salonie przerwało głośne łkanie. Maria zdała sobie sprawę, że wydobyło się z jej piersi i zakryła usta chusteczką. Drugą rękę wyciągnęła przed siebie. Drżała.

– Maria. – Amelia zrobiła krok do przodu. Po jej policzku spłynęła łza.

Maria również zrobiła krok i wtedy Amelia rzuciła się w jej ramiona z taką siłą, że Christopher musiał je obie ratować przed upadkiem.

– Kocham cię – wyszeptała Maria, zalewając łzami kruczoczarne loki Amelii.

Splecione w czułym uścisku opadły na niebieskozielony, aubussoński dywan, tonąc w morzu jedwabiu kwiatnych sukni i koronkowych halek.

– Mario! To było potworne!

Amelia szlochała głośno. Słowa jak potop płynęły z jej ust. Nie dało się ich zrozumieć. Mówiła coś o koniach i bójce, o jakimś Colinie... Że Colin został zabity... I o lordzie Ware'u i liście...

– Ciii... – Maria tuliła Amelię w ramionach. – Już dobrze.

– Tyle ci muszę opowiedzieć – płakała Amelia.

– Wiem, kochanie, wiem. – Maria spojrzała na Christophera i zobaczyła łzy w jego oczach. Widziała też zaczerwienione oczy Simona. Przyciskał rękę do piersi.

Maria oparła policzek na głowie Amelii i przytulała ją mocno.

– Będziesz miała na to całe życie. Całe życie...

Simon studiował rozłożone na biurku mapy. Nagle usłyszał ciche pukanie. Podniósł wzrok na kamerdynera, który pojawił się w drzwiach.

– Tak?

– Jest tu jakiś młody człowiek i pyta o lady Winter, proszę pana. Powiedziałem mu, że ani jej, ani ciebie nie ma w domu. On jednak nie chce odejść.

Simon rozprostował kości.

– Kto to?

Służący odchrząknął.

– Wygląda na Cygana.

Zaskoczenie odjęło mu mowę, ale zaraz odpowiedział:

– Wprowadź go.

Pozbierał dokumenty z biurka i usiadł w fotelu. Chwilę później do jego gabinetu wszedł ciemnowłosy młodzieniec.

– Gdzie jest lady Winter? – zapytał chłopak. Zaciśnięte szczęki i skulone ramiona zdradzały jego determinację. Nie wyjdzie stąd, dopóki nie dostanie tego, po co przyszedł.

Simon rozparł się wygodnie.

– Słyszałem ostatnio, że podróżuje po kontynencie.

Chłopak zmarszczył brwi.

– Czy panienka Benbridge jest razem z nią? Jak je odnajdę? Dokąd się udały?

– Jak się nazywasz?

– Colin Mitchell.

– Panie Mitchell, ma pan ochotę na drinka? – Simon wstał i podszedł do kredensu, na którym stał długi rząd karafek.

– Nie.

Simon powstrzymał uśmiech. Nalał do szklanki odrobinę brandy. Potem oparł się biodrem o mebel i skrzyżował stopy. Mitchell stał jak wrośnięty w podłogę. Wędrował wzrokiem po pokoju, zatrzymał go dłużej na bibelotach z porcelany. Mrużył oczy, jakby szukał w figurkach

odpowiedzi. Był młody, dobrze zbudowany i atrakcyjny. Simon zgadywał, że kobiety uwielbiają ten rodzaj egzotycznej urody.

– Co zrobisz, jak już znajdziesz pannę Amelię? – dopytywał się Simon. – Będziesz pracował w stajni? Dbał o konie?

Mitchell wytrzeszczył oczy.

– Tak. Wiem, kim jesteś. Mówiono mi, że nie żyjesz. – Simon podniósł szklanę do ust i jednym haustem wypił zawartość. Uśmiechnął się, gdy poczuł ciepło w żołądku. – A zatem, czy zamierzasz być jej służącym i kochać się w niej skrycie? Czy wolałbyś raczej hasać z nią w sianie ile wlezie, aż wreszcie wyjdzie za ciebie i zacznie rosnać jej brzuch?

Simon wyprostował się i odłożył szklaneczkę. Przygotował się na atak, ale mimo to zaskakująco silny cios powalił go na ziemię. Kotłowali się przez chwilę w zwartym uścisku. Przewrócili stół, rozbijając porcelanowe bibeloty.

Bójka trwała zaledwie kilka chwil. Simon mógłby zakończyć ją szybciej, ale nie chciał poturbować chłopaka.

– Uspokój się i wysłuchaj mnie – wycedził. Już nie przeciągał niedbale sylab. Mówił konkretnie i poważnie.

Mitchell przestał walczyć, ale jego rysy wykrzywiała dzika złość.

– Nigdy więcej nie mów o niej w ten sposób!

Simon wstał i wyciągnął rękę do młodzieńca.

– Staram się tylko otworzyć ci oczy. Przecież nie masz nic. Nie zapewnisz jej ani prestiżowego tytułu, ani środków do życia.

Mitchell zacisnął pięści. Prawda kłuła go w oczy.

– Teraz posłuchaj. – Simon poprawił ubranie i znów zasiadł za biurkiem. – Załóżmy, że mógłbym ci pomóc zdobyć pieniądze, których tak potrzebujesz. Dom, a może nawet tytuł z jakichś dalekich stron, który pasowałby do twych orientalnych rysów.

Mitchell drgnął, wyraźnie zainteresowany.

– Jakim cudem?

– Obecnie zajmuję się pewnymi... sprawami. Przydałby mi się ktoś taki jak ty. Słyszałem o brawurowej odwadze, jaką wykazałeś podczas ratowania panny Benbridge. Jakby nad tobą trochę popracować, nadasz się idealnie do tej roboty. – Simon się uśmiechnął. – Nikomu innemu bym tego nie zaproponował. Możesz uważać się za szczęściarza.

– Dlaczego akurat ja? – zapytał Mitchell podejrzliwie i z lekką pogardą. Bił od niego cynizm. Simon cenił tę cechę. Nie potrzebował złotodzioba. – Nie znasz mnie i nie wiesz, na co mnie stać.

Simon wytrzymał jego twarde spojrzenie.

– Doskonale rozumiem, do czego może się posunąć mężczyzna, by zdobyć kobietę.

– Ja ją kocham.

– Tak. I byłbyś gotów zapłacić za nią każdą cenę. Potrzebuję takiego poświęcenia. W zamian zapewniam bogactwo i tytuły.

– Przecież to się będzie ciągnąć latami. – Mitchell nerwowo przebiegł palcami po włosach. – Nie zniosę tego.

– Daj sobie trochę czasu. Wydoroslejesz, a ona się przekona, ile straciła przez te lata. A kiedy już cię wybierze, będziesz pewien, że podejmuje tę decyzję jako kobieta, a nie dziecko.

Colin długo milczał.

– Skuś się – ponaglał Simon. – Przecież to nikomu nie przyniesie żadnej krzywdy.

Młodzieniec głośno westchnął i opadł na krzesło stojące naprzeciw biurka.

– Zamieniam się w słuch.

– Wspaniale! – Simon rozparł się wygodnie w fotelu. – Moje plany przedstawiają się następująco...

Podziękowania

Dziękuję mojej recenzentce, Anette McCleave (www.AnetteMcCleave.com).

Dziękuję moim drogim przyjaciółkom, Renee Luke i Jordan Summers, które przez komunikatory internetowe wspierały mnie podczas pisania tej książki.

Dziękuję rodzinie, którą osierociłam na ponad rok.

Dziękuję mojej mamie, która zajmowała się domem, w czasie gdy ja pisałam powieści.

Dziękuję moim czytelnikom – najwierniejszym, najbardziej entuzjastycznym i fantastycznym odbiorcom, o jakich może marzyć pisarz.

To wielkie szczęście, że mam Was wszystkich przy sobie.

Jestem Wam ogromnie wdzięczna.

